

NR 1 NA ŚWIATOWYCH LISTACH BESTSELLERÓW

SYLVIA DAY



TYLKO MNIE POPROŚ



 WIELKA LITERA

SYLVIA DAY

TYLKO MNIE POPROŚĆ



Z angielskiego przetłumaczyła Małgorzata Miłosz

Prolog

Londyn, kwiecień 1770

– Obawiasz się, że ją uwiodę, Eldridge? Przyznaję, że w łóżku wolę wdowy. Są znacznie miłsze i mniej skomplikowane niż dziewice czy czyjeś żony.

Wnikliwe szare oczy podniosły się znad góry papierów pokrywających ogromne mahoniowe biurko.

– Uwiedziesz? – W głębokim głosie słychać było poirytowanie. – Bądź poważny, człowieku. Ta misja jest dla mnie bardzo ważna.

Marcus Ashford, siódmy hrabia Westfield, porzucił szelmowski uśmiech, za którym skrywał powagę myśli, i głęboko westchnął.

– A ty musisz wiedzieć, że jest równie ważna dla mnie.

Nicholas, lord Eldridge, rozparł się w fotelu, oparł łokcie na poręczach i złączył długie szczupłe palce. Był wysokim, dobrze zbudowanym mężczyzną, o twarzy zniszczonej podczas przebywania zbyt wielu godzin na pokładzie statku. Wszystko w nim było takie jak należy, poczynając od sposobu mówienia, a na proporcjonalnej budowie fizycznej kończąc. Był prawdziwie dominującą osobowością. Ten efekt był zamierzony i niezwykle spektakularny.

– Prawdę mówiąc, aż do tej chwili o tym nie wiedziałem. Chciałem wykorzystać twoje zdolności kryptograficzne. Nigdy nie sądziłem, że dobrowolnie zgłosisz się do prowadzenia tej sprawy.

Marcus spojrział w jego przenikliwe szare oczy z ponurą determinacją. Eldridge kierował elitarną grupą agentów, którzy zajmowali się tropieniem piratów i przemytników. Działając pod auspicjami Marynarki Jego Królewskiej Mości, Eldridge posiadał bardzo dużą władzę. Jeśli odmówiłby podjęcia się tego zadania, Marcus miałby niewiele do powiedzenia.

Ale nie dopuści do tego. Nie tym razem. Zacisnął szczęki.

– Nie pozwolę ci przydzielić do tego nikogo innego. Jeśli lady Hawthorne jest w niebezpieczeństwie, to będę ją chronił.

Eldridge przeszył go wzrokiem.

– Dlaczego tak bardzo cię to interesuje? Po tym, co wydarzyło się między wami, dziwię się, że chcesz utrzymywać z nią jakikolwiek kontakt. Nie rozumiem twoich motywów.

– Nie mam żadnych ukrytych powodów. – Przynajmniej takich, o których chciałbym mówić. – Nie chcę, żeby spotkało ją coś złego pomimo naszej przeszłości.

– Wplątała cię w skandal, o którym po dziś dzień mówi cały Londyn. Zbudowałaś doskonałą fasadę, przyjacielu, ale pozostały ci blizny. A być może jątrzące się rany?

Nieruchomy jak skała, Marcus utrzymywał obojętny wyraz twarzy i walczył z buzującą w nim złością. Był to jego prywatny, głęboko osobisty ból. Nie lubił o tym rozmawiać.

– Sądzisz, że nie potrafię oddzielić życia prywatnego od pracy?

Eldridge westchnął i pokręcił głową.

– W porządku. Nie będę się wtrącał.

– I nie odmówisz mi?

– Jesteś moim najlepszym agentem. Miałem wątpliwości tylko ze względu na twoją przeszłość, ale jeśli tobie to nie przeszkadza, nie mam obiekcji. Chociaż gdyby zaistniała taka potrzeba, przychylił się do jej prośby o zmianę agenta.

Przytakując, Marcus skrył uczucie ulgi. Elizabeth nigdy nie poprosi o innego agenta, duma jej na to nie pozwoli.

Eldridge zaczął stukać palcami w blat biurka.

– Dziennik, który dostała lady Hawthorne, był adresowany do jej zmarłego męża i jest napisany kodem. Jeśli książka ma związek z jego śmiercią... – Zamilkł. – Hrabia Hawthorne prowadził śledztwo w sprawie Christophera St. Johna, gdy spotkało go przeznaczenie.

Marcus zastygł, słysząc imię znanego pirata. Nie było bandyty, którego bardziej pragnął złapać, niż St. John, i miał ku temu osobiste powody. To ataki St. Johna na statki jego firmy Ashford Shipping skłoniły go do wstąpienia do agencji.

– Jeśli lord Hawthorne prowadził zapiski ze swego śledztwa i dziennik wpadłby w ręce St. Johna... Niech to piekło pochłonie! – Ścisnął mu się żołądek, gdy pomyślał, że pirat mógłby znaleźć się w pobliżu Elizabeth.

– Właśnie – przytaknął Eldridge. – Ktoś już kontaktował się z lady Hawthorne w tej sprawie. Dla bezpieczeństwa jej i naszego powinniśmy natychmiast od niej odebrać dziennik, ale w tej chwili to niestety niemożliwe. Została poinstruowana, żeby osobiście go dostarczyć i dlatego potrzebuje naszej ochrony.

– Oczywiście.

Eldridge przesunął teczkę z dokumentami.

– Oto informacje, jakie udało mi się zebrać do tej pory. Lady Hawthorne powie ci resztę podczas balu u Morelandów.

Zbierając akta sprawy, Marcus wstał i skierował się do wyjścia. Dopiero w korytarzu pozwolił sobie na uśmiech zadowolenia.

Za kilka dni zobaczy Elizabeth. Koniec jej żałoby oznaczał kres jego czekania. Chociaż sprawa dziennika była niepokojąca, okoliczności działały na jego korzyść, bo nie będzie mogła go unikać. Po tym jak bezdusznie porzuciła go cztery lata temu, nie będzie zadowolona, gdy ponownie pojawi się w jej życiu. Ale był pewien, że nie pójdzie żalić się do Eldridge'a.

Niedługo, już niedługo, wszystko, co niegdyś mu obiecała, a czego później odmówiła, będzie należało do niego.

Rozdział 1

Marcus odnalazł Elizabeth, zanim doszedł do sali balowej w posiadłości Morelandów. Na schodach zatrzymali go natarczywie znajomi i dygnitarze pragnący zamienić z nim choć słowo. Oszołomiony jej widokiem, pozostawał jednak obojętny na wszystkich dopominających się jego uwagi.

Wyglądała jeszcze lepiej niż przed czterema laty. Nie wiedział, jak to w ogóle możliwe, bo zawsze była piękna. Być może długa nieobecność zmiękczyła jego serce.

Wykrzywił usta w drwiącym uśmiechu. Oczywiście Elizabeth nie podzielała jego uczuć. Gdy ich oczy się spotkały, nie ukrywał radości z ponownego spotkania, Elizabeth natomiast uniosła dumnie brodę i odwróciła wzrok.

Rozmyślny afront.

Precyzyjnie wymierzony cios, chociaż zbyt słaby, żeby popłynęła krew. Już wiele lat temu zraniła go, czyniąc odpornym na kolejne życiowe porażki. Nic sobie nie robił z jej lekceważącego spojrzenia. Nieważne jak bardzo tego pragnęła, nic nie mogło zmienić ich przeznaczenia.

Od lat był agentem w służbie króla i wiódł życie, o jakim można przeczytać w powieściach. Stoczył niezliczone walki na szable, dwa razy został postrzelony i uniknął wielu wymierzonych w niego kul.

Przez ten czas stracił trzy własne statki i zatopił pół tuzina innych, zanim obowiązki związane z jego tytułem kazały mu pozostać w Anglii. A jednak to niepokojące drżenie odczuwał jedynie wtedy, gdy był blisko Elizabeth.

Podszedł do niego jego partner, agent Avery James.

– Hrabina Hawthorne, lordzie – wskazał ledwie dostrzegalnym gestem głowy. – Stoi po prawej w fioletowej, jedwabnej sukni.

Jest...

– Wiem, kim jest.

Avery spojrzał na niego z zaskoczeniem.

– Nie wiedziałem, że się znacie.

Usta Marcusa, które wedle powszechnej wiedzy potrafiły doprowadzić kobiety do szaleństwa, wykrzywiły się w wymownym uśmiechu.

– Lady Hawthorne i ja jesteśmy... starymi przyjaciółmi.

– Rozumiem – mruknął Avery, z wyrazem twarzy, który świadczył o czymś zupełnie przeciwnym.

Marcus położył dłoń na ramieniu niższego mężczyzny.

– Możesz iść, Avery, ja uporam się z tym tłumem, ale zostaw mi lady Hawthorne.

Avery wahał się przez chwilę, po czym niechętnie przytaknął i ruszył w kierunku sali balowej.

Starając się opanować złość na blokujących drogę natarczywych gości, Marcus skwapliwie wyszedł naprzeciw lawinie skierowanych do niego pozdrowień i pytań. Właśnie przez takie zamieszanie nie lubił dużych przyjęć. Dżentelmeni, którzy nie ośmielali się przeszkadzać mu w godzinach urzędowania, uważali za stosowne kłopotać go w mniej formalnych sytuacjach towarzyskich. On sam nigdy nie łączył przyjemności z pracą. A przynajmniej taką kierował się zasadą – aż do dzisiejszego wieczoru.

Elizabeth będzie wyjątkiem. Bo ona zawsze była wyjątkiem.

Posługując się monoklem, Marcus obserwował z łatwością przedzierającego się wśród tłumu Avery'ego, po czym skierował

wzrok na kobietę, którą miał chronić. Napajał się jej widokiem, niczym człowiek umierający z pragnienia wodą.

Elizabeth nigdy nie lubiła peruk i w przeciwieństwie do większości dam również dzisiaj jej nie włożyła. Widok śnieżnobiałej egrety w ciemnych włosach zapierał dech w piersi, skupiając na niej wszystkie spojrzenia. Niemal czarne włosy podkreślały niesamowity kolor jej oczu, które przywodziły na myśl dwa błyszczące ametysty.

Spojrzał w te oczy zaledwie przez krótką chwilę, ale cały czas pozostał pod wrażeniem jej niezwykłego magnetyzmu. Przyciągał go jak płomień ćmę. Nie potrafił się mu oprzeć.

Gdy spoglądała na niego niezwykłymi oczami, Marcus czuł się, jakby był jedynym mężczyzną w sali.

Wyobrażał sobie, że pokonuje dzielący ich dystans, bierze ją w ramiona i przyciska usta do jej ust. Był pewien, że jej wargi, tak zmysłowe w kształcie i miękkości, idealnie stopią się z jego wargami. Pragnął przesunąć ustami wzdłuż wysmukłej linii jej szyi, musnąć językiem po krawędzi obojczyka. Marzył o tym, by zatopić się w jej bujnym ciele i zaspokoić nieokiełznany głód, który doprowadzał go niemal do szaleństwa.

Niegdyś żądał wszystkiego i chciał zobaczyć świat jej oczami. Teraz jego pragnienia stały się bardziej prymitywne. Marcus nie mógł pozwolić sobie na nic więcej. Chciał odzyskać swoje życie, życie bez bólu, złości i bezsennych nocy. Elizabeth mu to zabrała i teraz zamierzał to od niej odebrać.

Zacisnął szczęki. Nadszedł czas, żeby zmniejszyć dzielący ich dystans.

Wystarczyło jedno jej spojrzenie, żeby stracił nad sobą panowanie. Co się stanie, gdy ponownie znajdzie się w jego ramionach?

Elizabeth, hrabina Hawthorne, przez dłuższą chwilę stała bez ruchu. Poczula jak fala ciepła zaróżowiła jej policzki.

Spojrzenie skrzyżowało się ze wzrokiem stojącego na schodach mężczyzny zaledwie na krótki moment, ale to wystarczyło, żeby rytm jej serca przyspieszył do szaleńczego tempa. Zamarła, gdy zobaczyła piękną męską twarz, w której wyczytała radość na swój widok. Zaskoczona i zaniepokojona własną reakcją, gdy ujrzała go po tylu latach, musiała się zmusić, żeby go zignorować, żeby odwrócić wzrok z wyniosłym lekceważeniem.

Marcus, obecnie hrabia Westfield, wyglądał znakomicie. Nadal był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała. Gdy spotkały się ich spojrzenia, niemal poczuła przeskakującą pomiędzy nimi iskrę. Zawsze istniało między nimi silne przyciąganie. Z głębokim niepokojem odkryła, że ani trochę nie osłabło.

Po tym, co zrobił, powinna czuć do niego odrazę.

Elizabeth poczuła na przedramieniu dotknięcie czyjejs dłoni. Obok niej stał George Stanton i przyglądał się jej z zaniepokojeniem.

– Źle się czujesz? Rumienisz się.

Żeby ukryć zmieszanie, zaczęła poprawiać koronki na rękawach.

– Trochę tu gorąco. – Otworzyła raptownie wachlarz i zaczęła gwałtownie się wachlować, żeby ostudzić rozpalone policzki.

– Przyniosę coś do picia – zaoferował George, a Elizabeth nagroziła jego troskę uśmiechem.

Gdy się oddalił, skupiła uwagę na otaczającej ją grupie dżentelmenów.

– O czym to mówiliśmy? – zapytała, chociaż prawdę mówiąc, nie przysłuchiwała się rozmowie prawie od godziny.

Odpowiedział jej Thomas Fowler.

– Mówiliśmy o hrabim Westfieldzie. – Wskazał gestem dłoni na Marcusa. – Jestem zaskoczony jego obecnością. Hrabia słynie z awersji do spotkań towarzyskich.

– W rzeczy samej – odrzekła z udawaną obojętnością, chociaż pocily jej się dłonie w rękawiczkach. – Miałam nadzieję, że owa

niechęć hrabiego powstrzyma go od pojawienia się na dzisiejszym wieczorze, ale jak widać, nie miałam tyle szczęścia.

– Bardzo mi przykro, lady Hawthorne. Zapomniałem o pani przeszłych koneksjach z lordem Westfieldem.

Zaśmiała się.

– Nic się nie stało. Właściwie to jestem wdzięczna, bo jest pan zapewne jedyną osobą w Londynie, która była uprzejma zapamiętać. Proszę nie zwracać na niego uwagi, panie Fowler. Hrabia niewiele dla mnie znaczył wtedy i jeszcze mniej znaczy obecnie.

Elizabeth uśmiechnęła się na widok wracającego z drinkiem George'a i iskierek, które pojawiły się w jego oczach, gdy na niego spojrziała.

Udając, że uczestniczy w rozmowie, Elizabeth powoli zmieniła pozycję, żeby móc śledzić krążącego po zatłoczonych schodach Marcusa. Było jasne, że rozpustna reputacja nie uszczupliła jego władzy i wpływów. Nawet w tłumie odznaczał się zniewalającą prezencją. Kilku wielce szanowanych dżentelmenów pospieszyło mu na powitanie, zamiast czekać, aż zejdzie na salę balową. Kobiety w sukniach mieniących się oszalamiającą paletą kolorów niepostrzeżenie sunęły w stronę schodów. Napływający w jego stronę ludzie tłoczyli się w całej sali. Jednak Marcus sprawiał wrażenie niewzruszonego tym uniżonym zainteresowaniem jego osobą. Schodząc ze schodów do sali balowej, poruszał się z nonszalancką arogancją mężczyzny, który zawsze dostawał dokładnie to, czego pragnął. Tłum wokół niego starał się zatrzymać go w miejscu, ale Marcus przedzierał się z łatwością. Jednym poświęcał sporo uwagi, innych pozdrawiał przelotnie, na niektórych zaledwie skinął władczą dłonią. Panował nad otaczającymi go ludźmi samą siłą osobowości, a oni z radością poddawali się jego woli.

Poczuł intensywność jej wzroku i ich spojrzenia spotkały się ponownie. Uniósł kąciuki ust, a błysk w jego oczach i ciepło uśmiechu składały obietnice, których nie zwykł dotrzymywać.

Otaczała go aura samotności, a w jego ruchach kryła się jakaś niespokojna energia, która nie była zauważalna cztery lata temu. Elizabeth zdała sobie sprawę, że to znaki ostrzegawcze.

George spojrzął ponad jej głową na rozgrywające się przed nimi sceny.

– Wygląda na to, że zmierza ku nam lord Westfield.

– Jest pan tego pewien, panie Stanton?

– Tak, pani. Westfield patrzy właśnie wprost na mnie.

Poczuła ucisk w żołądku. Marcus dosłownie zamarł w miejscu, gdy po raz pierwszy spotkały się ich oczy, a drugie spojrzenie było jeszcze bardziej oszałamiające. Zbliżał się do niej, a ona nie miała czasu, żeby się przygotować. George popatrzył na nią, gdy ponownie zaczęła się szaleńczo wachlować.

Przekląty Marcus, że też musiał dziś tu przyjść. Jej pierwsze przyjęcie po trzech latach żałoby, a on odnalazł ją zaledwie kilka godzin po jej powrocie na salony, jakby przez te wszystkie lata z niecierpliwością czekał na ten moment. Doskonale wiedziała, że tak nie było. Podczas gdy ona, odziana w czarną krepe, siedziała samotnie w żałobie, Marcus utrzymywał swą skandalizującą reputację w sypialniach wielu kobiet.

Po tym jak brutalnie złamał jej serce, Elizabeth nie chciała mieć z nim nic wspólnego, a już na pewno nie dzisiaj. Zabawa nie była jej dzisiejszym celem. Oczekiwała mężczyzny, z którym miała się po kryjomu spotkać. Ta noc była poświęcona pamięci męża. Zamierzała walczyć o sprawiedliwość dla Hawthorne'a.

Tłum rozstępował się niechętnie, żeby utworzyć drogę dla Marcusa i zacieśniał się po jego przejściu. I nagle Westfield stanął tuż przed nią. Uśmiechnął się, a jej puls przyspieszył. Poczuła ogromną chęć odwrotu, ucieczki, ale było już za późno.

Elizabeth wyprostowała się i wzięła głęboki oddech. Kilich, który trzymała w dłoni, zaczął się trząść. Pośpiesznie wypila napój, żeby nie oblać sobie sukni. Na oślep oddała puste naczynie George'owi. Marcus złapał jej dłoń, zanim zdążyła ją cofnąć.

Kłaniając się nisko z czarującym uśmiechem, patrzył jej głęboko w oczy.

– Lady Hawthorne, olśniewająca jak zawsze. – Jego głos był głęboki i ciepły, przypominał muśnięcie aksamitu. – Czy byłoby szaleństwem mieć nadzieję, że ma pani jeszcze wolny taniec i zgodzi się pani oddać go mnie?

Elizabeth gorączkowo szukała sposobu, żeby mu odmówić. Jego elektryzująca, męska energia, wyczuwalna nawet w wielkiej przestrzeni sali, z bliska była całkowicie obezwładniająca.

– Nie zamierzam uczestniczyć w tańcach, lordzie Westfield. Proszę spytać otaczających nas dżentelmenów.

– Nie z nimi zamierzam tańczyć – odrzekł sucho – więc ich opinia na ten temat nie ma dla mnie żadnego znaczenia.

Już chciała zaprotestować, gdy dostrzegła w jego oczach wyzwanie. Uśmiechnął się z diabelską przewrotnością, wyraźnie prowokując ją, żeby brnęła w dalsze wymówki, więc zamilkła. Nie zamierzała dać mu satysfakcji, by pomyślał, iż obawia się z nim zatańczyć.

– Jeśli pan nalega, mogę ofiarować panu następny taniec, lordzie Westfield.

Sklonił się z gracją i spojrzął na nią z aprobatą. Podał jej ramię i poprowadził na parkiet. Rozbrzmiały pierwsze takty menueta. Położyła dłoń na jego dłoni, wdzięczna, że dzieli ich materiał rękawiczki. Sala tonęła w blasku świec, które rzucały złotawe światło na jego napinające się mięśnie ramion. Mrużąc oczy, próbowała doszukać się w Marcusie jakiejś zmiany.

Zawsze dbał o sprawność fizyczną i uprawiał sporty. Stał się jeszcze silniejszy i bardziej muskularny. Stanowił uosobienie siły i Elizabeth zamyśliła się nad swą dawną naiwnością, kiedy wierzyla, że zdoła go okiełznać. Dzięki Bogu, nie była już tak głupia.

Miękkie były jedynie jego jedwabiste, brązowe, błyszczące włosy, związane na karku prostą, czarną kokardą. Nawet spojrzenie było ostre, przeszywające nadzwyczajną inteligencją, której nie wahał

się wykorzystywać do niecnych celów, o czym sama boleśnie się przekonała.

Spodziewała się dostrzec na jego przystojnej twarzy ślady, jakie zwykle pozostawia hulaszczy tryb życia, ale nic podobnego nie znalazła. Wręcz przeciwnie, cieszył się zdrową, opaloną cerą mężczyzny, który dużo czasu spędza na świeżym powietrzu. Ponad pełnymi, zmysłowymi ustami rysował się orli nos. W tej chwili usta te były wykrzywione w półuśmiechu, jednocześnie chłopcim i uwodzicielskim. Był perfekcyjny od stóp do głów. Obserwował, jak mu się przygląda, doskonale świadomy, że podziwia jego urodę. Spuściła oczy i utkwiała wzrok w jego żabocie.

Bijący od niego zapach otaczał jej zmysły. Był to cudownie męski aromat drewna sandałowego, cytrusów i jego własny, unikatowy zapach. Poczwała rozchodzące się po całym ciele dreszcze.

Jakby czytając w jej myślach, Marcus nachylił ku niej głowę. Usłyszała jego niski, zachrypnięty głos.

– Elizabeth. Długo czekałem na przyjemność ponownego znalezienia się w twojej obecności.

– Przyjemność, lordzie Westfield, jest wyłącznie pańska.

– Kiedyś nazywałaś mnie Marcusem.

– To nie byłoby stosowne, gdybym nadal zwracała się do pana w ten sposób, lordzie.

Jego usta wykrzywiły się w lubieżnym uśmiechu.

– Pozwalam ci na niestosowne zachowanie wobec mnie, gdy tylko będziesz miała na to ochotę. Prawdę mówiąc, zawsze lubowałem się w momentach twojej niestosowności.

– Miałaś wiele chętnych kobiet, które równie przypadły ci do gustu.

– Nigdy, moja droga. Zawsze byłaś ponad wszystkie inne damy.

Elizabeth trafiła na swej drodze na wielu łajdaków i oszustów, ale ich zbyttnia pewność siebie i nachalność nie robiły nigdy na niej wielkiego wrażenia. Marcus z łatwością uwodził kobiety, przy tym sprawiał wrażenie całkowitej szczerości. Niegdyś brała za dobrą

monetę każdą deklarację uwielbienia i oddania, jaka padała z jego ust. Nawet teraz kryjąca się w jego spojrzeniu paląca tęsknota była tak przekonująca, że prawie mu uwierzyła.

Pragnął, aby nie pamiętała, że był pozbawionym serca uwodzicielem, ale ciało nie pozwalało jej zapomnieć. Było jej słabo, jakby trawiła ją gorączka.

– Trzy lata żałoby – powiedział z lekką nutką goryczy w głosie. – Cieszę się, że żal nie zrujnował twej urody. Prawdę mówiąc, jesteś jeszcze piękniejsza niż podczas naszego ostatniego spotkania. Przypominasz sobie tę okazję, prawda?

– Ledwie – skłamała. – Od wielu lat o tym nie myślałam.

Zastanawiając się, czy przejrzał jej kłamstwo, obserwowała go, gdy zmienili partnerów w tańcu. Od Marcusa biła aura seksualnego magnetyzmu. Sposób, w jaki się poruszał, mówił, pachniał – wzbudzał silne żądze i emocje. Wyczuwała niepohamowaną siłę, ukrytą pod wytworną powierzchownością, i przypomniała sobie, jaki był niebezpieczny.

Gdy kroki menueta przywiodły go z powrotem, niczym ciepły powiew otoczył ją jego głos.

– Ranisz mnie, nie okazując większej radości z naszego spotkania, szczególnie że pojawiłem się na tym żalonym przyjęciu tylko po to, żeby cię zobaczyć.

– Niedorzeczność – zachnęła się. – Nie wiedziałeś, że tu dzisiaj będę. W jakimkolwiek celu tu przyszedłeś, idź załatwić swoją sprawę i zostaw mnie w spokoju.

– Ty jesteś moim celem, Elizabeth – odrzekł niepokojąco łagodnym głosem.

Wpatrywała się w niego przez chwilę, czując coraz większy ucisk w żołądku.

– Jeśli mój brat zobaczy nas razem, wścieknie się.

Widząc jego rozszerzające się nozdrza, zadrżała. Niegdyś byli z Williamem najlepszymi przyjaciółmi, ale rozpad jej

narzeczeństwa oznaczał także koniec ich przyjaźni. Tego najbardziej było jej żal.

– Czego chcesz? – zapytała, gdy Marcus ciągle milczał.

– Spełnienia twojej obietnicy.

– Jakiej obietnicy?

– Twoje ciało przy moim, i nic między nami.

– Jesteś szalony. – Z trudem łapała powietrze i drżała. Potem spojrzała na niego spod półprzymkniętych powiek. – Nie drażnij się ze mną. Pomyśl o wszystkich kochankach, które zaszczyliły twoje łóżko od czasu naszego rozstania. Wyświadczyłam ci przysługę, uwalniając cię...

Elizabeth zachłysnęła się powietrzem, gdy chwycił jej dłoń w swe odziane w rękawiczkę palce i ścisnął z miążdzącą siłą.

Spojrzał na nią gniewnym wzrokiem i odburknął:

– Łamiąc dane mi słowo, zmieniłaś moje życie, ale z pewnością nie wyświadczyłaś mi przysługi.

Zaszokowana jego gwałtownością, stawiała mu czoło.

– Wiedziałaś, jak ważna jest dla mnie wierność. Nigdy nie mogłabyś się stać mężem, jakiego pragnęłam.

– Byłam mężczyzną, jakiego pragnęłaś, Elizabeth. Tak bardzo mnie pragnęłaś, że aż się przestraszyłaś.

– To nieprawda! Nie boję się ciebie!

– A powinnaś.

Już miała odpowiedzieć, ale kroki tańca kazały mu odejść. Obdarzył słodkim uśmiechem kobietę, do której zbliżył go taniec, a Elizabeth zacisnęła zęby. Przez resztę menueta nie odezwał się do niej ani słowem, mimo iż oczarowywał każdą niewiastę, do której się zbliżał.

Dłoń Elizabeth paliła od dotyku Marcusa, a ciało płonęło pod jego intensywnym spojrzeniem. Nigdy nie krył się ze swoją wybujałą seksualnością. Wręcz przeciwnie, zachęcał ją, żeby uwolniła swoją. Ofiarował jej wszystko, co najlepsze z obydwu światów –

zaszczyty stanowiska i pasję mężczyzny, który potrafił rozpalić ją do czerwoności – i uwierzyła, że potrafi ją uszczęśliwić.

Jakże była naiwna. Powinna doprawdy być mądrzejsza.

Gdy tylko skończył się taniec, Elizabeth czym prędzej uciekła. Jej wzrok padł na uniesioną w jej stronę rękę i uśmiechnęła się na widok Avery'ego Jamesa, zgadując, że był mężczyzną, którego oczekiwała. Avery pojawiłby się na balu tylko na życzenie lorda Eldridge'a.

Eldridge zapewnił ją, że jako wdowa po cenionym agencie zawsze mogła liczyć na jego pomoc. Avery został wyznaczony jako jej kontakt. Pomimo cynicznej powierzchowności był łagodnym i taktownym mężczyzną, który okazał się nieoceniony w pierwszych miesiącach po śmierci Hawthorne'a. Jego widok przypomniawszy jej, po co tu przysła.

Elizabeth przyspieszyła, gdy usłyszała za sobą wołanie Marcusa.

– Taniec, o który prosiłeś, już się skończył, Westfield – rzuciła przez ramię. – Możesz pławić się w blasku swojej ciężko zapracowanej reputacji i rozkoszować się miłosnymi zalotami swoich wielbicieli.

Miała nadzieję, że zrozumiał jej intencje. Bez względu na wszystko nie zamierzała się ponownie z nim spotykać.

Marcus patrzył, jak Elizabeth z gracją zbliża się do Avery'ego. Ponieważ był za jej plecami, nie musiał dłużej powstrzymywać triumfalnego uśmiechu. Ponownie go zlekceważyła. Ale niestety, jego słodka Elizabeth wkrótce się przekona, że Marcus nie poddaje się tak łatwo.

Rozdział 2

– Panie Jamesie – Elizabeth powitała go z wylewnością. – Cieszę się, że spotykamy się ponownie. – Wyciągnęła ku niemu ręce, które natychmiast zniknęły w jego wielkich dłoniach, a na twarzy Avery’ego pojawił się rzadko goszczący uśmiech. Podał jej ramię i poprowadził przez pobliskie rozsuwane drzwi do atrium.

Elizabeth zaczęła rozmowę.

– Już myślałam, że spóźniłam się na nasze spotkanie.

– Proszę nigdy tak nie mówić, lady Hawthorne – odrzekł z kurtuazją. – Czekałbym na panią cały wieczór.

Elizabeth odchyliła do tyłu głowę i głęboko odetchnęła przesyconym zapachami powietrzem. Upojny aromat na zewnątrz stanowił przyjemną odmianę po dusznym zapachu dymu, topionego wosku, pudru i ciężkich perfum, jaki panował w sali balowej.

Przechadzali się po alejkach, a Elizabeth zwróciła się ku Avery’emu i zapytała:

– Czy mam rację, zakładając, że jesteś przydzielonym mi do pomocy agentem?

Uśmiechnął się.

– Będę przy tym zadaniu partnerował innemu agentowi.

– Oczywiście. – Uśmiechnęła się bez entuzjazmu. – Zawsze pracujecie w parach, prawda? Tak jak Hawthorne i mój brat.

– Taki sposób pracy doskonale się sprawdza. Ocalał wiele istnień.

Zwolniła kroku i pomyślała: nie zdołał uratować każdego.

– Boleję nad istnieniem agencji, panie Jamesie. Małżeństwo Williama i rezygnacja z pracy były prawdziwym błogosławieństwem. Ledwo uszedł z życiem w noc, kiedy straciłam męża. Z niecierpliwością oczekuję na dzień, gdy agencja przestanie być częścią mojego życia.

– Zrobimy, co w naszej mocy, żeby rozwiązać tę sprawę jak najszybciej – zapewnił ją.

– Wierzę panu. Cieszę się, że jest pan jednym z agentów, których wybrał lord Eldridge.

Avery uścisnęła jej dłoń.

– Jestem wdzięczny, że mogłem ponownie panią spotkać. Nie widzieliśmy się od wielu miesięcy.

– Naprawdę to było już tak dawno? – zapytała, marszcząc brwi.

– Czas tak szybko płynie.

– Chciałbym móc powiedzieć to samo... – przerwał im znajomy głos. – Niestety ostatnie cztery lata były dla mnie jak wieczność.

Elizabeth zamarła, a jej serce zatrzymało się na moment, zanim ruszyło oszalałym rytmem.

Stanęli twarzą w twarz z Westfieldem.

– A oto i mój partner. Rozumiem, że jesteście z lordem Westfieldem starymi znajomymi. Mam nadzieję, że te szczęśliwe okoliczności przyspieszą sprawę.

– Marcus – wyszeptała, a jego widok podziałał na nią jak uderzenie.

Skłonił się.

– Do usług, madam.

Elizabeth zachwiała się i Avery zacieśnił uścisk, żeby ją podtrzymać.

– Lady Hawthorne?

Marcus doszedł do niej szybko.

– Nie mdlej, kochanie.

Ale było to prawie niemożliwe. Walczyła o oddech, jak wyciągnięta z wody ryba, nie mogąc znieść uciskającego ją bezlitośnie gorsetu. Odpędziła go ruchem dłoni, bo jego bliskość i zapach tylko utrudniały jej złapanie tchu.

Widziała, jak Marcus rzuca Avery’emu znaczące spojrzenie, po którym agent się oddalił, nagle zainteresowany rosnącymi w oddali liśćmi paproci.

Elizabeth zaczęła dochodzić do siebie, pokręciła z niedowierzaniem głową i powiedziała:

- Marcusie, chyba zupełnie postradałeś zmysły.
- Och, widzę, że czujesz się już lepiej – odparł kpiąco.
- Poszukaj sobie innej przygody. Zrezygnuj z tego zadania.

Opuść agencję.

– Twoja troska jest wzruszająca, aczkolwiek zaskakująca, po tym jak okrutnie potraktowałaś mnie w przeszłości.

– Daruj sobie ten sarkazm – odrzekła. – Nie zdajesz sobie sprawy, w co się pakujesz? Praca dla lorda Eldridge’a jest niebezpieczna. Możesz zostać ranny albo zginąć.

Marcus głośno westchnął.

– Elizabeth, jesteś przewrażliwiona.

Rzuciła okiem na Avery’ego, który z wielką uwagą obserwował liście paproci, po czym spojrzała na Marcusa.

– Jak długo jesteś agentem?

– Cztery lata.

– Cztery lata? – Zachwiała się na nogach. – Byłeś agentem, gdy starałeś się o moją rękę?

– Tak.

– Niech cię diabli! – rzekła z bólem w głosie. – Kiedy zamierzałeś mi o tym powiedzieć? Czy miałam żyć w nieświadomości, dopóki nie przyniesliby cię do domu w trumnie?

Popatrzył na nią z ukosa i skrzyżował ręce na piersi.

– Nie rozumiem, jakie to teraz ma znaczenie.

Uderzył ją jego lodowaty ton.

– Przez te wszystkie lata obawiałam się zobaczyć ogłoszenie o twoim ślubie, a tymczasem powinnam była przeglądać nekrologi. – Elizabeth odwróciła się i położyła dłoń na galopującym sercu. – Dlaczego nie możesz się trzymać z dala ode mnie? – Zebrała obszerną spódnicę, szykując się do odejścia. – Na Boga, wolałabym, żebyśmy się nigdy nie poznali.

Głośne uderzenia obcasów o posadzkę były jedynym ostrzeżeniem, zanim złapał ją za łokieć i gwałtownie ku sobie odwrócił.

– Odwzajemniam to pragnienie – warknął.

Był od niej wyższy, jego pełne usta wykrzywiała złość, a w szmaragdowym spojrzeniu było coś, co sprawiło, że zadrżała.

– Dlaczego lord Eldridge cię do mnie przydzielił?! – wykrzyczała. – I dlaczego się na to zgodziłeś?!

– Sam poprosiłem o tę misję. Zapamiętaj sobie. Raz udało ci się przede mną uciec. Nie pozwolę, żebyś zrobiła to ponownie. – Przyciągnął ją bliżej, a jego głos ciał niczym nóż. – Nie obchodzi mnie, czy tym razem poślubisz samego króla. Muszę cię mieć.

Usiłowała mu się wyrwać, ale trzymał ją mocno.

– Na Boga, Marcusie. Czy nie wyrządziliśmy sobie już wystarczająco dużo zła?

– Nie. – Odepchnął ją, jakby brzydził się jej dotykiem. – A teraz porozmawiajmy o sprawie twojego zmarłego męża, żeby nie zatrzymywać Avery’ego.

Drżąc, Elizabeth podeszła do agenta. Marcus podążył za nią z gracją polującego kota. Nie było wątpliwości, że to ona stanowiła jego ofiarę. Zatrzymała się obok Avery’ego i westchnęła. Marcus przypatrywał się jej niezdradzającym emocji spojrzeniem.

– Rozumiem, że otrzymałaś książkę, napisaną przez twojego zmarłego męża. – Poczekał na potwierdzające skinienie głowy. – Czy wiesz, kto ją wysłał?

– Na paczce widniało pismo Hawthorne’a. Wyglądała, jakby została zaadresowana jakiś czas temu, opakowanie było poźółkłe, atrament wyblakły. – Przez wiele dni rozmyślała nad przesyłką, nie potrafiąc odgadnąć ani jej pochodzenia, ani celu, w jakim do niej dotarła.

– Twój mąż zaadresował ją do siebie i przysłała trzy lata po jego zabójstwie. – Marcus zmrużył oczy. – Czy zostawił jakieś szablony, matryce, jakieś dziwnie wyglądające pisma?

– Nie, nic. – Sięgnęła do torebki i wyjęła cieniutki notatnik i list, który otrzymała zaledwie kilka dni wcześniej. Podała wszystko Marcusowi.

Pobieźnie przejrzał zeszyt i włożył go do kieszeni płaszcza, po czym spojrział na list. W miarę czytania między jego brwiami formowała się coraz większa bruzda.

– W całej historii agencji jedyną nierozwiązaną sprawą jest zabójstwo lorda Hawthorne’a. Miałem nadzieję, że nie będziemy musieli cię w to angażować.

– Zrobię wszystko, co konieczne – zaoferowała pośpiesznie. – Hawthorne zasługuje na sprawiedliwość i jeśli potrzebna jest moja pomoc, niech tak będzie. – Była gotowa, żeby z tym wreszcie skończyć.

Marcus ostrożnie złożył pismo.

– Nie chciałbym narażać cię na niebezpieczeństwo.

– Więc postanowiłeś chronić mnie, narażając własne życie?

Jestem bardziej zainteresowana wynikiem tego dochodzenia niż ty i cała ta twoja agencja! – wykrzyknęła wzburzona Elizabeth.

Marcus ze złością wycedził jej imię.

Avery odchrząknął głośno.

– Wygląda na to, że nie będzie się wam dobrze razem współpracowało. Sugerowałbym powiadomienie o tym lorda Eldridge’a.

Jestem pewien, że znajdą się inni agenci, którzy...

– Nie! – Głos Marcusa uderzył jak bicz.

– Tak! – Elizabeth niemal upadła, taką poczuła ulgę. – To trafna sugestia – powiedziała z uśmiechem. – Lord Eldridge bez wątpienia to zrozumie.

– Znowu uciekasz? – zakpił Marcus.

– Jestem praktyczna. Ty i ja z pewnością nie możemy ze sobą współpracować.

– Praktyczna – parsknął drwiąco. – Chyba raczej tchórzliwa.

– Lordzie Westfield! – zachnął się Avery.

Elizabeth odprawiła go gestem ręki.

– Proszę nas z łaski swojej na chwilę zostawić, panie Jamesie – poprosiła ze wzrokiem utkwionym w Marcusa.

– Zrób to, o co prosi – ponaglił Marcus, wpatrując się w Elizabeth.

Avery odchrząknął, odwrócił się na pięcie i odszedł ze złością.

Elizabeth przystąpiła wprost do rzeczy.

– Jeśli będę zmuszona z panem pracować, Westfield, odmówię agencji jakichkolwiek informacji. Sama zajmę się śledztwem.

– Nie bądź śmieszna! Nie pozwolę, żebyś sprowadziła na siebie niebezpieczeństwo. Spróbuj czegoś głupiego i zobaczysz, co się stanie. Zapewniam cię, że ci się nie spodoba.

– Naprawdę? – zadrwiła, stawiając czoło osobowości, przed którą drżała większość mężczyzn. – W jaki sposób zamierzasz mnie powstrzymać?

Marcus podszedł do niej z wściekłością.

– Jestem agentem w służbie Korony...

– To już ustaliliśmy.

– ... wypełniającym przydzieloną mi misję. Jeśli będziesz utrudniać moje śledztwo, uznam to za zdradę i poniesiesz stosowne konsekwencje.

– Nie ośmielisz się! Lord Eldridge nigdy do tego nie dopuści.

– Ośmielę się i Eldridge mnie nie powstrzyma. – Zatrzymał się przed nią. – Ten zeszyt wygląda jak dziennik z opisem misji Hawthorne'a i może mieć związek z jego śmiercią. Jeśli to prawda,

jesteś w niebezpieczeństwie. Eldridge nie zgodzi się, żebym został odsunięty od śledztwa.

– Dlaczego nie? Twoje uczucia do mnie są oczywiste.

Podszedł bliżej, tak że czubki jego butów znalazły się pod rąbkiem jej sukni.

– Najwidoczniej nie. Chociaż jeśli sobie życzysz, porozmawiaj z Eldridge'em. Opowiedz mu o naszej niechlubnej przeszłości, o tym, że nawet pamięć o twoim droгим, zmarłym mężu nie osłabiła twego pożądanja.

Wpatrywała się w niego, po czym z jej ust wydobył się pusty śmiech.

– Twoja arogancja jest niewiarygodna. – Odwróciła się, ukrywając drżące dłonie. Niech sobie weźmie ten cholerny dziennik. Jutro rano porozmawia z Eldridge'em.

Dobiegł ją szyderczy śmiech.

– Moja arogancja? To ty uważasz, że wszystko kręci się wokół ciebie.

Elizabeth zatrzymała się i odwróciła na pięcie.

– Marcusie, podchodzisz do tego zbyt osobiście, rzucając te wszystkie groźby.

– To że zostaniemy kochankami, nie jest groźbą. To nasze przeznaczenie, które nie ma nic wspólnego z dziennikiem twojego zmarłego męża. – Podniósł dłoń, żeby uciszyć jej argumenty. – Daruj sobie. Ta misja jest bardzo ważna dla Eldridge'a. Podjąłem się jej wyłącznie z tego powodu. Zaciągnięcie cię do łóżka nie wymaga naszej współpracy przy tej sprawie.

– Ale... – przerwała, przypominając sobie to, co powiedział wcześniej. Nigdy nie twierdził, że podjął się tego zadania ze względu na nią. Oblała się rumieńcem.

Marcus minął ją obojętnie, kierując się w stronę sali balowej.

– A więc proszę bardzo, powiedz Eldridge'owi, dlaczego nie chcesz ze mną współpracować. Tylko wyjaśnij mu, że ja nie mam żadnych obiekcji, żeby współpracować z tobą.

Zaciskając zęby, Elizabeth połykała każde przekleństwo, które cisnęło jej się na usta. Przejrzała jego grę. Wiedziała także, że nie zostawi jej w spokoju, dopóki nie osiągnie swego celu, a misja nie ma z tym nic wspólnego. W jej gestii leżało jedynie to, czy zdoła wyjść z tego zawirowania z nietkniętą dumą.

Poczuła ucisk w żołądku. Teraz, gdy wróciła do życia publicznego, będzie musiała śledzić jego podboje. Będzie zmuszona przebywać w towarzystwie jego kobiet, patrzeć na uśmiechy, jakie dzieli z nimi, a nie z nią.

Zguba! Wbrew zdrowemu rozsądkowi i dumie zrobiła krok do przodu i podążyła za nim.

Delikatny dotyk na łokciu przypomniał jej o obecności Avery'ego.

– Lady Hawthorne. Czy wszystko w porządku?

Gwałtownie pokiwała głową.

– Przy najbliższej okazji porozmawiam z lordem Eldridge'em i...

– To nie będzie konieczne, panie Jamesie.

Elizabeth poczekała, aż Marcus zniknie za rogiem i zwróciła się do Avery'ego.

– Moja rola polegała na dostarczeniu dziennika, potem wszystko leży w rękach pana i lorda Westfielda. Nie widzę potrzeby, żeby zmieniać agentów.

– Jest pani tego pewna?

Pokiwała głową, pragnąc jak najszybciej zakończyć rozmowę i wrócić do sali balowej.

Avery spojrzał na nią sceptycznie, ale powiedział:

– W porządku. Przydzielą pani dwóch uzbrojonych strażników. Proszę się bez nich nigdzie nie ruszać i powiadomić mnie, gdy tylko otrzyma pani informacje o spotkaniu.

– Oczywiście.

– Jeśli to wszystko, to panią opuszczę. – W jego uśmiechu można było wyczytać ulgę. – Nigdy nie gustowałem w tego typu wydarzeniach.

Uniósł jej dłoń i pocałował.

– Elizabeth? – rozległ się donośny głos Williama.

Przestraszona, ścisnęła dłoń Avery’ego.

– Mój brat nie może pana zobaczyć. Od razu domyśli się, że coś jest nie tak.

Rozumiejąc jej zatroskanie, Avery skłonił się i pośpiesznie zniknął.

Elizabeth odwróciła się i dostrzegła zmierzającego w jej kierunku Williama. Podobnie jak Marcus, jej brat poruszał się z gracją, a jego chód nie zdradzał ani śladu rany, która niemal kosztowała go życie.

Z wyglądu zupełnie nie byli do siebie podobni. Ona odziedziczyła kruczoczarne włosy i fioletowe oczy po matce, a William miał jasne włosy i niebieskozielone oczy ich ojca. Wysoki, szeroki w ramionach, wyglądał niczym wiking. Silny i niebezpieczny, choć skłonny do śmiechu, o czym świadczyły zmarszczki wokół oczu.

– Co tutaj robisz? – zapytał, rozglądając się z ciekawością po atrium.

Elizabeth wzięła go pod rękę i poprowadziła w stronę sali balowej.

– Podziwiałam widok. Gdzie jest Margaret?

– Ze znajomymi. – William zwolnił, a potem zatrzymał się, zmuszając ją, żeby stanęła razem z nim. – Słyszałem, że tańczyłaś z Westfieldem.

– Już pojawiły się plotki?

– Trzymaj się od niego z daleka, Elizabeth – ostrzegł.

– Nie miałam możliwości grzecznie mu odmówić.

– Nie ufam mu. To dziwne, że w ogóle się tu dzisiaj pojawił.

Westchnęła smutno na wspomnienie ich kłótni. Marcus nie nadawał się na męża, ale był dobrym przyjacielem Williama.

– Reputacja, której się dorobił, potwierdza słuszność mojej decyzji sprzed lat. Zapewniam cię, że nie ulegnę ponownie jego urokowi.

Ciągnąc brata w stronę sali balowej, Elizabeth z ulgą stwierdziła, że przestał stawiać opór. Jeśli się pośpieszą, może będzie mogła zobaczyć, dokąd zmierzał Marcus.

Marcus wyszedł zza drzewa i strzepnął przyklejony do płaszcza liść. Otrząsając ziemię z butów, wpatrywał się w oddalającą się Elizabeth, aż zupełnie zniknęła mu z oczu. Zastanawiał się, czy szaleńcze pożądanie, jakie do niej czuł, było widoczne. Jego serce biło jak oszalałe. Musiał włożyć wiele wysiłku, żeby za nią nie pobiec i nie porwać jej dla własnej przyjemności.

Była okropnie uparta i nieustępliwa, co znaczyło, że jest dla niego stworzona. Żadna inna kobieta tak na niego nie działała. Wściekła czy płonąca z pożądania, tylko Elizabeth mogła sprawić, że gotowała się w nim krew.

Gorąco pragnął, żeby to, co odczuwa, było miłością, bo pożądanie z czasem słabnie. Pragnienie natomiast rośnie, aż do chwili gdy zostanie zaspokojone.

Nagle u jego boku pojawił się Avery.

– Jeśli to była twoja stara przyjaciółka, to nie chciałbym poznać twoich wrogów.

Marcus uśmiechnął się ponuro.

– Miała zostać moją żoną. – Odpowiedziała mu cisza. – Zaniemówiłeś?

– To przekleństwo.

– Doskonale powiedziane. Zamierza porozmawiać z lordem Eldridge'em?

– Nie. – Avery spojrzał na niego z ukosa. – Jesteś pewien, że powinieneś się w to angażować?

– Nie – przyznał, zadowolony, że jego taktyka zadziałała i wdzięczny, że po tylu latach wciąż tak dobrze ją zna. – Ale jestem pewien, że nie mam wyboru.

– Eldridge pragnie schwytać zabójców Hawthorne’a. Podczas naszej misji możemy być zmuszeni celowo postawić lady Hawthorne w niebezpiecznej sytuacji, żeby osiągnąć cel.

– Nie. Hawthorne nie żyje. Ryzykowanie życia Elizabeth nie wskrzesi go. Znajdziemy inne sposoby na przeprowadzenie tego zadania.

Avery w milczeniu pokiwał głową.

– Żywię nadzieję, że wiesz, co robisz, bo ja nie mam pojęcia. A teraz proszę mi wybaczyć, lordzie, ale udam się do wyjścia, zanim zdarzy się coś niefortunnego.

– Pójdę z tobą. – Marcus zaśmiał, widząc zdziwioną minę na twarzy partnera. – Podczas przedłużającej się walki mężczyzna musi być przygotowany na nieoczekiwane zwroty sytuacji, aby wrócić ze świeżymi siłami i wykorzystać nadarzające się okazje.

– Dobry Boże! Bitwy, bracia i zerwane zaręczyny. Twoja przeszłość z lady Hawthorne sprowadzi na nas kłopoty.

Marcus zatarł dłonie.

– Już nie mogę się doczekać.

Rozdział 3

– Jestem obłączona – jęknęła Elizabeth, gdy wniesiono do pokoju kolejny nieprzyzwoicie wielki bukiet kwiatów.

– Istnieją większe nieszczęścia niż bycie adorowaną przez niezmiernie przystojnego arystokratę – stwierdziła siedząca na sofie Margaret, wygładzając suknię.

– Jesteś niepoprawną romantyczką, wiesz? – Elizabeth wstała i podłożyła pod plecy bratowej małą, brokatową poduszkę. Unikała widoku pięknych i kosztownych bukietów. Marcus nie ukrywał, że jego zainteresowanie jej osobą jest zarówno profesjonalne, jak i seksualne i starała się przygotować na ten układ. Jednak ten zmysłowy szturm na jej kobiecą wrażliwość ją zaskoczył.

– To tylko ciąża – zaprotestowała Margaret, rozsiadając się wygodnie. – Nie jestem inwalidką.

– Pozwól mi trochę cię porzopieszczać. Sprawia mi to ogromną przyjemność.

– Z pewnością docenię to później, ale jeszcze sama jestem w stanie się sobą zająć.

Pomimo utyskiwań Margaret rozsiadła się na sofie z westchnieniem ulgi, a jej twarz promieniała, otoczona burzą ciemnorudych loków.

– Nie mogę się z tobą zgodzić. W piątym miesiącu ciąży jesteś smuklejsza niż kiedykolwiek wcześniej.

– Prawie w piątym miesiącu – poprawiła Margaret. – Niełatwo coś zjeść, gdy cały czas dręczą cię mdłości.

Elizabeth położyła na talerzyku słodki rogalik i podała Margaret.

– Proszę, zjedz – przykazała.

Margaret wzięła talerzyk z kpiącym spojrzeniem i powiedziała:

– William mówi, że w towarzystwie robią zakłady, czy lord Westfield cały czas myśli o małżeństwie, czy już nie.

– Dobry Boże – westchnęła Elizabeth, nalewając herbatę.

– Stałaś się legendą, porzucając go – przystojnego kawalera, którego pragną usidlić wszystkie kobiety. Z wyjątkiem ciebie. Trudno zignorować takie wydarzenie, historię udaremnionej miłości rozpustnika.

Elizabeth parsknęła szyderczo.

– Nigdy mi nie powiedziałaś, co takiego zrobił lord Westfield, że zdecydowałaś się zerwać zaręczyny.

Trzęsącymi się rękami Elizabeth odstawiła dzbanek.

– To było dawno temu, Margaret i jak już niejednokrotnie mówiłam, nie widzę najmniejszego powodu, żeby o tym dyskutować.

– Tak, tak, wiem. Ale najwyraźniej jest spragniony twojego towarzystwa, o czym świadczą liczne próby kontaktu. Jest nadzwyczaj pewny siebie. Przyjmuje odmowy bez zmrużenia oka. Uśmiecha się, mówi coś ujmującego i odchodzi.

– Zgadza się, że jest niezwykle czarujący. Kobiety lgną do niego i narażają się na śmieszność.

– Brzmi to jak, jakbyś była zazdrosna.

– Nie jestem – zaprzeczyła. – Jedną czy dwie kostki cukru? Nieważne. Potrzebujesz dziś dwóch.

– Nie zmieniaj tematu. Opowiedz o swojej zazdrości. Hawthorne również cieszył się powodzeniem u kobiet, ale nigdy ci to nie przeszkadzało.

– Hawthorne był wierny.

Margaret wzięła filiżankę i spodek z uśmiechem wdzięczności.

– A Westfield nie był?

– Właśnie tak – odrzekła Elizabeth z westchnieniem.

– Jesteś pewna?

– Nie mogłabym być bardziej pewna, nawet gdybym zobaczyła ich na własne oczy.

Margaret przymrużyła oczy.

– Przedłożyłaś słowa kogoś trzeciego nad to, co twierdził twój narzeczony?

Elizabeth potrząsnęła przecząco głową i wzięła wzmacniający łyk herbaty.

– Miałam do lorda Westfielda sprawę niecierpiącą zwłoki, na tyle poważną, że udałam się któregoś wieczoru do jego domu...

– Sama? Co skłoniło cię do tak lekkomyślnego zachowania?

– Margaret, chcesz, żebym ci opowiedziała tę historię czy nie? Wystarczająco trudno mi o tym mówić, a gdy jeszcze zaczniesz mi przerywać...

– Przepraszam. Proszę, mów dalej.

– Po przyjeździe czekałam kilka minut, aż mnie przyjmie. Gdy się pojawił, miał mokre włosy, zaczerwienioną twarz i był ubrany w szlafrok.

Elizabeth wpatrywała się w resztki herbaty w filiżance i nagle zrobiło się jej niedobrze.

– Mów dalej – dopominała się Margaret, gdy Elizabeth milczała.

– Nagle otworzyły się drzwi i pojawiła się w nich kobieta. Podobnie ubrana, z mokrymi włosami.

– Dobry Boże! To trudna do wytłumaczenia sytuacja. W jaki sposób próbował to wyjaśnić?

– Nie próbował. – Elizabeth zaśmiała się cierpko. – Stwierdził, że nie może o tym ze mną rozmawiać.

Marszcząc brwi, Margaret odstawiła filiżankę i spodek na stół.

– Czy wyjaśnił ci to później?

– Nie. Poślubiłam Hawthorne’a, a Westfield do śmierci ojca pozostawał poza krajem. Nie widzieliśmy się aż do balu u Morelandów w zeszłym tygodniu.

– Nigdy? Może Westfield dostrzegł swój błąd i chciałby ci to wynagrodzić – zasugerowała Margaret. – Musi być jakiś powód, dla którego tak cię napastuje.

Elizabeth zadrżała na dźwięk słowa napastuje.

– Uwierz mi. Nie kierują nim szlachetne pobudki, jak zadośćuczynienie za dawne winy.

– Kwiaty, codzienne wizyty...

– Porozmawiajmy o czymś mniej nieprzyjemnym, Margaret. Albo będę zmuszona wypić herbatę gdzie indziej.

– W porządku. Ty i twój brat jesteście tak samo uparci.

Margaret jednak nie poddawała się łatwo, umiała przekonać Williama, żeby porzucił agencję i ją poślubił. Tak więc Elizabeth wiedziała, że bratowa wróci do tematu Marcusa i nie była zdziwiona, gdy podjęła go tego samego wieczora.

– To taki piękny mężczyzna.

Elizabeth podążyła za wzrokiem Margaret. Były na przyjęciu u Dempseyów. Dostrzegła Marcusa stojącego z lady Cramshaw i jej piękną córką Clarą. Elizabeth udawała, że go ignoruje, mimo iż uważnie śledziła każdy jego ruch.

– Jak możesz zachwycać się urodą hrabiego, po tym, jak opowiedziałam ci o naszej przeszłości?

Przez ostatni tydzień unikała spotkań towarzyskich, ale w końcu zaakceptowała zaproszenie od Dempseyów, pewna, że Marcus wybierze odbywający się na sąsiedniej ulicy bal u Faulknerów. Ale ten nieznośny mężczyzna odnalazł ją mimo wszystko i jeszcze tak wspaniale wyglądał w surducie w kolorze głębokiej czerwieni, zdobionym złotym haftem. Ciężki jedwab błyszczał w świetle świec, podobnie jak rubiny zdobiące jego żabot i palce.

– Słucham? – spojrzała na nią rozbawiona Margaret, wskazując przez pokój wachlarzem. Elizabeth dostrzegła, że bratowa pokazuje na Williama i jej twarz oblała się rumieńcem.

Margaret zaśmiała się.

– Twój Westfield i lady Clara tworzą piękną parę.

– On nie jest mój i żal mi tej biednej dziewczyny, jeśli przykuła jego uwagę. – Elizabeth uniosła dumnie brodę i odwróciła wzrok.

Szelest jedwabnych spódnic zwiastował przybycie nowego uczestnika rozmowy.

– Zgadza się – wymruczała księżna Ravensend, dołączając do ich kółka. – To zaledwie dziecko i zupełnie nieodpowiednia partia dla takiego mężczyzny.

– Wasza Wysokość. – Elizabeth dygnęła przed swoją matką chrzestną.

W oczach księżnej tliły się psotne ogniki.

– Przykre, że jesteś teraz wdową, moja droga, ale to otwiera przed tobą i lordem nowe możliwości.

Elizabeth zamknęła oczy i modliła się o cierpliwość. Od samego początku jej matka chrzestna sprzyjała staraniom Marcusa.

– Westfield to łajdak. Miałam wielkie szczęście, że odkryłam to, zanim wypowiedziałam przysięgę małżeńską.

– Jest prawdopodobnie najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego w życiu spotkałam – zauważyła Margaret. – Oczywiście oprócz Williama.

– I świetnie zbudowanym – dodała księżna, spoglądając na Marcusa przez lornetkę. – Pierwszorzędny materiał na męża.

Elizabeth westchnęła, poprawiła fałdy spódnic i usiłowała opanować narastającą irytację.

– Wolalabym, abyście obie porzuciły nadzieję, że wyjdę ponownie za mąż. To się nigdy nie stanie.

– Hawthorne był zaledwie chłopcem – zauważyła księżna. – Westfield jest mężczyzną. Jeśli zdecydujesz się dzielić z nim łożę,

przekonasz się, że to zupełnie inne doświadczenie. Nikt nie twierdzi, że małżeństwo jest do tego konieczne.

– Nie mam zamiaru znaleźć się na liście jego podbojów. To rozpustnik. Nie możesz zaprzeczyć, Wasza Wysokość.

– Nie ma to jak mężczyzna z doświadczeniem – stwierdziła Margaret. – Wiem coś o tym jako żona twojego brata. – Bratowa sugestywnie uniosła brwi.

Elizabeth zadrżała.

– Margaret, proszę.

– Lady Hawthorne.

Odwróciła się i stanęła twarzą w twarz z George'em Stantonem. Uklonił się, obdarzając ją przyjacielskim uśmiechem.

– Z wielką radością z panem zatańczę – powiedziała, zanim zdążył ją o to poprosić. Chcąc jak najszybciej się oddalić, podała mu dłoń i pozwoliła się odprowadzić.

– Dziękuję – wyszeptała.

– Wyglądałaś, jakbyś potrzebowała pomocy.

Uśmiechnęła się, gdy zajęli miejsce wśród tańczących.

– Jesteś nadzwyczaj spostrzegawczy, mój drogi przyjacielu. – Kątem oka dostrzegła, jak Marcus pochyla się nad dłonią młodej Clary i prowadzi ją na parkiet. Gdy zbliżał się do niej, Elizabeth podziwiała jego uwodzicielski chód. Mężczyzna, który w ten sposób się poruszał, z pewnością był wytrawnym kochankiem. Zobaczyła, że inne kobiety również mu się przyglądają, pożądają go i pragną, tak jak ona...

Gdy podniósł wzrok, żeby na nią spojrzeć, Elizabeth pośpiesznie odwróciła głowę, by nie widzieć jego przebiegłego uśmieszku. Doskonale wiedział, jak ją podejść i wykorzystywał to w bardzo nieelegancki sposób. Podczas gdy kroki kontredansa przywodziły i odwodziły tancerzy od siebie, spoglądała na niego kątem oka. Kolejny krok przybliżył ich do siebie. Poczwała w żyłach gorącą oczekiwanie.

Oddaliła się od George'a i obróciła z gracją, stając twarzą w twarz z Marcusem. Wiedząc, że będzie to zaledwie przelotne spotkanie, upajała się jego widokiem i zapachem. Wzięła głęboki oddech i położyła dłonie na jego dłoniach. Natychmiast przeskoczyła pomiędzy nimi iskierka pożądania. Widziała to w jego oczach, czuła w swojej krwi. Oddaliła się z westchnieniem ulgi.

Gdy ucichła muzyka, Elizabeth podniosła się z kończącego taniec niskiego ukłonu. Nie mogła powstrzymać uśmiechu. Tak długo nie tańczyła, że prawie zapomniała, jaką sprawiało to przyjemność.

George odwzajemnił jej uśmiech i zręcznie poprowadził na miejsce w oczekiwaniu kolejnego tańca. Naraz ktoś stanął przed nimi, blokując przejście. Nawet zanim podniosła głowę, wiedziała, kto to był. Jej serce przyspieszyło.

Najwidoczniej nie doceniła, do czego zdolny jest posunąć się Marcus, aby dopiąć swego.

Sklonił się grzecznie.

– Panie Stanton.

– Lordzie Westfield. – George spojrzął na Elizabeth z ukosa.

– Lady Claro, pozwoli pani przedstawić sobie pana George'a Stantoną? – zapytał Marcus. – Stanton, oto przemiła lady Clara.

George wziął dłoń Clary i ukłonił się.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Zanim Elizabeth zdążyła zorientować się, co się dzieje, Marcus złapał ją za rękę.

– Doskonała z was para – stwierdził Marcus. – Oddalimy się teraz z lady Hawthorne, żeby wam nie przeszkadzać.

Wziął ją pod ramię i pociągnął w stronę drzwi prowadzących do ogrodu. Elizabeth odchodząc, uśmiechnęła się przepraszająco, podczas gdy jej serce łomotało jak oszalałe.

– O co ci chodzi?

– Myślałem, że to oczywiste. Urządzam scenę. Sprowokowałaś mnie do takiego zachowania, unikając przez ostatni tydzień.

– Nic podobnego – zaprotestowała. – Nie otrzymałam jeszcze kolejnej prośby o dziennik, więc nie miałam powodu, żeby się z tobą spotykać.

Wyszli na balkon, gdzie kilkoro gości rozkoszowało się chłodnym, wieczornym powietrzem. Była tak blisko niego, że oszałamiała ją sama jego obecność.

– Zachowujesz się skandalicznie – mruknęła.

– Będiesz mogła obrażać mnie do woli, gdy zostaniemy sami.

Sami... Po skórze przebiegły jej rozkoszne dreszcze.

Powiódł wzrokiem po twarzy Elizabeth, zatrzymując się dłużej na oczach. Przymrużył oczy i mimo iż bardzo starała się odgadnąć jego myśli, jego przystojna twarz pozostawała nieodgadniona. Gdy schodzili po schodach do ogrodu, przyspieszył kroku. Podążała za nim bez tchu, zastanawiając się, co zamierzał zrobić, i z zaskoczeniem odkrywała w sobie resztki młodzieńczego romantyzmu, który sprawiał, że podniecała ją jego determinacja.

Wprowadził ją do małej alkowy u podnóża schodów i uważnie rozejrzał się dookoła. Upewniwszy się, że są sami, bez zwłoki przystąpił do działania. Delikatnie uniósł palcami jej brodę.

Pocałunek. Zorientowała się zbyt późno, gdy jego usta już spoczęły na jej ustach. A potem nie mogła już o niczym myśleć.

Jego usta były niesamowicie delikatne, ale odczucia, które w niej wywoływały, niemal brutalne w swej intensywności. Elizabeth znieruchomiała, oszołomiona gwałtowną reakcją swego ciała. Stykały się tylko ich usta. Jeden krok w tył przerwałby ten kontakt, ale nie była w stanie zrobić nawet tego. Stała sparaliżowana, jej zmysły odurzone jego smakiem i zapachem, każdy splot nerwowy pobudzony jego śmiałym atakiem.

– Pocałuj mnie – mruknął, otaczając palcami jej nadgarstki.

– Nie... – Próbowwała odwrócić głowę.

Przeklinając, ponownie zawładnął jej ustami, ale nie całował jej już delikatnie jak przed chwilą. To był szturm powodowany taką goryczą, że mogła niemal ją posmakować. Przechylił lekko głowę,

po głębiając pocałunek, i wcisnął język pomiędzy rozchylone usta. Jego niepohamowana żarliwość przerażała ją, ale nagle strach zmienił się w coś silniejszego.

Hawthorne nigdy jej w ten sposób nie całował. To było coś więcej niż tylko połączenie ust. To była deklaracja zdobywania, nienasyczonego pragnienia, które Marcus wzbudzał w niej, aż w końcu nie mogła już zaprzeczyć jego istnieniu. Elizabeth jęknęła i poddała się, nieśmiało dotykając językiem jego języka, spragniona tego zniewalającego smaku.

Zamruczał z aprobatą, a był to tak nasycony namiętnością odgłos, że zachwiała się na nogach. Puścił jej nadgarstki i przytrzymał w talii, a jego druga ręka powędrowała na jej kark. Jego usta poruszały się z wprawą, nagradzając jej uległość głębszymi pchnięciami języka. Zacisnęła dłonie na jego surducie, ciągnąc i szarpiąc, usiłując uzyskać odrobinę kontroli, jednak nie była w stanie zrobić nic innego, jak tylko brać to, co jej ofiarowywał.

W końcu oderwał od niej usta i z udręczonym jękiem zanurzył twarz w jej wyperfumowanych włosach.

– Elizabeth – powiedział niskim, załamującym się głosem. – Musimy znaleźć łóżko. I to natychmiast.

Elizabeth zaśmiała się nerwowo.

– To szaleństwo.

– To zawsze było szaleństwo.

– Musisz trzymać się ode mnie z daleka.

– Trzymałem się z daleka przez cztery cholerne lata! Odbylem karę za moje wymaginowane grzechy. – Odsunął się nieco i pochłaniał ją wzrokiem, który aż palił jej skórę. – Wystarczająco długo na ciebie czekałem.

Wspomnienie przeszłości otrzeźwiło ich.

– Zbyt wiele pomiędzy nami zaszło, żebyśmy ponownie mogli ze sobą być.

– Zapewniam cię, że będziemy.

Drżąc, odsunęła się od niego i ku jej zaskoczeniu pozwolił jej odejść. Przyłożyła palce do spuchniętych od pocałunków warg.

– Nie chcę bólu, jaki ze sobą przynosisz. Nie chcę ciebie.

– Kłamiesz – powiedział szorstko. Przejechał palcami po krawędzi jej dekoltu. – Pragnęłaś mnie od momentu, gdy się poznaliśmy. I cały czas mnie pragniesz, czuję to.

Elizabeth przekleła swoje zdradliwe, rozkochane w nim ciało, które odmawiało słuchania dyktatu rozumu. Rozpalona i zniewolona, nie była lepsza niż inne zaślepione kobiety, które tak łatwo wchodziły mu do łóżka. Zrobiła krok wstecz, ale zatrzymała ją zimna, marmurowa balustrada. Sięgnęła do tyłu i mocno ścisnęła poręcz, aż zbielały jej palce.

– Jeśli choć trochę ci na mnie zależy, zostaw mnie w spokoju.

Z uśmiechem, na którego widok stanęło jej serce, Marcus podszedł do niej.

– Okażę ci taką samą troskę, jaką ty mi kiedyś okazałaś. –

Spojrzał na nią z uwodzicielskim wyzwaniem. – Poddaj się swemu pożądaniu, kochanie. Zapewniam cię, że nie będziesz tego żałować.

– Jak możesz tak mówić? Czyż już raz mnie nie zraniłeś?

Wiedząc, co czuję do mego ojca, postąpiłeś tak jak postąpiłeś.

Gardzę mężczyznami twego pokroju. Jak można obiecywać kobiecie miłość i oddanie, żeby porzucić ją, gdy ci się znudzi?

Marcus zatrzymał się gwałtownie.

– To ja zostałem odrzucony!

Elizabeth przysunęła się bliżej balustrady.

– Były ku temu dobre powody.

Wykrzywił usta w cynicznym uśmiechu.

– Elizabeth, przyjmiesz mnie, gdy do ciebie zawitam. Będziesz się ze mną pokazywać i towarzyszyć mi na balach. Nie pozwolę ci odrzucić mnie ponownie.

Zimny marmur mroził jej dłonie przez rękawiczki, aż przez ramiona przebiegły dreszcze. Ale pomimo chłodu jej ciało było gorące.

– Czy nie zadowalają cię te wszystkie kobiety, które ci nadskakują?

– Nie – odrzekł z właściwą sobie arogancją. – Poczuję satysfakcję, gdy będziesz mnie pożądać, gdy wypełnię wszystkie myśli, wszystkie twoje sny. Pewnego dnia twoja namiętność do mnie będzie tak wszechogarniająca, że każdy oddech, który weźmiesz pod moją nieobecność, będzie palił ci płuca. Dasz mi wszystko, czego pragnę, kiedykolwiek i jakkolwiek.

– Nie!

– Wezmę sobie wszystko. – Podeszedł do niej. – Poddasz mi się całkowicie.

– Czy ty nie masz ani krzty wstydu? – Do jej oczu napłynęły łzy i osiadły na rzęsach. Był nieubłagany, i nagle dotarła do niej groza sytuacji. – Po tym, co zrobiłeś, chcesz jeszcze mnie uwieść? Czy zadowoli cię jedynie moja całkowita zguba?

– Niech cię piekło pochłonie. – Pochylił głowę i musnął jej usta w delikatnym jak piórko pocałunku. – Myślałem, że nigdy nie będziesz moja, że nigdy nie uwolnisz się ze swojego małżeństwa, ale oto jesteś. I dostanę to, co obiecałaś mi dawno temu.

Elizabeth puściła poręcz i próbowała go odepchnąć. Gdy poczuła pod palcami silne mięśnie jego brzucha, przez jej ciało przebiegł słodki, bolesny dreszcz.

– Będę z tobą walczyć na wszelkie dostępne mi sposoby. Radzę ci odstąpić od tych zamiarów.

– Nie, dopóki nie dostanę tego, czego chcę.

– Zostaw ją w spokoju, Westfield.

Elizabeth odetchnęła z ulgą na dźwięk znajomego głosu. Odwróciła głowę i dojrzała schodzącego po schodach Williama.

Marcus odsunął się od niej ze zjadliwym przekleństwem na ustach. Wprostował się i obrzucił dawnego przyjaciela piorunującym spojrzeniem. Elizabeth wykorzystała tę chwilę nieuwagi i prześlizgnęła się obok niego. Zniknęła za cisowym żywopłotem. Marcus zrobił kilka kroków, żeby ją dogonić.

– Nie radzę – powiedział ostrzegawczo William. – Na twoim miejscu nie robiłbym tego.

– Przychodzisz nie w czas, Barclay. – Marcus stłumił narastającą frustrację, świadomy, że dawny przyjaciel szuka okazji do bójki. Sytuację pogarszał fakt, że ich podniesione głosy i waleczna postawa Williama sprowadziły gapiów, którzy podeszli do balkonu w poszukiwaniu tematu plotek.

– Jeśli w przyszłości będziesz pragnął towarzystwa lady Hawthorne, Westfield, zapamiętaj sobie, że jest dla ciebie niedostępna na zawsze.

Posągowa, rudowłosa kobieta przecisnęła się przez otaczający ich tłum i zbiegła ku nim po schodach.

– Lordzie Westfield, Barclay, proszę! – Chwyliła Williama za ramię. – To nie jest odpowiednie miejsce na tak prywatne rozmowy.

William spuścił wzrok z Marcusa i spojrzał na swą śliczną żonę z ponurym uśmiechem.

– Nie ma powodów do niepokoju. Wszystko jest w porządku. – Podniósł wzrok i powiedział do idącego w ich stronę George’a Stantona:

– Proszę, odszukaj lady Hawthorne i odprowadź ją do domu.

– Będę zaszczycony. – Stanton ostrożnie przecisnął się pomiędzy dwoma zagniewanymi mężczyznami, po czym przyspieszył kroku i zniknął w ciemnościach ogrodu.

Marcus westchnął i roztarł mięśnie karku.

– Twoja interwencja opiera się na błędnych przesłankach.

– Nie mam zamiaru o tym z tobą dyskutować – odrzekł gniewnie William. – Elizabeth nie chce cię widzieć i dostosujesz się do jej życzeń. – Delikatnie zdjął z ramienia dłoń Margaret i podszedł bliżej Marcusa, spięty buzującą w nim złością. – To ostatnie ostrzeżenie. Trzymaj się z daleka od mojej siostry albo wyzwę cię na pojedynek. – Z otaczającego ich wianuszką gapiów dobiegły zduszone westchnienia.

Marcus z całej siły starał się zachować spokój. Opanowanie pomogło mu w wielu niebezpiecznych sytuacjach, ale tym razem nie... Zarówno jego misja, jak i osobiste zamiary wymagały spotkań z Elizabeth. Nic nie mogło stanąć mu na drodze.

Spojrzał Williamowi w oczy i podszedł bliżej, tak że dzieliło ich zaledwie kilka centymetrów i powiedział niebezpiecznie łagodnym głosem:

– Ingerowanie w moje sprawy z Elizabeth nie jest zbyt mądre. Musimy wyjaśnić sobie wiele spraw i nie pozwolę ci się do tego wtrącać. Nigdy świadomie bym jej nie skrzywdził. Jeśli wątpisz w moje słowa, wyznacz swojego sekundanta. Mam określony cel, który jest wart każdego ryzyka.

– Zaryzykujesz swoje życie?

– Bez zastanowienia.

Zapadła przytłaczająca cisza, podczas gdy oni uważnie się sobie przyglądali. Marcus jasno przedstawił swoje intencje. Nie powstrzymają go groźby śmierci ani nic innego.

William zmierzył go wzrokiem. Na przestrzeni lat zachowywali się wobec siebie z zimną uprzejmością. Mażeńskie życie Williama stanowiło całkowite przeciwieństwo jego kawalerskiej egzystencji i rzadko mieli okazję ze sobą rozmawiać. Marcusowi brakowało przyjaciela, bo wiedział, że William był bardzo przyzwoitym człowiekiem. Jednak William zbyt szybko go ocenił, a Marcus nie zamierzał tłumaczyć motywów swojego działania.

– Może wrócimy do zabawy, lady Barclay? – zwrócił się William do żony i nieco się rozluźnił.

– Tak, lordzie – zgodziła się lady Barclay. – Właśnie miałam to zaproponować.

Ukrywając rozczarowanie, Marcus pokiwał głową, odwrócił się na pięcie i odszedł.

Elizabeth weszła do foyer Chesterfield Hall z cichym westchnieniem. Jej usta drżały i cały czas czuła upojny, upajający smak

Marcusa. Mimo iż jej serce nieco zwolniło, czuła, jakby wzięła udział w wyścigu. Odetchnęła z ulgą, gdy lokaj zdjął jej ciężki płaszcz i zsuwając rękawiczki, skierowała się wprost na schody. Miała tyle do przemyślenia. Nie spodziewała się po Marcusie aż takiej determinacji. Okiełznanie tego mężczyzny będzie wymagało od niej bardzo starannego planowania.

– Proszę pani.

– Tak? – Zatrzymała się i zwróciła w stronę służącego.

Trzymał w ręce srebrną tacę, na której leżał list. Elizabeth zadrgała, dostrzegając ten sam papier i charakter pisma, co w liście z żądaniem oddania dziennika Hawthorne’a.

Pokręciła głową. Była pewna, że jutro odwiedzi ją Marcus. Cokolwiek zawierało pismo, mogło poczekać. Nie chciała czytać go w samotności. Zdawała sobie sprawę, jak niebezpieczne są misje agencji i nie podchodziła do tego lekkomyślnie. A skoro Marcus postanowił ją nękać, przynajmniej będzie mogła go wykorzystać.

Gestem ręki odesłała służącego, ujęła w dłonie spódnice i weszła na schody.

Cóż za smutny obrót wypadków, że mężczyzna wyznaczony do jej ochrony był jednocześnie osobą, której nie mogła zaufać.

Rozdział 4

W przeciwieństwie do położonego przy Grosvenor Square domu Marcusa rezydencja Chesterfield Hall stała na rozległym terenie, oddalona od sąsiadujących zabudowań. W foyer dla gości Marcus oddał ubranemu w liberię służącemu rękawiczki i kapelusz i podążył za lokajem do salonu.

Ten oczywisty afront nie uszedł jego uwagi. Niegdyś zostałby zaproszony na piętro i przyjęty jak przyszły członek rodziny. Teraz nie był godny takich przywilejów.

– Hrabia Westfield – zaanonsował lokaj.

Wchodząc, Marcus zatrzymał się w progu i rozejrzał po pokoju, przyglądając się z uwagą wiszącemu nad kominkiem portretowi, z którego z ujmującym uśmiechem, fiołkowymi jak u córki oczami, patrzyła na niego zmarła hrabina Langston. Jednak w przeciwieństwie do Elizabeth w jej oczach nie było strachu, ale pogoda ducha i zadowolenie z losu. Marcus pomyślał, jak niedługo Elizabeth była świadkiem szczęścia swych rodziców, i ogarnęła go fala współczucia.

Niegdyś jego życiowym celem było sprawić, żeby na twarzy Elizabeth zagościło podobne zadowolenie. Teraz pragnął jedynie zaspokoić żądze i uwolnić się spod jej uroku.

Zaciskając szczeki, odwrócił się od tego bolesnego wspomnienia i zobaczył kształtną postać, która królowała w jego myślach na jawie i w snach. Gdy lokaj delikatnie zamknął za sobą drzwi, Marcus odwrócił się i przekręcił klucz w zamku.

Elizabeth stała przy zwieńczonym łukiem oknie wychodzącym na ogród. Ubrana w prostą, muślinową dzienną suknię, skąpana w rozproszonych promieniach słońca, wyglądała tak młodo jak podczas ich pierwszego spotkania. Jak zwykle, gdy ją widział, przez jego ciało przepłynął dreszcz pożądania. Mimo rozlicznych kochanek, jeszcze nigdy żadna kobieta nie działała na niego tak jak Elizabeth.

– Dzień dobry, lordzie Westfield – powiedziała niskim, gardłowym głosem, który przywodził na myśl szelest jedwabnej pościeli. Rzuciła okiem na jego pozostającą na klamce dłoń. – Mój brat jest w domu.

– Znakomicie.

Przeszedł przez szeroki dywan z Aubusson i uniósł do ust jej palce. Upajał się delikatną skórą i podniecającym zapachem. Wysunął język i polizął przestrzeń pomiędzy palcami, patrząc, jak rozszerzają się jej źrenice i ciemniejszą tęczę. Przycisnął jej dłoń do serca i przytrzymał.

– Teraz, gdy twoja żałoba dobiegła końca, zamierzasz wrócić do własnego domu?

Spojrzała na niego spod półprzymkniętych powiek.

– To ułatwiłoby ci sprawę, prawda?

– Z pewnością w bardziej prywatnych warunkach łatwiej byłoby o śniadania w łóżku i popołudniowe schadzki – odrzekł bez owijania w bawełnę.

Elizabeth wyrwała mu dłoń i odwróciła się do niego plecami. Marcus stłumił uśmiech.

– Biorąc pod uwagę odrazę, jaką do mnie czujesz – zaczęła Elizabeth – nie potrafię zrozumieć twego dążenia do intymności.

– Fizyczna bliskość nie musi łączyć się z intymnością.

– Ach tak – odrzekła szyderczo. – Wiele razy to udowodniłeś, nieprawdaż?

Marcus strzepnął niewidzialne pyłki z rękawów, podszedł do sofy i usiadł, poprawiając surdut. Nie chciał okazywać irytacji, słysząc kryjącą się w jej głosie krytykę jego osoby. Wystarczająco często miał poczucie winy, żeby jej sobie dokładać.

– Zacząłem robić to, o co mnie niegdyś oskarżyłaś. Czego ode mnie oczekiwałaś, kochanie? Że oszaleję, rozmyślając o tobie? Z tęsknoty za tobą?

Westchnął teatralnie, z nadzieją, że na niego spojrzy. Po czterech latach potrzebował jej widoku niczym powietrza.

– Właściwie to nie dziwi mnie fakt, że gdyby to od ciebie zależało, pozbawiłabyś moją osobę tych drobnych uciech, ty bezduszna istoto.

Elizabeth odwróciła się, pokazując zaczerwienione policzki.

– Ty winisz mnie?

– A któż inny ponosi winę? – Otworzył tabakierę i wziął szczyptę proszku. – To ty powinnaś być w moich ramionach przez te wszystkie lata. Tymczasem, gdy szedłem do łóżka z każdą kolejną kobietą, miałem nadzieję, że to właśnie ona pozwoli mi o tobie zapomnieć. Ale nigdy się tak nie stało. – Zatrzasnął pudełko. – Często gasiłem lampy i zamykałem oczy. Udawałem, że to ty pode mną leżysz, że to z tobą się kocham.

– Niech cię piekło pochłonie. – Zacisnęła dłonie w pięści. – Dlaczego musiałeś stać się dokładnie taki sam jak mój ojciec?

– Spodziewałaś się, że zostanę mnichem?

– Lepiej mnichem niż liberynym!

– Podczas gdy ty zaspokajałaś potrzeby innego mężczyzny i ani trochę nie cierpiałaś? – Próbował udawać obojętność i spokój, podczas gdy każda cząstka jego ciała drżała z niecierpliwości. – Czy myślałaś o mnie, Elizabeth, w małżeńskim łóżu? Czy śniłaś o mnie? Czy kiedykolwiek marzyłaś, że to moje ciało przykrywa, wypełnia twoje ciało? Mój pot pokrywa twoją skórę?

Przez dłuższą chwilę stała nieruchomo, a potem na jej ustach pojawił się zmysłowy uśmiech, na widok którego poczuł ucisk w żołądku. Gdy lokaj wprowadził go na pokoje, wiedział, że Elizabeth nie miała już zamiaru przed nim uciekać. Przygotował się na konfrontację. Nie spodziewał się jednak, że zapragnie go uwieść. Chyba nigdy jej nie zrozumie.

– Chciałbyś, żebym ci opowiedziała o moim pożyciu małżeńskim, Marcusie? – wymruczała. – Chciałbyś usłyszeć, na ile sposobów brał mnie Hawthorne? Co lubił najbardziej? Czego pragnął? Hm...? Czy wołałbyś może usłyszeć, co ja najbardziej lubiłam? Jak chciałam być kochana?

Elizabeth podeszła do niego, poruszając biodrami, aż zaschło mu w gardle. Jeszcze nigdy nie widział jej w roli seksualnego agresora. Głęboko zaniepokoił się tym, jak bardzo go to podnieciło, szczególnie biorąc pod uwagę, że przez ostatnie cztery lata kobiety same pchały się mu do łóżka.

Jego podniecenie potęgowały wywołane jej słowami wyobrażenia. Widział ją chętną, rozłożoną na łóżku, na brzuchu, podczas gdy inny mężczyzna wchodził w nią od tyłu. Mocno zacisnął szczęki, odezwał się w nim prymitywny instynkt posiadania. Rozsunął poły surduta, ujawniając pulsującą w spodniach erekcję. Elizabeth zawahała się, po czym uniosła brodę i dalej szła w jego stronę.

– Nie jestem niewiniątkiem, żeby uciekać z krzykiem na widok męskiego pożądania. – Elizabeth zatrzymała się przed nim i położyła dłonie na kanapie, po obu stronach jego nóg. Miał przed oczami zmysłowe kształty jej piersi, prawie wylewające się z półokrągłego dekoltu wyszywanej jedwabną nicią sukni. W stroju wieczorowym jej biust był spłaszczony gorsetem. Dienne suknie dawały dużo więcej swobody i napawał wzrok przygotowanym wyłącznie dla niego zachwycającym widokiem.

Nie tracąc okazji, Marcus położył dłonie na wynurzających się z dekoltu półkulach i z satysfakcją usłyszał, jak oddech utknął jej

w gardle. Jej ciało straciło dziewczęcą świeżość i nabrało pełnych, kobiecych kształtów. Pieszcząc i ugniatając jej gors, wpatrywał się w rysujący się pomiędzy nimi rowek i wyobrażał sobie, jak wkłada tam penisa. Jęknął i spojrzał na jej usta, patrząc w agonii pożądania, jak oblizuje dolną wargę.

Nagle wyprostowała się, odwróciła do niego plecami i sięgnęła w stronę małego stoliczka. Zanim zdążył zażądać, żeby wróciła, rzuciła mu zalakowane pismo. Doskonale wiedział, co znajdzie w środku. Jednak zanim zajął się listem, poczekał, aż uspokoi się mu oddech i trochę ochłonie. Spojrzał na znajomą papeterię.

Złamał nieoznakowaną pieczęć i spojrzał na pismo.

– Kiedy to dostałaś?

– Kilka godzin temu.

Marcus przekreślił papier na drugą stronę i spojrzał na Elizabeth. Była zarumieniona, jej oczy błyszczały, ale stała z wysoko uniesioną głową. Zmarszczył czoło i wstał.

– Nie ciekawił cię na tyle, żeby go otworzyć?

– Zdaję sobie sprawę, co zawiera. Jest gotowy się ze mną spotkać i odebrać dziennik. W jaki sposób sformułował swe żądanie, nie ma większego znaczenia, nie sądzisz? Czy zapoznałeś się z dziennikiem Hawthorne’a, od czasu gdy ci go dałam?

Przytaknął.

– Mapy były łatwe do rozszyfrowania. Hawthorne zrobił dokładne rysunki angielskiego i szkockiego wybrzeża i pewnych znanych mi rzek w koloniach. Nie udało mi się jednak złamać tego kodu. Miałem nadzieję, że będę miał więcej czasu, żeby go przestudiować.

Marcus złożył list i włożył go do kieszeni. Zainteresował się kryptografią po ślubie Elizabeth. Praca nad szyframi wymagała niezłomnej koncentracji, co zapewniało mu krótkie przerwy w rozmyślniach o byłej narzeczonej i przynosiło krótkie chwile wytchnienia.

– Znam miejsce, do którego się odnosi. Razem z Averym będziemy w pobliżu, żeby cię chronić.

Wzruszyła ramionami i odrzekła:

– Jak sobie życzysz.

Podszedł, złapał ją za ramiona i mocno potrząsnął.

– Do diabła, jak możesz być tak cholernie spokojna? Nie zdajesz sobie sprawy z niebezpieczeństwa? Czy zupełnie postradałaś zmysły?

– A czego się po mnie spodziewasz? – odrzekła ze złością. – Mam się załamać? Zacząć płakać?

– Odrobina emocji by nie zaszkodziła. Coś, cokolwiek, co pokazałoby, że zależy ci na własnym bezpieczeństwie. – Zdjął dłonie z jej ramion i włożył we włosy, przekrzywiając głowę Elizabeth pod odpowiednim kątem i pocałował tak mocno, jak przedtem nią potrząsnął. Gwałtownie popchnął ją w tył, przygwoździł do ściany.

Wbijała mu w brzuch paznokcie przez koszulę. Miała otwarte usta, przyjmując napór jego języka. Pomimo jego brutalności drżała i pojękując, poddała się jego pasji. Zaczęła oddawać pocałunki z taką namiętnością, że prawie stracił nad sobą panowanie.

Marcus przerwał pocałunki, bo zabrakło mu tchu. Przyłożył czoło do jej czoła i jęknął sfrustrowany.

– Dlaczego ożywasz, dopiero gdy cię dotknę? Czy nie masz dosyć tej fasady, za którą się ukrywasz?

Zacisnęła mocno oczy i odwróciła głowę.

– A co z twoją fasadą?

– Jezu, ale jesteś uparta. – Pocierając o nią nosem, wcierał jej zapach w swą wilgotną skórę i zostawiał na policzku Elizabeth swój własny pot. Szorstkim, zniecierpliwionym głosem wyszeptał: – Gdy wydaję ci instrukcje, musisz się ich trzymać. Nie możesz kierować się emocjami.

– Ufam twoim opiniom – powiedziała.

Zamarł, zaciskając pięści w jej włosach, aż się skrzywiła z bólu.

– Naprawdę?

Powietrze wokół nich zrobiło się gęstsze.

– Naprawdę? – zapytał ponownie.

– Co się stało... – Przełknęła głośno ślinę i wbiła głębiej paznokcie w jego skórę. – Co się stało tamtej nocy?

Głośno wypuścił powietrze i rozluźnił całe ciało, zupełnie jakby uszło z niego napięcie związane z ich przeszłością. Marcus poczuł nagle ogromne zmęczenie i uświadomił sobie, że złość za zerwane zaręczyny kierowała jego działaniami przez ostatnie kilka lat.

– Usiądź. – Puścił ją i poczekał, aż przejdzie przez pokój i usiądzie na sofie. Przyglądał się jej i upajał widokiem zmierzwiionych włosów i opuchniętych ust. Od samego początku jej pożądał, ciągał ją po zacisznych zaułkach, gdzie kradł jej pośpieszne, desperackie pocałunki, ryzykując skandal, żeby doświadczyć namiętności, którą Elizabeth tak doskonale potrafiła ukryć.

Jej uroda stanowiła zaledwie opakowanie skomplikowanego i fascynującego skarbu. Zdradzały ją oczy. Na próżno by w nich szukać śladów uległości i pokory, których oczekiwano od damy. Można było znaleźć za to czekającą na odkrycie pasję.

Zastanawiał się, czy Hawthorne miał szczęście poznać jej wielorakie oblicza. Czy rozpyływała się dla niego, otwierała i miękła, czy potrafił ją zaspokoić?

Zaciskając szczęki, Marcus otrząsał się z uporczywych myśli.

– Słyszałaś o Ashford Shipping?

– Oczywiście.

– Kiedyś pirat o imieniu Christopher St. John pozbawił mnie fortuny.

– St. John? – Zmarszczyła czoło. – Słyszałam o nim od pokojówki. Jest sławny. Bohater i dobroczyńca rozdający pieniądze biednym i pokrzywdzonym przez los.

Marcus parsknął.

– Żaden z niego bohater. To bezwzględny zabójca. To przez niego po raz pierwszy skontaktowałam się z lordem Eldridge'em. Chciałem, żeby zajął się St. Johnem. Jednak Eldridge zaproponował, że mnie wyszkoli, abym sam poradził sobie z piratem. –

Uśmiechnął się zawadiacko. – Perspektywa samodzielnego wyrównania rachunków była niezwykle kusząca.

Elizabeth wydeła usta.

– Oczywiście. Przecież normalne życie jest tak przerażająco nudne.

– Pewne sprawy trzeba załatwiać osobiście.

Marcus założył ręce na piersi i rozkoszował się faktem, że skupił na sobie całą jej uwagę. Sama rozmowa z nią sprawiała przyjemność nawet pomimo jej pogardliwych uwag. Nadskakiwano mu i usługiwano przez całe życie. Fakt, że Elizabeth traktowała go jak zwykłego mężczyznę, stanowił część jej czaru.

– Nigdy nie zrozumieję uroku niebezpiecznego życia. Ja pragnę ciszy i spokoju.

– To rozumiałe, biorąc pod uwagę, w jakiej wychowałeś się rodzinie. Nie zaznałeś stabilizacji, zostawiono cię samej sobie, podczas gdy mężczyźni z twojej rodziny poświęcili się pogoni za uciechami życia.

– Tak dobrze mnie znasz – powiedziała zjadliwie.

– Zawsze dobrze cię znałem.

– Więc przyznajesz, że do siebie nie pasujemy.

– Niczego takiego nie powiedziałem.

Gestem ręki przerwała temat.

– Tamta noc...

Patrzył, jak unosi brodę, jak gdyby oczekiwała na cios. Marcus westchnął.

– Dowiedziałem się o człowieku, który miał informacje na temat St. Johna. Mieliśmy się spotkać na nadbrzeżu. W zamian za informacje miał do mnie pewną prośbę. Jego żona była w ciąży i nie zdawała sobie sprawy, czym zajmował się, żeby zarobić na utrzymanie. Poprosił, żebym zapewnił jej byt, gdyby coś mu się stało.

– To jego żona wyszła wtedy w neglizżu?

– Tak. Zostaliśmy zaatakowani w trakcie spotkania. Usłyszała odgłosy bójk i przyszła zobaczyć, co się dzieje. Wrzucono ją do wody, a ja skoczyłem za nią. Jej męża zastrzelono.

– Nie spałeś z nią. – To już nie było pytanie, ale stwierdzenie.

– Oczywiście, że nie. Ale oboje potrzebowaliśmy kąpieli, więc zabrałem ją do domu, żeby się umyła, podczas gdy ja załatwiałem jej sprawę.

Elizabeth wstała i zaczęła przemierzać pokój, rytmicznie zaciskając dłonie na fałdach sukni.

– Chyba zawsze o tym wiedziałam.

Z jego gardła wydostał się ponury śmiech. Marcus czekał, aż Elizabeth powie coś więcej. Mimo wszystko cały czas jej pragnął. Od dawna podejrzewał, że jego rzekoma niewierność była z jej strony zaledwie wymówką, żeby zerwać ich zaręczyny. Teraz to się potwierdziło. Jednak nie padła w jego ramiona, błagając o wybaczenie. Nie poprosiła o drugą szansę ani nie podjęła żadnej próby pojednania, a jej milczenie wzbudzało w nim taką złość, że z trudem powstrzymywał się przed przemocą.

Zacisnął pięści i ledwie opanowywał chęć, żeby ją złapać, zedrzyć z niej ubranie, rzucić na podłogę i wejść w nią, żeby nie mogła go dłużej ignorować. Tylko w ten sposób zdoła rozbić jej ochronną skorupę.

Jednak duma nie pozwalała mu pokazać bólu. Musiał natomiast jakoś do niej dotrzeć. Zrobić maleńki wyłom w tym zasklepieniu.

– Gdy weszłaś, byłem tak samo zaskoczony jak ty, Elizabeth.

Myślała, że jesteś kobietą, która miała się nią zaopiekować. Nie mogła przypuszczać, że o tej godzinie odwiedzi mnie narzeczona.

– Jej nagość...

– Jej ubrania były przemoczone. Nie miała nic poza szlafrokiem pożyczonym od mojej gospodyni.

– Powinieneś być za mną pobiec – powiedziała niskim, gniewnym głosem.

– Próbowałem. Przyznaję, że potrzebowałem chwili, żeby ochłonąć po twym uderzeniu w twarz. Byłaś zbyt szybka. Gdy załatwiłem sprawę wdowy i do ciebie poszedłem, zdążyłaś już wyjechać z Hawthorne'em.

Elizabeth zatrzymała się raptownie, odwróciła się i spojrzała na niego oczami, które kryły stanowczo za dużo tajemnic.

– Nienawidzisz mnie?

– Czasami. – Wzruszył ramionami, pragnąc ukryć prawdziwe rozmiary swej goryczy, która trawiła go od środka i rzucała się cieniem na wszystkie aspekty jego życia.

– Pragniesz zemsty – stwierdziła beznamiętnie.

– Nie, pragnę odpowiedzi. Dlaczego tak szybko wyszłaś za Hawthorne'a? Czy tak bardzo przerażały cię uczucia, które do mnie żywiłaś?

– Być może zawsze był dla mnie asekuracją.

– Nie wierzę.

Wykrzywiła zmysłowe usta.

– Czy ta możliwość rani twoje ego?

Parsknął.

– Możesz do woli grać w te swoje gierki. Może ci się nie podobać to, że mnie pożadasz, ale to nie zmienia faktu, iż jednak mnie pragniesz.

Zaczął iść w jej stronę, ale powstrzymała go ruchem wyciągniętej ręki. Wydawała się spokojna, lecz jej palce drżały. Opuściła rękę.

Różniło ich więcej, niż chciał przyznać. Byli dwojgiem nieznanym, których łączyła wymykająca się zdrowemu rozsądkowi chuć. Ale dotrze do niej. Pomimo obaw, że znów mu się wymknie, jego żądza była silniejsza niż instynkt samozachowawczy.

Zapytała, czy jej nienawidzi. W chwilach takich jak ta czuł do niej nienawiść, za to, że sprawiała, że mu na niej zależało, że była tak piękna i pociągająca, za to, że była jedyną kobietą, której tak bardzo pragnął.

– Pamiętasz swój pierwszy sezon towarzyski? – zapytał zachrypniętym głosem.

– Oczywiście.

Podszedł do misternie rzeźbionego kredensu i nalał sobie do kieliszka. Było zbyt wcześnie na picie alkoholu, ale w tej chwili było mu wszystko jedno. Czuł w środku chłód i gdy mocny trunek spłynął mu przez gardło, lubował się jego przyjemnym ciepłem.

Nie szukał żony, jak ognia unikał debutantek i ich małżeńskich machinacji, ale wystarczyło jedno spojrzenie na Elizabeth i zmieniły się jego intencje.

Zaaranżował spotkanie i od razu zaimponowała mu swą niepasującą do młodego wieku pewnością siebie. Gdy poprosił ją do tańca, zgodziła się mimo ciągnącej się za nim reputacji. Wystarczył dotyk jej pokrytej rękawiczką dłoni, a obudziła się w nim seksualna świadomość, której nigdy wcześniej ani potem nie doświadczył.

– Wywarłaś na mnie wrażenie od pierwszej chwili, Elizabeth. – Wpatrywał się w pusty kieliszek i nerwowo obracał go w rękach. – Nie zająknęłaś się, ani nie mdlałaś, gdy byłem wobec ciebie zbyt śmiały. Przeciwnie, prowokowałaś i miałaś czelność mnie besztać. Gdy pierwszy raz użyłaś przy mnie przekleństwa, byłem tak zszokowany, że potknąłem się na schodach. Pamiętasz?

– Jak mogłabym zapomnieć – odrzekła miękkiem głosem.

– Gorszyłaś wszystkie dostojne matrony, zmuszając mnie do głośniego śmiechu.

Po tym pierwszym, pamiętnym tańcu, pojawiał się na wszystkich spotkaniach, na które przychodziła, co czasem wymagało odwiedzenia kilku domów, zanim ją znalazł. Reguły towarzyskie mówiły, że mógł liczyć zaledwie na jeden taniec, i w każdej wspólnie spędzonej chwili była przy nich przyzwoitka, ale pomimo tych ograniczeń odkryli, jak bardzo do siebie pasowali. Nigdy się przy niej nie nudził, był nią absolutnie zafascynowany.

Elizabeth była bardzo miła, ale miewała zmienne nastroje. Była stuprocentową kobietą, chociaż zachowała pewne cechy dziecka,

jednocześnie ujmujące i frustrujące. Podziwiał jej siłę, ale to rzadkie chwile bezbronności sprawiły, że zaczęła budzić w nim coś więcej niż fascynację. Pragnął chronić ją przed całym złem świata, mieć tylko dla siebie. I pomimo upływu wielu lat i zaistniałych między nimi nieporozumień cały czas czuł do niej to samo.

Marcus zaklął pod nosem i aż podskoczył, gdy dotknęła jego ramienia.

– Wiem, co myślisz – wyszeptała. – Ale już nigdy tak między nami nie będzie.

Zaśmiał się cierpko.

– Nie zależy mi na tym, żeby było jak dawniej. Chciałbym jedynie pozbyć się żądy, którą do ciebie odczuwam. Obiecuję, że nie ucierpisz, gdy będę zaspokajał moje pragnienia.

Odrzucił się i spojrzał w jej uniesioną w górę twarz. Jej fioletowe oczy były niezgłębione i smutne, dolna warga drżała, więc ukoił to drżenie, przeciągając po niej kciukiem.

– Muszę iść i rozpocząć przygotowania do jutrzejszego spotkania. – Położył dłoń na jej zaczerwienionym policzku, a potem dotknął jej piersi. – Porozmawiam z ludźmi, których Avery wyznaczył do twojej ochrony. Będą cię dyskretnie obserwować. Włóż strój o neutralnych kolorach. Żadnej biżuterii i porządne buty.

Elizabeth pokiwała głową i stała nieruchomo jak kamień, gdy pochylił się i musnął ustami jej usta. Tylko mocno bijące pod jego dłonią serce powiedziało mu, jak bardzo na nią działał. Zamknął oczy, czując bolesne napięcie w łędźwiach i klatce piersiowej. Oddałby całą swoją fortunę, żeby zaspokoić tę tęsknotę.

Czując wstręt do samego siebie, minął ją i wyszedł z pokoju. Niemawidził godzin, które będą musiały upłynąć, zanim ponownie ją zobaczy.

Rozdział 5

Zdenerwowany Marcus obserwował ją zza krzaków i czuł, jak pomiędzy łopatkami spływają mu po plecach strużki potu. Elizabeth czekała na polanie, w odległości kilku metrów, i mocno ścisnęła w drobnych dłoniach dziennik męża. Trawa pod jej stopami była zgnieciona od nerwowego spaceru, gdy niespokojnie przestępowała z nogi na nogę.

Nienawidził tego. Nie chciał zostawiać jej samej, narażonej na atak kogokolwiek, kto chciał dostać dziennik Hawthorne'a. Marcus z trudem powstrzymywał się, żeby nie podejść do niej, nie pocieszyć i nie zdjąć ciężaru tego oczekiwania z jej wątłych ramion, przykładając go na swoje.

Miał tak niewiele czasu, żeby się przygotować. Wyznaczone miejsce było porośnięte drzewami, co bardzo utrudniało obserwację. Za dużo oferowało potencjalnych kryjówek. Nie dostrzegł też schowanych wzdłuż ścieżki prowadzącej do miejsca spotkania Avery'ego i jego ludzi. Nie mogli dawać sobie żadnych sygnałów i miał poczucie całkowitej bezradności. Cierpliwe oczekiwanie nie leżało w jego naturze. Dlaczego to tak długo trwało?

Była to jego najważniejsza misja. Wymagała absolutnego skupienia i niezachwianego spokoju, z których słynął w swej pracy. Jednak ku własnemu przerażeniu zupełnie nie potrafił się

skoncentrować. Porażka nigdy nie wchodziła w grę, ale tu... tu chodziło o Elizabeth.

Zupełnie jakby wyczuła jego wewnętrzne rozterki, rozejrzała się niespokojnie, szukając go wzrokiem. Przygryzła dolną wargę, a na ten widok aż zachłysnął się powietrzem. Minęło tyle czasu, od kiedy mógł jej się nieskrępowanie przyglądać. Pożerał ją wzrokiem, napawając się każdym szczegółem, od prowokacyjnie uniesionej brody, jakby była gotowa stawić czoło całemu światu, po sposób, w jaki nerwowo przekładała dziennik z ręki do ręki. Delikatny wiatr mierzwił jej loki, odsłaniając smukłą, białą szyję. Zamyślił się nad jej odwagą i niezwykle opiekuńczymi odczuciami, jakie w nim wzbudzała, i nie zauważył w porę zeskakującej z drzewa, ubranej na czarno postaci. Gdy zorientował się, co się dzieje, skoczył na równe nogi, ogłuszony szalejącą w żyłach krwią.

Elizabeth została powalona na ziemię. Wypuściła z rąk dziennik, który wylądował kilka metrów od niej. Zaczęła krzyczeć, ale ciężar spadającego na nią mężczyzny pozbawił ją tchu.

Z głośnym rykiem Marcus wyskoczył z krzaków i odciągnął od niej napastnika, okładając go pięściami. Ogłuszył go pierwszym ciosem w zamaskowaną twarz i okładał dalej z dziką wściekłością, opanowany instynktowną potrzebą zabicia każdego, kto zagraża Elizabeth. Walczył, jakby był opętany, bo tylko w ten sposób potrafił zapanować nad paraliżującym strachem.

Elizabeth leżała nieruchomo, z przerażeniem w oczach. Wiedziała, że Marcus był silnym mężczyzną, ale zawsze potrafił się kontrolować. Idealizowała go w myślach, wyobrażając sobie pewnego siebie wojownika arogancko wymachującego szablą lub pistoletem, prowokującego oponenta ciętymi przymówkami, błyskawicznie i z łatwością rozprawiającego się z przeciwnikiem. W jej wyobraźni nie było miejsca na obraz Marcusa, jaki widziała teraz przed sobą – ogarniętej żądzą zemsty bestii, gotowej zabić człowieka gołymi rękami.

Podniosła się i położyła dłonie na szyi mężczyzny, który stanowił jedyne źródło informacji na temat dziennika Nigela.

– Nie! Nie zabijaj go!

Na dźwięk głosu Elizabeth Marcus rozluźnił uścisk. Bandyta podniósł się z zadziwiającą energią, przewracając Marcusa na plecy.

Marcus szybko wstał, gotowy do walki, ale napastnik złapał książkę i zaczął uciekać. Naraz Marcus dostrzegł połyskującą w promieniach słońca lufę pistoletu, gdy mężczyzna odwrócił się, żeby wycelować. Skoczył na równe nogi i rzucił się w stronę Elizabeth, za wszelką cenę pragnąc ją zasłonić. Jednak nie był wystarczająco szybki. Odgłos wystrzału odbił się echem od ściany lasu. Wykrzyknął ostrzeżenie, odwrócił się i zamarł z zaskoczenia.

Elizabeth stała na wzniesieniu, z włosami opadającymi w nieładzie na ramiona. W wyciągniętych rękach trzymała dymiącą lufę.

Uświadamiając sobie, skąd pochodził strzał, odwrócił głowę i patrzył oniemiały, jak zbiorczy podnosi się z ziemi, upuszczając broń na pokrytą rosą trawę. Jego lewa ręka wisiała bezwładnie, czerwony dziennik leżał porzucony w trawie, a prawą rękę przyciskał do rany na ramieniu. Przeklinając, wbiegł między krzaki i znikł w ciemnościach.

Oszołomiony rozwojem wypadków Marcus z zaskoczeniem zobaczył, że Avery wyruszył w pogoń za napastnikiem.

– Niech to piekło pochłonie! – krzyknął, wściekły na siebie, że dopuścił, by sytuacja wymknęła się spod kontroli.

Elizabeth chwyciła go za ramię i zapytała drżącym głosem:

– Jesteś ranny? – Objęła go wolnym ramieniem.

Przypatrywała się mu z wyraźnym niepokojem.

– Marcusie, na miłość boską! Jesteś ranny? Trafił cię?

– Nie, nie. Wszystko w porządku. Co ty u diabła z tym robisz? – spytał, oszołomiony widokiem pistoletu w jej dłoni.

– Ratuję ci życie. – Położyła dłoń na sercu i odetchnęła, po czym poszła po porzucony na ziemi dziennik. – Możesz mi podziękować, gdy dojdiesz do siebie.

Marcus siedział w ciszy w salonie swego londyńskiego domu. Pozbył się płaszcza i kamizelki, położył stopy na stole i wpatrywał się w przenikające szklaneczkę brandy promienie słońca, które wpadały do pokoju przez znajdujące się za jego plecami okno.

Powiedzieć, że poranek okazał się katastrofą to za mało, a jednak Elizabeth zdołała zachować dziennik i zranić przeciwnika. Marcus nie był zaskoczony. Dzięki przyjaźni z Williamem dużo wiedział o jej dzieciństwie.

Po śmierci matki Elizabeth była pod opieką ojca i starszego brata, notorycznych rozpustników. Guwernantki nigdy nie zagrzewały długo miejsca w jej domu, nie dając sobie rady z młodą rozpuszczoną panną. Pozbawiona kojącego wpływu matki, Elizabeth mogła robić to, na co miała ochotę.

Gdy byli dziećmi, William wszędzie zabierał ze sobą siostrę – biegali po polach, wspinali się na drzewa, strzelali z pistoletów. Elizabeth była szczęśliwie nieświadoma, czego społeczeństwo oczekiwało od kobiet, dopóki nie trafiła do szkoły z internatem. Lata rygorystycznej nauki manier pozwoliły jej zbudować mur, którym się od niego odgradziła, ale to nie była dla Marcusa żadna przeszkoda. Zamierzał dogłębnie ją poznać.

Tajemniczy dziennik okazał się bardziej niebezpieczny, niż sądzili. Musiał podjąć odpowiednie kroki, żeby zapewnić Elizabeth bezpieczeństwo.

– Dziękuję, że pozwoliłeś mi się tu doprowadzić do porządku – powiedziała Elizabeth, stojąc w drzwiach prowadzących do sypialni.

Skorzystała z pokoju, który miał być przeznaczony dla niej – dla pani domu. Odwrócił się w jej stronę i zobaczył, że stoi wpatrzona w swoje zaciśnięte dłonie.

– William zacząłby coś podejrzewać, gdybym wróciła w takim stanie do domu.

Marcus dostrzegł ciemne cienie pod jej oczami. Czyżby miała problemy ze snem? Czy prześladował ją w snach, tak samo jak ona jego?

– Nie ma twojej rodziny? – zapytała, rozglądając się. – Lady Westfield? Paula i Roberta?

– Matka pisała, że ostatni eksperyment Roberta opóźni ich przyjazd. Tak więc jesteśmy tu sami.

– Och. – Przygryzła dolną wargę.

– Elizabeth, ta sprawa stała się bardzo niebezpieczna. Gdy mężczyzna, który cię zaatakował, wydobrzeje, przyjdzie po ciebie. A jeśli ma współników, nie będą czekać.

Pokiwała głową.

– Mam pełną świadomość powagi sytuacji. Będę się miała na baczności.

– To nie wystarczy. Chcę, żebyś miała ochronę dzień i noc, nie tylko gdy wychodzisz z domu. Chcę, żeby ktoś był przy tobie cały czas, nawet wtedy, gdy śpisz.

– To niemożliwe. William zacznie coś podejrzewać, jeśli w domu pojawią się strażnicy.

Marcus odstawił szklanę.

– Twój brat potrafi sam podejmować decyzje. Dlaczego nie pozwolisz mu, aby mógł ci pomóc?

Oparła ręce na biodrach.

– Ponieważ podjęłam takie postanowienie. Wreszcie uwolnił się z agencji. Jego żona spodziewa się dziecka. Nie zaryzykuję na darmo jego życia i szczęścia Margaret.

– Na darmo? A ty! – ryknął.

– Pomyśl o tym, co się dziś stało.

Marcus wstał.

– Nie mogę przestać o tym myśleć.

– Mogliśmy zginąć.

– Możliwe.

– Przecież tam byłam... – Załamał jej się głos, odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę drzwi.

Przesunął się szybko i zablokował jej wyjście.

– Jeszcze nie skończyłem, madam.

– Ale ja skończyłam słuchać. – Próbowwała go wyminąć, lecz zablokował jej drogę. – Niech cię piekło pochłonie! Jesteś tak cholernie arogancki.

Dźgnęła go palcem w pierś, ale chwycił jej rękę i dopiero wtedy zauważył, że drży.

– Elizabeth...

Podniosła głowę i spojrzała na niego, taka drobna i delikatna, i taka silna w swej złości. Na myśl, że mogła zostać ranna, poczuł ucisk w żołądku. W głębi jej oczu dostrzegł strach i aż zakłuło go serce.

– Złośnica – zamruczał i przyciągnął ją do siebie. Poczuł mrowienie w opuszkach palców od dotyku jej dłoni. Miała bardzo delikatną skórę, jak jedwab. Musnął kciukiem jej nadgarstek i jej puls przyspieszył do prędkości jego pędzącego serca.

– Byłaś dziś taka odważna.

– Twój urok na mnie nie działa.

– Przykro mi to słyszeć. – Przysunął ją bliżej.

Parsknęła.

– Obojętnie, co mówię, cały czas próbujesz mnie uwieść.

– Zaledwie próbuję? Czyli nie udaje mi się? – Splótł palce z jej palcami i zauważył, jak zimne miała dłonie. – Muszę więc bardziej się postarać.

Fiołkowe oczy Elizabeth błysnęły niebezpiecznie, ale w końcu zawsze lubił odrobinę ryzyka. Przynajmniej udało mu się odwrócić jej myśli od napastnika. Jej dłoń robiła się coraz cieplejsza od jego dłoni. Zamierzał również rozgrzać inne części jej ciała.

– Starasz się wystarczająco mocno. – Elizabeth postąpiła krok do tyłu.

Poszedł za nią, kierując w stronę znajdującej się po drugiej stronie salonu sypialni.

– Czy kobiety zawsze ulegały twemu urokowi?

Uniósł brwi i odrzekł:

– Nie wiem, w jaki sposób na to odpowiedzieć.

– Spróbuj powiedzieć prawdę.

– Zatem odpowiedź brzmi: tak.

Spojrzała na niego z ukosa.

Zaśmiał się i ścisnął jej palce.

– Ach... zawsze łatwo było wzbudzić w tobie zazdrość.

– Nie jestem zazdrosna. Inne kobiety mogą cię mieć z moim błogosławieństwem.

– Jeszcze nie.

Uśmiechnął się, widząc jej gniewne spojrzenie. Podszedł bliżej, ujął mocno Elizabeth za ramiona i przyciągnął ją do siebie.

Zmrużyła oczy.

– Co robisz?

– Rozpraszam cię, bo jesteś zdenerwowana.

– Nie jestem.

Rozchylił usta i pochylił głowę. Czuł zapach prochu, zmieszany z upojnym aromatem waniliowej róży.

– Byłaś dziś wspaniała. – Musnął ustami jej usta i poczuł, jak wdycha. Zaczął ją delikatnie całować. – Poruszyło cię, że strzeliłaś do człowieka, ale nie żałujesz tego. Zrobiłabyś to ponownie. Dla mnie.

– Marcusie...

Jęknął, zatracony w dźwięku głosu i słodyczy jej smaku. Jego całe ciało zesztyniało i zapłonęło od jej bliskości.

– Tak, kochanie?

– Nie pragnę cię.

– Zapagniesz. – Położył usta na jej ustach.

Elizabeth osunęła się w muskularne ramiona Marcusa z jękiem. To niesprawiedliwe, że potrafił tak ją oszołomić – dotykając, pieszcząc, uwodząc niskim, aksamitnym głosem i mocnym, męskim zapachem. W jego szmaragdowych, półprzymkniętych oczach płonęło pożądanie, którego w żaden sposób nie sprowokowała. Wbrew woli jej ręce oplotły jego szczupłą talię i błędziły po plecach.

– Jesteś zbyt niezdolny, żeby być tak czułym.

Jęknął i przycisnął do jej czoła pokryte mgiełką potu czoło. Wsunął palce pod żakiet.

– Masz na sobie stanowczo za dużo ubrań.

Ponownie zawładnął jej ustami, pieszcząc ją powolnymi, głębokimi muśnięciami języka. Zatracona w jego pocałunkach, nie zauważyła, że podniósł ją i przeniósł do sypialni, dopóki nie zamknął kopnięciem drzwi, odcinając ich od świata.

Zaczęła protestować i się wyrwać. Wtedy położył dłoń na jej piersi, ofiarowując palącą przyjemność nawet poprzez barierę ubrań. Jęknęła, a on przechylił głowę, pogłębiając już i tak zniewalający pocałunek.

Elizabeth zeszywniała, opuściła ramiona wzdłuż ciała, podczas gdy jej myśli walczyły z dyktatami ciała. Krew wrzała, skóra płonęła, boleśnie napięta.

– Pragnę cię. – Jego głos był jak szorstka pieszczota. – Pragnę zatopić się w tobie, aż oboje się w sobie zatracimy.

– Nie chcę!

– Muszę myśleć o naszej misji i wydarzeniach dzisiejszego dnia, ale nie jestem w stanie. Mogę myśleć tylko o tobie. Nie ma miejsca na nic innego.

Elizabeth położyła palce na jego ustach i uciszyła uwodzicielskie słowa, które powinny być wyuczone, ale brzmiały bardzo szczerze.

Odsunął narzutę, odsłaniając jedwabną pościel. Delikatnymi, czułymi pocałunkami usiłował odwrócić jej uwagę od palców, które zręcznie pracowały przy rządzie guzików, broniących dostępu do

jej ciała. Włożył dłonie pod rozpięte poły zakietu i zsunął go na podłogę. Przycisnął ją do piersi, aż zadrżała pomimo ogarniającego gorąca.

– Ciii – wyszeptał. – Jesteśmy tylko ty i ja. Zostaw swego ojca i Eldridge’a poza naszym łóżkiem.

Zanurzyła twarz w jego lnianej koszuli i wdychała jego zapach.

– Nie cierpię, gdy tak mnie obnażasz.

Z westchnieniem odwróciła głowę i położyła policzek na jego piersi. Łóżko było ogromne, z łatwością zmieściłoby się w nim czterech dorosłych mężczyzn. I czekało... na nich.

– Popatrz na mnie.

Spojrzała mu w oczy, odnajdując w nich głęboki, przejmujący, szmaragdowy glód. Jej usta lekko zadrżały. Marcus nachylił się i musnął je ustami.

– Nie bój się – wyszeptał.

Przebywanie z nim w sypialni było niebezpieczne, dużo gorsze niż napaść zbira z parku. Ten mężczyzna atakuje z zaskoczenia niczym żmija albo pyton. Oplecie się wokół niej i powoli wyciśnie z niej życie, aż nic nie zostanie z jej niezależności.

– Nie boję się. – Odepchnęła go, ze ściśniętym żołądkiem. Nie dbała o porzucony zakiet, pragnąc jedynie znaleźć się jak najdalej od Marcusa, i pośpiesznie podeszła do drzwi.

– Wychodzę.

Już prawie udało jej się uciec, gdy złapał ją brutalnie i rzucił na łóżko twarzą w dół.

– Co robisz?! – krzyknęła.

Marcus trzymał ją mocno i związał jej ręce batystowym fularem zerwanym z szyi.

– Wyszłabyś stąd na wpół ubrana – warknął – tylko żeby być dalej ode mnie. Musisz rozprawić się ze swoim strachem przede mną. Musisz mi bezwarunkowo zaufać, w przeciwnym razie możesz zginąć.

– W taki sposób chcesz zdobyć moje zaufanie? – odgryzła się. – Trzymając mnie wbrew mojej woli?

Kłękął nad nią, opierając kolana po obu stronach jej bioder, jego potężne ciało zamykało ją jak klatka. Delikatnie zaczął skubać zębami jej ucho, a jego pełen złości, niski głos sprawiał, że całe jej ciało przeszły dreszcze.

– Powiniennem to zrobić wiele lat temu. Ale zagubiłem się w twoim uroku i nie dostrzegłem znaków. Aż dotąd myślałem, że jesteś taka płochliwa, że trzeba się obchodzić z tobą delikatnie, żeby cię nie spłoszyć. Teraz widzę, że aby cię złamać, trzeba cię porządnie zerznąć.

– Łajdak! – wykrzyknęła Elizabeth z walącym sercem, próbując mu się wyrwać. W odpowiedzi usiadł na niej, skutecznie gasząc jej protesty.

Jego zwinne palce rozpięły warstwy jej spódnicy. Zszedł z niej i stojąc na brzegu łóżka, jednym szarpnięciem zdarł z niej ubranie. Przez chwilę chciała odwrócić się na plecy, żeby ukryć widoczne przez prześwitującą koszulkę pośladki, ale stwierdziła, że bardziej musi chronić przód.

– Nie ujdzie ci to na sucho – ostrzegła. – Nie możesz mnie tu więzić w nieskończoność, a kiedy mnie wypuścisz, pożałujesz tego.

– Moje pieszczoty sprawiają, że nie będziesz mogła chodzić. – Zaśmiał się.

Sięgnął po jej buty, a wtedy zaczęła go z całej siły kopać. Nagle krzyknęła, gdy poczuła na pośladkach ból. Po pierwszym klapsie nastąpiło kilka kolejnych, a każde uderzenie jego dłoni paliło jeszcze bardziej, schowała twarz w pościeli i zaczęła płakać. Gdy przestała się rzucać i poddała jego woli, uderzenia ustały.

– Twój ojciec powinien przelożyć cię przez kolano dawno temu.

– Nienawidzę cię! – Przekręciła głowę, żeby na niego spojrzeć, ale nie mogła tak mocno się odwrócić.

Marcus westchnął z rezygnacją.

– Za bardzo protestujesz, kochanie. Kiedyś mi podziękujesz. Ofiarowałem ci wolność cieszenia się moją osobą. Możesz z tym walczyć, ale i tak dostaniesz to, czego pragniesz. Przyjemność bez poczucia winy.

Położył dłonie na jej obolałych pośladkach i zaczął je delikatnie głaskać. Delikatność jego dotyku w porównaniu z niedawnymi uderzeniami była bardzo podniecająca.

– Takie piękne. Jędrne i doskonałe. – Jego głos stał się głębszy, bardziej czuły. – Rozluźnij się, kochanie. Skoro i tak cię do tego zmuszę, pozwól sobie czerpać z tego przyjemność.

Gdy ręce Marcusa powędrowały niżej i wsunęły się pod koszulkę, jęknęła w oczekiwaniu, a musnięcia jego dłoni przyprawiły ją o gęsią skórkę. Jego palce przesunęły się wyżej, delikatnie masując jej boki, aż krew w niej zawrzała, a złość zamieniała się w coś upojnie odurzającego. Pod wpływem wprawnych pieśczoł, jej ciało zaczęło się poddawać.

– Gdybyś mogła, walczyłabyś ze mną na śmierć i życie, moja uparta kusicielko, ale bycie związaną ma swoje dobre strony, prawda? – Przekreślił ją na plecy, złapał za ramiona i posadził.

Elizabeth przygryzła dolną wargę, żeby ukryć rozczarowanie powstałym pomiędzy nimi dystansem. Jej twarde, nabrzmiałe sutki domagały się kojącego dotyku jego palców. Marcus spojrzał na jej zaczerwienioną twarz, mrużąc ciemnozielone oczy. W jego wzroku nie było czułości ani nadziei na litość, jedynie determinacja i Elizabeth wiedziała, że nie spocznie, dopóki nie dopnie swego. Poczula zbierającą się między nogami wilgoć.

Pomógł jej wstać i przeprowadził ją na stojące w pobliżu krzesło z pięknie wygiętymi podłokietnikami. Popchnął ją na siedzenie, wyciągnął ze spodni koszulę i zdjął przez głowę.

Elizabeth wpatrywała się w niego, zauroczona jego męskością i napinającymi się pod złotą skórą mięśniami. Na lewym ramieniu dostrzegła okrągłą ranę od kuli i szramę po ostrzu szabli. Wyglądał

wspaniale, ale jego blizny przypomniały jej, że nie jest to mężczyzna dla niej. Mimo iż krew wrzała, jej serce stygło.

– Agencja odcisnęła na tobie swe piętno – powiedziała obłudnie.
– To okropne.

Marcus uniósł brwi.

– Zapewne dlatego nie możesz oderwać ode mnie wzroku.

Poirytowana, zmusiła się, żeby spuścić oczy.

Ukląkł przed nią i położył dłonie na jej kolanach. Rozłożył jej nogi i założył za rzeźbione podłokietniki. Poczzerwieniała ze wstydu, gdy jego oczom ukazało się jej wilgotne wnętrze.

– Zasuń zasłony.

Zmarszczył czoło, wpatrując się w zwińczenie jej ud.

– O Boże, nie. – Musnął palcami jej włoski. – Dlaczego chciałabyś to ukryć? To istny raj. Widok, o którym marzyłem od tak dawna.

– Proszę. – Zaciśnęła powieki i zaczęła drżeć.

– Elizabeth, spójrz na mnie.

Z jej oczu popłynęły łzy.

– Dlaczego tak się boisz? Przecież wiesz, że nigdy bym cię nie skrzywdził.

– Nic mi nie zostawiasz, a żądasz wszystkiego.

Przejechał palcem wzdłuż jej wilgotnej szparki, po czym zanurzył w niej opuszkę palca. Mimowolnie wyprężyła się, wychodząc naprzeciw jego pieszczocie, chociaż bolały ją związane ramiona.

– Ofiarowałaś to Hawthorne’owi, a odmawiasz mnie? Dlaczego?
– zapytał szorstko. – Dlaczego nie ze mną?

Odpowiedziała drżącym głosem, który zdradzał stopień jej udreki.

– Mój mąż nigdy mnie tak nie widział.

Jego palec przestał się poruszać, zaledwie w nią wchodząc.

– Co?

– Takie rzeczy robi się w nocy. Trzeba...

– Hawthorne kochał się z tobą po ciemku?

– Był dżentelmenem, który...

– Był głupcem. – Dobry Boże! – Marcus parsknął i zabrał palec.

Wstał.

– Miał cię całą dla siebie, mógł cię brać jak chciał i nie doceniał twego piękna? Co za marnotrawstwo. Facet był skończonym idiotą.

Elizabeth opuściła głowę.

– Nasze małżeństwo było jak każde inne.

– Byłoby zupełnie inne, gdybyś wyszła za mnie. Jak często?

– Jak często...? – powtórzyła bezmyślnie.

– Jak często cię brał? Co noc? Co kilka dni?

– A jakie to ma znaczenie?

Nozdrza rozszerzyły mu się w głębokim wdechu i całe jego ciało zeszywniało. Przesunął ręką po włosach i stał przez chwilę w milczeniu.

– Uwolnij mnie, Marcusie, i zapomnij o tym. – Wstyd Elizabeth sięgnął zenitu, nie mógł już jej bardziej upokorzyć.

Podniósł jej brodę, zmuszając ją, żeby na niego spojrzała.

– Zamierzam dotykać każdego centymetra twego ciała. Rękoma i ustami, w świetle dnia i gdy zapadnie zmrok. Zamierzam cię brać, jak zapragnę i gdziekolwiek zapragnę. Poznam cię, jak nikt nigdy cię nie poznał.

– Dlaczego? – Zaczęła się szarpać, chociaż była kompletnie zdana na jego łaskę i nieprzytomnie podniecona. Obnażona przed nim, dla niego, czuła w sobie pustkę i przerażała ją to, jak bardzo pragnęła, żeby ją wypełnił.

– Dlatego że bardzo chcę. Dlatego że po dzisiejszym dniu będziesz pragnęła mnie i rozkoszy, jaką mogę ci dać. Dlatego że, do cholery, wreszcie zaczniesz mi ufać – powiedział z pasją. – Wszystkie te lata, kiedy byłaś jego żoną, kiedy byłaś w żałobie, zamiast być moja.

Opadł na kolana, położył dłonie na jej biodrach i opuścił głowę. Elizabeth zamarła, gdy otoczył wilgotnymi wargami jej sutek.

Z początku leżała cicho, ale wkrótce zaczęła jęczeć i wyginać się

w niemej zachęcie. W rytmie ssania w jej piersi rozchodziły się gwałtowne dreszcze rozkoszy, łono kurczyło się w spazmach oczekiwania.

Grzące palce Marcusa wędrowały w dół, od talii do hebanowych włosków. Przez jej zmysły przetoczyło się bolesne napięcie, aż Elizabeth zachłysnęła się oddechem.

– Będę cię tu dotykał – ostrzegł. – Palcami, językiem, sobą.

Otworzyła szeroko oczy.

– Będzie ci się podobać – obiecał.

– Chcesz potraktować mnie jak dziwkę. To twoja zemsta.

Uśmiechnął się ponuro.

– Chcę dać ci rozkosz, chcę usłyszeć, jak mnie o nią błagasz.

Dlaczego masz sobie odmawiać?

Marcus wstał, rozpiął spodnie i wyjął penisa, a pożądanie Elizabeth wzniosło się na nieznane jej dotychczas poziomy, aż zaczęła wic się na krześle. Był długi i gruby, z szeroką koroną i ciemny od pulsującej w nim krwi. Przejechał wzdłuż ręką, a na czubku pojawiły się kropelki kremowej wilgoci.

– Widzisz, co się ze mną dzieje na twój widok, Elizabeth? Jak wielką masz siłę? Jesteś związana i bezbronna, a jednak to ja pozostaję na twej łasce.

Przełknęła głośno ślinę, nie mogąc oderwać od niego wzroku.

– Zaufanie, Elizabeth. Musisz mi zaufać pod każdym względem.

Podniosła wzrok i aż przeszył ją dreszcz. Był piękny, chociaż w dziki, szorstki sposób, jaki może być tylko męczyzna.

– Mówisz o swojej misji?

– Mówię o nas. O tobie i mnie. – Podszedł bliżej. Potem jeszcze bliżej. – Rozchył usta.

– Co? – Zaparło jej dech w piersi.

– Weź mnie w usta.

– Nie... – Wzdrygnęła się.

– Gdzie się podziała kusicielka, twierdząca, że niestraszny jej widok męskiego pożądania? – Marcus stanął szerzej, aż jego nogi

znalazły się po obu stronach krzesła, przysuwając lśniąca koronę penisa tuż pod jej usta.

– To właśnie jest zaufanie – wyszeptał. – Pomyśl, jak mogłabyś mnie zranić, jaki jestem bezbronny. Możesz mnie ugryźć, kochanie, i pozbawić męskości. Albo mnie ssać i powalić na kolana z rozkoszy. Proszę cię o to, zdając sobie sprawę z ryzyka, bo ci ufam. Tak jak chcę, żebyś ty zaufała mnie.

Elizabeth wpatrywała się w niego, zafascynowana nagłą zmianą równowagi sił. Spojrzała mu w oczy i dostrzegła w nich pragnienie i tęsknotę. Znikła natomiast cała gorycz. Wyglądał tak jak kiedyś, kiedy byli sobie przyobiecani i pełni nadziei. Był tak oszalamiająco przystojny, a bez maski wrogości wydawał się młodszy.

To jego otwartość przechyliła szalę. Elizabeth wzięła głęboki oddech i poddając się podpowiedzi zmysłów, otworzyła usta.

Rozdział 6

Marcus konał w agonii pożądania, gdy usta Elizabeth rozchyliły się i przyjęły go do środka. Sparzyła go wilgotnym gorącym, aż ze świstem wypuścił oddech. Ugięły się pod nim kolana, musiał złapać się wysokiego oparcia krzesła, żeby nie stracić równowagi.

Odsunęła się z przerażeniem w oczach.

– Zraniłam cię?

Nie mogąc wydusić słowa, pokręcił przecząco głową. Przelknęła głośno, a penis aż podskoczył w jego dłoni. Rozchyliła usta i spróbowała ponownie, tym razem otaczając wargami całą koronę.

– Pieść go – wydyszał, a jego głowa opadła tak, że wisiał nad nią, obserwując, jak zapadają się jej policzki, gdy zaczęła go delikatnie ssać. Jego nogi zdrząły i wydał z siebie niskie, udręczone jęknięcie.

Zachęcona Elizabeth wzięła go głębiej, nieśmiało eksplorując dookoła językiem. Miała szeroko otwarte usta, żeby przyjąć jego imponującą grubość i sam ten widok pozbawił go zdolności racjonalnego myślenia.

– Będę się poruszać – wykrztusił. – Nie przestrasz się. – Zaczął kołysać biodrami w przód i w tył, penetrując jej usta delikatnymi, płytkimi pchnięciami. Z wrażenia otworzyła szerzej oczy, ale nie

wycofała się, wręcz przeciwnie, zaczęła odpowiadać z coraz mniejszymi oporami.

Patrząc na nią, Marcus był pewien, że doczekał się wymarzonej nagrody i zrealizują się jego najskrytsze pragnienia. Nie mógł uwieryć, że to Elizabeth tak wspaniale go zaspokaja.

– Boże, Elizabeth...

Puścił penisa, sięgnął między jej nogi i wsunął palce w jej szparkę. Jęknęła i zaczął pieścić ją mocniej, zdeterminowany, żeby skoncentrować się na niej, opóźniając swój nadchodzący wytrysk. Śliska i gorąca, topiła się pod jego dotykiem, była delikatna jak jedwab. Wsunął w nią palec. Była taka ciasna, że wspaniale się w nią wpasuje. Poczul ukłucie w piersi i napięcie w jądrach. Na drżących nogach odszedł krok do tyłu, a jego penis wysunął się z jej ust z miękkim, wilgotnym plaśnięciem.

Rozruszała szczęki i oblizała usta, a jej ciemne fiołkowe oczy spoglądały pytająco.

– Już czas – wyszeptał zachrypniętym głosem.

Elizabeth zadrżała. Marcus zawsze patrzył na nią, jakby była posiłkiem położonym przed głodującym. Jednak w tej chwili w jego spojrzeniu kryła się... desperacja. Z jego penisa wypływały obfite oznaki podniecenia, a Elizabeth rozkoszowała się jego smakiem.

Był zupełnie inny, niż się spodziewała. Myślała, że daleko jej do niewinnej dziewicy, ale teraz zorientowała się, jak mało wiedziała. Patrząc na pulsujące żyły imponującej erekcji, wyobrażała sobie, że będzie twardy, wypukły. Tymczasem jego skóra była delikatna jak najdroższy jedwab, i przesuwiała się wzdłuż języka w rytmie, który pobudził podobne pulsowanie pomiędzy jej nogami. Sam akt był zupełnie inny, niż się oczekiwała. Myślała, że będzie się czuła wykorzystana, że będzie zaledwie naczyniem na jego żądzę. Ale Marcus był głęboko poruszony, czuła to w drzeniu jego ciała,

w zachrypłym głosie. Bycie panią męskiej pasji dawało ogromną władzę.

– Uwolnij mnie – rozkazała, chcąc się przekonać, na ile może sobie pozwolić.

Pokręcił przecząco głową i odchylił krzesło do tyłu, tak że stało tylko na tylnych nogach. Krzyknęła, tracąc równowagę, ale zaraz zrozumiała, o co mu chodzi. Opierając krzesło o wyłożoną adamaszkiem ścianę, ustawił ją sobie pod idealnym kątem. Jego wypełniony zdróżnymi obietnicami uśmiech pozbawił ją tchu. Chwycił swą erekcję i opuścił się na zgiętych kolanach. Głaskał ją, pokrywając wyciekającą z zaczerwienionego koniuszka penisa spermą.

Nie mogła powstrzymać jęku zniecierpliwienia. Drażnił ją bezlitośnie, aż jej skórę pokryła warstewka potu i zaczęła mieć trudności z oddychaniem. Zignorowała wewnętrzny głos, który kazał jej walczyć i postanowiła się nim nacieszyć... tylko ten jeden jedyny raz.

– Bolać cię ramiona? – zapytał, nie przestając się poruszać, zalewając ją dowodami swego podniecenia.

– Sprawiasz mi ból.

– Chcesz, żebym przestał? – Z jego głosu wyczytała, że ta myśl była dla niego torturą.

– Zabiję cię, jeśli przestaniesz.

Jęknął i wszedł w nią gwałtownie. Zadrzała pod jego inwazją, rozmiar był szokiem dla jej nieprzyzwyczajonego ciała. Rozciągał ją, pocierał, drażnił o wiele lepiej niż jego magiczne palce.

Opierając dłonie na ścianie, zachłysnął się oddechem, gdy wypełnił ją do samego końca.

– Chryste! – Zadrzał. – Jesteś gorąca jak piekło i ciasna jak pieść.

– Marcusie... – jęknęła. Było coś niezwykle zmysłowego w sposobie, w jaki ją wziął, pozostając częściowo ubranym. Powinna czuć się urażona, ale tak nie było.

Spędziła tyle lat, pocieszając porzucone przez ojca kobiety i nasłuchiwała się tylu plotek o kobietach ofiarach niestałości Marcusa. Jakże mogły nie dostrzec swoich wpływów? Marcus niemal zabił człowieka gołymi rękami, a teraz stał przed nią, na łasce swego pożądania.

Wysunął się z niej, opuszczając głowę.

– Patrz, jak cię biorę, Elizabeth. – Jego silne uda napięły się, gdy ponownie w nią wszedł. Patrzyła, jak wysuwa z niej grubą, potężną, błyszczącą od jej wilgoci erekcję i wsuwa się niemożliwie powolnym ruchem.

Bolały ją ramiona, miała niewygodnie rozciągnięte nogi, a kość ogonową zdrętwiała od ciężaru Marcusa, ale to nie miało znaczenia. Nic się nie liczyło poza miejscem pomiędzy nogami i poruszającym się w nim mężczyzną.

– To jest zaufanie – powiedział, wykonując precyzyjne, rytmiczne pchnięcia.

Zaufanie. Poczwała wypływające z oczu łzy, podczas gdy Marcus z ogromną wprawą kontynuował boską udrękę. Dokładnie wiedział, jak ją pieścić, uginając kolana, żeby dotrzeć do szczególnie wrażliwego miejsca, sprawiając, żeby oszalała z rozkoszy. Dyszała i błagała o więcej. W uszach szumiała krew, napięte sutki wbijały się w materiał koszulki aż do bólu.

– Proszę...

Marcus także dyszał, jego pierś poruszała się tak gwałtownie, spadały na nią kropelki potu. Intymność tej sytuacji była niemalże nie do zniesienia.

– O tak – jęknął. – Teraz. – Włożył dłoń pomiędzy jej nogi i zaczął delikatnie pocierać. Jak za mocno naciągnięta sprężyna, eksplodowała z głośnym krzykiem. Wygięła ciało, a Marcus poruszał się powolnymi, głębokimi pchnięciami, przedłużając jej rozkosz, podczas gdy ona z trudem powstrzymywała łzy.

– Już nie... – jęknęła, nie mogąc znieść ani chwili dłużej.

Wsunął się w nią głęboko i przestał się ruszać, poddając się pulsowaniu jej gasnącego orgazmu. Wciągnął gwałtownie powietrze, a jego ciałem wstrząsały takie dreszcze, że oparcie krzesła zaczęło walić o ścianę. Wydał z siebie przeciągłe jęknięcie, gdy eksplodował w niej, wypełniając ją nasieniem.

Walcząc o oddech, w końcu przestał się poruszać. Podniósł głowę i spojrzął jej w oczy. Bijące z jego szmaragdowych oczu szczere oszołomienie uspokoiło ją nieco, chociaż cały czas dochodziła do siebie po niedawnych emocjach.

– Za szybko – wymruczał. Oderwał rękę od ściany i położył na jej policzku, przejeżdżając kciukiem wzdłuż kości policzkowej.

– Oszalałeś? – Przeknęła ślinę, żeby pozbyć się chryпки.

– Tak. – Wysunął się z niej powoli i ostrożnie. Wzdrygnęła się, czując pozostającą po nim pustkę. Delikatnie zdjął jej nogi z podłokietników i pomógł wstać. Nie była w stanie utrzymać równowagi i opadła na niego. Złapał ją i zaniósł na łóżko.

Położył ją na boku, rozwiązał ręce i zaczął masować jej ramiona i dłonie, które mrowiły od napływającej krwi. Potem sięgnął po zawiązaną na jej szyi kokardę.

Elizabeth odsunęła się.

– Muszę już iść.

Marcus zaśmiał się i usiadł obok niej. Nachylił się, żeby zdjąć buty, wyjął ukryty tam sztylet i położył na nocnym stoliku.

– Jesteś wyczerpana. Seks sprawił, że nie możesz chodzić. Nie będziesz mogła dotrzeć konia.

Elizabeth przeciągnęła dłonią po jego plecach, zataczając palcem okręgi wokół szpecącej twarde ciało blizny po kuli. Odwrócił głowę i pocałował jej błędzące po jego ramieniu opuszki palców, zaskakując ją czułym gestem. Wstał i pospiesznie zdjął spodnie, a Elizabeth musiała odwrócić głowę, żeby ostudzić narastające w niej pożądanie. Wpatrywała się w przysłonięte półprzezroczystymi firanami południowe niebo.

– Spójrz na mnie – powiedział szorstko, chociaż za burkliwym rozkazem kryła się prośba.

– Nie!

– Elizabeth, nie musisz się wstydzić tego, że mnie pragniesz.

Wykrzywiła usta i odwróciła wzrok od okna.

– Oczywiście, że nie. Każda kobieta cię pragnie.

– Nie myślę o innych kobietach i ty także nie powinnaś. – Westchnął z poirytowaniem, jakby była krnąbrnym dzieciakiem.

Odwróciła powoli głowę, a jej serce waliło jak oszalałe. Wspaniałe szerokie ramiona, przechodzące w doskonale wyrzeźbiony brzuch, wąskie biodra i długie, silne nogi. Marcus Ashford był chodzącą perfekcją, jedynie szpecące jego tors blizny dodawały mu człowieczeństwa i odróżniały od antycznego boga.

Postanowiła trzymać wzrok na górnej części jego ciała, ale nie mogła się powstrzymać, żeby nie spojrzeć niżej. Był długi i gruby, a na widok imponującej erekcji z trudem przelknęła ślinę.

– O nieba! Jak możesz...? Cały czas...

Uśmiechnął się do niej zadziornie.

– ... jestem gotowy na seks?

– Jestem wykończona – przyznała.

Korzystając z zainteresowania jego penisem, Marcus pomógł Elizabeth oswobodzić się z sukni.

– Nie musisz nic robić.

Jednak gdy sięgnął po jej koszulkę, pacnęła go w rękę, potrzebując pomiędzy nimi jakiejś bariery, nawet półprzezroczystej.

Przeszedł powoli w róg pokoju i schował się za parawanem, żeby wrócić za chwilę z wilgotną ściereczką. Popchnął ją na poduszki i sięgnął po jej kolano. Elizabeth odsunęła się.

– Trochę za późno na wstydlivość, nie sądzisz, kochana?

– Co zamierzasz zrobić?

– Jeśli tu wrócisz, pokażę ci.

Elizabeth myślała przez dłuższą chwilę, domyślając się jego intencji, niepewna, czy zdoła pozwolić mu na taką intymność.

– Moje ciało było w twoim – powiedział niskim, zmysłowym głosem. – A teraz nie pozwolisz mi cię umyć?

Przebijające w jego głosie wyzwanie przeważało szale. Położyła się na plecach i rozłożyła prowokacyjnie nogi. Widząc figlarny uśmiech, oblała się rumieńcem.

Delikatnie przeciągnął płótno po włoskach, po czym z namaszczeniem rozchylił wargi, myjąc jej intymne zakamarki. Była obolała i zimny kompres sprawiał jej ogromną przyjemność, aż cichutko jęknęła z rozkoszy. Z całej siły starała się rozluźnić. Zamknęła oczy i próbowała pozbyć się spowodowanego bliskością Marcusa napięcia. Już prawie odpływała w sen, gdy podskoczyła z krzykiem, czując na cipce wilgotny żar.

Z szeroko otwartymi oczami i walącym sercem i napotkała zmysłowy uśmiech Marcusa.

– Czy ty mnie przed chwilą... polizaleś?

– O tak. – Rzucił szmatkę na podłogę i przykrył Elizabeth swoim ciałem. – Widzę, że cię zgorszyłem. Ponieważ wiele już dziś się nauczyłaś, udzielę ci krótkiego odroczenia. Ale przygotuj się na przyjęcie moich awansów w takiej formie, na jaką przyjdzie mi ochota.

Elizabeth zadrżała, gdy jego owłosiona pierś pocierała pokryte cieniutką koszulką sutki, zapadła się głębiej w poduszki, oszołomiona bijącym od niego erotyzmem.

To dobrze знаła – ciężar twardego, męskiego ciała. Ale szalejące w niej uczucia były zupełnie nowe. Zgodnie z powinnością przyjęła Hawthorne'a do swego łóża i doceniała jego pośpiech i troskliwość. Poza pierwszym, bolesnym razem seks nie sprawiał jej przykrości. Mąż był cichy, czysty, ostrożny. Ich zbliżenia nigdy nie były dzikie i lubieżne jak z Marcusem. Nigdy nie wzbudził w niej takiego wszechogarniającego, bolesnego pragnienia ani nieprzytomnego pożądania. Kontakty intymne z Hawthorne'em nigdy nie przyniosły takiej obezwładniającej fali przyjemności.

– Spokojnie – wyszeptał, gdy zaczęła się niecierpliwie o niego ocierać.

Ciało męża pozostawało dla niej tajemnicą. Poznała je jako pojawiający się nocą cień i ciepłą dłoń unoszącą jej koszulę nocną. Marcus błagał, żeby na niego patrzyła, pragnął, żeby go poznała i zobaczyła w całej okazałości. Cudownie wyglądał nago. Na sam widok robiło jej się mokro między nogami.

Postanowiła jednak, że nie będzie jedyną osobą wstrząśniętą wydarzeniami dzisiejszego dnia.

– Powiedz mi, co lubisz, Marcusie.

– Dotykaj mnie. Chcę poczuć na ciele twoje dłonie.

Zaczęła błądzić po jego plecach, wzdłuż ramion, odkrywając blizny i twarde jak kamienie mięśnie. Gdy natrafiała na szczególnie wrażliwe miejsca, Marcus zaczynał pojękiwać, zachęcając ją, żeby zatrzymała się tam na dłużej. Jego ciało stanowiło istną mozaikę faktur – miękkie i twarde, owłosione i jedwabiste. Zamknął oczy i podtrzymywał się ponad nią na ramionach, pozwalając eksplorować ciało do woli. Sztywny penis pulsował tuż przy jej udzie, a wydobywający się z czubka strumień wilgoci mówił, jaką przyjemność sprawiał mu jej niewprawy dotyk.

To była władza.

Jęknął i opuścił głowę, muskając jedwabistymi włosami jej pierś, otaczając ją swym zapachem.

– Weź go w rękę – zażądał szorstko.

Biorąc głęboki oddech, żeby dodać sobie odwagi, Elizabeth sięgnęła pomiędzy ich ciała i pogłaskała jego aksamitną skórę, zaskoczona, jaki był twardy i jak podskoczył pod wpływem jej dotyku. Było oczywiste, że sprawiało mu to ogromną przyjemność, miał rozpalone policzki, a przez rozchylone usta pospiesznie łapał oddech. Zachęcona jego reakcją, zaczęła eksperymentować. Pieściła go mocniej, delikatniej, szybciej, powoli, próbowała znaleźć rytm, który doprowadzi go do szaleństwa.

– Pragniesz mnie? – zapytał. Ku jej zaskoczeniu zatrzymał jej dłoń, przykrywając swoją. Potem jego dłoń powędrowała niżej. Złapał za kolano i rozłożył jej nogi.

– Jestem zaskoczona, że taki libertyn jak ty musi o to pytać – odrzekła, odmawiając mu świadectwa kapitulacji, którego oczekiwał.

Bez ostrzeżenia wtargnął w nią, przeciskając się przez opuchnięte tkanki, aż nie mógł posunąć się już dalej.

Krzyknęła zaskoczona. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek przyzwyczai się do seksu w świetle dnia. Spojrzała mu prosto w oczy.

Przygważdżając ją biodrami, Marcus pociągnął za ramiączka jej koszulki, rozrywając na pół.

– Myślisz, że możesz budować między nami bariery słowami albo ubraniami? – zapytał szorstko. – Za każdym razem, gdy spróbujesz to zrobić, wezmę cię dokładnie tak jak teraz, stanę się częścią ciebie, niwecząc wszystkie twoje starania.

Nie mogła się nigdzie schować, nigdzie uciec.

– To będzie ostatni raz – oznajmiła.

Była zaskoczona, że dopuściła go tak blisko, mężczyznę, którego urok i piękno odbierały jej siłę. Opuścił głowę i zaczął ją łapczywie całować. Złapał za biodra, unieruchamiając ją, wysuwał się z niej i wracał ponownie, a ich ciała drżały.

Elizabeth nie mogła uwierzyć, że zdołała przyjąć go całego. Jego twardość wypełniająca ją tak kompletnie była niesamowita, przynosiła uczucie takiego połączenia, że z trudem łapała oddech.

– Elizabeth. – Jego głos drżał z podniecenia, gdy zaplótł pod nią ramiona, przyciągnął ją bliżej, przytulił się do niej. Wcisnął twarz w jej szyję. – Pozbędziesz się mnie tylko wtedy, gdy się tobą nasycę.

Z tą złowieszczą groźbą zaczął się poruszać wewnątrz jej ciała.

– Och! – krzyknęła, oszołomiona narastającymi z każdym jego ruchem doznaniem. Zamierzała pozbawić się przyjemności, leżeć

bez ruchu, odmawiając mu tego, czego tak pragnął. Ale to było niemożliwe. Potrafił ją stopić samym spojrzeniem. Nie mogła się powstrzymać, żeby jak on to nazywa, go nie zerznąć.

Usiłowała przyspieszyć rytm, oplatając go nogami, przyciskając do siebie jego pośladki, ale był zbyt silny i zdeterminowany.

– Zerznij mnie – wyjęczała, próbując odzyskać poczucie kontroli. – Szybciej.

Marcus jęknął, gdy zaczęła się pod nim wić. I wydusił pijanym z rozkoszy głosem:

– Wiedziałem, że tak to z tobą będzie wyglądało...

W odpowiedzi Elizabeth wbiła mu paznokcie w plecy. Uwielbiała czuć na skórze dotyk jego rozpalonego ciała, jego ciepły zapach. Tracąc na moment kontrolę, wszedł w nią gwałtownie i głęboko. Podkurczyła palce u stóp.

Płynny żar przepłynął wzdłuż jej żył, aż rozplynęła się w konwulsjach orgazmu. Zacisnęła mięśnie wokół pulsującego penisa, wykrzykując imię kochanka, i wczepiając się w niego z rozkoszy, tonąc w otchłani obezwładniających odczuć.

Elizabeth miała wrażenie, że kończyny ciążyły jej jak ołów. Z ogromnym wysiłkiem przekreśliła głowę i spojrzała na śpiącego obok Marcusa. Długie, czarne rzęsy rzucały na jego policzki kojące cienie, a surowa, piękna twarz złagodniała.

Udało jej się przekreślić na bok, co nie było łatwe, z leżącym na niej ciężkim ramieniem. Podparła się na łokciu i wpatrywała się w niego po cichu. Chłopięco niewinny, gdy spał, był tak niewiarygodnie piękny, że zapierało jej dech w piersi.

Powoli przeciągnęła palcem po jego pełnych ustach, brwiach, a potem wzdłuż szczęki. Pisnęła z zaskoczenia, gdy poczuła, jak napina mięśnie i wciąga ją na siebie.

– Co robisz, madam? – zapytał leniwie.

Elizabeth zsunęła się z niego, usiadła na krawędzi łóżka i siląc się na nonszalancję, zapytała:

– Czyż kochankowie nie powinni się teraz właśnie rozstać? – Musiała to wszystko sobie przemyśleć, ale nie mogła się skupić, gdy leżał nagi obok niej.

– Nie musisz odchodzić. – Marcus rozparł się na poduszce i poklepał dłonią miejsce obok siebie. – Wracaj do łóżka.

– Nie. – Poderwała się i zaczęła zbierać ubranie. – Jestem obolała i zmęczona.

Gdy okrążyła łóżko, Marcus wyciągnął rękę, złapał ją i przyciągał do siebie.

– Elizabeth. Moglibyśmy się przespać i coś razem zjeść. A potem poszłabyś do domu.

– To niemożliwe – wymruczała, nie patrząc w jego stronę. – Muszę iść do domu. Chciałabym wziąć gorącą kąpiel.

Pogłaskał jej ramiona i uśmiechnął się zawadiacko.

– Możesz wykąpać się u mnie. Będę ci towarzyszył.

Elizabeth wstała i pośpiesznie naciągnęła pończochy. Nie mogła sobie poradzić z wiązaniami spódnic. Marcus wstał z łóżka i nie zważając na swą nagość, przeszedł przez pokój, chcąc jej ułatwić ubieranie. Odwróciła się pośpiesznie z zarumienioną twarzą. Był tak przystojny! Perfekcyjny w każdym calu. Jego stalowe mięśnie przeżyły się pod złocistą skórą. Mimo niedawnego orgazmu poczuła nowy przypływ pożądania.

Szybko pomógł jej się ubrać, poprawiając fałdy spódnic i zawiązując tasiemki. Zazdrosna o ewidentną wprawę, z jaką pomagał, stała nieruchomo, aż odwrócił ją twarzą do siebie.

Westchnął i przyciągnął do swej nagiej piersi.

– Jesteś taka zdeterminowana, żeby nikt się do ciebie nie zbliżył.

Oparła na chwilę głowę na piersi Marcusa, upajając się jego zapachem zmieszany z wonią jej własnego ciała. Potem odepchnęła go.

– Dałam ci to, czego chciałeś – odpowiedziała, poirytowana.

– Chcę więcej.

Poczuła uścisk w żołądku.

– Znajdź to gdzie indziej.

Marcus zaśmiał się.

– Teraz, gdy pokazałem ci, czym jest rozkosz, będziesz jej pragnąć, będziesz pragnąć mnie. W nocy przypomnisz sobie mój dotyk i uczucie, gdy jestem w tobie, i będziesz za mną tęsknić.

– Ty zarozumiała...

– Nie. – Złapał ją za nadgarstek. – Ja też będę cię pożądać. To, co się dziś wydarzyło, było wyjątkowe. Nie znajdziesz tego nigdzie indziej.

Podniosła dumnie głowę, nie mogąc znieść myśli, iż w głębi duszy podejrzewała, że Marcus ma rację.

– Jestem wolna i zawsze mogę poszukać.

Jego palce zacisnęły się boleśnie.

– Nie, nie możesz. – Przekreślił jej głowę, żeby spojrzała w dół, w stronę jego prężącej się erekcji. – Kiedy będziesz tego potrzebować, przyjdiesz do mnie. Nie miej wątpliwości, że zabiję każdego mężczyznę, który cię tknie.

– Czy ta wymuszona wierność działa w obie strony? – zapytała bez tchu.

– Oczywiście.

Marcus stał przez chwilę w pełnej napięcia ciszy, po czym sięgnął po swoje ubranie.

Elizabeth odetchnęła z cichą ulgą i usiadła przed lustrem, usiłując poprawić fryzurę. Oniemiała patrzyła na spoglądającą na nią z lustra twarz. Zaczerwienione policzki, opuchnięte usta, błyszczące oczy – zupełnie nie przypominała kobiety, którą była dzisiejszego ranka. Odwróciła wzrok i dojrzała odbicie Marcusa. Patrzyła, jak się ubiera, rozważając jego słowa i przeklinając swoją głupotę. Był teraz nawet bardziej zdeterminowany, niż zanim się ze sobą przespali.

Gdy doprowadziła się do porządku, wstała raptownie, trochę zbyt raptownie, biorąc pod uwagę drżenie jej nóg po minionych

wydarzeniach. Potknęła się, ale Marcus był w pobliżu i zdążył opleść ją stalowym uściskiem. On także ją obserwował.

– W porządku? – zapytał poważnie. – Zraniłem cię?

Odprawiła go gestem ręki.

– Nie, nie, w porządku.

Odsunął się od niej.

– Elizabeth, musimy porozmawiać.

– Dlaczego?

– Do diabła! Ty i ja. Kochaliśmy się przed chwilą. Tu, w tym łóżku – pokazał zniecierpliwionym ruchem brody. – I na krześle. I za moment możemy też na podłodze, jeśli nie przestaniesz mnie denerwować.

– Popelniliśmy błąd – odrzekła, starając się zachować spokój, mimo iż poczuła ukłucie strachu.

– Niech cię piekło pochłonie! – Rzucił jej gniewne spojrzenie, aż się wzdrygnęła. – Jeśli musisz, graj w te swoje gierki i chowaj głowę w piasek. I tak dostanę to, czego chcę.

– Nie zamierzałam grać w żadne gierki, Marcusie. – Z trudem przełknęła ślinę i skierowała się w stronę drzwi. Nie wykonał żadnego ruchu, żeby ją zatrzymać, więc zaskoczyło ją, gdy się odwróciła i zobaczyła go tuż za sobą.

– Nie przejmuj się tym, co stało się dziś w parku – szepnął słodkim uwodzicielskim głosem. – Będę czuwał nad twoim bezpieczeństwem.

Przymknęła oczy. Nagle myśl o wyjściu przestała być taka kusząca.

– Wiem o tym.

– Gdzie będziesz dziś wieczorem?

– Na wieczorku muzycznym u Dunsmore’ów.

– Wobec tego tam się spotkamy.

Westchnęła i otworzyła oczy. Jego pewne siebie spojrzenie mówiło, że tak łatwo nie odpuści. Musnęła delikatnie jej usta, po

czym odsunął się i podał jej ramię. Zaskoczona jego zbyt łatwą kapitulacją pozwoliła sprowadzić się na dół.

Służący oczekiwał z kapeluszem i rękawiczkami.

– Lordzie, przyszedł pan James.

– Jest w gabinecie? Wspaniale. Możesz już odejść.

Służący uklonił się i odszedł.

Elizabeth szukała wzroku Marcusa, gdy nakładał jej kapelusz i zręcznie wiązał wstążki.

– Modłę się, żeby wyjść stąd niezauważona.

Przyłożył usta do jej ucha i powiedział upojnym szeptem:

– Za późno. Nawet teraz obserwują nas służący. Niedługo wszyscy w Londynie dowiedzą się, że jesteśmy kochankami. Avery dowie się o nas, niezależnie od tego, czy ktoś cię zobaczy, czy nie.

Elizabeth zbladła. Nie pomyślała o tym. Służący to najgorsi plotkarze.

– Myślałam, że człowiek prowadzący takie sekretne życie jak ty, będzie zatrudniał dyskretną służbę.

– Dokładnie tak jest. Chociaż w tym wypadku zasugerowałem, żeby roznieśli plotkę.

– Oszalałeś? To był jakiś zakład?

Marcus westchnął.

– Ranisz mnie. Nie znoszę przegrywać, kochanie, ale nigdy bym cię nie wykorzystał w tak niecny sposób.

– Przegrywać? – krzyknęła zaskoczona. – Chyba nie...?

– Oczywiście, że tak. – Nonszalancko wzruszył ramionami. – Byłoby głupotą nie skorzystać z zakładu, o wyniku którego decydują moje własne działania.

– Na co postawiłeś?

Na jego ustach pojawił się oszalamiający uśmiech, aż podskoczyło jej serce.

– Chyba nie sądzisz, że ci powiem.

Przytrzymując za łokieć, przeprowadził ją przez znajdujący się na tyłach domu ogród i wiodącą do stajni bramę. Patrzył ze

smutkiem, jak dosiada konia, podczas gdy w dyskretnej odległości czekało na nią dwóch uzbrojonych służących.

Pokłonił się lekko.

– Zatem do wieczora.

Intuicja podpowiadała jej, że wpatrywał się w nią, dopóki nie zniknęła za zakrętem i wtopiła się w uliczny tłum. Ucisk w piersi utrudniał oddychanie i wiedziała, że będzie tym mocniejszy, im więcej spędzi z nim czasu.

I wiedziała również, co musi zrobić.

Rozdział 7

– Dlaczego pachnie tu jak w perfumerii? – utyskiwał William, wchodząc z Margaret na piętro posiadłości Chesterfield.

– Zapach dochodzi z pokoju Elizabeth.

Spojrzał na żonę, marszcząc brwi i dostrzegł w jej oczach figlarne ogniki.

Zatrzymał się w otwartych drzwiach saloniku siostry i otworzył z zaskoczenia oczy.

– Zupełnie jak w kwiaciarni!

– Słodkie, prawda? – Margaret wybuchła śmiechem, aż zakłósały się jej ogniste włosy.

William nie mógł się powstrzymać, żeby nie dotknąć jej loków. Jego słodka, wspaniała żona. Ci, którzy jej dobrze nie znali, myśleli, że była rzadkim przykładem rudowłosej kobiety o statecznym temperamencie. Tylko on wiedział, że dzika, namięt-na strona jej natury zarezerwowana była wyłącznie dla niego. Poczuł wzbierające w łędźwiach pragnienie i wziął głęboki oddech, ale odurzył go przytłaczający zapach kwiatów.

– Romantyczne? – burknął i wszedł do pokoju, ciągnąc za sobą Margaret. Ogromne bukiety kwiatów stały na każdej wolnej powierzchni pokoju.

– Westfield! – warknął. – Zabiję go.

– Uspokój się, Williamie.

Rozejrzył się dookoła.

– Jak długo to już trwa?

– Od balu u Morelandów – westchnęła Margaret. – Lord Westfield jest taki przystojny.

– Jesteś niepoprawną romantyczką – powiedział, postanawiając zignorować jej ostatnią uwagę.

Podeszła do niego i zaplotła ramiona wokół jego talii.

– Mam do tego prawo.

– Tak?

– Znalazłam prawdziwą miłość, więc wiem, że takowa istnieje. – Stała na palcach i musnęła jego usta.

William natychmiast odwzajemnił pocałunek.

– Westfield to łajdak, kochanie – stanowczo stwierdził. – Uwierzy mi.

– Wierzę ci. Przypomina mi ciebie.

Odsunął się i odchrząknął.

– I chciałabyś tego dla Elizabeth?

Margaret zaśmiała się.

– Ty nie jesteś aż takim grzesznikiem.

– Bo mnie sprowadziłaś na dobrą drogę. – Wtulił się w nią.

– Elizabeth jest ode mnie silniejsza. Jeśli tylko zechce, bez trudu okiełzna Westfielda. Zostaw to jej.

William wyszedł z pokoju i pociągnął za sobą żonę.

– Doceniam twoją opinię.

Próbowała zaprzecić się w miejscu, ale wziął ją na ręce i poszedł w kierunku sypialni.

– Nie zamierzasz mnie wysłuchać, co?

Uśmiechnął się.

– Nie. Zajmę się Westfieldem, a ty przestaniesz o tym mówić. – Pocałował ją soczyście, gdy doszli do pokoju. To było zrządzenie losu, że akurat przekreślił głowę, w momencie gdy Elizabeth doszła

do końca schodów. Zmarszczył brwi i postawił Margaret na podłodze. Zaczęła po cichu protestować.

– Daj mi chwilkę, kochanie. – Ruszył wzdłuż korytarza.

– Wtrącasz się! – krzyknęła za nim.

Z daleka było widać, że coś jest nie tak z Elizabeth. Była zarumieniona i potargana; wydawało się, że ma gorączkę. Podeszedł do niej zaniepokojony. Gdy go zobaczyła, jej policzki zaczerwieniły się jeszcze bardziej i przez chwilę wyglądała jak ich trawiona gorączką matka tuż przed śmiercią. Na wspomnienie tamtego bólu przyspieszył kroku.

– Żle się czujesz? – zapytał, kładąc dłoń na jej czole.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami i szybko pokręciła przecząco głową.

– Wyglądasz na chorą.

– Nic mi nie jest – odrzekła niższym i bardziej zachrypniętym głosem niż zwykle.

– Poślę po doktora.

– To nie będzie konieczne – stwierdziła, prostując się.

William otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć.

– Pójdę się zdrzemnąć, to wszystko, czego mi potrzeba, przysięgam. – Westchnęła, położyła dłoń na ramieniu brata i spojrzała na niego ciepło swymi fiołkowymi oczami. – Za bardzo się martwisz.

– Zawsze będę się o ciebie martwił. – Przykrył ręką jej dłoń, chcąc odprowadzić siostrę do pokoju.

Odkąd umarła ich matka, a ojciec się od nich odwrócił, Elizabeth była wszystkim, co miał. Zanim poznał Margaret, była jedyną bliską mu osobą. Był zdeterminowany, żeby nigdy się nie zakochać i nie powtórzyć tragicznego losu ojca.

Gdy zbliżali się do jej pokoju, nos przypomniawszy mu o czekającej ich orgii zapachów.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi, że Westfield ci się narzuca? Zająłbym się nim.

– Nie!

Zaskoczył go gwałtowny okrzyk i spojrzał na siostrę podejrzliwie.

– Powiedz mi, że go nie zachęcasz.

Elizabeth odchrząknęła.

– Czyż nie prowadziliśmy już tej dyskusji?

William zamknął oczy, wziął głęboki wdech i modlił się o cierpliwość.

– Jeśli obiecasz mi, że w razie potrzeby zwrócisz się do mnie o pomoc, powstrzymam się od zadawania pytań, na które nie chcesz udzielić odpowiedzi. – Otworzył oczy i spojrzał na nią, marszcząc czoło na widok jej zarumienionej skóry i błyszczących oczu. Nie wyglądała dobrze. I miała potargane włosy. Ostatni raz, gdy jej włosy tak wyglądały...

– Znowu ścigałaś się na koniu? – warknął. – Wzięłaś ze sobą stajennego? Dobry Boże, a co, jeśli byś spadła z konia...

– Williamie – zaśmiała się Elizabeth. – Wracaj do Margaret. Jestem zmęczona. Jeśli chcesz mnie przesłuchiwać, możesz to zrobić, gdy trochę odpocznę.

– Nie przesłuchuję cię. Po prostu dobrze cię znam. Jesteś okropnie uparta i nie zawsze kierujesz się zdrowym rozsądkiem.

– I to mówi człowiek, który pracował dla lorda Eldridge’a.

Poirytowany William wypuścił oddech, rozpoznając po tonie jej głosu, że nie zamierza dłużej rozmawiać. Nic nie szkodzi. I tak zamierzał zająć się Marcusem po swojemu.

– W porządku. Porozmawiamy później. – Nachylił się i pocałował ją w czoło. – Jeśli nadal będziesz taka zarumieniona po przebudzeniu, poślę po doktora.

– Tak, tak. – Elizabeth odprawiła go gestem ręki.

William odszedł, ale oboje wiedzieli, że tak łatwo jej nie odpuści.

Elizabeth czekała w korytarzu, tuż pod biurkiem lorda Nicholasa Eldridge’a, gratulując sobie w duchu, że udało jej się wymknąć z domu, gdy William był zajęty. Ponieważ przyszła bez zapowiedzi,

spodziewała się, że będzie musiała uzbroić się w cierpliwość. Na szczęście Eldridge nie kazał zbyt długo na siebie czekać.

– Lady Hawthorne... – przywitał ją ze zwykłym sobie roztargnieniem. Okrążył biurko i pokazał gestem ręki, żeby usiadła. – Czemu zawdzięczam tę przyjemność? – Pomimo grzecznych słów w tonie jego głosu słyhać było zniecierpliwienie. Zajął swoje miejsce i spojrzał na nią, unosząc brew.

Zapomniała, jaki był surowy i poważny. Pomimo bezbarwnego stroju i ponurej peruki jego osobowość była onieśmielająca.

– Lordzie Eldridge, przepraszam za moją niezapowiedzianą wizytę. Przyszłam zaproponować panu pewną transakcję.

Spojrzał na nią uważnie szarymi oczami.

– Transakcję?

– Wolalabym współpracować z innym agentem.

– A co oferuje pani w zamian?

– Dziennik Hawthorne’a.

– Rozumiem. – Oparł się na krzesło. – Czy lord Westfield zrobił coś szczególnego, że szuka pani zastępstwa?

Nie mogła opanować rumieńców, a lord Eldridge natychmiast zorientował się, o co chodzi.

– Czy zachował się w stosunku do pani niestosownie?

Zapewniam panią, że potraktuję takie oskarżenia bardzo poważnie.

Elizabeth poprawiła się na krzesło. Nie dążyła do ukarania Marcusa, chciała jedynie, żeby zniknął z jej życia.

– Lady Hawthorne, rozumiem, że to sprawa prywatna?

Pokiwała głową.

– Miałem powody, żeby przydzielić do pani ochrony lorda Westfielda.

– Nie wątpię w to. Jednak nie mogę dłużej z nim współpracować, niezależnie od pana motywów. Mój brat staje się podejrzliwy. – Nie był to jej jedyny powód, ale musiał wystarczyć.

– Rozumiem – zamruczał. Milczał przez dłuższą chwilę, ale Elizabeth nie ugięła się pod jego przenikliwym spojrzeniem. –

Hawthorne był cennym członkiem mojej ekipy. Dotkliwie odczułem utratę pani męża i brata. Pomimo wymogów związanych z jego tytułem lord Westfield wziął na swe barki ogromną odpowiedzialność. Naprawdę jest najlepszym człowiekiem do tego zadania.

– Nie wątpię w jego kompetencje.

– Ale obstaje pani przy swojej prośbie? – Westchnął, gdy Elizabeth potwierdziła jego słowa skinieniem głowy. – Rozważę pani propozycję.

Elizabeth pokiwała głową, rozumiejąc, że nic więcej od niego nie uzyska. Wstała i uśmiechnęła się ponuro pod jego badawczym spojrzeniem. Odprowadził ją do drzwi, zatrzymując się na chwilę, zanim nacisnął klamkę.

– Może nie powinienem się wtrącać, lady Hawthorne, ale czuję, że muszę pani powiedzieć, iż lord Westfield jest dobrym człowiekiem. Zdaję sobie sprawę z łączącej was przeszłości i rozumiem, że przebywanie w jego obecności może być niezręczne. Jednak on naprawdę troszczy się o pani bezpieczeństwo. Cokolwiek się stanie, proszę o tym pamiętać.

Elizabeth przypatrywała się lordowi Eldridge'owi przez chwilę, po czym przytaknęła. Miała wrażenie, że coś jeszcze kryło się za jego słowami, coś, czego jej nie mówił. Nie była zdziwiona. Z doświadczenia wiedziała, że agenci zawsze są oszczędni w słowach. Poczula prawdziwą ulgę, gdy wreszcie odprowadził ją do wyjścia. Mimo iż nie miała nic przeciwko Eldridge'owi, z utęsknieniem oczekiwała dnia, kiedy on i jego agencja znikną z jej życia.

Marcus wszedł do biura lorda Eldridge'a tuż przed dziesiątą wieczorem. Dostał wezwanie, gdy szykował się na wieczorek muzyczny u Dunsmore'ów. Z niecierpliwością czekał na spotkanie z Elizabeth, ale chciał również podzielić się kilkoma

przemyśleniami na temat śledztwa i to niespodziewane posłuchanie stanowiło wspaniałą okazję.

Marcus usiadł na krześle.

– Odwiedziła mnie dziś popołudniu lady Hawthorne.

– Ach tak? – Marcus zażył tabaki.

Eldridge mówił, nie podnosząc głowy znad rozłożonych przed nim papierów, oświetlonych stojącym przy biurku kandelabrem i poświęcą z palącego się w pokoju kominka.

– Zaoferowała mi dziennik Hawthorne’a w zamian za usunięcie cię ze śledztwa.

Rozległ się trzask zamykanej lakierowanej tabakiery.

Eldridge westchnął i odłożył pióro.

– Była zdeterminowana, Westfield, groziła nawet utrudnianiem śledztwa, jeśli się nie ugnę.

– Jestem pewien, że była bardzo przekonująca. – Potrząsnął głową i zapytał: – I co zamierzasz zrobić?

– Powiedziałem jej, że się zastanowię i tak właśnie zrobiłem.

Pytanie brzmi – co ty zamierzasz zrobić?

– Zastaw ją mnie. Właśnie się do niej wybierałem, gdy dostałem twoje wezwanie.

– Jeśli dowiem się, że wykorzystujesz pozycję w agencji dla swoich prywatnych celów, srogo się z tobą rozprawię – powiedział Eldridge z marsowym spojrzeniem.

– Doskonale rozumiem – zapewnił go Marcus.

– Jak sobie radzisz z dziennikiem?

– Robię postępy, ale bardzo powolne.

– Zatem postaraj się ją udobruchać. Jeśli zwróci się do mnie ponownie, nie będę miał innego wyjścia, jak tylko przychylić się do jej prośby. Byłoby to godne pożałowania, skoro robisz postępy. Wolalbyśmy, żebyś został przy tej sprawie.

Marcus wydał usta i powiedział, z czym przyszedł.

– Domyślam się, że Avery zrelacjonował ci dzisiejsze wydarzenia?

– Oczywiście, ale widzę, że masz coś do dodania.

– Bezustannie myślałem o tej sytuacji. Coś tu nie pasuje. Napastnik zdawał się doskonale zorientowany w naszych przygotowaniach. Z pewnością spodziewał się, że Elizabeth skontaktuje się z agencją, biorąc pod uwagę zaangażowanie jej męża i znaczenie dziennika, ale sposób, w jaki się ukrył, droga ucieczki, którą sobie uprzednio przygotował... Do diaska, jesteśmy wyszkolonymi agentami! A jednak z łatwością wymknął się czterem ludziom. Wiedział, jak byliśmy rozlokowani. I jeszcze dziennik Hawthorne'a. W jaki sposób się o nim dowiedział?

– Podejrzewasz zdradę wewnątrz agencji?

– A jakżeby inaczej?

– Bezwarunkowo ufam moim ludziom, Westfield. W przeciwnym razie agencja nie miałaby racji bytu.

– Proszę tylko, żebyś rozważył taką możliwość.

Eldridge uniósł brwi.

– Avery? Strażnicy? Komu możesz zaufać?

– Avery darzy lady Hawthorne wyraźną sympatią. A więc ty, Avery, ja – w tej chwili to tyle.

– Cóż, a więc trzeba odmówić prośbie lady Hawthorne, nie sądzisz? – Eldridge westchnął ciężko.

– Pozwól mi się zastanowić, kto mógł wiedzieć o dzienniku Hawthorne'a. Przyjdź jutro, to przedyskutujemy tę sprawę dokładnie.

Marcus wyszedł, rozglądając się po opustoszałym biurze, zanim przeszedł na pozostające w półmroku wysokie korytarze. Przez moment był wściekły na Elizabeth, ale potem złość go opuściła. Nigdy nie angażowałyaby Eldridge'a bez poważnych powodów. Dzisiejsze popołudnie musiało nią poważnie wstrząsnąć na tyle, żeby zapomniała o swej ogromnej dumie.

Na skorupie, pod którą się chwała, pojawiło się pęknięcie. Miał nadzieję, że niedługo wydobędzie ją z niej całkowicie i będzie mógł ponownie zobaczyć kryjącą się w środku wrażliwą kobietę.

– Dawno już tak wspaniale nie wyglądałaś – stwierdziła Margaret z uśmiechem, który wyżyłobił w jej policzkach urocze dołeczki.
– Promieniejesz.

Elizabeth spłonęła rumieńcem i poprawiła warstwy jedwabnych spódnic. Wyglądała zachwycająco, nie sposób było opisać tego inaczej.

– To ty promieniejesz. Każda kobieta przy tobie blednie. Ciąza wyraźnie ci służy.

Margaret położyła dłoń na lekko zaokrąglonym brzuchu.

– Cieszę się, że starasz się bywać wśród ludzi i zaczęłaś uczestniczyć w życiu towarzyskim. Dzisiejsza przejażdżka w parku zdziłała cuda dla twojej cery. William niepokoi się, że zatrudniłaś tych niezwykle przystojnych strażników, ale wytłumaczyłam mu, jak ciężko musi być ci wychodzić samotnie po śmierci męża.

– Tak, to bardzo smutne. – Elizabeth przygryzła dolną wargę.

W tej chwili poczuła unoszące się na karku delikatne włoski. Nie musiała się odwracać, żeby domyślić się dlaczego. Przybył Marcus. Nie miała zamiaru stawać z nim twarzą w twarz. Jej krew cały czas wrzała z rozkoszy, jaką dał jej dziś, a tak spostrzegawczy mężczyzna na pewno to wyczuje.

Margaret przysunęła się bliżej.

– O nieba! Sposób, w jaki lord Westfield na ciebie patrzy, mógłby wywołać pożar. Masz szczęście, że William postanowił nie przyjść. Wyobrażasz sobie, co by się stało, gdyby tu był? Założę się, że doszłoby do rękoczynów. Żałuj, że nie słyszałaś, jak Westfield mówił, że jesteś warta zaryzykowania śmierci w pojedynku. Wszystkie kobiety w Londynie pękają z zazdrości.

Elizabeth czuła utkwione w nią palące, szmaragdowe spojrzenie. Zadrzała, a wszystkie jej zmysły dostroili się do zbliżającego się do niej mężczyzny.

– A oto nadchodzi – ostrzegła Margaret. – Plotkarze będą mieli używanie. To tylko doleje oliwy do ognia – wyszeptala.

– Lady Barclay – rozległ się aksamitny głos i Marcus pokłonił się nisko nad wyciągniętą dłonią Margaret. Z premedytacją otarł się o ramię Elizabeth, aż pokryła się gęsią skórą.

– Lord Westfield, cóż za przyjemność.

Odwrócił się, a jego przeszywające spojrzenie pozbawiło ją tchu. Wielkie nieba! Wyglądał, jakby lada chwila zamierzał zedrzyć z niej ubranie. Prezentował się wspaniale, wszyscy inni mężczyźni bledli przy jego uroku.

– Lady Hawthorne. – Ujął jej zwisającą bezwładnie u boku rękę i uniósł, przykładając do niej usta. Jego pocałunek był daleki od niewinnego, przenikał przez rękawiczkę, podczas gdy jego palce pieściły jej dłoń.

Poczuła ogarniające ją podniecenie, pragnęła, żeby te palce pieściły całe jej ciało, jak zaledwie kilka godzin wcześniej. Obserwował ją ze znaczącym uśmiechem, doskonale świadomy jej reakcji.

– Lordzie Westfield. – Chciała wyrwać mu dłoń, ale jej nie puszczał. Poczuła motyle w brzuchu, gdy dalej delikatnie ją pieścił.

Jej Wysokość księżna Ravensend ogłosiła początek wieczorku muzycznego i wszyscy goście opuścili bawialnię i przeszli do sali balowej, gdzie poustawiane były krzesła. Marcus podał ramię Elizabeth i poprowadził ją do foyer, specjalnie pozostając nieco z tyłu.

– Ten człowiek zdołał uciec – powiedział po cichu.

Pokiwała głową, bez zdziwienia.

Zatrzymał się i stanął z nią twarzą w twarz.

– Trzeba wzmocnić twoją ochronę. I nie zamierzam oddać tej sprawy nikomu innemu, więc twoje dzisiejsze starania pójdą na marne.

– To uwikłanie obojgu nam nie służy.

Gdy położył dłoń na jej twarzy, odskokzyła jak oparzona.

– Zapominasz się – złajęła go i rozejrzała się nerwowo dookoła.

Jednym ostrzegawczym spojrzeniem Marcus sprawił, że stojący w pobliżu służący uciekł w popłochu. A potem skupił całą swą uwagę na Elizabeth.

– A ty zapominasz o zasadach.

– Jakich zasadach?

Zmrużył oczy, a Elizabeth zrobiła krok do tyłu.

– Cały czas czuję twój smak, Elizabeth. Cały czas czuję jedwabisty uścisk twojej cipki, a rozkosz, jaką mi dałaś, wciąż pulsuje w mojej krwi. Zasady nie zmieniły się od dzisiejszego popołudnia. Mogę cię osiąść, kiedy i w jaki sposób zapragnę.

– Idź do diabła! – Serce waliło jej jak oszalałe, poczuła ucisk w piersi i odsunęła się dalej do tyłu, aż ściana za nią uniemożliwiła dalszą ucieczkę.

Przemierzył powstałą pomiędzy nimi przestrzeń i otoczył ją swym odurzającym, ciepłym zapachem. W sali balowej rozbrzmiała muzyka. Elizabeth nasłuchiwała dochodzących do niej dźwięków. Gdy odwróciła się w stronę Marcusa, stał tuż przed nią.

– Dlaczego postanowiłaś doprowadzić nas oboje do szaleństwa?

– zapytał ze złością.

Położyła dłoń na szyi i nerwowo bawiła się naszyjnikiem z pereł.

– Co mogłabym zrobić, żeby zaspokoić twoje zainteresowanie? – spytała wprost. – Musi być coś, co mogłabym uczynić, albo powiedzieć, żeby ostudzić twój zapal.

– Wiesz, co możesz zrobić.

Przełknęła z trudem ślinę, ale nie spuściła wzroku. Był bardzo wysoki i miał tak szerokie ramiona, że zasłaniał jej cały widok. Ale to nie jego wzrost był źródłem jej strachu. Właściwie to tylko przy nim czuła się naprawdę bezpieczna. Nie, jej strach pochodził z głębi niej, z zimnego, samotnego miejsca, o którym wolałaby zapomnieć. A on tymczasem stał przed nią tak cholernie pewny siebie i zaborczy. Nie odczuwał ani cienia paraliżującej jej niepewności. Libertyn skryty za tarczą uroku i czararu. Gdyby tylko mogła pozwolić sobie na okazanie tak nieokiełznanego pożądania.

Nagle lekko się uśmiechnęła, gdy znalazła rozwiązanie swoich problemów. Jakże mogła nie pomyśleć o czymś tak oczywistym? Wahala się, jak odpowiedzieć na ten obezwładniający zmysłowy atak, a przecież dorastając, mogła zaobserwować we własnym domu doskonale przykłady, jak poradzić sobie z tego rodzaju sytuacjami. Po prostu będzie robić to, co William, jej ojciec i sam Marcus.

– Świetnie, zatem spotkamy się w pokojach gościnnych Chesterfield Hall na rżnięcie. – Wyrzuciła z siebie sprośne słowo i podniosła dumnie brodę, żeby ukryć zażenowanie.

Spojrzał na nią niepewnie.

– Słucham?

Uniosła brew.

– To właśnie mogę zrobić, prawda? Rozłożyć nogi i czekać, aż zaspokoisz swoje żądze? W końcu się mną znudzisz i zostawisz mnie w spokoju. – Samo wymawianie tych słów rozpałiło jej krew. Jej myśli wypełniły obrazy z popołudnia, przygryzła wargę, żeby opanować przyływ pożądania.

Jego drapieżne spojrzenie złagodniało.

– Chryste, przestawiasz to w taki sposób... – Zmarszczył brwi. – Muszę ci się czasami jawić jako prawdziwy potwór. Nie pamiętam, kiedy po raz ostatni czułem się tak skarcony.

Na jej ustach pojawił się delikatny uśmiezek. Podeszła krok do przodu i położyła dłonie na misternie haftowanej, jedwabnej kamizelce, po czym przesunęła je na dół, pieścąc jego twarde, wyrzeźbiony brzuch. Czowała w rękawiczkach mrowienie dłoni, przypominając sobie, jak delikatny był układ sił pomiędzy nimi.

Marcus złapał za jej błędzące palce i przyciągnął ją mocniej do siebie. Spojrzał na nią i potrząsnął głową.

– Domyślam się, że planujesz jakiś podstęp.

– Absolutnie nie – zamruczała, głaszcząc jego dłoń i patrząc, jak błyszczą mu oczy. – Zamierzam dać ci to, czego pragniesz. Z pewnością nie będziesz narzekać...

– Hm... A więc dziś wieczorem?

Otworzyła szerzej oczy.

– Wielkie nieba! Znowu!

Zaśmiał się tak słodko, że zabrakło jej tchu. Zmiana, jaka w nim zaszła, była powalająca. Zniknęła libertyńska arogancja i zastąpił ją chłopięcy urok, któremu trudno było się oprzeć.

– Zatem jesteśmy umówieni. – Odsunął się nieco i podał jej ramię. – Masz rację, z pewnością nie będę narzekać.

Rozdział 8

Marcus przemierzał pokój w Chesterfield Hall i próbował sobie przypomnieć swoje pierwsze doświadczenie seksualne. Miało to miejsce bardzo dawno temu, a pośpieszna szamotanina w stajni rezydencji Westfieldów upłynęła pod znakiem spoconej skóry, kłującego siana i zdyszanego rozładowania emocji. Jednak mimo mglistych wspomnień tamtego popołudnia był przekonany, że jeszcze nigdy nie był tak zdenerwowany jak w tej chwili. Ponad godzinę wcześniej odprowadził Elizabeth do domu z wieczorku u Dempseyów, pospieszył do domu, żeby się przebrać, przyjechał czym prędzej i czekał.

Zwykle pewnego siebie Marcusa ogarnęły wątpliwości. Czy Elizabeth przyjdzie, tak jak obiecała? Czy będzie czekał tu całą noc, w desperacji, żeby poczuć jej smak, dotknąć jej ciała?

Marcus dorzucił dREW do kominka i rozejrzał się po pięknie urządzonym domku dla gości. Chociaż wołałyby ponownie mieć Elizabeth we własnym łóżku, z przyjemnością zadowolony się tym, co zechce mu dać.

Stąpając bosymi stopami po miękkim dywanie z Aubusson, podszedł do krzesła stojącego obok kominka. Zdjął ubranie, w wyjątkiem spodni, zaskoczony i zażenowany tym, jak bardzo pragnął przytulić swe nagie ciało do Elizabeth.

Zewnętrzne drzwi otworzyły się i zamknęły po cichu. Marcus wstał i przeszedł na korytarz, oparł się o framugę, siląc się na non-szalancję i próbując ukryć desperację, z jaką jej oczekiwał. Wtedy zza zakrętu wyłoniła się Elizabeth. Na jej widok zachłysnął się powietrzem. Wbrew woli jego stopy zaczęły przesuwać się w jej kierunku. Elizabeth zatrzymała się. Ubrana w prostą, muślinową suknię, z włosami wolnymi od wcześniejszego ufryzowania, z twarzą pozbawioną pudru, stanowiła wizję nieziemskiego piękna.

– Gdzie się podziewałaś? – warknął, chwytając ją w tali i podnosząc ku sobie.

– Ja...

Przerwał jej pocałunkiem. W pierwszej chwili zeszytniała, ale potem otworzyła się dla niego. Jęknął, czując w ustach jej upojny smak. Gwałtowne i słodkie, jej pocałunki zawsze doprowadzały go szaleństwa.

Rozproszył go nagły łoskot. Odsunął się, żeby zobaczyć, co się stało. U ich stóp leżała mała, oprawiona w czerwoną skórę książka.

– Oddajesz dziennik Hawthorne’a?

– Tak – powiedziała zdyszczym, zdradzającym podniecenie głosem.

Patrząc na leżący na ziemi dziennik, Marcus był zaskoczony narastającą w nim zazdrością. Elizabeth nosiła nazwisko innego mężczyzny. Była kiedyś fizycznie połączona z kimś innym. Te myśli ciągle sprawiały mu taki ból, nie mógł się z tym pogodzić. Nie był przecież jakimś zauroczonym chłoptasiem, zabiegającym o względy pięknej panienki. Jednak tak właśnie się czuł.

Marcus splótł palce z palcami Elizabeth i pociągnął ją do sypialni.

– Przyszłam tak szybko, jak mogłam – powiedziała spokojnie.

– Kłamczucha. Z pewnością biłaś się z myślami, przynajmniej przez chwilę.

Uśmiechnęła się, czując, że całe jego ciało się napręży.

– No, może przez chwilę – przyznała.

– Ale mimo wszystko przysłaś. – Otoczył ją ramionami i popchnął na łóżko.

Zaśmiała się, a z jej twarzy zniknął chłodny niepokój.

– Tylko dlatego, iż wiedziałam, że jeśli się nie zjawię, sam po mnie przyjdziesz.

Wtulił twarz w jej szyję i jednocześnie parsknął i jęknął. W innych okolicznościach, gdyby był tak boleśnie podniecony, przewróciłby kochankę na plecy i natychmiast przystąpił do dzieła. Jednak teraz chciał znaleźć drogę i przebić się przez ochronny pancerz Elizabeth. Seksualna satysfakcja nie była jego jednym celem.

Już nie.

– Nie mylisz się. Poszedłbym po ciebie.

Dotknęła dłonią jego twarzy; był to jeden z nielicznych czułych gestów, jakim go obdarzyła. Każdy jej dotyk, każde spojrzenie oszalało go i poruszało.

– Jesteś stanowczo zbyt arogancki. Zdajesz sobie z tego sprawę, prawda?

– Oczywiście. – Usiadł i oparł ją o poduszki. Potem sięgnął po przygotowaną na stoliku nocnym butelkę wina i nalał jej kieliszek do pełna.

Elizabeth oblizwała dolną wargę i spuściła rzęsy, kryjąc oczy, gdy przyjmowała wino.

– Jesteś na wpół nagi. To... żenujące.

– Może gdybyś ty również się rozebrała, byłoby mniej żenujące – zasugerował.

– Marcusie...

– Albo napij się. To powinno cię zrelaksować. – To dlatego przyniósł ze sobą dwie butelki. Z czasów gdy byli zaręczeni, pamiętał, jak szampan uderzał jej do głowy, jaka była roześmiana i figlarna. Chciałby ją jeszcze taką zobaczyć.

Jakby myślała o tym samym, Elizabeth przyłożyła kieliszek do ust i wypila duży łyk. W normalnych okolicznościach potępiłby takie nadużywanie doskonałego rocznika, ale teraz był

zadowolony. W kąciку jej ust została maleńka kropelka, więc nachylił się i zliżał ją, zamykając z ukontentowaniem oczy. Nie spodziewał się, że przekręci głowę i przyłoży usta do jego ust.

Z szeroko otwartymi oczami odsunęła się i wypila resztę wina. Podala mu pusty kieliszek.

– Poproszę jeszcze.

Marcus uśmiechnął się.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem. – Przyglądał się jej ukradkiem, nalewając wino, dostrzegł, jak nerwowo pociera palcami o udo. – Dlaczego tak się denerwujesz, kochanie?

– Jesteś przyzwyczajony do tego rodzaju... układów. Jednak dla mnie to, że siedzę tu z tobą, na wpół rozebrany, z pełną świadomością, że jestem tu dla... dla...

– Seksu?

– Tak. – Otworzyła usta, ale zaraz je zamknęła i wzruszyła ramionami. – Dlatego się denerwuję.

– Nie tylko dlatego tu jesteśmy.

Elizabeth zmarszczyła czoło i wzięła kolejny pełny kieliszek.

– Nie?

– Nie. Chciałbym także z tobą porozmawiać.

– Czy tak właśnie zwykle odbywają się te rzeczy?

Marcus zachichotał smutno.

– Jeszcze nigdy czegoś podobnego nie doświadczyłem.

– Och. – Zgarbiła nieco ramiona.

Chwycił jej wolną dłoń. Miała zaczerwienione policzki od alkoholu.

– Czy mogłabyś mi wyświadczyć jedną, maleńką przysługę? – zapytał, mimo iż obiecał sobie wcześniej, że tego nie zrobi.

Czekała z niecierpliwością.

Tłumiąc nagły przyływ strachu, brnął dalej.

– Czy byłabyś tak dobra i powiedziała mi, co wydarzyło się tej nocy, kiedy mnie zostawiłaś?

Opuściła wzrok i siedziała wpatrzona w kieliszek.

– A muszę?

– Jeśli mogłabyś to dla mnie zrobić, kochanie.

– Naprawdę, wołałabym o tym nie mówić.

– To było okropne? – namawiał ją delikatnie. – Co się stało, to się nie odstanie. Pytam jedynie, żeby móc to zrozumieć.

Elizabeth westchnęła głęboko.

– Chyba tyle jestem ci winna.

Gdy jej milczenie przeciągało się, zachęcił ją do mówienia.

– Słucham.

– Opowieść zaczyna się od Williama. Pewnej nocy, jakiś miesiąc przed rozpoczęciem mojego pierwszego sezonu towarzyskiego, nie mogłam zasnąć. Często borykałam się z tym problemem po śmierci mojej matki. Zawsze gdy nie mogłam się wyciszyć, szłam do gabinetu ojca i siedziałam w ciemnościach. Pachniało tam starymi książkami i tabaką ojca – ta kombinacja działała na mnie kojąco. William wszedł wkrótce po mnie, ale nie zauważył, że leżę na sofie. Byłam ciekawa, więc zachowałam ciszę. Było bardzo późno, a on miał na sobie czarne ubranie, przykrył nawet swe złote włosy. Zrozumiałam, że idzie gdzieś, gdzie nie chce być rozpoznany. Bardzo dziwnie się zachowywał, był taki dziki i podekscytowany. Wszedł i nie wrócił do świtu. Wtedy zaczęłam podejrzewać, że jest uwikłany w coś niebezpiecznego. – Elizabeth przerwała, żeby napić się wina. – Zaczęłam go obserwować, gdy wychodził. Zainteresowałam się jego zajęciami. Zauważyłam, że regularnie spotykał się z lordem Hawthorne’em. Mieli zwyczaj odłączać się od towarzystwa i prowadzić na stronie burzliwe dyskusje, czasami wymieniali się dokumentami i innymi przedmiotami.

Marcus rozłożył się na kółdrze i podparł na łokciu.

– Nigdy tego nie zauważyłem. Nie przestanie zadziwiać mnie zdolność Eldridge’a do utrzymywania tajemnicy. Z pewnością nie podejrzewałem, że William był agentem.

– Dlaczego miałbyś podejrzewać? Gdybym nie obserwowała ich tak uważnie, też niczego bym się nie domyśliła. Ale w końcu

William zaczął wyglądać na wyczerpanego, bardzo zmizerniał. Martwiłam się o niego. Gdy zapytałam wprost, czym się zajmuje, odmówił odpowiedzi. Wiedziałam, że potrzebuje pomocy. – Spojrzała na Marcusa, a w jej fiołkowych oczach zagościł smutek.

– To dlatego przyszedł do mnie tamtej nocy – powiedział, dostrzegając gorzką ironię. Wziął z jej ręki kieliszek i napił się wina, żeby usunąć smak goryczy z ust. – Eldridge pilnie strzeże tożsamości swoich agentów. Na wypadek gdyby któryś z nas został pojmany, albo zdradzony, posiadamy niewiele informacji. Ja osobiście mało co wiedziałem.

Usta zaciśnięte w wąską linię zdradzały pogardę, z jaką myślała o agencji. W tej chwili również Marcus nie miał o Eldridge’u najlepszego zdania. Misja Williama i jego własna doprowadziły jego narzeczeństwo do tak smutnego zakończenia.

Elizabeth westchnęła smutno.

– Gdy wróciłam od ciebie, byłam zbyt wzburzona, żeby spać, więc poszłam do gabinetu ojca. Tego ranka Nigel odwiedził Williama i został poproszony do gabinetu, bo nikt nie wiedział, że tam jestem. Przeląłam całą moją złość na niego. Oskarżyłam go, że prowadzi Williama do zguby. Zagroziłam, że powiem o wszystkim ojcu.

Marcus uśmiechnął się, wyobrażając sobie tę scenę.

– Nauczyłem się szanować twój temperament, kochanie. Gdy wpadniesz w złość, stajesz się prawdziwą jędzą.

Odpowiedziała mu pozbawionym humoru uśmiechem.

– Myślałam, że parają się czymś nikczemnym. Byłam w szoku, gdy Nigel wyjaśnił mi, że razem z Williamem są agentami w służbie Korony. – W jej oczach błyszczały wezbrane łzy. – I nagle to wszystko mnie przytłoczyło... to, co myślałam, że ty zrobiłeś, niebezpieczeństwo, w którym znajdował się William. W momencie słabości powiedziałam Hawthorne’owi o twojej niewierności. Powiedział, że małżeństwa z wielkiej namiętności nie są trwałe i nie przynoszą prawdziwego szczęścia. Twierdził, że jedynie bym

się rozczarowała. Lepiej, że poznałam twoją prawdziwą naturę, zanim było za późno. Był taki miły i pomocny w mojej niedoli. Był dla mnie kotwicą, gdy zaczęłam dryfować bez celu.

Marcus przekręcił się na plecy i wpatrywał w baldachim z czerwonego aksamitu. Po śmierci jej matki, po tym jak jej ojciec wpadł w apatię, słowa Hawthorne'a musiały brzmieć dla Elizabeth jak na-
większa mądrość. Żałował, że nie mógł wyładować swej złości na zmarłym. To on powinien być jej kotwicą, nie Hawthorne.

– Niech go diabli! – przeklął ze złością.

– Gdy wróciłam ze Szkocji, pytałam o ciebie.

– Do tego czasu zdążyłem wyjechać z kraju – odrzekł nie swoim głosem, przywołując wspomnienia. – Przyszedłem do ciebie tamtego ranka, gdy załatwiłem sprawę wdowy. Chciałem ci wszystko wytłumaczyć. Jednak William otworzył mi drzwi i rzucił w twarz twój list. Obwinił mnie za twoją pochopną decyzję. Ja obwinałem jego, za to, że za tobą nie pojechał.

– Ty mogłeś za mną pojechać.

Marcus odwrócił się, żeby spojrzeć jej w oczy.

– Tego właśnie chciałaś?

Elizabeth wtuliła się w poduszki, a on uświadomił sobie, że wściekłość i ból ma wypisane na twarzy.

– Ja... – głos uwiązł jej w gardle.

– Miałem nadzieję, że tego nie zrobisz, ale w głębi duszy wiedziałem. – Zmrużył oczy. – Wiedziałem, że to zrobiłaś, że poślubiłaś kogoś innego. I zastanawiałem się, jak to się stało, że był wtedy przy tobie, skoro nie można było przewidzieć wydarzeń tamtej nocy. Być może, tak jak powiedziałaś, zawsze stanowił dla ciebie wyjście awaryjne. Nie mogłem po tym wszystkim zostać w Anglii. Pozostałbym dłużej poza krajem, gdyby nie zmarł mój ojciec. Wtedy dowiedziałem się, że jesteś wdową. Wysłałem ci kondolencje, abyś wiedziała, że jestem w domu. Czekałem, aż do mnie przyjdiesz.

– Słyszałam o twoich licznych związkach, o otaczającym cię wianuszkach kobiet. – Zesztywniały jej plecy i spuściła nogi z krawędzi łóżka na podłogę.

– Gdzie się do diaska wybierasz? – warknęła.

Odstawił pusty kieliszek i szarpnięciem położył ją na swojej pierśsi. Dotyk jej ciała natychmiast złagodził wiecznie towarzyszącą mu nerwowość. Bez względu na wszystko teraz należała do niego.

– Myślałam, że zepsułam nastrój – powiedziała, wydymając usta.

Uniósł w górę biodra, wciskając w jej udo swą erekcję. Jej źrenice rozszerzyły się, a oddech przyspieszył z podniecenia.

– Nie myśl – odrzekł szorstko. – I zapomnij o przeszłości.

– Jak?

– Pocałuj mnie. Razem o wszystkim zapomnimy.

Wahała się przez chwilę, po czym pochyliła głowę i przycisnęła wilgotne usta do jego ust. Leżał pod nią nieruchomo, a miękki dotyk jej krągłości palił jego skórę, odurzał go waniliowy zapach. Zaciśnął dłonie na jej biodrach, żeby ukryć drżenie rąk. Nie rozumiał, dlaczego tak bardzo na niego działała, chociaż rozmyślał nad tym wiele godzin.

Podniosła głowę, a Marcus jęknął, tracąc jej usta.

– Przepraszam – wyszeptła, czerwieniąc się. – Nie jestem w tym dobra.

– Doskonale sobie radziłaś.

– Nie ruszasz się – zauważyła.

– Bo się boję, kochanie. Za bardzo cię pragnę. – Zaśmiał się rozbijając.

– A więc znaleźliśmy się w impasie – uśmiechnęła się słodko – bo ja nie wiem, co robić.

Złapał ją za rękę i położył sobie na piersi.

– Dotykaj mnie.

Usiadła na nim okrakiem, a gęste włosy cudownie otaczały jej twarz.

– Gdzie?

Marcus wątpił, czy będzie w stanie to wytrzymać, ale przynajmniej polegnie zadowolony.

– Wszędzie.

Uśmiechnęła się i przeciągnęła niepewnie palcami po włosach na jego piersi, pozostawiając za sobą mrowiącą ścieżkę. Jej palce okrążyły bliznę na ramieniu i musnęły sutki. Marcus zadrzał.

– Podoba ci się to?

– Tak.

Elizabeth zaczęła mruzczyć, a jej dłonie znalazły się na jego brzuchu, który napiął się w odpowiedzi.

– Fascynujące.

Tłumiąc śmiech, Marcus powiedział:

– Modłę się, w nadziei że twoje zainteresowanie moim ciałem nie jest jedynie czystą ciekawością.

Zachichotała, jak przypuszczał, odrobinę wstawiona.

– Jesteś najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkałam. – Sięgnęła wyżej i przesunęła dłońmi wzdłuż jego ramion, splatając palce z jego palcami. Była to z pozoru prosta, ale jednocześnie boleśnie skomplikowana sytuacja. Wyglądali na parę zafascynowanych sobą kochanków, ale obojgiem targał wewnętrzny niepokój.

– Cieszę się, że tak myślisz.

– Dlaczego? Żeby łatwiej ci było mnie uwieść?

Przyłożył ich złączone dłonie do ust i pocałował jej kłyckie.

– To ty mnie uwodzisz.

Elizabeth parsknęła.

– Nie ma dla ciebie ratunku, lordzie Westfield. Jesteś zepsuty do szpiku kości. Kiedy ten romans dobiegnie końca...

Szarpnął ją na dół i pocałował do utraty tchu. Nie chciał słyszeć ani nawet myśleć o końcu.

Puścił jej dłonie i zaczął rozwiązywać jej suknię. Mruknął z zadowolenia, gdy nic pod nią nie znalazł – ani gorsetu, ani koszulki.

Mimo iż tak się bała, przyszła przygotowana. Jej namiętne pieśczoty również świadczyły o ogromnym pożądaniu. Rozsunął rozpiętą na plecach suknię i zsunął z ramion, odsłaniając jej pełne, nabrzmiałe z podniecenia piersi. Były piękne, śnieżnobiałe, zwieńczone różanymi sutkami. Nie miał do tej pory przyjemności ich pieścić – zaniedbanie, które czym prędzej zamierzał naprawić.

Uniosła ręce, ale odsunął je.

– Nie. Nie chowaj ich, kochanie. Uwielbiam na ciebie patrzeć, tak samo jak ty lubisz patrzeć na mnie.

– Po tych wszystkich kobietach...

– Dość tego – napomniał ją. – Nie mówmy już o tym. – Westchnął i przesunął ręce na jej uda. – Nie mogę zmienić mojej przeszłości.

– Nie możesz zmienić tego, kim jesteś. – Jej twarz zrobiła się surowa. Tylko Elizabeth mogła siedzieć na mężczyźnie, naga od pasa w górę i błądzić myślami tak daleko.

– Do diabła, historia moich podbojów nie świadczy o tym, kim jestem. I na twoim miejscu poważnie bym się zastanowił, zanim zaczniesz narzekać, bo bez mojego doświadczenia nie byłbym w stanie sprawić ci takiej rozkoszy.

– Mam być wdzięczna? – warknęła. – Byłabym wdzięczna, gdybyś zainteresował się kimś innym.

Próbowała się z niego ześlizgnąć, ale przytrzymał ją. Marcus uniósł w górę biodra, wciskając swą erekcję w gorącą wilgoć między jej udami. Zachłysnęła się oddechem i zrobił to ponownie, patrząc, jak na niego napiera. Jej natychmiastowa, mimowolna reakcja ostudziła jego irytację.

– Dlaczego tak cię denerwuje moja przeszłość?

Uniosła wypiełgnowane brwi.

– Powiedz mi – zażądał. – Naprawdę chcę wiedzieć. – Niczego z nią nie wskóra, jeśli będzie ukrywać się za zasłoną tyłu tajemnic. Z pewnością może osiąść jej ciało, ale pragnął czegoś więcej.

Zmarszczyła nos.

– Czy naprawdę nic nie obchodzi cię te wszystkie kobiety, którym złamałeś serce?

– To o to ci chodzi? – zapytał, z całych sił starając się opanować rozdrażnienie. – Elizabeth, kobiety, które mnie zabawiają, są bardzo doświadczone.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem.

Przesunął dłonią wzdłuż jej ud, aż dotknął kciukiem delikatnych włosów łona. Na myśl, że jedynie materiał jego spodni dzieli go od końca tej udręki, jego penis zrobił się jeszcze twardszy.

– Kobiety są nieco bardziej skłonne do wyższych uczuć po rozkoszach bliższego obcowania w sypialni – przyznał. – Ale szczerze mówiąc, rzadko jakakolwiek kobieta się do mnie przywiązywała, a jeśli już tak się zdarzyło, to wątpię, żeby to była miłość.

– Być może nie dostrzegłeś głębi ich oddania. Zapewniam cię, że William był zawsze głęboko zdziwiony, gdy moje znajome przestawały mnie przyjmować przez nieodwzajemnione uczucia, jakie do niego żywiły.

Marcus skrzywił się.

– Przykro mi, kochanie.

– Powinno ci być przykro. Z powodu mężczyzn takich jak ty i William cierpię na brak damskiego towarzystwa. Dzięki Bogu, że poślubił Margaret.

Musnął koniuszkami palców miękkie, wilgotne wargi okalające jej szparkę, zapraszająco przesunęła biodra do przodu.

– Będę jak twoje nieczułe kochanki – oświadczyła nagle.

Przesunął dłonie, rozchylił palcami wargi i musnął lechtaczkę, która stwardniała pod jego pieśczętą.

– W jakim sensie? Pod żadnym względem nie przypominasz jakiegokolwiek znanej mi kobiety.

– To ja porzucę ciebie.

Delikatnie wcisnął kciuk we wzbierającą w niej wilgoć i wsunął go do środka. To było jego. Nie odbierze mu tej przyjemności.

– A może tobą zawładnę, pokażę ci taką rozkosz, że nie będziesz mogła sobie wyobrazić nocy bez mnie o tu, głęboko w tobie.

Jej ciche pojękiwanie sprawiło, że nie mógł już dłużej czekać. Sięgnął ręką i rozpiął rozporek. Spojrzał na Elizabeth i zobaczył, że jej oczy zachodzą mgłą. Porzuci go? Niedoczekanie! Już on przełamie tę jej lodowatą kontrolę!

– Chciałbym się tobą delektować, Elizabeth.

Zesztywniała, gdy chwycił jej biodra i ustawił ją nad naprzężonym penisem.

– Co... – Słowa uwieźły jej w gardle, gdy pociągnął ją na dół, wsuwając ją na siebie.

Jęknął, gdy jej wilgotny żar otoczył go niczym aksamitna rękawiczka. Zacisnął zęby i wygiął się w łuk.

– Chryste – wydyszał. Jeśli niewłaściwie odetchnie, dojdzie natychmiast. Elizabeth poruszyła się, szukając dogodnej pozycji. Pot wystąpił mu na skronie, rozluźnił uchwyt na jej talii i opadł na poduszki.

Elizabeth, z rumieńcami na swej ślicznej twarzy i rozszerzonymi z podniecenia oczami wpatrywała się w niego pytająco.

– Jestem do twojej dyspozycji, kochanie – zachęcał ją, pragnąc się przekonać, czy zdobędzie się na przejęcie aktywnej roli. Pragnął leżeć bez ruchu, żeby kobieta, która kiedyś go porzuciła, doprowadziła go teraz do szaleństwa...

Zacisnęła usta i uniosła się na tyle, że w środku został jedynie sam czubek penisa. Gdy opuszczała się ponownie, jej ruchy były niepewne, niezdarne, ale i tak niezmiernie rozkoszne. Położył dłonie na łóżku i zacisnął w pięści na kołdrze. Dysząc ciężko, Elizabeth poruszyła się ponownie, a gorący uścisk jej cipki sprawił, że jęknął przeciągle.

Zamarła.

– Nie przestawaj – błagał.

– Ja nie...

– Szybciej, kochanie. Mocniej.

Ku jego radości spełniła prośbę, poruszając się nad nim z naturalną gracją. Na jej widok, prawie namiętnie, z kołyszącymi się piersiami zabrakło mu tchu. Obserwował ją spod półprzymkniętych z rozkoszy powiek, przypominając sobie, jak wyglądała na balu u Morelandów – jak wizja dumnego, nieosiągalnego piękna. A teraz należała do niego, w najbardziej intymny sposób, a jej pojękiwania zdradzały, jak bardzo go pragnie pomimo wszystko.

Kiedy nie mógł już dłużej wytrzymać, gdy był blisko orgazmu i obawiał się, że zostawi ją samą, przytrzymał ją w miejscu i zaczął wypychać w górę biodra, wchodząc w nią szybkimi, zniecierpliwionymi ruchami.

– Tak... – Położyła ręce na jego dłoniach i odchyliła do tyłu głowę, oddając się mu całkowicie. – Marcusie!

Dobrze znał ten krzyk, doskonale rozumiał kryjącą się za nim komendę: weź mnie!

Przekręcił ją na plecy i dokładnie to zrobił, wchodząc w nią gwałtownie. Ciągłe nie mógł dotrzeć wystarczająco głęboko. Jęknął z frustracji, że nawet ten pierwotny akt nie mógł ugasić wzbierającego w nim pragnienia, które stawało się coraz mocniejsze, za każdym razem, gdy próbował je zaspokoić.

Elizabeth wygięła się do tyłu, przytulając do jego piersi swe stwardniałe sutki. Z nagłym, więznącym w gardle krzykiem zacisnęła się wokół niego, po czym rozplynęła się w pulsującej pieśszczocie, która była wspanialsza niż cokolwiek, czego do tej pory zaznał.

Poruszał się jak oszalały, wciskając się w drżące czeluści, zanurzając się we wrzącej wilgoci, która płynęła jej po udach, wabiąc jego nasienie. Doszedł, krzycząc, tryskając obficie spermą, cudownie długo. Opuścił głowę i ugryzł ją w ramię, karząc ją za to, że stała się zmurą jego egzystencji, źródłem najwspanialszej rozkoszy i najgłębszego bólu.

Obudził ją szelest przerzucanych kartek. Elizabeth usiadła zaskoczona i odrobinę zażenowana, gdy zorientowała się, że jest zupełnie naga i nieprzykryta. Rozejrzała się po pokoju i zobaczyła równie nagiego Marcusa, który siedział przy małym sekretarzyku z otwartym dziennikiem Nigela i przypatrywał się jej uważnie.

Naga i zawstydzona, naciągnęła na siebie kołdrę.

– Co robisz?

Obdarzył ją zniewalającym uśmiechem, wstał i podszedł do łóżka.

– Planowałem popracować nad kodem Hawthorne’a, ale rozpraszał mnie twój widok.

– Rozpustnik! Powinno istnieć prawo zabraniające podglądania śpiących kobiet.

– Zapewne jest. – Wskoczył na łóżko. – Ale nie dotyczy kochanków.

Słyszając, jak wymawia słowo „kochanków”, Elizabeth zadrżała. Na myśl, że chociaż na krótką chwilę zawładnęła jego pasją, zawrzała jej krew. Ale zaraz ochłonęła. To było dla niej zbyt dużo, zbyt szybko.

– Jesteś taki zadowolony z siebie. – Spojrzała w ogień, przebiegając nerwowo palcami po zdobiących kołdrę haftach. – Zapewne jesteś zadowolony, że tak łatwo mnie zdobyłeś.

– Łatwo? – parsknął, rzucając się na poduszki z rozłożonymi szeroko ramionami. – To było diabelnie trudne. – Odwrócił się, żeby na nią spojrzeć, zmarszczył brwi, a z jego głosu znikło rozbawienie. Przekreślił się na bok i oparł na łokciu. – Opowiedz mi o swoim małżeństwie.

– Dlaczego?

– A dlaczego nie?

Wzruszyła ramionami, żalując, że nie potrafi odnaleźć poczucia kontroli, które miała wcześniej.

– Nie ma o czym mówić. Hawthorne był wzorowym mężem.

Marcus w zamyśleniu wpatrywał się w ogień. Nie mogła oprzeć się impulsowi, nachyliła się i odsunęła z jego czoła zagubiony kosmyk. Odwrócił się i przycisnął usta do jej dłoni.

– A zatem, pasowaliście do siebie?

– Lubiliśmy podobne zajęcia, a on nie ograniczał mojej wolności. Był tak zajęty pracą w agencji, że rzadko go widywałam, ale ten dystans pasował nam obojgu.

Pokiwał głową, jakby zagubiony głęboko w myślach.

– Nie miałaś nic przeciwko jego pracy w agencji?

– Nie. Nawet wtedy jej nie nienawidziłam, ale byłam naiwna i nie przypuszczałam, że ktoś może stracić życie.

Marcus się nie odzywał i Elizabeth spojrzała na niego spod rzęs, zastanawiając się, nad czym tak rozmyśla i dlaczego tak długo tu została. Powinna już iść.

Wtedy Marcus powiedział:

– Wydaje mi się, że część zapisków w dzienniku dotyczy Christophera St. Johna, ale dopóki nie będę mógł dokładniej zbadać treści zapisków, nie mogę być pewien.

– Och. – Nawinęła na palec brzeg prześcieradła. Oto pojawiła się szansa na zręczne wyjście. – Przepraszam, że ci przeszkodziłam. – Spuściła nogi na podłogę i próbowała wstać z łóżka, gdy poczuła na łokciu jego dłoń. Spojrzała przez ramię.

Patrzyły na nią płomienne, szmaragdowe oczy.

– Jesteś jak najbardziej pożądaną przeszkodą – wyszeptał głębokim zmysłowym głosem, który tak lubiła.

Marcus pociągnął ją z powrotem na łóżko, wspiął się na nią, przygniatając ją do materaca i przez prześcieradło przyłożył usta do jej brzucha.

– Nawet nie wiesz, co się ze mną dzieje, gdy jestem blisko ciebie, gdy pracuję, kiedy jesteś zajęta czymś innym.

Zachłysnęła się powietrzem, gdy przez prześcieradło otoczył ustami jej sutek, położyła dłoń na ciepłej skórze jego ramion, czując drżącą w nich siłę, która utrzymywała go ponad nią.

Rytmicznymi liźnięciami muskał twardy koniuszek, intuicyjnie wiedząc, jak sprawić, żeby za nim szalała.

– Marcusie... – Walczyła ze sobą, świadoma, że nie powinna tak łatwo się poddawać i musi przejąć kontrolę.

Z niskim pomrukiem puścił jej pierś i zerwał z niej prześcieradło. Przykrył ją swoim ciałem i zapanował nad jej ustami, a ciepło i jego ciężar sprawiły, że mimo woli mu uległa. Jego dłonie poruszały się z czułą wprawą, tak dobrze ją znały, rozpały jej zmysły, uwalniały napięcie.

Rozpłynęła się w rozkoszy, poddając się z krzykiem, doskonale zdając sobie sprawę, że jej droga do przejęcia kontroli z każdym momentem staje się coraz dłuższa...

Rozdział 9

Elizabeth weszła do domu przez wychodzące na ogród drzwi gabinetu. Mimo iż jeszcze nie świtało, służba kuchenna zaczęła już przygotowywać dzisiejsze posiłki. Nie chciała podejmować ryzyka, że się na kogoś natknie, szczególnie gdy była tak zarumieniona i potargana.

– Elizabeth.

Podskoczyła przestraszona na widok stojącego w drzwiach gabinetu Williama.

– Tak, Williamie?

– Czy mógłbym z tobą chwilę porozmawiać?

Westchnęła, gdy wszedł do pokoju, zamykając za sobą drzwi, i przygotowywała się na konfrontację.

– Co ty u diabła wyprawiasz z Westfieldem? I to w naszym domku dla gości? Postradałaś zmysły?

– Tak. – Nie było sensu zaprzeczać.

– Dlaczego? – zapytał wyraźnie zraniony i zmieszany.

– Nie wiem.

– Zabiję go! – ryknął. – Tak cię potraktował, tak niecznie wykorzystał. Mówiłem ci, żebyś trzymała się od niego z daleka, że jego intencje są niegodziwe.

– Próbowałam, naprawdę próbowałam. – Elizabeth odwróciła się i opadła na stojące w pobliżu krzesło.

Mamrocząc pod nosem, William zaczął krążyć nerwowo po pokoju.

– Mogłaś mieć każdego. Jeśli jesteś tak niechętna małżeństwu, mogłaś przynajmniej wybrać bardziej odpowiedniego kochanka.

– Williamie, kocham cię za twoją troskę, ale jestem dorosłą kobietą i sama mogę podejmować decyzje, szczególnie dotyczące czegoś tak osobistego, jak wybór kochanka.

– Dobry Boże, żebym musiał rozmawiać z tobą o takich sprawach...

– Nie musisz – odrzekła oschle.

– Owszem, muszę. – Zbliżył się do niej. – Po tym jak musiałem nasłuchać się twoich niekończących się wykładów na temat mojego rozpustnego zachowania...

– Jak widzisz, pobierałam nauki u mistrzów.

William zamarł.

– Nie wiesz, co mówisz. Zupełnie cię omotał.

Elizabeth wzięła głęboki oddech.

– Być może. A może to Westfield wpadł po uszy. A jeśli jeszcze tego nie zrobił, wkrótce to nastąpi.

William parsknął:

– Elizabeth...

– Wystarczy, Williamie, jestem zmęczona. – Wstała i ruszyła w stronę drzwi. – Westfield przyjdzie dziś wieczorem, żeby zabrać mnie na kolację do Fairchildów. – Próbowała oponować, ale Marcus tłumaczył, że chodzi o jej bezpieczeństwo. Mogła pójść z nim albo nie iść w ogóle. Był nieprzejednany, na swój uroczy, czarujący sposób.

– W porządku – oświadczył William. – Porozmawiam z nim, gdy przyjdzie.

Machnęła nonszalancko ręką przez ramię.

– Proszę bardzo. Przyślij po mnie, gdy skończysz.

- To ohydne.
- Wiedziałam, że tak pomyślisz.
- Obrzydliwe.
- Tak, tak. – Przeszła na korytarz.
- Zniszczę go, jeśli cię zrani! – krzyknął za nią William.

Elizabeth stanęła i odwróciła się do brata. Wtrącał się, ale robił to z czystej miłości i uwielbiała go za to. Podeszła do niego z czułym uśmiechem i objęła. A on mocno ją do siebie przytulił.

– Jesteś najbardziej nieznośną siostrą – powiedział, przyciskając usta do jej włosów. – Dlaczego nie możesz być bardziej uległa i zrównoważona?

– Bo zanudziłabym cię na śmierć.

Westchnął.

– Cóż, przypuszczam, że to prawda. – Odsunął się. – Proszę, bądź ostrożna. Nie zniósłbym, gdybyś ponownie została zraniona.

Malujący się na jego twarzy smutek łamał jej serce i przypominał o jej niepewnej sytuacji. Obcowanie z Marcusem było jak igranie z ogniem.

– Nie martw się tak bardzo, Williamie. – Wzięła go pod ramię i pociągnęła w stronę schodów. – Zaufaj mi, sama potrafię się sobą zająć.

– Próbuję, ale to bardzo trudne, gdy robisz takie głupstwa.

Elizabeth zaśmiała się, puściła jego ramię i pobiegła na schody.

– Kto pierwszy przy wazie na końcu korytarza, wygrywa.

William z łatwością dobiegł pierwszy i odprowadził siostrę do sypialni. Potem wrócił do swojego pokoju i czym prędzej się przebrał. Zostawił w łóżku oszołomioną Margaret i pojechał do domu Westfielda. Pokonując schody po dwa naraz, zastukał mosiężną koładką.

Drzwi otworzyły się, ukazując lokaja o chłodnym, niechętnym spojrzeniu.

Podając wizytówkę, William wpadł przez drzwi do foyer.

– Możesz zaanonsować mnie lordowi Westfieldowi – powiedział grzecznie.

Lokaj spojrział na wizytówkę.

– Lord Westfield przebywa poza domem, lordzie Barclay.

– Lord Westfield jest w łóżku – odparł William. – A ty pójdziesz go obudzić i przyprowadzisz do mnie albo sam go poszukam.

Unosząc brew z pogardą, lokaj zaprowadził go do gabinetu i zniknął.

Drzwi otworzyły się ponownie i wszedł Marcus. William bez słowa rzucił się na starego przyjaciela.

– Co do diabła! – zaklął przewrócony na podłogę Marcus.

Przeklął ponownie, gdy pięść Williama wylądowała na jego klatce piersiowej.

William obsypywał przeciwnika ciosami, turlali się po podłodze, objając się o fotel i przewracając krzesło. Marcus starał się odeprzeć atak, ale nie oddawał ciosów.

– Ty sukinsynu! – ryknął William, a jego złość potęgował fakt, że Marcus odmawiał mu walki, po którą przyszedł. – Zabiję cię!

– Jesteś na dobrej drodze – burknął Marcus.

Nagle w zamieszaniu pojawiło się więcej rąk, które zaczęły odcigać ich od siebie. Doprowadzony do pionu William walczył z mężczyzną przytrzymującym mu ręce na plecach.

– Niech cię piekło pochłonie, Ashford. Puść mnie.

Ale Paul Ashford trzymał go mocno.

– Za chwilę, lordzie. Bez urazy, ale matka jest w domu i nie życzy sobie tu żadnych bójek. Zawsze każe nam wychodzić na zewnątrz.

Marcus stał naprzeciwko, kilka metrów do niego, i opędał się od pomocnych rąk Roberta Ashforda, najmłodszego z trzech braci.

Podobieństwo pomiędzy Robertem a Marcusem było uderzające. Różniły ich jedynie złote oprawki monokli i nieco wåtłejsza sylwetka Roberta. W przeciwieństwie do stojącego za Williamem Paula, który miał kruczoczarne włosy i ciemne oczy.

William przestał się wyrywać i Paul go puścił.

– Doprawdy, panowie – powiedział Paul, poprawiając kamizelkę i perukę. – Jakkolwiek lubię poranne burdy, powinniście się przynajmniej ubrać stosownie do okazji.

Marcus zignorował brata i zwrócił się do Williama:

– Ufam, że poprawiłeś sobie humor, Barclay?

– Nieco – odrzekł William. – Byłoby bardziej honorowo, gdybyś aktywnie uczestniczył.

– I naraził się na złość Elizabeth? Nie bądź niemądry.

William parsknął.

– Tak jakby obchodziły cię jej uczucia.

– Nie śmiej w to wątpić.

– Więc dlaczego to robisz? Dlaczego wykorzystujesz ją w ten sposób?

Robert poprawił monokl i odchrząknął:

– Myślę, że jesteśmy już tu zbędni, Paul.

– Mam nadzieję – mruknął Paul. – To nie jest rozmowa, której chciałbym być świadkiem o tak wczesnej porze. Zachowujcie się, panowie. Następnym razem to matka może przyjść was upomnieć. Nie chciałbym być wtedy w waszej skórze.

Bracia wyszli i zamknęli za sobą drzwi.

Marcus przeciągnął dłońią po włosach.

– Pamiętasz tę dzierlatkę, z którą flirtowałeś, kiedy byliśmy w Oksfordzie? Córkę piekarza?

– Tak. – William pamiętał ją doskonale. Młoda panna na wydaniu, piękna i doświadczona, z chęcią obdarzała go swymi wdziękami. Celia bardziej niż inne kobiety lubiła ostry seks i z radością go jej zapewniał. Raz spędzili w łóżku całe trzy dni, przerywając jedynie na kąpiel i jedzenie. Była rozkoszna, nie żądała zobowiązań.

Nagle zrozumiał, o co chodzi Marcusowi.

– Życie ci niemile? – ryknął William. – Na miłość boską, mówisz o mojej siostrze!

– I dorosłej kobiecie – zauważył Marcus. – Wdowie, nie niewinnej dziewczynce.

- Elizabeth nie jest jak Celia. Nie ma wystarczającego doświadczenia, żeby wdawać się w przelotny romans. Złamiesz jej serce.
- Tak? Potrafiła porzucić mnie bez najmniejszych skrupułów.
- A dlaczego miałyby odczuwać skrupuły? Zachowałeś się jak ostatni drań.
- Oboje byliśmy winni. – Marcus podszedł do jednego ze stojących przy kominku foteli i usiadł. – Chociaż w końcu wszystko się ułożyło. Nie była z Hawthorne’em nieszczęśliwa.
- Więc zostaw ją w spokoju.
- Nie mogę. Coś między nami pozostało. I oboje uzgodniliśmy, jako świadomi dorośli, że się temu poddamy.
- William usiadł naprzeciwko Marcusa.
- Ciągle nie mogę zrozumieć, że Elizabeth może być taka...
- Nonszalancka? Wolna?
- Tak. Dokładnie. – Roztarł dłonią mięśnie karku. – Była załamana twoją zdradą.
- O tak. Tak załamana, że prędko wyszła za innego mężczyznę.
- A znasz lepszy sposób ucieczki? Myślisz, że jej nie znam? – zapytał William, kręcąc głową. – Nie baw się jej uczuciami – ostrzegł Marcusa. Wstał i podszedł do drzwi. Zatrzymał się na progu i obejrzał za siebie. – Jeśli wyrządź jej krzywdę, Westfield, spotkamy się na ubitej ziemi o świcie.
- Marcus pokiwał głową ze zrozumieniem.
- I przyjdź dziś wcześniej. Razem poczekamy na kobiety. Ojciec posiada zacną kolekcję brandy.
- Propozycja nie do odrzucenia. Będę na pewno.
- Nieco udobruchany William odszedł, przypominając sobie, że musi wyczyścić pistolety.
- Na wszelki wypadek.

Bał okazał się wielkim sukcesem, co potwierdzali zgromadzeni tłumnie goście i szeroki uśmiech na twarzy gospodyni, lady Marks-Darby. Elizabeth przeciskała się przez tłum w kierunku

opuszczonego balkonu. Mogła stamtąd obserwować pary przechadzające się wśród krętych labiryntów żywopłotów. Zamknęła oczy i wzięła głęboki, oczyszczający oddech.

Ostatni tydzień był jednocześnie niebem i piekłem. Każdej nocy odwiedzała Marcusa w domku gościnnym. Mimo iż nigdy jej niczego nie obiecywał, miała swoje oczekiwania.

Gdy zaproponowała romans, myślała, że rzuci się na nią, gdy tylko przyjdzie, zanieśie do łóżka, a kiedy nasyci się jej ciałem, odejdzie. Tymczasem wciągał ją w rozmowy i karmił wykwintnym jedzeniem, które ze sobą przynosił. Zachęcał ją do wyrażania opinii na różne tematy i wydawał się prawdziwie zainteresowany jej zdaniem. Pytał ją o ulubione książki i kupił te ze wspomnianych przez nią powieści, których jeszcze nie przeczytał. To wszystko było takie dziwne. Była zupełnie nieprzyzwyczajona do takiej intymności, która wybiegała dużo dalej niż związek cielesny. Nie żeby Marcus kiedykolwiek pozwolił jej zapomnieć o tej stronie ich związku.

Utrzymywał ją w stanie ciągłego podniecenia. Jak prawdziwy mistrz sztuki miłosnej, Marcus korzystał z całego wachlarza swych wspaniałych umiejętności, by nie mogła przestać o nim myśleć ani na moment. Znajdował okazję, żeby lekko otrzeć się o jej ramię, przeciągnąć dłonią wzdłuż jej pleców. Nachylał się odrobinę za blisko, gdy coś mówił, oddychając tuż przy jej uchu, aż zaczynała drżeć z pożądania.

Dochodzący z pobliskiego labiryntu śmiech wyrwał ją z zamyślenia. Dwie kobiety zatrzymały się tuż pod balkonem, tak że Elizabeth doskonale słyszała ich melodyjne głosy.

– Niewielu jest w tym sezonie gotowych do małżeństwa mężczyzn – powiedziała jedna z kobiet.

– Niestety masz rację. I na nieszczęście lord Westfield jest zde-terminowany, żeby wygrać ten zakład. Cały czas wisi u boku wdowy po Hawthornie.

– Ona nie wydaje się nim szczególnie zainteresowana.

– Głupia gęś, nie wie, co traci. Jest taki wspaniały. Jego ciało to istne dzieło sztuki. Muszę wyznać, że jestem nim kompletnie zauroczona.

Słyszac śmiech jednej z kobiet, Elizabeth zacisnęła dłonie na poręczy, aż zbielały jej kłykcie.

– Uwiedz go ponownie, jeśli tak ci go brakuje.

– Och, mam taki zamiar – rozległa się pewna siebie odpowiedź.

– Lady Hawthorne z pewnością jest piękna, ale wygląda na oziębłą. Westfield zainteresował się nią jedynie dla sportu. Gdy się zrehabilituje, zapragnie trochę więcej ognia w łóżku. A ja będę czekać.

Nagle kobiety oniemiały z zaskoczenia.

– Przepraszam panie – przerwał im męski głos. Kobiety odeszły w głąb labiryntu, zostawiając wściekłą Elizabeth na balkonie.

Cóż za bezczelność! Zazgrzytała zębami, aż zabolowały ją szczęki. Cholerny zakład. Jakże mogła o nim zapomnieć?

– Lady Hawthorne?

Odwrociła się, słyszac za plecami swoje imię, wypowiedziane głębokim, zmysłowo zachrypniętym głosem. Spojrzała na zbliżającego się do niej dżentelmena, usiłując go zidentyfikować.

– Tak?

Mężczyzna był wysoki i elegancko ubrany. Nie mogła dostrzec koloru jego włosów, bo ukryte były pod peruką. Nosił maskę, która przykrywała górną część twarzy, ale przebijał spod niej wspaniały błękit jego tęczówek. Było w nim coś, co przykuło jej uwagę, coś znajomego, chociaż była święcie przekonana, że nigdy wcześniej go nie widziała.

– Czy my się znamy? – zapytała.

Pokręcił przecząco głową i Elizabeth wyprostowała się, wpatrując się w niego uważnie, gdy wychodził z cienia. Część twarzy, którą mogła zobaczyć, z pewnością zasługiwała na tak piękne oczy. Prawdę mówiac, był niezmiernie przystojny.

Jego usta, choć dość wąskie, miały kształt, który można było określić jedynie jako zmysłowy, a jego spojrzenie... w tym

spojrzeniu kryła się chłodna pewność siebie. Wyczuła, że należał do mężczyzn, którzy nie ufają nikomu ani niczemu. Ale to nie ta obserwacja przyprawiła ją o dreszcze. Jej złe przecucia wywołał sposób, w jaki do niej podszedł, jakby była jego własnością.

– Żałuję, że muszę być tak natarczywy, lady Hawthorne, ale mamy do omówienia niecierpiącą zwłoki sprawę.

Elizabeth zeszywniała, odpowiadając możliwie jak najchłodniejszym głosem:

– Sir, nie zdarza mi się dyskutować o niecierpiących zwłoki sprawach z nieznanymi.

Pokłonił się kurtuazyjnie.

– Proszę mi wybaczyć – odrzekł niskim, kojącym głosem. – Pani pozwoli, nazywam się Christopher St. John.

Elizabeth zachłysnęła się oddechem. Jej puls przyspieszył, cofnęła się krok.

– O czym chciał pan ze mną porozmawiać, panie St. John?

Stał obok niej, opierając ręce na żelaznej poręczy i spojrzał na labirynt. Jego nonszalancka postawa była zwodnicza. Podobnie jak Marcus, wykorzystywał przyjacielską bezpośredniość, żeby zaskarbić sobie zaufanie otoczenia, subtelnie zachęcając wszystkich, żeby odsłonili słabe punkty. Taktyka ta wywoływała wręcz odwrotny skutek u Elizabeth. Próbowwała ukryć zdenerwowanie, podczas gdy jej wnętrze skręcało się w napięciu.

– Otrzymała pani dziennik, który należał do pani zmarłego męża, prawda?

Elizabeth zbladła.

– Skąd pan o tym wie? – zapytała, otwierając szeroko oczy ze zdziwienia. – To pan zaatakował mnie w parku? – Nie wyglądał, jakby był ranny.

– Dopóki ten dziennik znajduje się w pani posiadaniu, jest pani w poważnym niebezpieczeństwie, lady Hawthorne. Proszę mi go oddać, a zatroszczę się o to, żeby nigdy więcej już pani nie niepokojono.

Zadrzała ze strachu i złości.

– Pan mi grozi? – Uniosła brodę. – Pozwolę sobie panu przypomnieć, że nie jestem bezbronna.

– Zdaję sobie sprawę, że umie się pani posługiwać pistoletem, ale to nie pomoże w niebezpieczeństwie, w jakim znalazła się pani obecnie. Fakt, że zaangażowała pani lorda Eldridge’a, jeszcze bardziej komplikuje sprawę. – Spojrzał na nią, a ziejąca z jego oczu pustka zmroziła ją do szpiku kości. – Oddanie mi dziennika leży w pani najlepszym interesie.

Z głosu St. Johna przebijała delikatna groźba, jego wzrok przeszywał ją spod maski, a swobodna poza nie kryła emanującej od niego niebezpiecznej energii.

Elizabeth nie mogła powstrzymać targających nią dreszczy strachu i wstrętu. St. John przeklął pod nosem.

– Proszę – mruknął, sięgając do kieszonki w satynowej kamizelce. Wyjął mały przedmiot i podał go Elizabeth. – To zdaje się należeć do pani.

Nie przestając mu się przyglądać, położyła na przedmiocie rękę.

– Musi pani... – Przestał mówić i odwrócił się pospiesznie. Podążyła za jego wzrokiem i oblała ją fala ulgi, gdy zobaczyła stojącego w drzwiach Marcusa.

Biła od niego czysta, dzika wściekłość. Twarz żłobiły bruzdy zdradzające mordercze zamiary.

– Odsuń się od niej! – rozkazał. Jego złość była niemal namacalna, jakby skręcona w ścisłą sprężynę, która wystrzeli przy najmniejszej prowokacji.

St. John spojrział na nią niewzruszony i skłonił się. Jego nienaganne maniery nie skrywały tego, jak groźny był w rzeczywistości. Między obu mężczyznami panowała atmosfera złej woli i wzajemnej niechęci.

– Dokończymy naszą rozmowę kiedy indziej, lady Hawthorne. Namawiam panią do rozważenia mojej propozycji. Dla pani

bezpieczeństwa. – Przeszedł obok Marcusa z drwiącym uśmiechem.

– Westfield, zawsze miło cię spotkać.

Marcus zastąpił mu drogę.

– Zbliź się do niej ponownie, a zabiję cię!

St. John uśmiechnął się.

– Od lat straszysz mnie śmiercią, Westfield.

Marcus obnażył zęby w jadowitym uśmiechu.

– Czekalem, aż będę miał dobry pretekst. Niedługo zgromadzę wystarczająco dużo dowodów, żebyś zawisł. Nie możesz wiecznie wymykać się sprawiedliwości.

– Nie? No cóż... Wobec tego czekam z niecierpliwością. – St.

John spojrział jeszcze raz na Elizabeth, obszedł Marcusa i zniknął wśród tłumu sali balowej.

Spojrzała na leżący w jej dłoni przedmiot i wstrząśnięta oparła się o balustradę, żeby nie upaść. Marcus natychmiast znalazł się przy niej.

– Co to jest?

Otworzyła dłoń.

– To moja broszka z kameą, którą dostałam od

Hawthorne'a w prezencie ślubnym. Złamałam zapieczęcie. Widzisz? Zepsute. Miał ją zanieść do jubilera tego ranka, gdy zginął.

Marcus wziął broszkę z jej dłoni i zaczął ją uważnie oglądać.

– St. John ci ją zwrócił? Co powiedział? Musisz mi wszystko opowiedzieć.

– Chce dziennik. Wiedział o ataku w parku.

– A niech to piekło pochłonie! – jęknął Marcus i schował broszkę do kieszeni. – Wiedziałem. – Włożył jej dłoń pod ramię i wyprowadził z balkonu.

W ciągu kilku chwil Marcus sprowadził powóz i pomógł jej wsiąść do środka. Przykazując swoim ludziom, żeby jej strzegli, odwrócił się i poszedł z powrotem na bal.

Elizabeth wychyliła się z okna i zawołała:

– Gdzie idziesz?

– Odszukać St. Johna.

– Nie, Marcusie – błagała z bijącym sercem. – Sam powiedziałeś, że jest niebezpieczny.

– Nie martw się, kochanie! – zawołał przez ramię. – Ja również jestem niebezpieczny.

Elizabeth czekała na niego bez końca, zdenerwowana do nieprzytomności. Po raz pierwszy, odkąd wdała się w ten romans, uświadomiła sobie, jak niewielką miała nad nim kontrolę. Marcus nie przejmował się jej nerwami i udręką. Wiedział, jak ona się czuje, i poszedł mimo wszystko, świadomie igrając z niebezpieczeństwem. A ona mogła tylko czekać. Tak długo nie przychodził. Zbyt długo. Co się stało? Czy odnalazł pirata? Dogadali się? Walczyli ze sobą? Być może został ranny...

Spojrzała w okno niewidzącym wzrokiem i poczuła ucisk w żołądku. Przekonana, że zaraz dostanie torsji, otworzyła drzwi i wypadła na dwór. Podbiegli do niej strażnicy, w chwili gdy pojawił się Marcus.

– Kochanie. – Przyciągnął ją do siebie. Ciężki jedwab jego płaszcz był chłodny od nocnego powietrza. – Nie bój się. Ochronię cię.

Elizabeth zaśmiała się nerwowo. Największe niebezpieczeństwo zagrażało jej ze strony samego Marcusa. Był mężczyzną, który lubił życie na krawędzi. Zawsze będzie narażał się na niebezpieczeństwo, bo podejmowanie ryzyka leżało w jego naturze.

Agencja... St. John... Marcus...

Musi od nich wszystkich uciec!

Bardzo, bardzo daleko.

Rozdział 10

Marcus przestał na moment przemierzać korytarz domku gościnnego i stał, wpatrując się w leżący pod jego stopami perski dywan. Zastanawiał się, czy nie wydeptał w nim ścieżki.

Ten romans kosztował go stanowczo zbyt dużo nerwów. Jego słabość do Elizabeth nie malała, jego ciało cały czas tęskniło za jej dotykiem. Same fizyczne reakcje były dokuczliwe, ale, co gorsza, zaprzętała również wszystkie jego myśli.

Nigdy wcześniej nie zostawał z kochankami na noc. Nigdy nie przyprowadzał kobiet do domu, nie dzielił z nimi łóżka, oddawał im jedynie na chwilę swoje ciało. Nie chciał niczego więcej.

Z Elizabeth było zupełnie inaczej. Z trudem się od niej odrywał, z przerażeniem oczekiwał wschodu słońca, który każe mu odejść. Wracał do domu odurzony jej zapachem, żeby położyć się do łóżka, w którym niegdyś leżała, i rozkoszować się wspomnieniami, jak leży pod nim, naga, błagająca. Była to najśrodsza tortura.

Szalał z pożądania. Gdy wyszedł na balkon i rozpoznał mężczyznę, z którym rozmawiała, serce mu zamarło, po czym zaczęło pędzić w pierwotnym instynkcie chronienia tego, co do niego należało.

Chciał być jak najbliżej, podczas gdy Elizabeth pragnęła oddalenia. Była szczęśliwa, nie komplikując spraw uczuciami

i emocjami. We wszystkich swych poprzednich związkach cieszyłby się z takiego układu. Jednak teraz wszystko wyglądało inaczej.

Nie był jej obojętny. Widział, jak mu się przyglądała, myśląc, że nie patrzy, a gdy trzymał ją w ramionach, czuł jej walące serce. Wtulała się w niego we śnie i czasami wymawiała jego imię, przyznając, że zawładnął jej snami, tak jak i ona śniła tylko o nim.

Otworzyły się drzwi i weszła Elizabeth. Marcus spojrział w jej stronę, obdarzył ją lekkim uśmiechem i odwrócił wzrok.

Wykręty, fasady, tarcze – gardził wszystkimi sposobami, dzięki którym trzymała go na dystans. Ogarnęła go fala złości.

– Witaj, kochanie – wycedził.

Zmarszczyła czoło, słysząc ton jego głosu.

Obrzucił ją spojrzeniem od góry do dołu. Gdy utkwiał wzrok w jej twarzy, oblała się rumieńcem.

Dobrze. To lepsze niż obojętność.

– Podejść bliżej – rozkazał arogancko. Istniały między nimi bariery, które bez problemu był w stanie usunąć, na przykład jej ubranie.

– Nie – odrzekła zdecydowanym głosem.

– Nie? – Uniósł brew. Dostrzegł w niej coś nowego, jakąś dziwną sztynność, aż poczuł ukłucie w żołądku.

Nagle jej oczy złagodniały. Zastanawiał się, co zobaczyła. Marcus spojrział w zawieszone na ścianie ponad jej głową lustro i z zaskoczeniem dostrzegł wypisane na swojej twarzy dzikie pragnienie. Zacisnął dłonie w pięści.

– Marcusie, nie zostanę z tobą dzisiejszej nocy. Przyszłam ci jedynie powiedzieć, że nasza znajomość jest skończona.

Poczuł, jakby z pokoju zniknął cały tlen. Tak po prostu mnie porzuca... Ponownie.

– Dlaczego? – zdołał wypowiedzieć zaledwie jedno słowo.

– Nie ma powodów, żebyśmy dalej się spotykali.

– A istniejąca między nami namiętność?

– Z czasem wygaśnie – powiedziała z beztróskim wzruszeniem ramion.

– Więc pozostań moją kochanką, dopóki tak się nie stanie. Elizabeth pokręciła przecząco głową.

Zaczął iść w jej stronę, z bijącym desperacko sercem, przyciągany jej zapachem, pragnieniem dotknięcia jej ciała.

– Przekonaj mnie, dlaczego powinniśmy zakończyć romans?

Odeszła krok do tyłu i powiedziała, wpatrując się w niego swymi płonącymi, fiołkowymi oczami:

– Nie pragnę cię już.

Marcus podszedł bliżej i nie zatrzymał się, dopóki nie przycisnął Elizabeth do ściany. Wsunął udo pomiędzy jej nogi i objął za szyję. Wtulił w nią twarz i wdychał zapach rozpalonej, podnieconej kobiety.

Zadrżała w jego ramionach.

– Marcusie...

– Mogłaś powiedzieć cokolwiek innego i bym ci uwierzył. Ale twierdzenie, że mnie już nie pragniesz, jest tak oczywistym kłamstwem, że nie mogę przyjąć go do wiadomości. – Przechylił głowę i próbował ją pocałować.

– Nie – powiedziała, odwracając głowę. – Fizyczna reakcja o niczym nie świadczy, dobrze o tym wiesz.

Dotykając jej ust, Marcus rozpoczął uwodzicielski atak, usiłując przełamać bariery, jakie między nimi wznosiła.

– Nic?

Otworzyła usta, żeby mu odpowiedzieć, ale jego język wślizgnął się do środka, smakując ją powolnymi, głębokimi ruchami. Elizabeth nie mogła powstrzymać jęku.

Próbowała mu się wyrwać, ale mocno przytrzymał jej głowę, podczas gdy drugą ręką chwycił za biodro, przyciskając je do swej erekcji. Westchnął, jego ciało wyrывało się do niej, ale jej ręce zwisały wzdłuż boków; odrzucała go bez słów, nawet gdy jej ciało mimowolnie odpowiadało na jego dotyk. Zaklął i się odsunął.

Nie chciał jej takiej zimnej. Pragnął jej gorącej, chętnej, pożądającej go, tak samo jak on pożądał jej.

– Jak sobie życzysz, Elizabeth – powiedział chłodno. Sięgnął po wiszący obok lustra płaszcz. – Wkrótce za mną zatęsknisz. Przyjdź wtedy do mnie. Być może będę jeszcze mógł zaspokoić twe żądze.

Kiedy wzdrygnęła się i odwróciła wzrok, Marcus uciszył swe serce. To on cierpiał przez ten nieoczekiwany obrót wypadków.

Wyszedł, trzaskając drzwiami i wskoczył na konia, żeby jak najszybciej odjechać. Gestem ręki przykazał strażnikom pozostać na stanowiskach.

Odjeżdżając, myślał o Elizabeth. Niemal oszalał, gdy zobaczył ją na balkonie z St. Johnem. Stała odważna, wyprostowana i dumna. Nie była głupia, ostrzegł ją przed niebezpieczeństwem, ale nie da się tak łatwo zastraszyć.

Niech ją diabli! Czy nie istnieje jakiś sposób, żeby nią wstrząsnąć? Jej niewzruszona fasada była zaledwie parawanem, skrywającym niespokojną naturę, którą tak bardzo pragnął poznać.

Była udręczona, wiedział o tym doskonale, ale tymczasem to on włóczył się bez celu po ulicach Londynu, podczas gdy ona siedziała bezpieczna w Chesterfield Hall. To on cierpiał i mógł za to winić jedynie samego siebie.

Dlaczego zawsze gdy powinna zwrócić się do niego po pocieszenie, tak jak dzisiaj, wybierała ucieczkę? Zaledwie kilka godzin wcześniej była tak namiętna i pełna pasji, prężyła się pod nim, a jej rozchylone uda z radością przyjmowały jego pchnięcia. Wciąż słyszał, jak wypowiada jego imię i czuł, jak wbija mu w plecy paznokcie. Płonęła z rozkoszy. W ciągu tygodnia, jaki razem spędzili, mógłby przysiąc, że cieszyła się ich intymnością tak samo jak on. Nie wierzył, że się aż tak pomylił.

Poczuł chłód nocy i odpędził myśli o Elizabeth. Rozejrzał się oszołomiony i zorientował się, że widzi przed sobą Chesterfield Hall. Nieświadomie wrócił pod jej dom, kierowany częścią duszy, która aż krzyczała, żeby ją usłyszał.

Zignorował ją.

Zatrzymał się pod ciemnym domkiem gościnnym i rozejrzał się dookoła, dostrzegając strażników. Część z nich patrolowała teren, część podążyla za nią do domu. Stał i zastanawiał się, czy jest otwarty, czy wspaniały, waniliowo-różany zapach Elizabeth pozostał tam. Zszedł z konia i nacisnął klamkę. Drzwi otworzyły się z łatwością. Wchodząc, zamknął oczy, żeby wyostrzyć zmysł węchu, i wziął głęboki oddech.

Ach, delikatna, powabna woń Elizabeth. Powoli zaczął za nią podążać, z zamkniętymi oczami, poruszał się w ciemności, przypominając sobie, jak wygląda to miejsce.

Przemierzając w ciszy dom, Marcus widział oczyma wyobraźni obrazy ich wspólnie spędzonych chwil. Wspominał śmiech, gardłowy głos, dotyk jedwabistej skóry...

Zatrzymał się, nasłuchując.

Nie, nie mylił się. Słyszał stłumiony odgłos płaczu. W napięciu podszedł po cichu do sypialni. W szparze pod drzwiami dostrzegł bladą poświatę rzucanego przez palący się kominek światła. Przekręcił klamkę i wszedł do pokoju. Elizabeth siedziała przy kominku. Miała rację – nadszedł czas, żeby zakończyć romans. Był głupcem, że w ogóle to rozpoczął. Nie powinni zostać kochankami.

Nie był w stanie myśleć, nie był w stanie funkcjonować, cierpiał jego obowiązki, nie mógł spać. Nie mogli tak dłużej żyć.

– Elizabeth – powiedział łagodnie.

Otworzyła oczy i zaczęła nerwowo wycierać z policzków łzy.

Jego serce zmiękło. Otworzyła się i mógł zobaczyć kobietę, którą tak starannie ukrywała, wrażliwą i samotną. Pragnął do niej podejść i ją pocieszyć, czego tak wyraźnie potrzebowała, ale zbyt dobrze ją znał. Będzie musiał poczekać, aż to ona do niego przyjdzie.

Każdy ruch z jego strony tylko ją spłoszy. A tego chciał za wszelką cenę uniknąć. Nie mógłby tego znieść. Pragnął ją przytulić, zaopiekować się nią. Pragnął być tym, kogo potrzebowała, choć raz w życiu.

Marcus rozebrał się bez słowa. Odrzucił kołdrę i położył się do łóżka. Potem patrzył na nią i czekał. Podobnie jak każdej nocy, podniosła jego ubranie i starannie złożyła. Zyskiwała na czasie, zbierając się na odwagę, aż zakłuło go serce ze wzruszenia.

Podeszła do niego i odwróciła się plecami, bez słowa rozwiązał jej suknię, jakby wykonywał milczący rozkaz. Gdy ją zsuwała, ukazując nagie ciało, jego penis drgnął i stwardniał. Marcus odsunął się, robiąc jej miejsce w łóżku, w swoich ramionach. Przytulił ją do piersi i wpatrywał się w wiszący nad kominkiem w połączonych ramach pejzaż.

To jest szczęście, pomyślał.

Wtuliła twarz w jego ciało i powiedziała:

– To musi się skończyć.

Marcus pieścił jej plecy, powolnymi, kojącymi ruchami.

– Wiem.

I tak po prostu ich romans był skończony.

Marcus wszedł do biura lorda Eldridge'a około południa. Opadł na stojące przed biurkiem zniszczone, skórzane krzesło i czekał, aż Eldridge zwróci na niego uwagę.

– Westfield.

– Wczoraj na balu u Marks-Darbych do lady Hawthorne podszedł St. John – powiedział Marcus bez zbędnych wstępów.

Spojrzały na niego szare oczy.

– Nic jej się nie stało?

Marcus wzruszył ramionami i przejechał palcami po mosiężnych zdobieniach podłokietników.

– Wygląda na to, że nie. – Nic innego nie mógł powiedzieć. Nie mógł zmusić jej, żeby mu o tym opowiedziała. Pomimo namiętych nalegań nie odezwała się już do niego ani słowem zeszłej nocy. – Wiedział o dzienniku i spotkaniu w parku.

Eldridge odsunął się od masywnego biurka.

– Mężczyzna odpowiadający wyglądem St. Johnowi zgłosił się tego samego dnia z raną postrzałową ramienia.

Marcus odetchnął głęboko.

– Tak więc twoje przypuszczenia o związku St. Johna z zabójstwem Hawthorne’a wydają się potwierdzać. Czy doktor zdradził ci coś znaczącego?

– Nic poza rysopisem. – Eldridge wstał i zaczął wyglądać przez okno na znajdującą się poniżej ulicę. Na tle ciemnozielonych, aksamitnych zasłon i masywnego okna dyrektor agencji wydawał się drobny, bardziej ludzki i rzeczywisty. – Martwię się o bezpieczeństwo lady Hawthorne. Trzeba być bardzo zdesperowanym, żeby podejść do niej w pełnym ludzi miejscu. Nigdy bym nie przypuszczał, że St. John ośmieli się być taki zuchwały.

– Ja również byłem zdziwiony – przyznał Marcus. – Zamierzam do niej zaraz zajrzeć. Szczerze mówiąc, boję się zostawić ją samą. St. John był w posiadaniu broszki, którą, jak twierdzi Elizabeth Hawthorne, miał przy sobie w noc swej śmierci.

– A więc to tak? – powiedział Eldridge. – Zawsze był butny.

Marcus zazgrzytał zębami, przypominając sobie bardzo nieprzyjemne spotkania z St. Johnem w ostatnich latach.

– Dlaczego go tolerujemy?

– Dobrze pytanie. Często rozważałem alternatywę. Ale on jest tak popularny, że obawiam się, iż jego zniknięcie uczyni z niego męczennika. Hawthorne pracował w tajemnicy. Nie możemy jej ujawnić, nawet żeby usprawiedliwić śmierć kryminalisty.

Marcus wstał z przekleństwem na ustach.

– To wkurzające, Westfield, wiem. Ale publiczny proces i egzekucja zniszczą jego mit.

– Możesz jedynie mieć nadzieję. – Marcus zaczął przemierzać pokój. – Co dzień pracowałem nad dziennikiem. Kod zmienia się z każdym paragrafem, czasem z każdym zdaniem. Nie potrafię znaleźć żadnego klucza i niczego istotnego się nie dowiedziałem.

– Przynieś mi go. Może będę mógł ci pomóc.

– Wolabym spędzić nad nim jeszcze trochę czasu. Wydaje mi się, że to, co zdołałem odszyfrować, pomoże mi czytać dalej.

– Zachowaj zdrowy rozsądek – powiedział Eldridge, odwracając się, a Marcus ryknął ze złości:

– Czy kiedykolwiek mi go zabrakło?

– Kiedy w grę wchodziła lady Hawthorne. Być może ma jakieś istotne informacje. Rozmawiałeś z nią o tym?

Marcus wciągnął powietrze, nie chcąc przyznać, że nie lubi rozmawiać o jej małżeństwie.

Eldridge westchnął.

– Miałem nadzieję, że do tego nie dojdzie.

– Jestem najlepszym agentem, żeby ją chronić – odrzekł

Marcus.

– Nie, jesteś najgorszy. Nawet nie wiesz, jaki czuję ból, będąc zmuszony ci to powiedzieć. Twoje emocjonalne zaangażowanie zagraża śledztwu, tak jak się obawiałem.

– Moje życie prywatne to moja sprawa.

– A ta agencja to moja sprawa, więc zamierzam cię zastąpić.

Marcus zatrzymał się i odwrócił tak szybko, że poły płaszcza uderzyły go w uda.

– Moje usługi są niezbędne. Już zapomniałeś? Nie masz zbyt wielu agentów z tytułem lorda.

Eldridge stał ze splecionymi na plecach rękami. Ponury odcień ubrania i peruki doskonale komponowały się z jego smutnym wyrazem twarzy.

– Przyznaję, że gdy po raz pierwszy pojawiłeś się w moim biurze i wiedziałeś, czym się zajmuję, byłem pod wrażeniem. Zuchwały, uparty, przekonany, że twój ojciec będzie żył wiecznie, a ty będziesz mógł robić, co tylko chcesz, znakomicie nadawałeś się do pracy nad St. Johnem. Nigdy nie opuściła cię młodzięcza iluzja nieśmiertelności. Wciąż podejmujesz ryzyko, którego inni odmawiają. Ale nie myśl, że jesteś w tym jedyny.

– Bądź pewien, że zawsze pamiętam, jak łatwo mnie zastąpić.

– Lord Talbot przejmie twoje obowiązki.

Marcus potrząsnął głową i parsknął.

– Talbot poddaje się rozkazom, ale brakuje mu inicjatywy.

– Nie potrzebuje zachęty. Musi po prostu pójść twoim śladem.

Dobrze współpracuje z Averym Jamesem, często dawałem im wspólne zadania.

Przeklinając, Marcus obrócił się na pięcie i skierował w stronę drzwi.

– Ty mnie zastąp, jeśli chcesz. Nie zostawię jej pod opieką kogokolwiek innego.

– Nie masz wyboru, Westfield! – zawołał za nim Eldridge.

Marcus trzasnął za sobą drzwiami.

– Ty również nie masz wyboru.

Marcus dosiadł konia i pojechał prosto do Chesterfield Hall. I tak się tam wybierał, ale teraz był jeszcze bardziej zdeterminowany. Elizabeth z pewnością nie będzie chciała mieć z nim nic wspólnego. Musi zatem ją przekonać, żeby zmieniła zdanie, i to szybko. Romans był skończony, i bardzo dobrze. Teraz nadeszła pora, żeby zająć się całą resztą.

Natychmiast został wprowadzony do gabinetu, gdzie zmusił się, żeby usiąść, zamiast nerwowo przemierzać pokój. Otworzyły się drzwi, Marcus wstał i odwrócił się do Elizabeth z czarującym uśmiechem, który natychmiast znikł z jego twarzy, gdy zobaczył przed sobą Williama.

– Witaj, Westfield – padło lakoniczne powitanie.

– Barclay.

– Czego chcesz?

Marcus zamrugał i westchnął z frustracją. Dwa kroki do przodu, jeden do tyłu.

– To samo, co zawsze. Chciałbym porozmawiać z Elizabeth.

– Ona nie życzy sobie rozmawiać z tobą. Właściwie to prosiła, żeby cię więcej tu nie wpuszczać.

– Zabiorę jej tylko chwilę i wszystko będzie w porządku, zapewniam cię.

William parsknął.

– Elizabeth wyjechała.

– Jeśli nie masz nic przeciwko temu, poczekam tu na nią. – Będzie czekał do skutku, jeśli zajdzie taka potrzeba. Musi z nią porozmawiać, zanim zrobi to Eldridge.

– Wyjechała z miasta.

– Słucham?

– Nie ma jej. Wyjechała. Poszła po rozum do głowy i zrozumiała, jakim jesteś kretynem.

– Tak powiedziała?

– Cóż. – William zaczął się płatać. – Właściwie to z nią nie rozmawiałem, ale Elizabeth mówiła o chęci opuszczenia Londynu ze swoją pokojówką dziś rano, chociaż w końcu nie zabrała ze sobą dziewczyny. Zresztą dobrze się składa, biorąc pod uwagę, jaki zostawiła po sobie bałagan.

W głowie Marcusa zadzwonił dzwonek alarmowy. Jedną z cech Elizabeth, którą zdążył poznać podczas ich krótkiego związku, było zamiłowanie do porządku. Marcus poszedł w kierunku drzwi.

– Powiedziała, gdzie się wybiera?

– Jedyne, że potrzebuje oddalić się od ciebie. Kiedy się uspokoi i prześle wiadomość, pojedę po nią, jeśli sama nie będzie chciała wrócić. Nie po raz pierwszy zmusiłeś ją do pochoptych działań.

– Gdzie są jej pokoje?

– Uwierz mi, Westfield – zaczął William. – Nie oszukuję cię. Naprawdę wyjechała. Zaopiekuję się nią, jak zawsze.

– Sam odnajdę jej buduar – powiedział Marcus. Klnąc pod nosem, narzekając i zrzedząc, William spełnił jego prośbę.

Oczom Marcusa ukazały się przekrzywiony, zasłany kwiatami dywan i otwarte na oścież drzwi szafy, z której ktoś powyrzucał zawartość i porozrzucił na podłodze. Powyciągane szuflady i skotłowana pościel dopełniały obraz jak z koszmaru.

– Musiała być zdenerwowana – zauważył William.

– Na to wygląda. – Marcus starał się zachować kamienną twarz, ale wewnątrz się gotował. Zwrócił się do pokojówki.

– Ile ubrań ze sobą wzięła?

Dziewczyna ukloniła się pośpiesznie i odrzekła:

– Na razie nie wiem, milordzie, ale jeszcze nie skończyłam porządkować.

Marcus nie zamierzał czekać.

– Powiedziała ci coś o swoim wyjeździe?

– Nie musisz tak warczeć na tę biedną dziewczynę – powiedział William.

Marcus uciszył go zdecydowanym gestem ręki i wbił wzrok w służącą.

– Tylko że była niespokojna. Wysłała mnie do miasta po sprawunki, a w tym czasie wyjechała.

– Czy często bez ciebie wyjeżdżała?

Dziewczyna pokręciła raptownie głową.

– To pierwszy raz, milordzie.

– Widzisz, jak bardzo chciała się od ciebie uwolnić? – zapytał William.

Ale Marcus zachował milczenie, opanowując swój wybuchowy temperament. Pokój Elizabeth został splądrowany.

A ona zniknęła.

Rozdział 11

– Usiądź, Westfield – poprosił Eldridge. – Denerwuje mnie twoje nerwowe chodzenie.

– Zaraz oszaleję. Muszę się dowiedzieć, gdzie jest Elizabeth. Bóg jeden wie, na co jest narażona... – Słowa uwięzły mu w ściśniętym gardle.

Surowa twarz Eldridge'a złagodniała ze współczucia.

– Powiedziałeś, że strażnicy, których jej przydzieliłeś, również znikli. To dobry znak. Być może udało im się ją wyśledzić i powiadomią nas, gdzie jest, gdy nadarzy się okazja.

– Albo nie żyją – odparł Marcus. Wstał i ponownie zaczął przemierzać pokój.

Eldridge pochylił się na krzesło.

– Moi agenci sprawdzają wszystkie możliwe drogi wiodące z Chesterfield Hall i przepytują mieszkańców w pobliżu, którzy mogli coś słyszeć albo widzieć. Wkrótce z pewnością się czegoś dowiemy.

– Czas jest luksusem, którego nie mamy! – ryknął Marcus.

– Wracaj do domu i czekaj na wiadomości.

– Zostanę tutaj.

– Twoi strażnicy mogą chcieć się z tobą skontaktować. Być może już próbowali. Powinieneś wrócić do domu. Zajmij się czymś.

Spakuj się i poczyń przygotowania do drogi.

Myśl o czekającej na niego wiadomości dała mu poczucie celu.

– W porządku, ale jeśli czegoś się dowiesz...

– Tak, natychmiast po ciebie poślę.

Podczas drogi do domu Marcus miał wrażenie, że coś istotnego robi, ale gdy dotarł na miejsce i zobaczył, że nie czekają na niego żadne wieści, jego zdenerwowanie powróciło. W obecności rodziny nie mógł sobie pozwolić, aby dać upust uczuciom i musiał schronić się przed ich ciekawskimi spojrzeniami.

Przemierzał galerie, spocony, z bijącym sercem. Przez ciągle pocieranie skóry na karku zrobiła mu się prawie rana, ale nie mógł się od tego nerwowego gestu powstrzymać. Obrazy, jakie widział oczyma wyobraźni... okropne myśli, o tym, że Elizabeth go teraz potrzebowała... przerażona... w bólu...

Odrzucił głowę do tyłu z jękiem. Nie mógł tego znieść. Chciało mu się wyć i wrzeszczeć.

Minęła godzina. Potem kolejna. W końcu dłużej nie mógł znieść czekania. Marcus wrócił do swojego pokoju, narzucił płaszcz i skierował się na korytarz z zamiarem odnalezienia St. Johna. Czując ucisk ukrytego w bucie sztyletu, Marcus przysięgał samemu sobie i jeśli pirat wyrządził Elizabeth jakąkolwiek krzywdę, nie będzie dla niego litości.

W połowie schodów dostrzegł otwierającego drzwi lokaja i po chwili wszedł jeden ze strażników. Zdrożony mężczyzna czekał w hallu i ukłonił się na widok Marcusa.

– Gdzie ona jest?

– W drodze do Essex, lordzie.

Marcus zamarł. Ravensend. Posiadłość jej matki chrzestnej, księżnej Ravensend.

Elizabeth ciągle przed nim uciekała. Niech ją piekło pochłonie!

Chwycił spakowany kufer i zwrócił się do stojącego w drzwiach gabinetu Paula:

- Jadę do Essex.
- Wszystko w porządku? – zapytał brat.
- Wkrótce będzie.

Chwilę potem Marcus był już w drodze.

Koła powozu Marcusa trzeszczały na żwirze alejki prowadzącej do dworu Ravensend, zanim wjechali na brukowany, kolisty podjazd. Łagodne światło księżyca oświetlało potężny budynek i znajdujący się z tyłu mały dworek.

Marcus odesłał swoich ludzi do stajni. Odwrócił się i pośpiesznie poszedł w stronę klifu, gdzie czekał domek gościnny i Elizabeth. Z księciem Ravensend spotka się jutro rano.

Wszedł do domku przez kuchnię. Cicho zamknął za sobą drzwi, odcinając się od ryku fal uderzających o znajdujący się zaledwie parę metrów dalej brzeg morza. Przemierzając dom pogrążony w ciemności, Marcus zaglądał do każdej sypialni, aż w końcu znalazł Elizabeth.

Zostawił kufer na podłodze, przy drzwiach, zdjął ubranie i położył się obok niej w łóżku. Poruszyła się, czując dotyk jego zimnej skóry.

– Marcus – wymruczała, przez sen. Przyłgnęła do jego piersi, nieświadomie dzieląc się swym ciepłem.

Pomimo złości i frustracji przytulił się do niej. Jej senne zaufanie mówiło bardzo wiele. Podczas ich krótkiego romansu przyzwyczała się, że spędzają razem noce.

Cały czas był zły na nią za ucieczkę, ale bardziej cieszył się, że odnalazł ją całą i zdrową. Nigdy więcej nie zamierza przechodzić przez taką udrękę. Nie ma wątpliwości, że powinna należeć do niego.

Wyczerpany zmartwieniami dnia wtulił głowę w cudownie pachnące zagłębienie jej ramienia i zasnął.

Elizabeth obudziła się i powoli odzyskiwała świadomość. Przeciągnęła się i otarła nogami o owłosione łydki Marcusa.

Usiadła na łóżku i spojrzała obok. Marcus spokojnie spał na brzuchu, przykryty do pasa kołdrą, prezentując muskularne plecy.

Wyskoczyła z łóżka jak oparzona.

Otworzył powoli oczy i wykrzywił usta w leniwym uśmiechu, po czym z powrotem odpłynął w sen, najwyraźniej nie przejmując się jej zaskoczeniem.

Elizabeth złapała suknię i przeszła do drugiego pokoju, żeby się ubrać, zastanawiając się, w jaki sposób tak szybko ją odnalazł. Specjalnie unikała miejsc należących do jej rodziny, żeby utrudnić mu zadanie. Tymczasem Marcus wiedział, gdzie jest, przed upływem dnia.

Wzburzona i wściekła, wyszła z domu i poszła w stronę klifu.

Ostrożnie schodziła po stromym, skalistym nabrzeżu. Klif wznosił się wysoko, ale Elizabeth ignorowała wspaniałe widoki, skupiając się na gruncie pod nogami. Na chwilę odwróciła uwagę od dręczących ją myśli.

Doszła na plażę i usiadła na wilgotnym piasku, przyciskając kolana do piersi. Modliła się, by odgłos rytmicznie uderzających o brzeg fal przyniósł ukojenie.

Doskonale pamiętała, kiedy po raz pierwszy zobaczyła Marcusa Ashforda, wtedy jeszcze hrabiego Sefton. Zaparło jej wtedy dech z wrażenia i oblała fala gorąca, serce przyspieszyło, aż pomyślała, że za chwilę zemdleje. Nie były to odosobnione reakcje, odczuwała je jeszcze wiele razy później, nawet dziś rano, gdy się do niej uśmiechnął, zaspany, w całej swej męskiej krasie.

Nie mogła tak żyć, nie rozumiała, jak ktokolwiek mógł żyć trawiony pożądaniem, którego nie dało się zaspokoić. Nigdy wcześniej nie przypuszczała, że ciało może pragnąć dotyku drugiego ciała, tak jak potrzebuje jedzenia czy powietrza. Teraz zrozumiała wreszcie głód, który jej ojciec musiał odczuwać każdego

dnia. Po stracie żony był wiecznienienasycony, stale poszukiwał czegoś, co zapełni powstałą po niej pustkę.

Elizabeth zamknęła oczy, przekreśliła głowę i oparła policzek na kolanie.

Dlaczego Marcus nie może trzymać się od niej z daleka?

Marcus zatrzymał się na małym ganku i rozejrzał dookoła. Poczł na twarzy słone, ostre powietrze. Zastanawiał się, czy Elizabeth wzięła ze sobą płaszcz. Gdy znalazła go rano w łóżku, była więcej niż przerażona. Znając ją, nie zdziwiłby się, gdyby ponownie mu uciekła.

Gdzie ona się do diabła podziewa?

– Poszła na plażę, Westfield – doszedł go szorstki głos.

Marcus odwrócił się, by przywitać księcia Ravensend.

– Wasza Wysokość. – Ukłonił się. – Zamierzałem przywitać się dziś rano i wytłumaczyć moje przybycie. Mam nadzieję, że nie uzna pan mojej obecności za natręctwo.

Książę prowadził za uzdę czarnego ogiera i zatrzymał się naprzeciwko Marcusa. Byli w tym samym wieku, ale Marcus przewyższał go o głowę.

– Oczywiście, że nie. Zbyt długo nie rozmawialiśmy. Przejdź się ze mną.

Nie mogąc odmówić, Marcus niechętnie opuścił cień domku gościnnego.

– Uważaj na konia – ostrzegł książę. – Gryzie.

Bacząc na przestrożę, Marcus przeszedł na drugą stronę.

– Jak się miewa lady Ravensend? – zapytał, gdy zaczęli spacerować. Raz po raz rzucał tęskne spojrzenie na wiodącą ku plaży dróżkę.

– Lepiej niż ty. Myślałem, że jesteś mądrzejszy, chociaż rozumiem twoje motywy. Lady Hawthorne jest jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie znam. Sam miałem do niej słabość, podobnie jak większość mężczyzn.

Marcus kopnął leżący na drodze kamyk.

– Zastanawiam się, kogo wybierze, gdy skończy z tobą. Może Hodgehama? Albo ponownie Stantona? Na pewno kogoś młodego. Jest dzika jak ta bestia – księżę wskazał na konia.

Marcus zagryzł zęby.

– Stanton jest przyjacielem w najbardziej niewinnym znaczeniu tego słowa, a Hodgeham... – parsknął zdegustowany. – Hodgeham nie da rady jej okiełznać.

– A ty potrafisz?

– Lepiej niż jakikolwiek inny mężczyzna.

– A więc powinienes się z nią ożenić. A może taką naszą intencję. Ty albo jakiś inny nieszczęśnik. Już raz wskoczyłeś do tej klatki.

– Nie zamierza za mnie wychodzić.

– Zmieni zdanie – stwierdził Ravensend, kiwając znacząco głową. – Nie ma dzieci. Jeśli ich zapragnie, wybierze kogoś.

Marcus zatrzymał się gwałtownie. Eldridge, William i teraz Ravensend. Niech go diabli, jeśli pozwoli jeszcze komuś mieszać się do swoich spraw!

– Proszę wybaczyć, Wasza Wysokość.

Obrócił się na pięcie i poszedł w stronę klifu. Musi raz na zawsze położyć kres ich natręctwu.

Podenerwowana Elizabeth przechadzała się wzdłuż brzegu, zbierając drobne kamyczki. Rzuciła je do wody, próbowała puszczać kaczki, ale jej to nie wychodziło. William kiedyś poświęcił całe popołudnie, żeby ją tego nauczyć. Mimo iż nigdy nie opanowała tej sztuki, powtarzające się ruchy ręki działały na nią uspokajająco. Muzyka angielskiego wybrzeża – szumiące fale i krzyki mew – przyniosły jej ukojenie od gorączkowych myśli.

– To się udaje tylko wtedy, gdy nie ma fal, kochanie – doszedł ją głęboki, aksamitny głos.

Wyprostowała się i odwróciła, żeby stanąć twarzą w twarz ze swoim dręczycielem. Ubrany w białą koszulę i wełniane spodnie,

Marcus nigdy nie wyglądał bardziej męsko, nieskrępowany żadną sztywną modą. Miał związane na karku włosy, ale bryza uwolniła kilka kosmyków i rozwiewała je.

Na sam jego widok miała ochotę płakać.

– Nie powinienes tu przyjeżdżać – powiedziała.

– Nie miałem wyboru.

– Owszem, miałeś. Przy odrobinie rozsądku pozwoliłbyś temu...

– wymachiwała rękami. – ... temu, co między nami istnieje, umrzeć z godnością, zamiast przeciągać do nieuchronnego tragicznego końca.

– Niech cię diabli! – Zacisnął szczęki i zbliżył się do niej. – Niech cię piekło pochłonie, za to, że odrzucasz, to co między nami istnieje, jakby to nie miało żadnego znaczenia. Ryzykujesz życie...

Słyszając jego zraniony głos, zacisnęła dłonie w pięści.

– Wzięłam ze sobą strażników.

– Jedyne przejaw rozsądku, jakim się wykazałaś, odkąd cię spotkałem.

– Jesteś brutalem! Od początku byłeś. Uwodziłeś mnie, spiskowałeś, manipulowałeś mną wedle swoich zachcianek. Wracaj do Londynu, lordzie Westfield, i zrujnuj życie innej kobiecie!

Elizabeth odwróciła się i zaczęła iść w kierunku klifu. Gdy go mijala, Marcus złapał ją za ramię i zatrzymał. Zaczęła się wyrwać, przerażona intensywnością jego spojrzenia.

– Zanim pojawiłeś się na horyzoncie, byłam szczęśliwa. Moje życie było proste i poukładane. Chcę to odzyskać. Nie chcę cię.

Odepchnął ją z taką siłą, że ledwie ustała na nogach.

– Ale mimo wszystko mnie masz.

Pospieszyła w stronę prowadzącej na górę ścieżki.

– Jak sobie życzysz. Wobec tego ja wyjadę.

– Tchórz! – krzyknął za nią.

Elizabeth odwróciła się do niego. Jak wtedy, gdy poprosił ją do tańca na balu u Morelandów, w jego szmaragdowych oczach kryło

się wyzwanie. Tym razem jednak nie da się sprowokować do pochopnych działań.

– Być może – przyznała, unosząc brodę. – Przerazasz mnie. Twoja determinacja, twoja brawura, twoja namiętność. Wszystko w tobie mnie trwoży. Nie chcę w ten sposób żyć.

Marcus oddychał gwałtownie. Fale uderzały o brzeg, ale ich rytmiczny szum przestał być kojący. Dopingował ją do ucieczki. Uciekaj. Uciekaj jak najdalej. Cofnęła się.

– Daj mi dwa tygodnie – powiedział pośpiesznie Marcus. – Ty i ja, sami, tutaj w domku gościnnym. Żyj ze mną, bądź moją partnerką.

– Dlaczego? – zapytała zaskoczona.

Skrzyżował ramiona na piersi.

– Zamierzam cię poślubić.

– Co? – Elizabeth zakręciło się w głowie i odeszła krok do tyłu, przykładając dłoń do szyi. Potknęła się o warstwy spódnicy i padła na kolana. – Oszalałeś! – krzyknęła.

Wykrzywił usta w gorzkim uśmiechu.

– Na to wygląda.

Oddychając nierówno, Elizabeth pochyliła się do przodu i zanurzyła palce w wilgotnym piasku. Nie patrzyła na niego. Nie mogła.

– Skąd ci przyszedł do głowy ten niedorzeczny pomysł? Nie masz zamiaru się żenić i ja także nie wybieram się za męża.

– Nieprawda. Muszę się ożenić. A ty i ja pasujemy do siebie.

Z trudem przelknęła ślinę.

– Fizycznie być może. Ale pożądanie przemija. Wkrótce znudzilibyś się mną i zaczął szukać przyjemności gdzie indziej.

– Jeśli ty również się znudzisz, będziesz miała wolną rękę.

Wściekła, chwyciła garść piasku i rzuciła w niego.

– Idź do diabła!

Zaśmiał się, otrzepując koszulę z irytującą nonszalancją.

– Zazdrość to zaborcze uczucie. Będziesz musiała mnie poślubić, jeśli chcesz nabyć do niego praw.

Elizabeth wpatrywała się w jego twarz, chcąc dopatrzeć się jakiegoś podstępny, ale znalazła jedynie chłodną obojętność. Jego nieziemsko przystojna twarz nie zdradzała żadnych myśli. Natomiast wydatna linia szczęki była boleśnie znajoma.

– Nie zamierzam ponownie wychodzić za mąż.

– Rozważ korzyści. – Marcus wyciągnął rękę i liczył na palcach.
– Wyższa pozycja społeczna, bogactwo, zapewniłbym ci taką samą wolność, jaką cieszyłaś się z Hawthorne’em. I będziesz miała mnie w łóżku, co powinno stanowić dla ciebie bardzo kuszącą perspektywę.

– Zarozumiałaś lajdak! Pozwól, że przedyskutujemy również wady. Upajasz się niebezpieczeństwem. Robisz wszystko, żeby zginać. I jesteś stanowczo zbyt arogancki.

Uśmiechnął się, wyciągnął rękę i pomógł jej wstać.

– Proszę o dwa tygodnie, żebyś mogła zmienić zdanie. Jeśli mi się nie uda, zostawię cię w spokoju i nigdy więcej nie będę nękał. Zrezygnuję z tej misji i przydzielę do twojej ochrony innego agenta.

Pokręciła głową.

– Sytuacja tutaj jest diametralnie różna od tego, jak wyglądałoby nasze życie w normalnych okolicznościach. Nie czyha tu na ciebie żadne niebezpieczeństwo.

– To prawda – przyznał. – Ale być może uda mi się uczynić resztę twego życia tak przyjemną, że moja praca dla Eldridge’a przestanie mieć takie znaczenie.

– Niemożliwe!

– Dwa tygodnie – nalegał. – To wszystko, o co proszę. Jesteś mi winna chociażby to.

– Nie. – Trudno było nie dostrzec błysku w jego oczach. – Wiem, czego chcesz.

Marcus spojrzał jej w oczy.

– Nie dotknę cię. Przysięgam.

– Kłamiesz.

Uniósł brwi.

– Wątpisz, że potrafię się powstrzymać? Dzieliłem z tobą zeszłej nocy łóżko i nie kochaliśmy się. Zapewniam cię, że potrafię kontrolować swoje popędy.

Elizabeth przygryzła dolną wargę, rozważając jego słowa.

Uwolnić się od niego na zawsze...

– Znajdziesz inny pokój? – zapytała.

– Tak.

– Obiecujesz, że nie będziesz próbował mnie uwieść?

– Obiecuję. – Uśmiechnął się szelmowsko. – Jeśli zechcesz iść ze mną do łóżka, będziesz musiała mnie o to poprosić.

Wzdrygnęła się, słysząc jego arogancję.

– I co chcesz w ten sposób osiągnąć?

Podszedł do niej i powiedział czułym głosem:

– Już się przekonałaś, że potrafię sprawić ci przyjemność w łóżku. Teraz zamierzam udowodnić, że mogę uprzyjemnić ci także resztę życia. Nie zawsze jestem taki męczący. Prawdę mówiąc, niektórzy twierdzą, że jestem całkiem miły.

– Dlaczego ja? – zapytała żałośnie, zasłaniając dłonią oszalałe serce. – I dlaczego małżeństwo?

Marcus wzruszył ramionami.

– Najprościej byłoby powiedzieć, że nadszedł właściwy czas. Lubię twoje towarzystwo, nawet biorąc pod uwagę, że często się upierasz i złościsz.

Gdy Elizabeth pokręciła głową, Marcus zmarszczył czoło.

– Już raz powiedziałaś tak.

– Ale wtedy nie wiedziałam jeszcze o istnieniu agencji.

– Nie chciałabyś mieć ponownie swojego własnego domu? Nie chciałabyś mieć dzieci? Założyć rodziny? Z pewnością nie zamierzasz do końca życia zostać sama.

Zaskoczona, wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami. Marcus Ashford mówiący o dzieciach? Pragnienie, które ją znienacka ogarnęło, przeraziło ją nie na żarty.

– Chcesz mieć dziedzica. – Odwróciła głowę, żeby ukryć swą reakcję.

– Chcę ciebie. Dziedzic i inni potomkowie stanowiliby dodatkową pociechę.

Spojrzała mu w oczy. Speszona jego bliskością i determinacją, Elizabeth zaczęła iść w stronę klifu.

– Umowa stoi? – zawołał za nią Marcus.

– Tak – rzuciła przez ramię. – Dwa tygodnie, a potem znikasz z mojego życia.

Jego satysfakcja była tak oczywista, że musiała przed nią uciec.

Elizabeth wspięła się na szczyt klifu i padła na kolana. Małżeństwo. To słowo z trudem przechodziło jej przez gardło i przyprawiało o zawroty głowy, łapała powietrze, jak pływak, który zbyt długo przebywał pod wodą. Wola Marcusa stanowiła siłę, której nie mogła potraktować lekko. Cóż miała u diabła teraz zrobić, gdy ponownie umyślił sobie małżeństwo?

Unosząc głowę z tęsknotą, spojrzała w stronę stajni. Tak bardzo chciałaby uciec i zostawić to wszystko za sobą.

Ale Marcus i tak ją odnajdzie, będzie za nią podążał, dopóki go pragnęła. I choćby nie wiadomo jak się starała, nie potrafiła ukryć tego, jak bardzo ją pociągał.

W związku z tym jedynym sposobem, żeby się go pozbyć, było zaakceptowanie jego propozycji. Marcus sam będzie zmuszony zakończyć pogoń, inaczej ten uparty mężczyzna nigdy nie zostawi jej w spokoju.

Pogodzona z decyzją Elizabeth wstała i poszła w kierunku domku gościnnego. Będzie musiała zachować dużą ostrożność. Marcus zbyt dobrze ją znał. Przy najmniejszej oznace słabości skorzysta z okazji, żeby ją uwieść. Będzie musiała się uspokoić i udawać obojętność. To jedyne rozwiązanie.

Zadowolona, że obmyśliła sensowny plan działania, przyspieszyła kroku.

Tymczasem Marcus przechadzał się po plaży i zastanawiał się, czy postąpił rozsądnie. Bóg mu świadkiem, że cały czas jej pożądał. Nawet bardziej niż dawniej. Kiedyś miał nadzieję, że zaspokoi żądze i będzie mógł się od niej uwolnić. Teraz modlił się, żeby jego palące pragnienie nigdy się nie skończyło, nie potrafił zrezygnować z takiej rozkoszy.

Gdyby tylko wcześniej wiedział, jaka pułapka czeka go w jej ramionach. Ale skąd miałby wiedzieć? Całe jego doświadczenie nie przygotowało go na nieziemskie rozkosze w łóżku Elizabeth ani na nieustanną potrzebę okiełznania jej, trzymania w ramionach, tak samo zatraconej w pożądaniu jak on.

Podniósł kamień ze sterty, którą ułożyła Elizabeth, i wrzucił do wody. Wymyślił dla siebie nie lada zadanie. Jego jedynym słabym punktem była żądza, którą nawzajem do siebie odczuwali. Zaspokojona Elizabeth była wrażliwa i otwarta na rozmowę, a on teraz nie mógł jej uwieść, żeby osiągnąć swój cel. Będzie musiał zabiegać o nią jak dżentelmen, a to jeszcze nigdy mu się nie udało, nawet za pierwszym razem.

Jeśli mu się powiedzie, udaremni plany Eldridge'a, żeby go zastąpić, i dowiedzie wszystkim, że Elizabeth zawsze należała do niego. Nie będzie żadnych wątpliwości.

Małżeństwo. Zadrzał. W końcu do tego doszło. Ta kobieta doprowadzała go do szaleństwa.

- Chcę zobaczyć, dokąd mnie zabierasz.
- Nie – wyszeptał jej Marcus do ucha, obejmując ramieniem. – Jak ci powiem, wszystko popsuję.
- Nie lubię być zaskakiwana.
- Cóż, kochanie, będziesz musiała się przyzwyczaić, bo ja jestem pełen niespodzianek.

Elizabeth parsknęła, a Marcus zaśmiał się z sercem lekkim jak popołudniowa bryza.

– Mimo że się przed tym bronisz, uwielbiasz mnie.

Kąciki jej pełnych ust uniosły się w uśmiechu i dotknęły zasłaniającej oczy opaski.

– Twoja zarozumiałość nie ma granic.

Krzyknęła, gdy uniósł ją w powietrze i uklęknął. Położył ją na wcześniej przygotowanym pledzie, zdjął z oczu opaskę i patrzył na nią wyczekująco, gdy mrużyła oczy w jaskrawym słońcu.

Z pomocą służących księcia przygotował piknik na porośniętym trawami rozciągającym się obok głównego budynku wzgórzu. Od ich porannej rozmowy na plaży była nienaturalnie spięta i wiedział, że musi zrobić coś nieoczekiwanego, jeśli chce poczynić postępy.

– To wspaniałe! – wykrzyknęła, a jej oczy przeppełniła radość. Pozbawiona asysty pokojówki, niechętna pomocy Marcusa, Elizabeth sama musiała się ubrać w nadzwyczaj prostą suknię. Miała nieufryzowane, spięte z tyłu włosy, więc nic nie przyćmiewało jej naturalnej urody.

Zadowolony z niespodzianki, Marcus po cichu zgodził się ze stwierdzeniem Elizabeth, która siedziała teraz obok niego zachwycająca w swej urodzie, a jej delikatne rysy ocieniało szerokie rondo słomkowego kapelusza.

Z uśmiechem sięgnął do koszyka i wyjął butelkę wina. Nalał do kieliszka i podał Elizabeth, a muśnięcie jej palców sprawiło, że po plecach przebiegł mu dreszcz.

– Cieszę się, że ci się podoba – powiedział. – To zaledwie moje drugie podejście do formalnych zalotów. – Spojrzał jej w oczy. – I szczerze mówiąc, jestem nieco zdenerwowany.

– Ty? – Uniosła z zaskoczeniem brwi.

– Tak, kochanie. – Marcus położył się na plecach i wpatrywał w letnie niebo. – Niepokoję się, że możesz mi odmówić. Za pierwszym razem byłem bardziej pewny siebie.

Elizabeth zaśmiała się, a jej szczerą radość wywołała uśmiech na ustach Marcusa.

– Znajdziesz inną, bardziej odpowiednią kandydatkę. Młoda kobieta, która będzie czić twój urok i będzie dużo bardziej posłuszna.

– Nigdy nie ożeniłbym się z kobietą, którą opisujesz. Wolę pełną pasji, szaloną uwodzicielkę, taką jak ty.

– Nie jestem uwodzicielką! – zaprotestowała, a Marcus wybuchł śmiechem.

– Z pewnością byłaś tamtego wieczora. Sposób, w jaki unosiłaś brew i przygryzałaś wargę, zanim zerznęłaś mnie do nieprzytomności. Przysięgam, że nigdy wcześniej nie widziałem nic bardziej pociągającego. I to jak wyglądałaś, gdy...

– Opowiedz mi o swojej rodzinie – przerwała, rumieniąc się. – Jak się mają Paul i Robert?

Spojrzał na nią, upajając się jej widokiem na łonie natury. Otaczające ich wysokie trawy kołysały się na lekkim wietrze niczym fale, wypełniając powietrze zapachem rozgrzanej ziemi i słonego morza.

– W porządku. Pytali o ciebie, podobnie jak moja matka.

– Ach tak? Jestem zaskoczona, ale cieszę się, że nie myślą o mnie źle. Powinni więcej bywać. Przyjechali do Londynu już prawie dwa tygodnie temu, a nie pojawili się jeszcze na żadnym przyjęciu.

– Roberta nie interesują spotkania towarzyskie, a Paul preferuje swój klub. Spędza tam większość czasu. A moja matka wciąż zamawia nowe suknie i nigdzie się nie ruszy, dopóki nie będą gotowe. – Uśmiechnął się czule. – Boże broń, żeby ktoś ją zobaczył w kreacji z zeszłego sezonu.

Elizabeth uśmiechnęła się.

– A Robert ciągle jest do ciebie taki podobny?

– Tak mówią.

– Ty tak nie myślisz?

– Nie. Istnieje pewne podobieństwo, ale nic nadzwyczajnego. A Paul różni się ode mnie tak jak ty od swojego brata. – Sięgnął po dłoń Elizabeth i splótł palce z jej palcami, spragniony fizycznego kontaktu. Próbowwała się wyrwać, ale trzymał mocno. – Wkrótce sama zobaczysz.

Elizabeth zmarszczyła nos.

– Wydajesz się bardzo pewny, że zdobędziesz moją rękę.

– Nie mogę myśleć inaczej. Powiedz mi, czy napisałaś Barclayowi, gdzie jesteś?

– Oczywiście. W przeciwnym razie zamartwiałby się i stał się utrapieniem dla Margaret.

Siedzieli w ciszy, a Marcus cieszył się istniejącą pomiędzy nimi harmonią i możliwością spędzenia z nią czasu w świetle dnia.

– Nad czym tak rozmyślasz z poważną miną? – zapytał po pewnym czasie.

– O mojej matce – westchnęła. – William mówił, że uwielbiała wybrzeże. Często tu przyjeżdżaliśmy i bawiliśmy się na piasku. Opowiadał, jak unosiła rąbek spódnicy i tańczyła z ojcem na plaży.

– Ty tego nie pamiętasz?

Zacisnęła mocniej palce na jego dłoni i unosząc kieliszek, wypila duży łyk wina. Jej wzrok przesunął się na oddalone klify, a głos, gdy zaczęła mówić, był łagodny i stłumiony.

– Czasami wydaje mi się, że przypominam sobie jej zapach albo ton jej głosu, ale nie jestem pewna.

– Przykro mi – powiedział, pocierając kciukiem wierzch jej dłoni.

Elizabeth rzekła cicho:

– Być może to lepiej, że jest jedynie ulotnym wspomnieniem. William ją pamięta i sprawia mu to przykrość. Wydaje mi się, że to dlatego tak mnie chroni. Jej choroba postępowała bardzo szybko, wszyscy byliśmy tym zaskoczeni. Szczególnie mój ojciec.

Gdy Elizabeth wspominała o ojcu, jej głos stawał się jakiś szorstki. Marcus przekręcił się na bok i podparł na rękę, wpatrując się w nią intensywnie.

– Twój ojciec nigdy się powtórnie nie ożenił.

Spojrzała na niego, a między jej brwiami pojawiła się mała bruzda.

– Za bardzo kochał matkę, żeby poślubić inną. Cały czas ją kocha.

Marcus wiedział, że lord Langston miał reputację lubieżnika. Pomyślał o swojej własnej niechęci do romantycznych związków...

– Opowiedz mi o swoim ojcu – powiedział zaciekawiony. – Mimo iż często z nim rozmawiałem, bardzo niewiele o nim wiem.

– Znasz go zapewne lepiej ode mnie. Moje podobieństwo do matki sprawia mu ból, więc unika mnie jak może. Czasami myślę, że lepiej by mu było, gdyby nigdy się nie zakochał. Bóg mi świadkiem, że uczucie nie przyniosło mu wiele szczęścia, za to pograżyło w wiecznym żalu.

W jej oczach krył się smutek, a zaciśnięte usta świadczyły o wypełniającej ją rozpacz. Pragnął wziąć Elizabeth w ramiona i pocieszyć, więc usiadł i przyciągnął do siebie. Zdjął jej kapelusz i delikatnie przycisnął usta do jej szyi, rozkoszując się zapachem. Razem patrzyli na morze.

– Martwiłem się o moją matkę, gdy zmarł ojciec – wymruczał Marcus, przesuwając dłonie wzdłuż jej ramion. – Nie wiedziałem, czy będzie w stanie bez niego żyć. Podobnie jak twoi rodzice, moi również bardzo się kochali. Ale jest silną kobietą, doszła do siebie. I mimo iż z pewnością nie zamierza ponownie wychodzić za mąż, znalazła szczęście bez współmałżonka.

– Tak jak ja – powiedziała cicho Elizabeth.

Przypominanie o tym, że go nie potrzebowała, nie wróżyło dobrze jego sprawie. Musiał ją zdobyć, zanim dowie się o decyzji Eldridge'a. Odsuwając się niechętnie, Marcus wyjął z jej zeszytywniałych palców kieliszek i dołał wina.

– Jesteś głodna?

Elizabeth przytaknęła z wyraźną ulgą. Potem obdarowała go oszalałym uśmiechem, aż zachłysnął się oddechem i zawrzała mu krew. W tym momencie już wiedział. Należała do niego i będzie ją chronił. Bez względu na wszystko. Zimny dreszcz przebiegł mu po plecach, gdy pomyślał o jej splądrowanym pokoju. Co mogłoby się stać, gdyby była wtedy w domu? Zaciśnął szczęki i przysięgł sobie, że Elizabeth nigdy się o tym nie dowie.

Małżeństwo było niewielką ceną za jej bezpieczeństwo.

Rozdział 12

– Służący z pałacu przynieśli kolację.

Elizabeth podniosła wzrok znad dziennika

Hawthorne'a i zobaczyła opartego o framugę Marcusa. Z cichym westchnieniem zatrzasnęła książkę i odrzuciła przykrywający jej nogi pled. Wstała z szezlonga i pozwoliła zaprowadzić się do niewielkiej jadalni. Usiedli przy stole, a Marcus z zapalem zaczął jeść pieczeń cielecą.

Elizabeth obserwowała go z łagodnym uśmiechem. Marcusa apetyt na życie zdumiewał ją. Nie stosował żadnych półśrodków.

– Domyślam się, że to strażnicy poinformowali cię o miejscu mojego pobytu – powiedziała.

– Co stanowi kolejny powód, dla którego powinniśmy się pobrać – odrzekł między kęsami. – Jesteś kłopotliwym obiektem. Ktoś musi nad tobą czuwać.

– Sama doskonale potrafisz o siebie zadbać.

Marcus zmarszczył brwi i przeszył ją wzrokiem.

– Elizabeth, po twoim wyjeździe ktoś splądrował twój pokój.

– Słucham? – Elizabeth zbladła.

Marcus wykrzywił ponuro usta.

– Wyglądasz dokładnie tak jak ja, gdy to zobaczyłem. Myślałem, że zostałeś porwana. – Podniósł nóż i pogroził jej. – Nigdy więcej mnie tak nie strasz.

Elizabeth ledwie rejestrowała jego słowa. Jej pokój.
Splądrowany.

– Czy coś zginęło? – wyszeptwała.

– Nie jestem pewien. – Marcus odłożył sztucce. – Jeśli cokolwiek zabrali, odkupię ci to.

Elizabeth oburzyła jego oferta, za kogo on się uważał! Nagle uderzyła ją przerażająca myśl.

– William? Margaret?

– Nic się nikomu nie stało – uspokoił ją, a jego twarz złagodniała.

– Więc William dowiedział się o dzienniku?

– Twój brat uznał, że bałagan to twoje dzieło, że wściekłaś się na mnie. Nic więcej nie wie.

Elizabeth położyła dłoń na piersi i próbowała wyobrazić sobie, jak musiała wyglądać ta scena.

– Przeszukali wszystkie moje rzeczy. – Zadrżała. – Dlaczego nie powiedziałeś mi wcześniej?

– Już i tak dosyć się zadręczałaś, kochanie.

– Oczywiście, że się martwię, to przerażające.

– Masz prawo czuć się zbrukana. Dziękuję Bogu, że nie było cię wtedy w domu. Chociaż nie pomyśl, że zachęcam cię, żebyś uciekała za każdym razem, gdy najdzie cię ochota.

– Czasami trzeba trochę odetchnąć – odrzekła, a jej dłonie były wilgotne ze zdenerwowania i z niepokoju.

– Dobrze to rozumiem – mruknął, przypominając jej o tym, jak wyjechał z Anglii, gdy wyszła za mąż. – Ale muszę wiedzieć, gdzie jesteś, w każdej minucie, każdej godzinie.

Wzburzona jego wiadomością i trawiona poczuciem winy, powiedziała:

– To przez ciebie potrzebuję spokoju!

Marcus odetchnął z widoczną frustracją.

– Jedz – przykazał.

Pokazała mu język i wypila kieliszek wina, żeby ukoić nerwy.

Skończyli posiłek w ciszy, pochłonięci własnymi myślami. Potem przeszli do bawialni. Elizabeth wróciła do lektury dziennika, podczas gdy Marcus zdjął buty i oddał je służącemu do wypolerowania.

Chowając się za książką, obserwowała go pochłoniętego tą czynnością, a padające z kominka światło otaczało go złocistą aureolą. Patrząc na pracę jego silnych ramion, Elizabeth poczuła znajome pragnienie. Przypomniła sobie jego ciało poruszające się na niej, w niej, łamiące jej wolę w dekadentckiej rozkoszy. Po latach spokoju zalewały ją uczucia, nad którymi nie potrafiła zapanować.

Całą siłą woli skupiła się na dzienniku, ale nie była w stanie poświęcić należytej uwagi niekończącym się zakodowanym stronom.

Kręcący się na krześle Marcus był boleśnie świadomy rozpalonego spojrzenia Elizabeth. Pragnął podnieść wzrok i je odwzajemnić, ale wprawilby ją w zakłopotanie, gdyby przyłapał ją na gapieniu się, a to popsułoby wygodną ciszę, którą razem dzielili. Przyglądał się jej ukradkiem.

Ubrana jak wieśniaczka, leżała na szezlongu przykryta pledem, z podkulonymi nogami. Jak przez cały dzień, miała rozpuszczone włosy. Uwielbiał jej włosy – dotykać i oplatać sobie wokół dłoni. Delikatna i nieskrępowana ubraniem ani pozą, Elizabeth podniecała go samą obecnością.

Uśmiechnął się mimo woli. Jak zawsze jej towarzystwo jednocześnie uspokajało go i ekscytowało. Cały zewnętrzny świat mógłby się zawalić i nic by go to nie obeszło. Zostaliby tylko oni dwoje.

W oddzielnych łózkach.

Chryste! Musiał postradać zmysły.

Elizabeth zamknęła dziennik z cichym trzaskiem. Podniósł głowę i spojrzał na nią wyczekująco. Pożądanie pulsowało w jego żyłach,

gdy zobaczył jej ciemne, rozmarzone oczy. Wezbrała w nim nadzieja. Pragnęła go.

– Chyba pójdę już spać – powiedziała ochryplym głosem.

Wziął głęboki oddech, żeby ukryć bolesne rozczarowanie.

– Tak wcześnie?

– Jestem zmęczona.

– Wobec tego, dobranoc – rzekł, siląc się na nonszalancję.

Elizabeth zatrzymała się w drzwiach i obserwowała przez chwilę Marcusa, z nadzieją że złamie słowo i ją uwiedzie. Ale ją zignorował. Równie dobrze mogłoby jej tu nie być.

– Dobranoc – powiedziała w końcu i poszła do swojego pokoju.

Przyciskając plecy do drzwi, zamknęła je z cichym kliknięciem.

Zdjęła ubranie, włożyła koszulę nocną i weszła do łóżka. Zamknęła oczy i usiłowała zasnąć.

Ale sen nie nadchodził. Przez umysł przelatywały lubieżne myśli, wspominała pieszczoty jego szorstkich dłoni, jego siłę, jego gardłowe krzyki, gdy osiągał orgazm wewnątrz jej ciała. Świadomość, że w każdej chwili mogła go mieć i pozbawiała się tej przyjemności, doprowadzała ją do szaleństwa.

Z jękiem opadła na poduszkę, desperacko próbując wyciszyć swoje ciało, ale nie mogła zapomnieć o siedzącym przy kominku, nieziemsko męskim Marcusie. Czowała, jakby jej skóra stała się zbyt ciasna, rozzarzona... piersi ciężkie i nabrzmiałe, sutki boleśnie napięte.

Przychodził do niej każdej nocy i zaspokajał jej głód na tyle, że była w stanie wytrzymać kilka godzin, do czasu gdy ponownie mogła go mieć. Ale minęły już dwie doby i była spragniona pieszczot jego dłoni i ust. Nieustannie przewracała się z boku na bok, aż zrobiło jej się gorąco. Spocona, odrzuciła kołdrę i ścisnęła mocno uda, żeby zamknąć istniejącą pomiędzy nimi pustkę.

Małżeństwo. Zupełnie oszalał. Kiedy się nią znudzi, zacznie uganiać się za innymi kobietami, a ona, stęskniona, będzie czekała w domu.

Niech go piekło pochłonie! Może żyć bez niego, nie potrzebuje go. Położyła dłonie na piersiach i zacisnęła. Jęknęła, czując rozlewające się pomiędzy nogami ciepło. Zawstydzona i świadoma, że nie powinna tego robić, zaczęła pieścić palcami sutki, wyobrażając sobie, że robi to Marcus. Wygięła się w łuk i mimowolnie rozsunęła nogi, jej ciało rozpaczliwie domagało się conocnej pieśczoły, do której zdążyło się przyzwyczać. Oszalała z podniecenia, przesunęła dłoń i włożyła między nogi. Poczula swą własną wilgoć, gdy dotarła do źródła udręki. Odchyliła do tyłu głowę, westchnęła cicho i postanowiła sama przynieść sobie ulgę.

Niespodziewanie otworzyły się drzwi z taką siłą, że uderzyły o ścianę. Wystraszona Elizabeth krzyknęła i usiadła na łóżku.

Rozwścieczony Marcus stał w drzwiach, trzymając w dłoni świecę.

– Uparta, przekorna, irytująca dziewczyna! Wszystko słyszałem – ryknął, wchodząc do pokoju, jakby miał do tego pełne prawo. – Wolisz ukarać nas oboje niż wyznać prawdę.

– Wyjdź stąd! – krzyknęła upokorzona, że zastał ją w tak kompromitującej pozycji.

Postawił świecę na nocnym stoliku, złapał jej dłoń i przysunął sobie do nosa. Zamknął oczy i upajał się zapachem jej cipki. Potem otworzył usta i zaczął ssać jej palce.

Zaskoczona Elizabeth jęknęła, gdy jego aksamitny język zaczął błądzić pomiędzy jej palcami, spijając wilgoć. Poczula ogromną ulgę i uległa pod jego dotykiem. Dzięki Bogu, przyszedł po nią. Nie zniosłaby ani chwili dłużej bez jego dotyku, bez jego zapachu...

– Proszę. – Bezceremonialnie wcisnął jej mokre palce między nogi.

– Co... co robisz? – zapytała bez tchu, zabierając dłoń i zacisnęła ją na koszuli nocnej.

W świetle świecy i dochodzącym zza pleców blasku kominka Marcus wyglądał jak wcielenie Mefistofelesa, surowy

i promieniujący niemal namacalną mroczną energią. Nie było w nim czułości, flirtu, tylko cichy, nieznoszący sprzeciwu rozkaz.

– Przychodzę po rozkosz, której mi odmówiłaś.

Rozpiął rozporek i wyjął penisa, na którego widok usta Elizabeth wypełniły się śliną. Twardy i gruby, z pulsującymi żyłami. Rozłożyła szerzej nogi.

Marcus arogancko uniósł głowę.

– Jeśli tego chcesz, będziesz musiała poprosić. – Położył dłoń u nasady penisa.

Elizabeth jęknęła. Był bezlitosny. Dlaczego po prostu nie mógł wziąć tego, czego pragnął?

– Chcesz, żebym cię wziął – powiedział zachrypniętym głosem, trzymając przed nią penisa, jakby pokazywał jej prezent. – Chcesz, bym podjął za ciebie decyzję, żebyś nie czuła się winna. Nie zrobię tego, kochanie. Ustaliłaś zasady, a ja dałem słowo.

– Łajdak!

– Wiedźma – odgryzł się. – Kusi mnie, jedną ręką oferuje niebo, żeby je odebrać drugą. – Przesunął ręką wzdłuż penisa i na czubku pojawiły się kropelki wilgoci.

– Zawsze musisz postawić na swoim? – wyszeptała, próbując zrozumieć, jak mogła pragnąć go i nienawidzić z równą siłą.

– A ty zawsze musisz mi odmawiać? – odrzekł niskim, głębokim głosem, który muskał jej skórę niczym jedwab.

Elizabeth skuliła się i odwróciła tyłem do niego... ale sekundę później kopiącą i wyrywającą się przekręcił na plecy i zaciągnął na brzeg łoża.

– Jesteś brutalem!

Nachylił się nad nią, kładąc dłonie po obu stronach jej głowy, a delikatna, jedwabista korona jego erekcji wciskała się jej w udo. Jego szmaragdowe oczy były zwężone i płonące.

– Będziesz tu leżeć z rozłożonymi nogami, podczas gdy ja sprawię sobie przyjemność. – Poruszając się wzdłuż jej uda, Marcus drażnił ją tym, czego tak pragnęła, zostawiając za sobą strużkę

wilgoci. – Jeśli się poruszysz albo będziesz próbować uniknąć mnie w jakikolwiek inny sposób, zwiążę cię.

Wściekła Elizabeth uniosła biodra i prawie go złapała. Wsunął się w nią zaledwie na chwilę tylko sam koniuszek. Jęknęła z rozkoszy.

Odsunął się z przekleństwem na ustach.

– Gdybym nie miał tak szczytnych celów, zerznąłbym cię jak należy. Bardzo tego potrzebujesz.

– Nienawidzę cię! – Do jej oczu napłynęły łzy i spływały po skroniach, ale jej ciało wciąż go pragnęło. Gdyby nie była taka dumna, zaczęłaby błagać.

– Jestem przekonany, że chciałabyś mnie nienawidzić.

Niezbyt delikatnie ułożył ją na poduszkach. Biodra Elizabeth znajdowały się na samym brzegu łóżka, a nogi zwisały rozłożone najszerzej jak się dało. Była całkowicie obnażona od pasa w dół. Jej wilgotna cipka zachęcała w rzucanym przez ogień z kominka świetle. Jak zwykle Marcus sprawował absolutną kontrolę, nie zostawiając nic dla niej.

Spojrzała na jego twarz i przesunęła wzrokiem wzdłuż ciała, podziwiając pracę mięśni tułowia, gdy się poruszał. Oplótł długimi palcami penisa i przesunął dłoń w dół i w górę, rytmicznie i energicznie pomimo palącej go żądz. Jego potężne jądra były napięte i twarde, a wzrok utkwiony między jej nogami.

Leżała nieruchomo, zafascynowana widokiem kochanka. Nigdy wcześniej nie widziała nic równie erotycznego, nigdy nawet nie byłaby w stanie sobie czegoś takiego wyobrazić. Można by przypuszczać, że mężczyzna w takiej sytuacji będzie wyjątkowo bezbronny, ale Marcus dumnie stał na szeroko rozstawionych nogach i sprawiał sobie przyjemność. Pragnąc widzieć go lepiej, uniosła się na ramionach, ale wtedy jego ręka przestała się poruszać.

– Zostań tam, gdzie jesteś – rozkazał krótko, ściskając opuchniętą koronę penisa w dłoni. – Połóż stopy na materacu.

Elizabeth oblizwała wargi, a Marcus jęknął. Podniosła nogi, tak jak przykazał i patrzyła, jak poczerwieniały mu policzki. Jego oczy powiększyły się, a wspaniałe, szmaragdowe tęczęwki zmniejszyły się, aż stały się zaledwie cienką obwódka wokół ciemnych źrenic.

To właśnie wtedy uświadomiła sobie, że siła leży po jej stronie. Tak często zapominała, jak bardzo jej pragnął, od zawsze jej pożądał, biorąc za prawdę jego cierpkie słowa, mimo iż każdy jego czyn im zaprzeczał. Napęczniona nową siłą, rozłożyła szerzej nogi. Rozchyliła usta, zaczęła drażnić palcami sutki i jęknęła. Cały czas wpatrywała się w jego dłonie przesuwane się po penisie z siłą, która powinna sprawiać mu ból, ale najwidoczniej dostarczała przyjemności. Przesunęła dłonie wzdłuż ciała na cipkę i jej ruchy stały się bardziej natarczywe.

Czuła wypływającą przez palce wilgoć, gdy zanurzała je w środku. Marcus jęknął. Elizabeth zastanawiała się, czy była jedynie inspirującym widokiem.

– Elizabeth!

Krzyknął, gdy wytrysnął na jej palce gorącą, kremową lawą, która mieszała się z jej własną wilgocią. Oszołomiona tą niezwykłą intymnością, zadrzała i szczytowała, wyginając się w łuk, wciskając głowę w poduszkę, walcząc o oddech.

Czuła się wspaniale, zmysłowo. Ogarnęły ją emocje, których nawet nie potrafiła nazwać, bo nigdy ich wcześniej nie zaznała. Włożyła palce do ust i spijała ostrą słoność jego orgazmu.

Przez moment Marcus stał i wpatrywał się w nią płonącymi oczami, aż obląła się rumieńcem. Potem przeszedł za parawan i usłyszała, jak nalewa wody z dzbanka i myje ręce. Z zapiętymi spodniami podszedł do niej i zmył z jej brzucha i ud swoje nasienie. Jęknęła, wyginając się w stronę jego dłoni. Nachylił się i pocałował ją pośpiesznie w czoło.

– Będę w pokoju obok, gdybyś mnie potrzebowała.

I bez słowa i spojrzenia w jej kierunku wyszedł.

Oniemiała, wpatrywała się w zamknięte drzwi i czekała. Z pewnością wróci? Niemożliwe, żeby już skończył. Nigdy nie miał dość.

Ale Marcus zniknął, a ona nie zamierzała prosić o jego względy.

Pocąc się pod koldrą, ale marznąc bez niego, na kilka godzin przed świtem, Elizabeth pogodziła się z tym, że nie zazna tej nocy snu. Narzuciła pelerynę i poszła do bawialni.

Marcus dołożył drewna do kominka i w pokoju cały czas było ciepło. Usiadła na szezlongu, przykryła nogi pledem i otworzyła dziennik, z nadzieją, że pomoże jej usnąć.

Wstawał świt, gdy Marcus znalazł śpiącą Elizabeth z otwartym dziennikiem Hawthorne'a na kolanach.

Minęła jedna bezsenna noc. Przed nim trzynaście kolejnych.

Targany niepokojem wyszedł z domu. Przeszedł przez brukowany podjazd rozciągający się zarówno przed główną rezydencją, jak i przed domem, który dzielił z Elizabeth, i skierował się w stronę stajni. Z podnóża klifu dochodził go rytmiczny szum uderzających o brzeg fal, niesione wiatrem kropelki wody chłodziły mu skórę. Wchodząc do stajni, poczuł słodki zapach siana i koni, który stanowił zaskakujący kontrast z ostrą, słoną mgłą.

Odwiazał i wyprowadził z boksu wałacha ze swojego zaprzęgu i zajął się oporządzaniem koni. Potrzebował fizycznego wysiłku, pracy do upadłego, aby zaznać wreszcie trochę snu. Wkrótce zaczął się pocić z wysiłku i dla wygody zdjął koszulę. Zagubiony w myślach o zeszłej nocy, wspominając erotycznie obnażoną w świetle świecy Elizabeth, usłyszał jakiś szelest za plecami.

Odwrócił się pośpiesznie i stanął twarzą w twarz z dziewczyną, która przynosiła im posiłki.

– Milordzie – powiedziała, dygając.

Domyślił się, że wyszła z kwatery stajennych i szybko zrozumiał jej niepokój.

– Nie przejmuj się – uspokoił ją. – Zdarzało mi się już tracić rozum i wzrok.

Służąca przypatrywała się z uwagą jego nagiej piersi. Zaskoczony, że tak spieszyło go zmysłowe kobiece spojrzenie, Marcus odwrócił się, żeby podnieść koszulę. Chwycił ubranie, które wpadło do pobliskiego boksu, ale w tym momencie znajdujący się w środku pełen temperamentu koń miał czelność go ugryźć.

Przeklinając, Marcus obejrzał zranioną rękę i spojrzał na ogiera księcia.

– Ten tu jest trochę narowisty – powiedziała dziewczyna ze współczuciem. Podeszła bliżej i podała mu szmatkę, którą Marcus obwinał sobie wokół dłoni, żeby zatamować krew.

Była bardzo ładna. Miała brązowe loki i zarumienione od cielesnych uciech policzki. Jej wygnieciona sukienka zdradzała niedawne zajęcie, ale uśmiech był szczery i tryskała humorem. Marcus miał właśnie odwzięczyć ten uśmiech, gdy otworzyły się drzwi stajni. Wystraszony koń przesunął się w bok, tak że Marcus wpadł na dziewczynę i oboje przewrócili się na podłogę.

– Ty cholerna bestio!

Marcus uniósł głowę z ramienia dziewczyny i spojrzał we fiolkowe oczy pełne takiej furii, że przez chwilę nie mógł złapać oddechu. Elizabeth stała w drzwiach stajni z rękami opartymi na biodrach.

– Nie wyjdę za ciebie za żadne skarby! – wrzasnęła, po czym obróciła się na pięcie z szelestem spódnicy i pobiegła w stronę morza.

– Chryste! – Marcus skoczył na równe nogi, po czym podniósł dziewczynę. Bez słowa rzucił się w pościg za Elizabeth, przebiegając obok zdziwionego, zaspanego stajennego.

Przyzwyczajona do wysiłku fizycznego Elizabeth była kilka metrów przed nim i Marcus wydłużył krok.

– Elizabeth!

– Idź do diabła!

Pędziła jak oszalała i była coraz bliżej stromego brzegu klifu. Z walącym sercem złapał ją i rzucił się za nią na ziemię. Kamienie i ostre trawy raniły mu nagie plecy, gdy przesunął się po porannej rosie, mocno trzymając wyrywającą się Elizabeth.

– Przestań! – ryknął, przygniatając ją własnym ciałem i unieruchamiając jej pięści.

– Constancy nie jest dla ciebie, ty wstrętny łajdaku. – Jej twarz była zaczerwieniona i zalana łzami.

– To nie tak jak myślisz!

– Leżałeś na wpeł ubrany na kobiecie!

– To zwykle nieporozumienie. – Przytrzymał jej ramiona ponad głową. Pomimo chłodu poranka, bólu pleców i ręki i konsternacji cały czas był świadomy, kim jest leżąca pod nim kobieta.

– Zostałeś złapany na gorącym uczynku. – Elizabeth odwróciła głowę i ugryzła go w ramię.

Marcus ryknął i wepchnął kolano między jej nogi.

– Ugryź mnie jeszcze raz, a przełożę cię przez kolano.

– Uderz mnie jeszcze raz, a cię zastrzelę.

Nie mając pomysłu, co zrobić, pochylił głowę i przyłożył usta do jej ust, wsuwając na chwilę język między jej wargi, zanim musiał uciekać przed jej zębami.

– Jeśli tak się martwisz o moją wierność, powinnaś ją sobie zagwarantować.

Otworzyła z niedowierzaniem usta.

– Spośród wszystkich twoich aroganckich odzywek...

– Samolubna dziewczyna. Nie chcesz mnie, ale Boże broń, żeby zechciała mnie jakaś inna kobieta.

– Inna może cię mieć i będę się nad nią litować!

Przycisnął czoło do jej czoła i powiedział:

– Ta panienska flirtuje z jednym ze stajennych. Wystraszyłaś mojego konia, który nas przewrócił.

– Nie wierzę ci. Dlaczego stała tak blisko ciebie?

– Ugryzł mnie koń. – Marcus pokazał jej nadgarstek z prowizorycznym opatrunkiem. – Próbowala mi pomóc.

Jeszcze marszcząc brwi, ale wyraźnie łagodniejąc, Elizabeth zapytała:

– Dlaczego nie masz na sobie koszuli?

– Było mi gorąco, kochanie. – Marcus potrząsnął głową i parsknął z niedowierzaniem. – Dziewczyna i stajenny potwierdzą moje słowa.

Po policzku Elizabeth spłynęła łza.

– Nigdy już nie będę mogła ci zaufać.

Musnął ustami jej usta.

– Kolejny powód, żebyś za mnie wyszła. Założę się, że małżeństwo z tobą wyczerpie każdego mężczyznę do tego stopnia, że przestaną go interesować inne kobiety.

– To było okrutne. – Pociągnęła nosem.

– Jestem sfrustrowany, Elizabeth – przyznał, a miękkie ciepło jej ciała tylko potęgowało jego dyskomfort. – Co mam jeszcze zrobić, żeby cię zdobyć? Może dasz mi jakąś wskazówkę? Może powiesz, co mnie jeszcze czeka?

Spojrzała na niego zaczerwienionymi oczami.

– Dlaczego nie przestaniesz? Nie stracisz zainteresowania? Nie poszukasz sobie kogoś innego?

Marcus westchnął przygnieciony prawdą:

– Nie mogę.

Napięcie opuściło jej ciało z cichym szlochem.

Przytulił ją mocniej. Wyglądała tak samo jak on – zniechęcona i nieszczęśliwa. Przez całą noc żadne z nich nie mogło spać, kręcili się z boku na bok, pragnąc się nawzajem. Fizycznie byli sobie tak bliscy, ale istniejący pomiędzy nimi dystans wydawał się nieskończony.

Po raz pierwszy odkąd ją spotkał, Marcus dopuścił do siebie myśl, że może nie są sobie przeznaczeni.

– Czy masz... czy masz kochankę? – zapytała nagle.

Zaskoczony raptowną zmianą tematu odrzekł:

– Tak.

Jej usta zadrżały przy jego policzku.

– Nie będę się tobą z nikim dzielić.

– Nigdy bym cię o to nie prosił – obiecał.

– Musisz się jej pozbyć.

– Zamierzam z niej uczynić moją żonę.

Elizabeth spojrzała na niego.

– Nieznośna dziewczynka. – Potarł nosem o jej nos. – Ledwie mi starcza energii, żeby zadowolić ciebie. Myślisz, że dałbym radę uganiać się za spódniczkami?

– Potrzebuję czasu, żeby się zastanowić, Marcusie.

– Dałem ci go – obiecał Marcus pośpiesznie. I odżyła w nim nowa nadzieja.

Przycisnęła usta do jego szyi i westchnęła.

– Zatem w porządku. Rozważę twoją propozycję.

Rozdział 13

Elizabeth chodziła wzdłuż łóżka. Story w oknach były spuszczone, a perłowa poświata księżycyca oświetlała jej ścieżkę. Nie było sensu ich zasłaniać. Obojętnie, czy było ciemno, czy widno i tak nie mogła spać dłużej niż godzinę, dwie na dobę.

Nakryła twarz dłońmi. Jeśli nie zaspokoi tego nieznośnego pożądania, z pewnością oszaleje. Przez ostatnie dziesięć dni nazbierała w wyobraźni setki obrazów: Marcus na plaży, Marcus w koszuli siedzący na sofie, czytający głośno, Marcus dorzucający drwa do kominka.

Zapamiętała jego uśmiechy, sposób, w jaki pociera kark, gdy jest spięty. Wiedziała, jak jego twarz ciemnieje rano od zarostu, jak śmieją jego oczy, gdy się z nią drażnił, jak błyszcząły, gdy jej pożądał.

Jego spojrzenie i tembr głosu codziennie mówiły jej, że chciałby trzymać ją w ramionach, dotykać jej, kochać się z nią. Ale dotrzymywał swojej obietnicy i nie próbował jej uwieść.

Westchnęła i spojrzała na swoje zaciśnięte dłonie. Prawda była jednak taka, że nie musiał nic robić, żeby go chciała. To było instynktowne, nie potrafiła się opanować. Wobec tego dlaczego tu stała, dlaczego gorączkowo krążyła po pokoju, gdy wyczekana rozkosz była tuż za drzwiami?

Dlatego że wiedziała, iż Marcus nie był dla niej. Był ucieleśnieniem tego, czego zawsze unikała. Znany libertyn, który właśnie dowiódł w stajni, że nie jest godny zaufania. Chciałaby go gdzieś zamknąć, mieć go tylko dla siebie, z nikim się nim nie dzielić. Tylko wtedy zaznałaby spokoju. Tylko wtedy mogłaby odetchnąć, nie czując tego rozdzierającego strachu, że go straci.

„Zazdrość to zaborcze uczucie, kochanie”, powiedział jej tego pierwszego dnia na plaży. „Będziesz musiała mnie poślubić, żeby nabyć do niego praw”.

Prawo. Prawo, żeby go zatrzymać, posiadać. Tego właśnie pragnęła. Mimo iż wiedziała, jaka to będzie tortura.

Nie powinna wiązać się z mężczyzną, którego apetyt na życie i niebezpieczeństwo jest tak ogromny, że nigdy nie zdoła go okiełznać. Czekają ją rozczarowanie i cierpienie. I pragnienie. Pragnienie, które nigdy się nie skończy.

Zatrzymała się i spojrzała na łóżko, przypominając sobie ogrom tej żądz.

Ale czyż obrączka, jego nazwisko i prawo do jego ciała nie były lepsze niż nic?

Zanim zdążyła przemyśleć to głębiej, Elizabeth wyszła z pokoju i poszła do pokoju Marcusa. Weszła bez pukania i skierowała się prosto w stronę łóżka. Zwolniła, gdy zobaczyła, że było puste i skotłowane. Zaskoczona rozejrzała się po pokoju i dostrzegła go stojącego przy oknie.

Nagi, stał nieruchomo w świetle księżyca i wpatrywał się w nią.

– Marcusie?

– Po co tu przyszedł, Elizabeth? – zapytał szorstko.

Zacisnęła spocone dłonie na nocnej koszuli.

– Już ponad tydzień nie mogę spać.

– W tym pokoju nie zaznasz snu.

Przestępowała z nogi na nogę. Teraz, kiedy była przy nim, a on był nagi, zrozumiała, jak bardzo ulotna była jej odwaga.

– Miałam nadzieję, że to powiesz – przyznała, spuszcżając głowę.

– Więc powiedz mi, czego chcesz.

Nie mogąc wyrazić tego słowami, Elizabeth zdjęła przez głowę koszulę i rzuciła na podłogę.

Marcus podszedł do niej szybko, otoczył ją ramionami i przycisnął do siebie. Zaczął całować łapczywie, a jego język bezwstydnie poruszał się, obiecując to, co wkrótce miało jeszcze nastąpić.

Trzymając ją jedną ręką, drugą odsunął jej nogę, przesuważając wprawnymi palcami po jej krągłych pośladkach, zanim dotarł do wilgotnych kędziorków jej cipki. Jęcząc z rozkoszy, Elizabeth złapała się jego szerokich ramion, przyciskając piersi do jego owłosionej klatki, podczas gdy Marcus drażnił jej szparkę i wsunął palce w jej rozpalone ciało.

Twardy, gorący penis parzył brzuch. Sięgnęła ręką i otoczyła go drżącymi palcami, przytrzymując się drugą ręką talii Marcusa dla zachowania równowagi. Pulsował w jej dłoni, jęczał, całe jego potężne ciało drżało.

Elizabeth z trudem łapała oddech, nie mogła się ruszyć, ponieważ pieścił ją palcami z wprawą mężczyzny, który doskonale znał swoją kochankę. Szybko i mocno pocierał istotę jej pożądania, aż wprost traciła zmysły z podniecenia. Wtuliła twarz w jego pierś, wdychając zapach jego skóry.

– Proszę – błagała.

– Proszę, co?

Jęknęła i zaczęła poruszać biodrami, naśladowując ruchy jego ręki.

– Proszę, co? – powtórzył, zabierając dłoń.

Łkając z uniesienia, desperacko całowała jego skórę.

– Proszę, weź mnie. Pragnę cię.

– Na jak długo, Elizabeth? Na godzinę? Na jedną noc?

Smakowała językiem płaski krążek jego sutka, a Marcus ze świstem wypuścił powietrze.

– Każdej nocy – wydyszała.

Marcus podniósł ją z podłogi i zaniósł na łóżko, zapadając się nad nią w skotłowaną miękkość. Elizabeth rozłożyła nogi z bezwstydną gorliwością.

– Elizabeth...

– Pospiesz się – błagała.

Umiejszcował się między jej nogami i wsunął w nią z niezwykłą wprawą. Był twardszy, grubszy niż kiedykolwiek wcześniej, rozciągając ją mocno. Oderwała od niego usta i krzyknęła, gdy natychmiast zalala ją fala rozkoszy wywołana kilkudniowym oczekiwaniem i jego mistrzowskimi pieściami.

Marcus zatopił twarz w szyi Elizabeth i jęczał, podczas gdy niekończące się spazmy jej orgazmu pulsowały wokół jego zboląłego penisa. Ekspłodował mimo woli, zalewając jej falującą głębię swoim nasieniem. To było zbyt dużo, zbyt szybko. Wygiął się do tyłu w rozkoszy tak intensywnej, że niemal bolesnej. Nie mogąc złapać oddechu, desperacko przytulił się do jej ciała.

To były zaledwie chwile, ale wydawało mu się, że upłynęły całe godziny, zanim zdołał się unieść. Położył ją na sobie, oplatając jej nogami swe uda, ich ciała ciągle były ze sobą złączone. Wszelkie wątpliwości na temat małżeństwa ustały wraz ze spazmami rozkoszy, które ciągle jeszcze wstrząsały jego ciałem.

– Chryste. – Przycisnęła ją do piersi. Ich zbliżenie trwało zaledwie dwie minuty. Nawet nie zdążył się w niej poruszyć, ale jeszcze nigdy w życiu nie doświadczył niczego tak intensywnego.

Elizabeth mu uległa, pozwoliła się zdominować. Nie ma już odwrotu.

Delikatnie, kojąco głaskała włosy porastające jego pierś.

– Chciałabym, żebyś zrezygnował z pracy w agencji – wyszeptwała.

Odetchnął głęboko.

– Och, kochanie, tak niewiele żądasz, prawda?

Poczuł na piersi jej ciepły oddech.

– Jak możesz prosić mnie o rękę, gdy zdajesz sobie sprawę, w jakim jesteś niebezpieczeństwie?

– Jakże mógłbym nie prosić cię o rękę? – odrzekł. – Nigdy się tobą nie nasycę, nie nasycę się tym. – Poruszył się delikatnie, prezentując ogrom swego zainteresowania powracającą erekcją.

– To tylko żądza – stwierdziła.

– Doskonale potrafię rozpoznać żądzę, Elizabeth. Nawet się do tego nie umywa.

Wsunął się w nią głębiej.

– Wobec tego jak byś to nazwał?

– Dopasowaniem, kochanie. Świetnie do siebie pasujemy w łóżku.

Elizabeth uniosła się nad nim i wsunęła go głębiej, aż wypełnił ją do samego końca. Przyglądała mu się spod półprzymkniętych powiek spojrzeniem wróżącym kłopoty. Naraz zacisnęła wewnętrzne mięśnie, oplatając go najbardziej intymnym uściskiem.

Zacisnął dłonie na pościeli i zazgrzytał zębami. Przed chwilą przeżył tak intensywną rozkosz, że myślał, iż umiera. I już nie mógł się doczekać, aż poczuje to ponownie.

Podniosła się, a jego penis prawie zupełnie wyslizgnął się z jej wilgotnego, obrzmiałego łona.

– Obiecuj mi, że rozważysz opuszczenie Eldridge'a. – Nasuwała się na niego powoli.

Na jego czole pojawiły się kropelki potu.

– Elizabeth...

Uniosła się i opuściła ponownie, pieszcząc go jedwabistą cipką.

– I obiecuj, że będziesz ostrożny.

Jęknął i przymknął oczy.

– Diablica.

Elizabeth znowu uniosła się, uwalniając go ze swego ciała.

Zesztywniał w oczekiwaniu na ciasny uścisk jej boskiego wnętrza. Gdy się ociągała, spojrzął na nią. Zastygła z wyzywająco uniesioną brwią. Wiedział, że będzie czekała, aż on skapituluje.

Bezwolny Marcus poddał się natychmiast.

– Obiecuję.

I spotkała go prawdziwie słodka nagroda.

– Dobry Boże!

Elizabeth obudził znajomy, przestraszony krzyk. Ramię Marcusa popchnęło ją z powrotem na poduszki i zamarła na widok noża w jego dłoni. Podniosła głowę i spojrzała w stronę drzwi, zaskoczona widokiem brata.

– William?

Jej brat stał, zasłaniając ręką oczy.

– Poczekam na was... – zająknął się – oboje w bawialni. Proszę... ubierzcie się.

Zaspana Elizabeth zsunęła się z łóżka i zadrżała, dotykając stopami lodowatej podłogi.

– Często powtarzam sobie, że William nie może być już bardziej niezdolny, a jednak ciągle mu się udaje.

– Elizabeth.

Zignorowała pytający ton głosu Marcusa i pośpiesznie podeszła do rzuconej w nogach łóżka koszuli nocnej. Czuli się niezręcznie, wspominając intymność zeszłej nocy i cyniczny sposób, w jaki wymusiła na nim obietnicę. Otrzeźwiała, w momencie gdy zobaczyła w jego dłoni ostrze noża. Zgodziła się wyjść za tego człowieka ze względu na dopasowanie seksualne. Jaka była głupia.

– Możesz zostać w łóżku, kochanie – wymruczał. –

Porozmawiam z twoim bratem.

Elizabeth wyprostowała się z koszulą w rękę i zapatrzyła na ubierającego się Marcusa. Nie mogła oderwać wzroku od jego napinających się, pięknie wyrzeźbionych mięśni ramion, piersi i brzucha.

Marcus podniósł wzrok, dostrzegł jej spojrzenie i uśmiechnął się.

– Wyglądasz bardzo ponętnie, taka potargana i rozanielona.

– Na pewno wyglądam jak straszdyłło – odrzekła.

– To niemożliwe. Jeszcze nigdy nie zdarzyło się, żebyś nie wyglądała rozkosznie.

Okrzyknął łóżko, wyjął z rąk koszulę i nałożył jej przez głowę. Potem pocałował w czubek nosa.

– Nie planowałem, że będziemy musieli tak szybko dziś wstać. – Podeszedł do szafy i skończył się ubierać. – Wracaj do łóżka i poczekaj na mnie.

– Lepiej, żebyś już teraz się nauczył, że nie będziesz mi rozkazywać. William jest moim bratem i to ja z nim porozmawiam.

Marcus westchnął nad uporem Elizabeth, przyznając w duchu, że będzie musiał się do tego przyzwyczaić. Podeszedł do drzwi.

– Jak sobie życzysz, kochanie.

Obrzucił jej półnagie ciało czułym spojrzeniem, zamknął za sobą drzwi i przeszedł przez korytarz. Nic w tym dziwnego, że zostali nakryci, ale z pewnością czuł się rozczarowany. Ich umowa była zbyt świeża, łączący ich związek zbyt delikatny, żeby zapewnić mu spokój umysłu.

Za pierwszym razem, gdy się oświadczył, siedział w gabinecie w Chesterfield Hall i na zimno dyskutował z jej ojcem warunki małżeństwa. Odczytano zapowiedzi ślubne i zawiadomiono prasę. Zorganizowano oficjalne herbatki i obiady. Nie mógł przypuszczać, że Elizabeth się wycofa. Nie mógł przewidzieć, że poślubi innego mężczyznę. A teraz miał jeszcze mniej niż wtedy. Teraz miał tylko jej obietnicę, a już się przekonał, że nie może jej ufać.

Lata frustracji i złości zalewały go niczym żółć. Dopóki Elizabeth nie naprawi wyrządzonej mu krzywdy, on nie zazna spokoju.

Wszedł do bawialni.

– Barclay, twoje wyczucie sytuacji pozostawia wiele do życzenia. Jesteś jak żalosne piąte koło u wozu.

William krążył po pokoju z założonymi do tyłu rękami.

– Ten widok będzie mnie straszył do końca życia.

– Powinieneś być zapukać.

– Drzwi były otwarte.

– To zresztą nie ma znaczenia; po co przyjechałeś?

– Przecież Elizabeth uciekła. – William zatrzymał się i spojrział na Marcusa. – Pamiętasz chyba ten bałagan w jej pokoju! Musiałem ją odnaleźć i upewnić się, że wszystko jest w porządku.

Marcus przejechał dłońmi po rozwichrzonych włosach. Nie mógł mieć do niego pretensji, że troszczy się o siostrę.

– Napisała do ciebie. Ja pewnie też powinienem.

– Tak, mogłeś również zdeprawować siostrę kogoś innego.

– Żenię się z nią.

William otworzył usta ze zdziwienia.

– Znowu?

– Ostatnim razem nie dokończyliśmy sprawy, jeśli sobie przypominasz.

– Niech cię diabli, Westfield. – William zacisnął pięści, aż zbieleły mu kłykcie. – Jeśli to ma cokolwiek wspólnego z tym cholernym zakładem, wyzwę cię na pojedynek.

Marcus okrążył sofę i usiadł, połykając gorzkie słowa, które cisnęły mu się na usta.

– Twoja cyniczna ocena mojego charakteru jest niezwykle budująca.

– Dlaczego u diabła chciałbyś poślubić Elizabeth po tym, co wydarzyło się w przeszłości?

– Jesteśmy dopasowani – Elizabeth powiedziała z progu, przyglądając się mężczyznom, którzy tak wiele dla niej znaczyli. Obaj byli najwyraźniej zdenerwowani. – A przynajmniej on tak twierdzi.

– Dopasowani? – William przeszył ją wzrokiem. – A co to ma ze sprawą wspólnego?

Nagle William zbladł i uniół ręce.

– Właściwie to wolałbym nie słyszeć odpowiedzi.

Elizabeth się nie poruszyła. Stała w drzwiach, próbując zdecydować, czy wejść, czy nie. Napięcie w pokoju wisiało niczym gęsta mgła.

– Gdzie jest Margaret?

– W domu. Podróż nie wyszłaby jej teraz na dobre. Szybko się męczy.

– Powinieneś być przy niej – upomniała brata.

– Martwiłem się o ciebie. Szczególnie gdy Westfield również zniknął. Twój list nie mówił niczego o miejscu twojego pobytu ani stanie umysłu. Macie szczęście, że lady Westfield zgodziła się zdradzić, gdzie jesteście. – Przeszedł przez pokój i złapał ją za ramię. – Wyjdź ze mną do ogrodu.

– Jest za zimno – zaprotestowała.

William zsunął płaszcz i narzucił go jej na ramiona. Potem wyciągnął siostrę na zewnątrz.

– Zwariowałaś? – ryknął, gdy zostali sami. Chłód nadmorskiego powietrza doskonale pasował do tonu jego głosu.

– Też tak myślałam – odrzekła sucho.

– Rozumiem. Zaznałaś smaku... – zająknął się – cielesnej przyjemności, której dotychczas nie znałaś. To może uderzyć kobiecie do głowy.

– Williamie...

– Nie musisz zaprzeczać. Mężczyzna potrafi to rozpoznać. Kobiety wyglądają inaczej, gdy są zaspokajane przez swoich kochanków. Nie wyglądałaś tak przy Hawthornie.

– Ta rozmowa mnie zawstydzła – wydukała.

– Mnie również sprawia tyle przyjemności, co wrywanie zęba. Ale muszę cię prosić, żebyś jeszcze zastanowiła się nad swoim zobowiązaniem. Przecież był powód, dlaczego nie zdecydowałaś się na małżeństwo za pierwszym razem.

Elizabeth spojrzała w górę, dostrzegając przebijające się zza ciężkich, porannych chmur błękitne niebo. Zastanawiała się, czy nauczy się odnajdywać szczęście w małżeństwie, nad którym od samego początku wisiały czarne chmury.

– Możesz mu odmówić – zasugerował William spokojniejszym tonem, dostosowując się do jej nastroju.

– Nawet ja nie jestem tak okrutna. – Westchnęła i oparła się o brata, przyjmując siłę, którą zawsze jej dawał.

– Nie wychodzi się za męża, żeby odkupić winy. I nie jestem pewien, czy jego intencje są czyste. Ma do ciebie ogromny żal. Gdy za niego wyjdiesz, nie będę mógł wiele zrobić, jeśli sprawy między wami się popsują.

– Znasz go zbyt dobrze, żeby tak o nim mówić. Szczerze mówiąc, często nie mogę go znieść. Jest arogancki, uparty, przekorny...

– Owszem, zgadzam się, ma wiele wad, których jestem świadomy.

– Jeśli żeniąc się ze mną, próbuje odzyskać nieco utraconej godności, nie mogę go za to winić. A jeśli straci zainteresowanie moją osobą, będzie mnie traktował z chłodnym szacunkiem, z którego słynie. Nigdy by mnie fizycznie nie skrzywdził.

William z frustracją wypuścił powietrze i odchylił głowę, żeby spojrzeć w niebo.

– To dla mnie niewielkie pocieszenie. Pragnę, żebyś w końcu znalazła miłość. Możesz wybrać, kogokolwiek zechcesz. Dlaczego zadowolasz się „dopasowaniem”, jeśli możesz mieć prawdziwe szczęście?

– Stajesz się romantykiem, jak Margaret. – Elizabeth pokręciła głową i zaśmiała się. – Są chwile, kiedy towarzystwo Westfielda jest całkiem przyjemne.

– A więc ciesz się nim. Po co komplikować sprawy?

Uśmiechnęła się cierpko. Prawda była taka, że Marcus był jednym z niewielu mężczyzn, który potrafił stawić czoło Williamowi. Musiała udowodnić bratu, że była bezpieczna z mężczyzną, któremu będzie mógł zaufać. Może wtedy przestanie się tak o nią martwić. Margaret potrzebowała go teraz, a wkrótce będzie go potrzebować dziecko. Jeśli Elizabeth miała jakiegokolwiek wątpliwości co do swego zamążpójścia, rozwiały się one wraz z przyjazdem Williama. Nie mógł ciągle opuszczać żony, żeby zajmować się siostrą.

– Chcę za niego wyjść, Williamie. Nie sądzę, żebym była z nim nieszczęśliwa.

– Chowasz się za nim. Wybierając mężczyznę, który cię nie lubi, nie musisz zmagać się z uczuciami. Odrzucając cię, nasz ojciec wyrządził ci wielką krzywdę. Za bardzo się boisz.

Podniosła brodę.

– Rozumiem, że nie pochwalasz mojego wyboru, ale nie musisz mi uwłaczać.

– Mówię prawdę. Zapewne powinienem to zrobić dawno temu.

– Nikt nie wie, co przyniesie przyszłość – stwierdziła. – Ale Westfield i ja pochodzimy z tego samego środowiska. Jest bogaty i troszczy się o moje potrzeby. Gdy nasze zauroczenie przeminie, pozostanie przyzwyczajenie. Będziemy jak każde inne małżeństwo.

William zmrużył oczy.

– Podjęłaś już decyzję.

– Tak.

Była zadowolona, że ją odnalazł. Świadomość, że wyświadczała przysługę komuś innemu poza sobą, zapewniło jej spokój umysłu, którego nie miała po przebudzeniu. Nawet jeśli William nie chciał teraz tego przyznać, jemu też wyjdzie to na dobre.

– Żadnych potajemnych ślubów – ostrzegł z surowo zmarszczonymi brwiami.

– Zgoda.

– A ja nie mam nic do powiedzenia? – zapytał Marcus, zbliżając się od nich.

– Wystarczająco dużo już powiedziałeś – odrzekł William. – A ja jestem głodny. Po przyjeździe rozmawiałem z Jego Wysokością i prosił, żebyście wrócili do pałacu. Nie widuje was zbyt często.

– To nie przypadek – powiedział Marcus.

Wyciągnął dłoń ku Elizabeth w czułym geście, którego nigdy nie dzielili w obecności osób trzecich. Jego spojrzenie pytało, czy będą razem.

Zawsze stawiał jej wyzwania. I jak zawsze Elizabeth je podejmowała.

Podła mu rękę.

Rozdział 14

Bal zaręczynowy okazał się wielkim sukcesem. Sala balowa Chesterfield Hall pękała w szwach, podobnie jak pokoje do gry w karty i bilard. Oszołomiona i rozgorączkowana Elizabeth z radością pozwoliła Marcusowi wyprowadzić się do ogrodu na chłodne nocne powietrze.

Na tę wyjątkową okazję Elizabeth wybrała suknię z jedwabnej tafty w kolorze burgunda. Jej obszerne spódnice wsparte były na panierze, a spod rozchodzącej się wierzchniej warstwy wylaniała się spódnica z białej koronki. Podobne koronki zdobiły rękawy i dekolt. Elizabeth wyglądała na niezwykle opanowaną, starała się nie okazywać zdenerwowania.

Zwykle podczas spotkań towarzyskich czuła się jak ryba w wodzie, ale dzisiejszy wieczór był zupełnie inny niż wszystkie. Z mężczyznami radziła sobie z łatwością, zaskoczyła ją natomiast złośliwość kobiet. Po godzinie ograniczyła się do uśmiechów i pozostawiła Marcusowi ich wścibskie pytania i przebijające się przez gratulacje zjadliwe komentarze. Wprawa, z jaką radził sobie z kobietami, wyprowadziła ją z równowagi, z trudem zachowywała wymuszony uśmiech. Nie po raz pierwszy zatęskniła za ciszą i spokojem, którymi cieszyli się na wybrzeżu.

Po wyjeździe Williama Marcus namówił ją, żeby spędzili w domku jeszcze trzy dni. Przeżyli ten czas w atmosferze głębokiej intymności. Pomagał jej się kąpać i nalegał, żeby robiła dla niego to samo. Pomagał jej się ubrać i pokazał, jak go rozebrać, cierpliwie demonstrował, gdzie jest każdy guzik i jak najłatwiej go rozpiąć, aż nabrała takiej wprawy jak jego kamerdyner. Sprawdzał jej umiejętności przy każdej okazji. Z każdym dotykem, z każdym spojrzeniem, w każdej chwili Marcus łamał jej opory, aż w końcu uwierzyła, że nie może bez niego żyć.

Pogodzona z czekającą ich wspólną przyszłością, starała się dowiedzieć więcej na temat jego zainteresowań. Pytała o jego zdanie na temat uchylecia ustawy Townshenda i odetchnęła z ulgą, gdy bez wahania podzielił się z nią swymi poglądami. Dyskusowanie o poważnych sprawach z kobietami było źle widziane, ale w końcu Marcus nie był mężczyzną, który ulegał konwenansom.

Zadowolony z jej zainteresowania, rozmawiał z nią na rozmaite tematy, zachęcając ją i prowokując do rozważenia problemu ze wszystkich stron, uśmiechał się z dumą, gdy dochodziła do własnych wniosków, nawet gdy stały w opozycji do jego własnych.

Elizabeth westchnęła. Prawda była taka, że lubiła jego towarzyswo i kiedy zajmował się interesami lub sprawami parlamentu, tęskniła za nim.

– To było westchnienie melancholijne, o ile się nie mylę – wyszeptał.

Podniosła głowę i spojrzała mu w oczy, jeszcze bardziej błyszczące, gdy kontrastowały z czystą bielą jego peruki. W białozłotym ubraniu Marcus pozostawiał w cieniu każdego innego obecnego na balu dżentelmena.

– Wyglądasz pięknie – powiedziała Elizabeth.

Uniósł kącik ust.

– Przypuszczam, iż powinienem teraz powiedzieć, że ty także. – Ogień w jego oczach nie pozostawiał żadnych wątpliwości, o czym myślał.

William zabronił im kolejnych spotkań w domku gościnnym. Elizabeth podejrzewała, że Marcus tak łatwo przystał na te warunki, żeby się nie rozmyśliła. Rozgorączkowane i niespokojne ciało pragnęło Marcusa, a nieustanna tęsknota utwierdzała ją w decyzji co do nadchodzącego ślubu.

– Jesteś zarumieniona – powiedział Marcus. – I nie z powodu, jaki lubię.

– Chce mi się pić – przyznała.

– A więc musimy poszukać napojów. – Kładąc dłoń na leżącej na jego przedramieniu ręce, poprowadził ją z powrotem do domu.

Opierała się.

– Wolę poczekać na ciebie tutaj. – Myśl o powrocie do tłumu, gdy dopiero co udało jej się z niego wyrwać, nie była zachęcająca.

Marcus zaczął protestować. Potem dostrzegł schodzących ze schodów Williama i Margaret i zaprowadził ją do nich.

– Zostawię cię w pewnych rękach – powiedział, całując jej dłoń. Wchodził po schodach do domu z taką gracją, że nie mogła oderwać od niego wzroku.

Margaret wzięła ją pod ramię i powiedziała:

– Bal jest absolutnym sukcesem, tak jak wszyscy przypuszczaliśmy. Stanowisz najbardziej fascynujący temat plotek.

William spojrział ponad ich głowami.

– Gdzie poszedł Westfield?

Elizabeth uśmiechnęła się, słysząc jego szorstki ton.

– Do stołów z napojami.

William zmarszczył czoło.

– Powinien powiedzieć coś, zanim zniknął. Sam bym się chętnie czegoś napił. Jeśli panie pozwolą, dołączę do niego.

Margaret wskazała ręką ogród i ruszyły na powolny spacer.

– Dobrze wyglądasz – rzekła Elizabeth.

– Niestety nawet najlepsza krawcowa nie potrafiłaby już ukryć mojego brzucha, więc to mój ostatni bal w tym sezonie – odpowiedziała z uśmiechem Margaret. – Lord Westfield jest w ciebie

zapatrzony. Przy odrobinie szczęścia wkrótce i ty będziesz miała dzieci. – Nachyliła się i zapytała: – Czy jest tak wyborynym kochankiem, jak mówią?

Elizabeth oblała się rumieńcem.

– Szczęściara z ciebie – zaśmiała się Margaret, ale szybko jej uśmiech zastąpił grymas bólu. – Bola mnie plecy.

– Cały dzień byłaś na nogach – złała ją Elizabeth.

– Powinam gdzieś usiąść.

– A więc chodźmy czym prędzej.

Wyszły z ogrodu.

Dochodząc do domu, dostrzegły więcej gości szukających chłodu nocnego powietrza. Elizabeth wzięła głęboki oddech i modliła się o ciepłość, żeby wytrwać do rana.

– Nie będziesz miał łatwego życia w tym małżeństwie, zdajesz sobie z tego sprawę?

Marcus spojrział na Williama, gdy schodzili do ogrodu z napojami w rękach.

– Naprawdę? – odrzekł. – A ja myślałem, że małżeństwo to taka spokojna instytucja.

William parsknął.

– Elizabeth z natury jest zadziorna i przekorna, ale przy tobie nie jest sobą. Jest bardzo zamknięta w sobie. Bóg jeden wie, jak ją skłoniłeś, żeby przyjęła twoje oświadczenia, ale zauważyłem, że przy tobie zachowuje się niezwykle powściągliwie.

– To bardzo uprzejme z twojej strony. – Marcus zacisnął szczękę. Był dumnym mężczyzną. Nie podobało mu się, że Elizabeth nie okazywała entuzjazmu co do bliskiej perspektywy ślubu.

Dostrzegli zbliżającą się Margaret, na jej twarzy widać było zmęczenie.

William pośpieszył do żony.

– Dobrze się czujesz? – zapytał z niepokojem.

Zbagatelizowała jego troskę gestem ręki.

– Tylko plecy i stopy. Nie musisz się martwić.

– Gdzie jest lady Hawthorne? – Marcus wypatrywał Elizabeth na krętej ścieżce.

– Lady Grayton miała nieszczęśliwy wypadek z niesforną pnącą różą i potrzebowała pomocy bardziej niż ja. – Westchnęła. – Szczerze mówiąc, Elizabeth chyba nie chciała wracać jeszcze do domu.

Marcus otworzył usta, żeby odpowiedzieć, ale przerwał mu krzyk kobiety dobiegający z oddali.

William zmarszczył czoło, Marcus natomiast zamarł ze strachu, a wszystkie mięśnie ciała napiął aż do bólu.

– Elizabeth – wyszeptał. Intuicja podpowiedziała mu, że czyhające na nią niebezpieczeństwo kryło się tu, w tym ogrodzie. Wypuścił z dłoni kieliszki, nie zwracając uwagi na delikatne szkło rozbijające się o kamienną ścieżkę, i ze ściśniętym ze strachu żołądkiem pobiegł w kierunku, z którego usłyszał krzyk.

Zostawił Elizabeth w towarzystwie rodziny, a nie powinien odstępować jej na krok. Znał swoją pracę, znał zasady; wiedział, że po tym, jak splądrowano jej pokój, nigdzie nie była bezpieczna i wszystko to zignorował tylko dlatego, że go o to poprosiła. Był głupcem, teraz mógł jedynie mieć nadzieję, że jego kara ograniczy się do płynącego z nadmiernie pobudzonej wyobraźni strachu.

Może to nie była Elizabeth. Może to tylko niewinny incydent, jak pocałunek skradziony kobiecie lubiącej dramatyzować...

Zaczęła ogarniać go panika, gdy ją dostrzegł, leżącą na ścieżce obok obsypanego różami drzewka, z przekręconym panierem, wśród niezliczonych warstw spódnic.

Opadł na kolana, przeklinając się za nieostrożność. Podniósł głowę, poszukując napastnika, ale noc była cicha i spokojna i słyszał jedynie ciężki oddech Elizabeth.

William ukląkł przy siostrze.

– Chryste! – Wyciągnął ku niej drżące dłonie.

Ponieważ było bardzo ciemno, Marcus zaczął macać jej ciało w poszukiwaniu ran. Elizabeth jęknęła, gdy przejechał palcami wzdłuż żeber i znalazł wystający z biodra przedmiot. Odsunął ostrożnie rękę i odsłonił niewielki sztylet.

– Została pchnięta sztyлетem – powiedział Marcus przez zaciśnięte gardło.

Na dźwięk jego głosu Elizabeth otworzyła oczy. Jej skóra była trupioblada.

– Marcusie – wyszeptala bez tchu, a palce zacisnęła lekko na dłoni trzymającej rękojeść sztyletu. Złapał mocno jej dłoń, jakby chciał przekazać część swojej siły.

To jego wina. I Elizabeth za to zapłaciła. Rozmiar jego porażki był miazdzący, druzgoczący upadek z wysokości samozadowolenia, jakie odczuwał na początku wieczoru.

William wstał i zaczął rozglądać się po okolicy, jak Marcus chwilę wcześniej.

– Musimy zanieść ją do domu.

Marcus podniósł ją ostrożnie, żeby nie poruszyć wystającego noża. Krzyknęła i straciła przytomność, oddychała pośpiesznie, ale miarowo.

– Gdzie mam iść? – zapytał w desperacji.

– Idź za mną.

Jak sunące przez ogród cienie weszli przez zatłoczoną kuchnię. Potem rozpoczęli trudną wędrówkę po wąskiej klatce schodowej dla służby, hamowani rozłożystym panierem jej sukni.

W pokoju Elizabeth Marcus zrzucił płaszcz i sięgnął do wewnętrznej kieszeni po niewielki nóż, podobny do tego, który tkwił w ciele Elizabeth.

– Poślij po doktora – rozkazał Marcus. – I niech przyniosą ręczniki i gorącą wodę.

– Poinstruję służącą, ale będzie szybciej, jak pojedę sam. – William wybiegł pośpiesznie z pokoju.

Ostrożnymi, niewprawnymi ruchami Marcus rozciął niekończące się warstwy materiału jej sukni, gorsetu, halek. Gdy usunął wszystko, odsłonił ranę, z której wypływał jednostajny strumień krwi. Elizabeth cały czas była nieprzytomna, a on nie przestawał szeptać słów pocieszenia, próbując uspokoić zarówno ją, jak i siebie.

Za jego plecami otworzyły się drzwi i spoglądając przez ramię, dostrzegł lorda Langstona i lady Barclay oraz podążającą tuż za nim służącą, dźwigającą tacę z ręcznikami i gorącą wodą.

Lord rzucił okiem na córkę i zaczął gwałtownie dygotać.

– O Boże – jęknął i zachwiał się na nogach. – Nie zniosę tego ponownie.

Marcus poczuł ucisk w żołądku. To wypisane na jego twarzy cierpienie tak prześladowało Elizabeth. To ten ból odpychał od niego Elizabeth i każdą kobietę, która miała nieszczęście zainteresować się tym ognistym, ale pogrążonym w wiecznej żalobie wdowcem.

– Chodźmy przeczekać gdzieś w ciszy i spokoju, lordzie – zaproponowała po cichu Margaret.

Langston nie wahał się ani chwili i szybko wybiegł z pokoju. Marcus przeklął pod nosem, walcząc z impulsem, żeby pobiec za nim i przemówić mu do rozsądku, zmusić go, żeby zainteresował się córką.

Lady Barclay wróciła piętnaście minut później.

– Muszę przeprosić za lorda Langstona.

– Nie ma potrzeby, lady Barclay. Sam powinien odpowiadać za swe czyny. – Powoli wypuścił powietrze i rozmasował sobie kark.

– Powiedz, co mam robić – poprosiła Margaret.

W milczeniu Margaret pomogła mu zmyć krew ze skóry Elizabeth. Gdy skończyli, William przyprowadził doktora, który usunął ostrze, zbadał ranę i obwieścił, że gruby gorset ochronił jej wszystkie istotne ograny i przesunął nóż na biodro. Skończy się na kilku szwach i odpoczynku.

Półprzytomny z ulgi Marcus przytrzymał się łóżka i ściągnął perukę. Gdyby nie gorset, rana mogłaby być śmiertelna.

Spojrzał na Williama i jego żonę.

– Zostanę z nią, a wy powinniście wrócić na dół, do gości. Wystarczy, że nas nie ma na własnym przyjęciu zaręczynowym. Wasza nieobecność tylko pogorszy sytuację.

– To ty powinieneś iść, lordzie Westfield – powiedziała Margaret. – Byłoby mniej niezręcznie, gdy chociaż jedno z was było wśród gości.

– Nie. Niech sobie myślą, co chcą. Nie zostawię jej samej.

Margaret pokiwała głową, choć w jej oczach cały czas krył się niepokój.

– Co mam powiedzieć twojej rodzinie?

Pocierając mięśnie karku, Marcus odrzekł:

– Cokolwiek, byle nie prawdę.

William zwrócił się do służącej:

– Nikomu o tym nie mów, jeśli chcesz nadal tu pracować.

– I przygotuj sąsiedni pokój dla lorda Westfielda – dodała Margaret, ignorując spojrzenie męża.

Służąca pośpiesznie wyszła.

Margaret przywołała Williama gestem ręki do wyjścia.

– Chodź, kochanie. Lord Westfield doskonale sobie poradzi.

Jestem pewna, że zawoła nas w razie potrzeby.

Blady i oszołomiony William podążył za żoną.

Elizabeth obudziła się chwilę później, wzdrzając się, gdy doktor zaczynał zakładać pierwszy szew. Marcus położył się na łóżku i trzymał ją.

– Marcusie! – krzyknęła, otwierając oczy. – To boli.

Zaczęła płakać.

Czując jej ból, pochylił się i pocałował ją w czoło.

– Wiem, kochanie. Ale jeśli dasz radę się nie ruszać, szybciej będzie po wszystkim.

Marcus patrzył z ogromną dumą i podziwem, jak Elizabeth starała się leżeć nieruchomo, gdy doktor zszywał ranę. Kręciła się nieznacznie, ale nie wydała z siebie głosu. Krople potu spływały jej po czole i mieszały się ze strumieniem łez. Trzymała się kurczowo Marcusa. Poczul ulgę, gdy znowu straciła przytomność.

Doktor skończył, dokładnie wyczyścił narzędzia i schował do torby.

– Obserwuj ranę, lordzie. Jeśli zaczniesz ropicć, poślij po mnie. – I wyszedł tak szybko, jak się pojawił.

Marcus chodził po pokoju, nie spuszczać wzroku z Elizabeth. Poczul obezwładniający przyływ opiekuńczości. Ktoś próbował mu ją odebrać. A on ułatwił mu to zadanie.

W grę wchodziło coś więcej niż fizyczne dopasowanie. To za mało, żeby wytłumaczyć jego szaleńczy ból. Widział ją tak bladą, ranną, myślał, co mogło się stać... Złapał się za głowę.

Czuwał nad nią przez całą noc. Gdy tylko się poruszyła, podbiegał do niej, szepcząc słowa ukojenia. Pilnował ognia i regularnie sprawdzał bandaże. Nie mógł usiedzieć w miejscu, nie mógł zasnąć, czuł się tak bezsilny, że miał ochotę wyć.

Zaczynało świtać, gdy do pokoju wrócił lord Langston. Spojrzał przelotnie na Elizabeth, po czym zwrócił zaczerwienione oczy ku Marcusowi. Rozchełstany, cuchnący alkoholem i perfumami, z przekrzywioną peruką, potykał się o własne nogi.

– Powinieneś się położyć, lordzie Langston – powiedział zdeglutowany Marcus. – Wyglądasz równie źle jak ona.

Langston oparł się o stolik.

– A ty wyglądasz nadzwyczaj spokojnie jak na mężczyznę, który prawie stracił narzeczoną.

– Próbuję zachować zdrowy rozsądek – odrzekł Marcus oschle – zamiast topić smutki w kieliszku.

– Wiesz, że Elizabeth jest wcieleniem swojej matki? Obie niezwykle piękne.

Marcus odetchnął, modląc się o cierpliwość.

– Tak, wiem, lordzie i mam ci wiele do powiedzenia, ale to nie jest odpowiednia chwila. Muszę wiele przemyśleć i proszę się nie obrazić, ale wolałbym zrobić to w ciszy.

Lord Langston spojrział w kierunku łóżka i skrzywił się na widok bladej jak śnieg córki.

– Lady Langston obdarzyła pana rodziną, a pan, zaniedbując ją, bruka pamięć żony.

– Nie lubisz mnie, Westfield, dobrze o tym wiem. Ale nie rozumiesz mojej sytuacji. Nie możesz zrozumieć, bo nie kochasz mojej córki, tak jak ja kochałem moją żonę.

– Nie waż się twierdzić, że Elizabeth nie jest dla mnie ważna. – Głos Marcusa przeciął wiszące w pokoju napięcie niczym uderzenie bicia.

– Dlaczego nie? Ty myślisz o mnie tak samo.

Z tymi słowy lord zostawił Marcusa w upragnionej ciszy, w ciszy ciężkiej od oskarżenia.

Dlaczego go przy niej nie było?

Jak mógł być tak lekkomyślny?

I czy wątpliwe zaufanie, które tak długo budował, zostanie zniszczone teraz, gdy złamał obietnicę, że nigdy nie pozwoli jej skrzywdzić?

Odchylił do tyłu głowę i jęknął boleśnie.

Nigdy nie dopuszczał do siebie myśli, że mógłby ją ponownie utracić, a teraz, gdy prawie do tego doszło, uświadomił sobie coś, czego wcześniej nie podejrzewał.

Nie mógł bez niej żyć.

Rozdział 15

Elizabeth obudziła się gwałtownie, zachłystując się powietrzem. Serce waliło jej jak oszalałe. Potrzebowała chwili, żeby rozpoznać znajomy baldachim nad łóżkiem i kolejnej, zanim doszedł do jej zmysłów upojny, kwiatowy zapach. Przekręciła głowę i dostrzegła, że na każdej wolnej powierzchni pokoju stały bukiety róż. Pośród tej kwietnej feerii, na krześle obok łóżka, z niedbałą gracją spał Marcus. Miał na sobie jedwabną, rozpiętą przy szyi koszulę, brązowe spodnie, jego kruczoczarne włosy były związane na karku. Z opartymi na podnóżku bosymi stopami wyglądał na bardzo zadowolonego.

Patrząc na śpiącego Marcusa, Elizabeth poczuła rozpierającą dumę, która ucieszyła ją i przestraszyła jednocześnie. Uczucie było tak przejmujące, że odeгнаło panikę, którą czuła tuż po przebudzeniu.

Potarła powieki i spróbowała usiąść. Krzyknęła, czując palący ból w biodrze, a Marcus natychmiast znalazł się przy niej.

– Poczekaj. – Podniósł ją delikatnie, podkładając pod plecy poduszki. Gdy już siedziała wygodnie, usiadł na łóżku i nalał jej szklankę wody. Z uśmiechem wdzięczności wypila łyk.

– Jak się czujesz? – zapytał.

– Okropnie boli mnie biodro.

– Domyślam się. – Marcus odwrócił wzrok.

Zaskoczona jego ponurym nastrojem dotknęła jego dłoni.

– Dziękuję za kwiaty.

Uśmiechał się czule, ale jego myśli pozostawały nieodgadnione. Wyglądał jak na balu u Morelandów, odległy i powściągliwy.

– Przepraszam, że cię obudziłam – powiedziała po cichu. – Wyglądałeś, jakby ci było bardzo wygodnie.

– Przy tobie zawsze. – Jednak powiedział to wystudionym głosem, zbyt uprzejmym, żeby mu uwierzyła, i ostrożnie zabrał dłoń spod jej ręki.

Przekręciła się nerwowo i poczuła w boku przeszywający ból.

– Przestań – przykazał.

Obrzuciła go spojrzeniem, zdumiona chłodem między nimi.

Ciszę przerwało delikatne pukanie. W drzwiach pokazała się Margaret, a za nią wszedł William.

– Nie śpisz! – powitała Elizabeth z uśmiechem ulgi. – Jak się czujesz?

– Okropnie – przyznała Elizabeth smutno.

– Przypominasz sobie cokolwiek, co zdarzyło się tamtej nocy?

Wszyscy spojrzeli wyczekująco na Elizabeth.

– Tamtej nocy? – Otworzyła szerzej oczy. – To jak długo spałam?

– Dwa dni i potrzebowałam każdej minuty tego odpoczynku.

– Wielkie nieba! – Elizabeth pokiwała głową. – Niewiele pamiętam. Wszystko stało się tak szybko. Lady Grayton odeszła wzburzona, oskarżając naszych niedbałych ogrodników, że pozwolili tak rozrosnąć się pnącej róży. Potem ktoś zaatakował mnie od tyłu.

– Przeróżające! – przestraszona Margaret położyła dłoń na ustach.

– To było straszne, chociaż mogło być znacznie gorzej.

– Zostałaś pchnięta nożem! – ryknął William. – Cóż gorszego mogło cię spotkać?

Podniosła wzrok i spojrzała na brata.

– Wydaje mi się, że nie zamierzali posuwać się aż tak daleko. Ale ten drugi mężczyzna...

Słyszac słowa Elizabeth, Marcus zamarł. Było więcej napastników. Spodziewał się zorganizowanego działania, ale i tak poczuł, jakby dostał cios w twarz.

– Jaki drugi mężczyzna?

Opadła na poduszki, zaskoczona jego szorstkim tonem.

– Mogę się mylić, ale wydaje mi się, że mężczyzna, który mnie zaatakował, został przez kogoś spłoszony.

– Zapewne przez Westfielda albo Barclaya – zasugerowała Margaret.

– Nie, to był ktoś inny. Rozległ się krzyk, męski głos, a potem... reszta.

Margaret obesła łóżko i usiadła po przeciwnej stronie. William zaś poszedł stanowczym krokiem do salonu.

– Westfield, mógłbym zamienić z tobą słówko?

Chcąc posłuchać relacji Elizabeth, Marcus potrząsnął głową.

– Wolalbym...

– Proszę – nalegał William.

Skinął głową i podążył za Barclayem, który zamknął za nimi drzwi.

Gdy wskazał mu stojące w pobliżu krzesło, Marcus już wiedział, że nie będzie to krótka rozmowa.

– Barclay, naprawdę muszę...

– Atak na Elizabeth to moja wina.

Marcus zamarł.

– O czym ty mówisz?

William ponownie wskazał mu krzesło i sam usiadł obok.

– Hawthorne nie zginął podczas napadu rabunkowego, jak oficjalnie wiadomo.

Udając zaskoczenie, Marcus czekał na dalsze rewelacje.

William zawahał się przez chwilę, przyglądając się Marcusowi badawczo.

– Nie mogę zbyt wiele powiedzieć, przykro mi. Ale ponieważ Elizabeth wkrótce z tobą zamieszka, myślę, że powinieneś wiedzieć, czemu będziesz musiał stawić czoło jako jej mąż. – Zamilkł, żeby wziąć głęboki oddech i powiedział: – Hawthorne był w posiadaniu pewnych tajnych informacji, które doprowadziły do jego zabójstwa. To nie był przypadek.

Marcus zachowywał kamienną twarz.

– Jakich informacji?

– Tego nie mogę ci powiedzieć. Wiem tylko, że przez ostatnie cztery lata pilnie strzegłem bezpieczeństwa mojego i mojej żony, a ty będziesz musiał robić to samo po ślubie z Elizabeth. Tylko ona i ja znaliśmy Hawthorne'a na tyle dobrze, żeby zagrażać jego zabójcom.

– Nie rozumiem jednak, dlaczego miałbyś ponosić winę za atak na Elizabeth.

– Wiedziałem o niebezpieczeństwie i powinienem być ostrożniejszy.

Marcus westchnął, doskonale wiedząc, jak czuje się teraz William. Barclay nie miał jednak pojęcia o dzienniku i ataku w parku, więc można było wybaczyć mu, że nie przewidział wypadków, które się wydarzyły w ogrodzie. Dla Marcusa jednak nie było wytłumaczenia.

– Znakomicie ją chronisz. Nie mogłeś zrobić nic więcej.

– Nie wierzę, że nieład, jaki zastaliśmy w jej pokoju, był jej dziełem – powiedział William. – Pomimo zapewnień Elizabeth.

Tym razem Marcus był naprawdę zszokowany.

– Tak myślisz?

– Jej pokój został splądrowany. To dlatego przyjechałem do Essex. Byłem przerażony. – William odchylił do tyłu głowę i zamknął oczy. Na tle fotela koloru burgunda zmęczenie na jego twarzy stało się jeszcze bardziej widoczne. – To było najgorszych dziesięć dni

mojego życia. Gdy was razem znalazłem, miałem ochotę pobić, za to, że niemal osiwiiałem ze zmartwienia.

– Barclay... – Marcus westchnął z wielkim poczuciem winy. – Przepraszam.

William otworzył oczy i spojrzał na niego z ukosa.

– Nie mam pojęcia, jak udało ci się odnaleźć ją przede mną. Mam kontakty...

– Szczęśliwy traf – odrzekł Marcus pośpiesznie.

– Tak, no cóż, nie wiem, co takiego ma Elizabeth ma, ale ona z pewnością wie. Nie wiem, czy ją w jakiś sposób zastraszyli, czy chce mnie po prostu chronić. Od śmierci Hawthorne’a stała się bardzo skryta.

– Z pewnością strata małżonka jest wielkim przeżyciem.

– Oczywiście. Rozumiem to. – Ściszył głos. – Hawthorne był dziwnym, chociaż dobrym człowiekiem.

Marcus pochylił się do przodu, opierając przedramiona na kolanach.

– Dziwnym?

– Hawthorne był bardzo impulsywny. W jednej chwili siedział spokojnie, jak ty i ja teraz, a za moment biegł po pokoju, mamrocząc pod nosem. Okropny zwyczaj, mówię ci. Bardzo irytujący.

– Znam kilku podobnych ludzi – powiedział Marcus. – Na przykład król.

– W każdym razie – William zmrużył oczy – przyjmujesz to zaskakująco dobrze, jak na mężczyznę, który właśnie dowiedział się, że ktoś zagraża jego przyszłej żonie.

– Minęło już kilka dni. Miałem czas, żeby to przemyśleć. Oczywiście, to nie może dłużej trwać. Nie można tak żyć, reagować po fakcie. Trzeba stawić czoło zagrożeniu.

– Powinienem być powiedzieć ci wcześniej – stwierdził William. – Myślałem, że mam trochę czasu, żeby obmyślić sposób, w jaki ci to przedstawię. Ale co można powiedzieć w takiej sytuacji? Istnieje zbyt wiele pytań, zbyt mało odpowiedzi. To wszystko stało się tak

szybko i oboje jesteście tacy popularni. Zawsze otacza was tłum. Myślałem, że samo przebywanie wśród ludzi zapewni jej bezpieczeństwo, ale jak widać, nigdzie nie jest nietykalna. Na miłość boską, została zaatakowana na balu! Trzeba być szalonym, żeby napaść na gościa honorowego na hucznym spotkaniu towarzyskim. I to jeszcze przy użyciu tego noża!

Marcus zamarł.

– Jakiego noża?

William poczerwieniał.

– Nic ważnego, tylko...

Marcus wstał, przeszedł do swojego pokoju i wziął nóż. Obracał go w rękę i oglądał przy dziennym świetle. Miał to zrobić wcześniej, ale nie mógł oderwać się od Elizabeth. Sztylet mógł poczekać, nigdzie nie zginie.

Teraz dokładnie mu się przyjrzał. Wyglądał na kosztowny. Na złotej rękojeści były misternie zdobienia w kształcie liści i winorośli. Na bazie rękojeści widniał monogram z inicjałami NTM. Nigel Terrance Moore, zmarły hrabia Hawthorne.

Marcus podniósł wzrok na wchodzącego do pokoju Williama.

– Skąd to się wzięło?

– Ktokolwiek zabił Hawthorne'a, zabrał wszystkie jego kosztowności. Nigel zawsze go przy sobie nosił, także tamtej nocy.

Pogrążony w myślach Marcus usiłował poukładać kawałki układanki, ale nie pasowały – bez względu na to, na ile sposobów próbował je poukładać.

Christopher St. John zwrócił Elizabeth broszkę, którą miał przy sobie Hawthorne w noc, gdy został zabity. Teraz pojawił się kolejny przedmiot związany z tamtym wydarzeniem.

Trop prowadził do St. Johna, ale atakowanie kobiet nie leżało w jego naturze. Odnosił sukcesy, bo był inteligentny i działał z niezwykłą precyzją. Obydwa ataki na Elizabeth zakończyły się niepowodzeniem; a sławny pirat nie dopuściłby do porażki, nie

mówiąc już o dwóch. Oczywiście istniała możliwość, że to St. John jest winny, ale coś tu się nie zgadzało.

Dlaczego miałyby ryzykować atak na Elizabeth na balu? Przecież nie miała wtedy przy sobie dziennika.

Ale jeśli St. John był niewinny, to znaczy, że ktoś inny wiedział o dzienniku i był gotów dla niego zabić. Zdając sobie sprawę, że jego wysiłki były niewystarczające, żałował, że nie może zwierzyć się Williamowi, ale postanowił na razie uszanować życzenie Elizabeth. W końcu najważniejsze było jej bezpieczeństwo i zamierzał skorzystać z każdego możliwego sposobu, żeby je jej zapewnić.

Nagle usłyszeli kroki. W drzwiach stanęła Elizabeth. Ubrana w prostą koszulę nocną i szlafrok, pobladła i zszokowana wpatrywała się w sztylet. Z potarganymi włosami, przebierając palcami, wyglądała jak bezbronne dziecko.

Marcus poczuł ucisk w piersi, ale bezlitośnie odsunął od siebie wzbierające uczucia. Już się przekonał, że jego pogłębiająca się czułość w stosunku do Elizabeth powoduje tylko więcej kłopotów. Wrzucił sztylet do szuflady i podszedł do niej.

– Nie powinnaś jeszcze wstawać.

– Gdzie to znalazłeś? – zapytała ledwie dosłyszalnym szeptem.

– To tym cię zaatakowano.

Ugięły się pod nią kolana, Marcus zaś podtrzymał ją ostrożnie, starając się nie urazić rannego biodra. Odprowadził ją do pokoju, a William poszedł za nimi.

– Należał do Hawthorne’a – wyszeptała, wracając do łóżka.

– Wiem.

William przeszedł na drugą stronę łóżka.

– Zajmę się tą sprawą, Elizabeth. Proszę, nie martw się, ja...

– Nie chcę! – krzyknęła.

– Zrobię to, co dla ciebie najlepsze.

– Nie, Williamie. Już nie masz obowiązku mnie chronić. Musisz zająć się swoją żoną. Jakże mogłabym spojrzeć Margaret w oczy, gdyby coś ci się stało z mojego powodu?

– A co może Westfield? – parsknął. – Mam lepsze kontakty, żeby zdobyć potrzebne informacje.

– Lord Westfield jest potężnym i wpływowym człowiekiem – stwierdziła Elizabeth. – Jestem pewna, że również ma ważne koneksje. Zostaw mu tę sprawę. Nie pozwolę, żebyś w jakikolwiek sposób się w to mieszał.

– Jesteś niepoważna – upierał się, opierając ręce na biodrach.

– Nie wtrącaj się do tego, Williamie.

William szykował się do wyjścia.

– Muszę coś zrobić albo oszaleję. Ty dla mnie zrobiłabyś to samo. – Wyszedł, trzaskając drzwiami.

Elizabeth zastygła z otwartymi ustami. Gdy uniosła głowę, Marcus zobaczył, że płacze.

– Marcusie, musisz go powstrzymać.

– Zrobię, co będę mógł, kochanie. – Próbował ignorować to, jak bardzo poruszały go jej łzy. – Ale twój brat jest tak samo uparty jak ty.

Po lekkim posiłku z Elizabeth Marcus wziął powóz i wstąpił po Avery'ego Jamesa. Razem pojechali na spotkanie z lordem Eldridge'em.

Wyglądając w zamyśleniu przez okno, Marcus ledwo rejestrował gwar londyńskich ulic i krzyki sprzedawców, namawiających do wypróbowania ich produktów. Miał zbyt wiele do przemyślenia, zbyt wiele niewiadomych. Nie odezwał się słowem, dopóki nie dojechali do biura Eldridge'a, a potem podzielił się z nimi szczegółami, których nie mógł ujawnić w liście.

– Po pierwsze, Westfield – zaczął Eldridge, gdy Marcus skończył mówić – nie mogę zostawić cię przy tym zadaniu. Twoje zbliżające się zaślubiny niweczą szansę na jakikolwiek obiektywizm.

Marcus stukał palcami w drewnianą, rzeźbioną poręcz fotela.

– Cały czas podtrzymuję, że jestem najlepszą osobą do jej ochrony.

– W tej chwili tak mało wiemy o zagrażającym jej niebezpieczeństwie, że najlepiej byłoby trzymać ją pod kluczem. Ale jej bezpieczeństwo nie jest naszym jedynym celem. I zanim zaczniesz protestować, rozważ inne możliwości. Jak inaczej możemy złapać winnego, nie wyciągając go z kryjówki?

– Chcesz jej użyć jako przynęty. – To nie było pytanie.

– Jeśli zajdzie taka konieczność. – Eldridge spojrzął na Avery'ego. – A co ty masz do powiedzenia na temat ataku na lady Hawthorne, Jamesie?

– Nie potrafię tego zrozumieć – przyznał James. – Po co napadać na lady Hawthorne, gdy nie miała przy sobie dziennika? Jaki był cel?

Marcus podzielił się swoją konkluzją.

– Okup. Lady Hawthorne za dziennik. Oni wiedzą, że w sprawę zamieszana jest agencja. Broszka i sżytyet wskazują na to, że byli na miejscu śmierci Hawthorne'a, więc wiedzą także, iż w sprawę zamieszany jest Barclay. Owszem, atak na Elizabeth był ryzykowny, ale z drugiej strony był to pierwszy moment od pojawienia się dziennika, kiedy znalazła się bez eskorty.

– Po incydencie z broszką jestem przekonany, że maczał w palce tym St. John – rzekł Eldridge, wstając z krzesła i wyglądając przez okno na ulicę. – Ludzie przydzieleni, żeby go śledzić, nie potrafią powiedzieć, gdzie znajdował się w momencie ataku podczas balu zaręczynowego. Mógłby co prawda zlecić robotę swojemu człowiekowi, chociaż przypuszczam, że tak delikatne zadanie wolałby wykonać osobiście. Jest wystarczająco zuchwały.

– Zgadza się – powiedział Marcus ponuro. St. John nigdy nie uchylał się od brudnej roboty. Właściwie to wydawał się czerpać z niej przyjemność.

– Jest ktoś, kto mógłby nam pomóc – zasugerował Avery. – Ktoś, kto wystraszył napastnika.

Marcus pokręcił głową.

– Nikt taki się nie ujawnił, a z pewnością nie mogę przepytąć każdego obecnego na balu, nie ujawniając przyczyny prowadzenia śledztwa.

Eldridge skrzyżował dłonie na plecach i kołysał się na obcasach.

– Zagmatwana sprawa. Szkoda, że nie rozumiemy zapisów dziennika. Tam leży klucz do całej tej sprawy. – Zamilkł na chwilę, a potem dodał jakby nigdy nic: – Odwiedził mnie dziś rano lord Barclay.

Marcus powstrzymał odgłos irytacji.

– Nie mogę powiedzieć, że jestem zdziwiony.

– Szukał Jamesa.

Avery pokiwał głową.

– Porozmawiam z nim, gdy do mnie przyjdzie. Mam nadzieję, że pozwoli mi zająć się tą sprawą w jego imieniu.

– Ha! – zaśmiał się Marcus. – Chesterfieldowie to uparty ród. Na twoim miejscu nie liczyłbym, że łatwo da za wygraną.

– Był dobrym agentem – powiedział Eldridge. – Straciłem go, gdy się ożenił. Jeśli to pozwoliłoby mi go odzyskać... – Spojrzał przez ramię na Westfielda.

– Kiedyś powiedziałeś mi, że łatwo werbuje się młodych, niebojących się ryzyka agentów – przypomniał Marcus.

– Tak, ale nic nie zastąpi doświadczenia. – Eldridge wrócił na krzesło z lekkim uśmiechem. – Chociaż w zasadzie na jedno wychodzi. Nie można być za bardzo zaangażowanym emocjonalnie w misję. Dlatego Barclay się nie nadaje. Podobnie jak i ty, Westfield. Istnieje spore prawdopodobieństwo, że przez swoje zaangażowanie narażasz życie lady Hawthorne.

Avery kręcił się nerwowo na krześle.

Marcus uśmiechnął się ponuro.

– Już to zrobiłem. Ale to się więcej nie powtórzy.

Eldridge nie spuszczał wzroku z Marcusa.

– Jesteś tego absolutnie pewien?

– Tak. – Zapomniał na kilka krótkich tygodni, jak bardzo potrafiła go zranić. Myślał, że jest ponad to. Teraz wiedział, że tak nie jest. Dla nich obojga najlepiej będzie, jeśli zachowa dystans. Nie chciał się od niej uzależnić. A ona już udowodniła, że wcale go nie potrzebuje. Po pierwsze, wychodząc za męża za innego, drugi raz, tak bezceremonialnie kończąc ich romans. Nie miał wątpliwości, że był jej zbędny.

– Wszyscy mężczyźni w końcu ulegają, Westfield – stwierdził Eldridge. – Znalazłeś się w doborowym towarzystwie.

Marcus wstał, przerywając dyskusję.

– Będę nadal pracować nad dziennikiem. Ślub ma się odbyć już za dwa tygodnie, a potem zamieszka w moim domu, gdzie będzie o wiele bezpieczniejsza.

– Porozmawiam z lordem Barclayem i zobaczę, co da się zrobić, żeby go nieco uspokoić – rzekł Avery.

– Informuj mnie na bieżąco – przykazał Eldridge. – W tej chwili, dopóki nie dowiemy się więcej o dzienniku, możemy tylko czekać albo wykorzystać lady Hawthorne, żeby zwabić napastnika. Niedługo będziemy musieli podjąć decyzję, którą opcję wybrać.

W kałużach pozostawionych przez lekki poranny deszcz odbijały się promienie słońca. Był to doniosły dzień, dzień jego ślubu. Marcus kończył się ubierać. Zamówił uszycie stroju w odcieniu perłowej szarości ze srebrną kamizelką, wyszywaną jedwabną nicią. Od czubka ozdobionej peruką głowy, po wysadzone diamentami buty, kamerdyner dołożył wszelkich starań, żeby Marcus wyglądał perfekcyjnie, a sama czynność ubierania trwała już ponad godzinę.

Gdy skończyli, przeszedł do salonu, a potem do pokoju pani domu. Przywieziono już większość rzeczy Elizabeth. Porozkładał je w pokoju, żeby poczuła się jak u siebie w domu. Dotykanie jej rzeczy było tak intymną czynnością, że nie pozwolił tego zrobić żadnemu służącemu. Tak jak przez ostatnie dwa tygodnie, zamierzał utrzymywać emocjonalny dystans, ale miał teraz swoje

prawa i po tym, co dla niej przeszedł, na pewno nie omieszka z nich skorzystać.

Rozglądając się po pokoju po raz ostatni, Marcus upewnił się, że wszystko znajduje się na właściwym miejscu. Jego wzrok padł na sekretarzyk, gdzie stał niewielki portret lorda Hawthorne'a. Marcus z irytacją podniósł zdjęcie. Nie ze względu na zazdrość czy złe pojętą zaborczość. Jego podobizna niepokoiła go ze względu na niejasne przeczucie, że powinien dostrzec coś, co mu cały czas umykało.

Jak często bywało w ciągu ostatnich kilku dni, wpadł w zamyślenie. Jakże inna byłaby jego przyszłość, gdyby przystojny hrabia nadal żył. Gdy Elizabeth wyszła za mąż, Marcus myślał, że na zawsze znalazła się poza jego zasięgiem. Przeszło mu przez myśl, że mógłby ją uwieść. Pomimo że nosiła nazwisko Hawthorne, zawsze myślał o niej jak o należącej do niego, ale kiedy wrócił do Anglii, była już wdową, co zniweczyło ten pomysł.

Postawił portret na biurku obok podobizn Williama, Margaret i Randalla Chesterfielda. Przeszłość odeszła w zapomnienie. Dziś naprawiona zostanie wielka krzywda, którą mu wyrządzono i do jego życia wrócą pozory normalności, którymi cieszył się, zanim spotkał Elizabeth.

Zszedł na dół, włożył kapelusz, rękawiczki i wsiadł do powozu. Był jedną z pierwszych osób, które pojawiły się w kościele, i odetchnął z ulgą, gdy dowiedział się, że Elizabeth przebywa już w pomieszczeniu dla panny młodej i szykuje się do ceremonii. Prawdę mówiąc, obawiał się, że rozmyśli się w ostatniej chwili. Dopóki Elizabeth nie wypowie słów przysięgi małżeńskiej, nie może pozwolić sobie na satysfakcję, na którą tak długo czekał.

Z uśmiechem na ustach rozmawiał z rodziną, przyjaciółmi i ważnymi członkami socjety. Ze względów bezpieczeństwa wśród gości byli agenci. Oprócz siedzących razem Talbota i Jamesa nie znał nikogo innego, ale wiedział, że tu są.

Kierowany ciekawską naturą, zaczął bacznie obserwować zebra-nych w ławkach gości, zastanawiając się, którzy spośród nich tak jak on wiedli życie agenta. Dostrzegł również wyraźną powściągliwość pomiędzy siedzącymi obok siebie mężami i żonami i żałował, że nie potrafi odczuwać podobnej obojętności w stosunku do Elizabeth.

Czy ci mężowie straciliby rozum, gdyby coś zagrażało ich żonom? Bardzo w to wątpił. Jego fascynacja była nienaturalna. Bez tego przekleństwa nie naraziłby jej na niebezpieczeństwo, nie czułby się jak zamknięte w klatce zwierzę.

Co dziwne, jedynym sposobem na odnalezienie spokoju było poślubienie źródła jego udręki. Przez cztery lata utrata Elizabeth tkwiła w jego ciele jak cierń. Teraz mógł go wreszcie wyciągnąć. Uwolni się od dławiącego go bólu. Od tej chwili jego misja i spokój staną się priorytetem. Elizabeth będzie należeć do niego i cały świat się o tym dowie, nie wyłączając tych, którzy czyhają na jej życie.

Koniec z zabawą w kotka i myszkę, koniec z frustracją. Pragnął szczęśliwego zakończenia.

I dziś to wreszcie nastąpi.

Rozdział 16

– Drżysz – zauważyła Margaret.

– Jest zimno.

– To dlaczego jesteś spocona?

Elizabeth spojrzała w lustro i napotkała ciepły wzrok szwagierki. Margaret uśmiechnęła się.

– Wyglądasz pięknie.

Elizabeth spojrzała na siebie w lustrze. Wybrała bładoniebieską jedwabną suknię z rękawami do łokci. Całość dawała wrażenie spokoju, uczucia, którego tak bardzo jej teraz brakowało.

Westchnęła głęboko i skrzywiła się. Pewna, że ten dzień nigdy nie nadejdzie, była zupełnie nieprzygotowana na tę chwilę.

– Poczujesz się lepiej, gdy staniesz przy Marcusie – powiedziała Margaret.

– Mam nadzieję...

Ale piętnaście minut później, gdy Elizabeth szła przez kościół wsparta na ramieniu ojca, widok Marcusa oszołomił ją i podniósł na duchu, tak jak przewidziała to bratowa. Wyglądał olśniewająco i wpatrywał się w nią z taką intensywnością, że z daleka widziała szmaragdowy kolor jego tęczówek.

Jednak dzieliło ich więcej niż fizyczna odległość. Jego reputacja i praca u Eldridge'a stanowiły poważną przeszkodę i Elizabeth

zastanawiała się, czy zdołają ją kiedykolwiek przewyciężyć. Wspominał o wierności i zgodził się rozważyć możliwość zrezygnowania z pracy w agencji, ale nie składał obietnic. Jeśli nie zmieni się pod żadnym względem, znienawidzi go. A jeśli ożenił się z nią z zemsty, ich związek był z góry skazany na niepowodzenie. Nie mogła przestać się martwić, przyszłość ją przerażała.

– Jesteś pewna swojej decyzji? – zapytał po cichu ojciec.

Zaskoczona Elizabeth spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami. Patrzył wprost przed siebie, oziębły jak zawsze, zupełnie tak jak Marcus zachowywał się przez ostatnie kilka tygodni.

– Dlaczego pytasz? – tylko tyle zdołała powiedzieć.

Wydał usta i wpatrywał się w ołtarz i stojącego przy nim mężczyznę.

– Miałem nadzieję, że wychodzisz za mąż z miłości.

Gdyby nie patrzący na nią tłum gości, otworzyłaby usta ze zdumienia.

– Nie spodziewałam się usłyszeć od ciebie takich słów.

Westchnął i spojrzał na nią z ukosa.

– Zniósłbym każde cierpienie za honor bycia z twoją matką, tak długo jak byłem.

Poczuła ucisk w sercu na widok pustki w jego oczach.

– Ojciec...

– Możemy się jeszcze wycofać, Elizabeth. Niepokoją mnie intencje Westfielda.

Ogarnięta nową falą wątpliwości, spojrzała na pana młodego. Na twarzy Marcusa malował się czarujący uśmiech i cicha zachęta. Jej serce zamarło.

– Pomyśl, jaki wybuchłby skandal – wyszeptwała.

Ojciec zwołał kroku.

– Zależy mi jedynie na twoim szczęściu.

Poczuła się słabo i zachwiała się na nogach. Jak długo czekała na jakiś znak, że jest dla ojca ważna? Niespodziewane wsparcie w razie ucieczki było nie tylko zaskakujące, ale bardzo kuszące.

Spojrzała na niego i na zgromadzonych gości i ponownie na Marcusa. Zobaczyła, że zrobił małe kroki w przód i zacisnął pięści, w cichym ostrzeżeniu, że w razie ucieczki zamierza ją gonić.

Ta niemalże niedostrzegalna groźba powinna wzmocnić jej przeżycie. Zamiast tego przypomniała sobie, jaką ulgę przyniósł jej dźwięk jego głosu w ogrodzie, gdy ją ratował po napadzie, a drżenie ramion i głosu zdradzały głębię troski. I przypomniała sobie noce w jego ramionach, to, jak bardzo ich pragnęła. Jej serce zaczęło bić szaleńczo, ale tym razem nie kierowała nią wola ucieczki.

Uniosła dumnie głowę.

– Dziękuję, ojcze, lecz jestem pewna mojej decyzji.

Marcus spojrzał na młodszego brata, który stał obok niego, przy ołtarzu. Paul uśmiechał się z uniesionymi pytająco brwiami. Jakież wątpliwości?

Marcus otworzył usta, żeby mu odpowiedzieć, gdy nagły szum w kościele przykuł jego uwagę. Do kościoła weszła Elizabeth z ojcem i jej widok zaparł mu dech w piersi. Cichy gwizd Paula potwierdził, że otrzymał odpowiedź na niewypowiedziane pytanie.

Marcus nigdy nie widział piękniejszej panny młodej.

Jego panny młodej.

Słyszając zduszone szlochy, popatrzył na siedzącą w pierwszym rzędzie matkę. Młodszy brat Robert trzymał jej delikatną dłoń i patrzył na Marcusa zza złotych oprawek okularów z uspokajającym uśmiechem. Jego matka uwielbiała Elizabeth od pierwszego spotkania wiele lat temu, i twierdziła, że kobieta, która potrafiła przekonać jej najstarszego syna do małżeństwa, musiała być zaprawdę niezwykła. Marcus ukrył przed nią fakt, że to on zaciągnął ją do ołtarza.

W chwili gdy o tym pomyślał, Elizabeth zachwiała się. Rozejrzała się po kościele jak wystraszona sarenka. Zrobił krok do przodu. Nie

ucieknie mu. Nie tym razem. Jego serce waliło w panice. Potem spojrziała mu w oczy, uniosła brodę i ruszyła ku niemu.

Rozpoczęła się długa ceremonia. Zbyt długa.

Pragnąc przyspieszyć obrządek, powtarzał słowa przysięgi głośno i dobitnie, a jego głęboki głos niósł się donośnie po kościele. Elizabeth wymawiała przysięgę powoli i dokładnie, jakby bała się pomylić. Widział, że drży, czuł jej lodowatą dłoń i wiedział, że jest przerażona. Delikatnie ścisnął jej dłoń, chcąc ją uspokoić, ale również podkreślić, że teraz należy do niego.

A potem było po wszystkim.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował, zaskoczony żarliwością, z jaką oddała pocałunek. Jej smak zalał jego usta, odurzył zmysły, sprawił, że oszalał z pożądania. Przymusowa abstynencja pulsowała między jego nogami, domagając się należnych mu teraz praw.

Z trudem się opanował.

Ale nic go nie obchodziło oprócz niej.

Marcus poczuł wzbierające w nim nieokiełznane emocje, gdy patrzył na żonę – zbyt silne, więc zdusił je w sobie i odwrócił wzrok.

Elizabeth starała się zbyt dużo nie myśleć, gdy przygotowywała się do nocy poślubnej. Siedząc przy toaletce, rozejrzała się po pokoju, szczęśliwa, że w tym obcym miejscu otaczają ją jej własne rzeczy. Pokój był piękny i duży, ze ścianami wyłożonymi różowym adamaszkiem. Tylko dwie pary drzwi oddzielały ją od pokoju, w którym po raz pierwszy kochała się z Marcusem. Na samo wspomnienie zrobiło jej się gorąco i poczuła ucisk w żołądku. Tak długo nie byli razem, że na myśl o nadchodzącej nocy drżała z podniecenia.

Pomimo nieustannego pożądania, do którego zdążyła się już przyzwyczać, przerażała ją fakt poślubienia mężczyzny silniejszego niż ona. Mężczyzny tak zdeterminowanego, że nie cofnie się przed

niczym, żeby osiągnąć swój cel. Czy będzie miała na niego jakiś wpływ? Czy zdoła przekonać go do zmiany trybu życia? Być może nie był w stanie tego zrobić i niepotrzebnie robiła sobie nadzieje.

Gdy skończyła się myć, przykazała Meg, żeby nie spinała jej włosów. Elizabeth podeszła do łóżka, gdzie leżała specjalnie przygotowane koszula nocna i szlafroczek, stanowiące część jej ślubnej wyprawy. Z podziwem przesunęła opuszkami palców po cieniutkiej jak pajęczyna tkaninie i kosztownych koronkach.

Zatrzymała się, gdy światło świecy padło na jej pierścionek i obrączkę. Był tak różny od prostego zestawu wybranego przez Hawthorne'a. Marcus ofiarował jej pierścionek z ogromnym diamentem otoczonym rubinami. Nie można było go nie zauważyć, stanowił jaskrawy dowód jej przynależności, a gdyby to było mało, na obrączce wygrawerowany był jego herb.

Rozległo się pośpieszne pukanie do drzwi i Elizabeth sięgnęła po koszulę, ale potem zmieniła zdanie. Jej mąż był mężczyzną obdarzonym nienasyconym apetytem seksualnym, a ostatnio nie okazywał jej zbyt wielkiego zainteresowania. Jeśli chciała podtrzymać jego uwagę, powinna być bardziej śmiała. Nie była doświadczona jak jego poprzednie kochanki, ale pełna entuzjazmu. Miała nadzieję, że to wystarczy.

Poprosiła, żeby wszedł. Wzięła głęboki oddech i się odwróciła. Marcus otworzył drzwi i zamarł na jej widok. Stał w progu, odziany w czarny, satynowy szlafrok, a jego szmaragdowe oczy płonęły, aż poczuła mrowienie na skórze. Walczyła z chęcią zakrycia się rękami, ale uniosła brodę, demonstrując odwagę, której wcale nie odczuwała.

Jego niski, zachrypły głos przyprawił ją o gęsią skórę.

– Ubrana tylko w mój pierścionek wyglądasz olśniewająco pięknie.

Jak gdyby nigdy nic, wszedł do pokoju i zamknął za sobą drzwi. Ale Elizabeth nie dała się zwieść. Wyczuwała jego napięcie. Patrzyła zafascynowana, jak jego szlafrok się wybrzuszył,

ujawniając erekcję. Wbijiała w dłonie paznokcie, czekając, aż rozchyła się poły szlafroka i odsłonią to, czego pożądała.

– Gapisz się na mnie, kochanie.

Szlafrok wirował wokół jego nóg, gdy przechodził przez pokój i podszedł do niej tak blisko, że czuła ciepło jego ciała. Otoczył ją zapach drewna sandałowego i cytrusów, jej sutki stwardniały, a ostre impulsy pożądania rozchodziły się od piersi do szparki pomiędzy nogami. Zdusiła w sobie jęk. Codziennie bardziej go pragnęła i z trudem znosiła wymuszoną miesięczną wstrzemięźliwość.

Kiedy stała się taką rozpustnicą?

– Tęskniłam za tobą – wyszeptała, desperacko pragnąc jego dotyku.

– Naprawdę? – Spojrzał na nią z uwagą, a ona odwdzieczyła się tym samym, dostrzegając jego zaciśnięte szczęki, które nie pasowały do namiętnego spojrzenia. Stał się taki niedostępny, jak czarujący nieznajomy. Potem jego ręka powędrowała pomiędzy jej nogi. Przesunął środkowym palcem po wilgotnym zagłębieniu pomiędzy wargami jej szparki.

– Tak, widzę, że mówisz prawdę.

Jęknęła, gdy zabrał rękę, a Marcus uciszył ją cichym pomrukiem.

Jego ręce nieśpiesznie powędrowały do paska szlafroka. Rozwiązał go i odchylił poły, ukazując umięśniony brzuch i twardą, pulsującą erekcję. Jego smukłe ciało na tle hebanowej szaty wyglądało zachwycająco.

Elizabeth zmusiła się, żeby podnieść wzrok i spojrzała mu w oczy. Powiedziała to, co musiał wiedzieć, co musiał zrozumieć.

– Jesteś tylko mój.

Próbując przebić się przez nagły chłód w jego wzroku, uniosła rękę i przejechała palcami wzdłuż jego szyi i piersi. Wstrzymał oddech, a jego skóra rozgrzewała się pod jej dotykiem.

Uśmiechnęła się, upojona władzą, którą nad nim miała. Nigdy nie przypuszczała, że może tak być, nigdy tego nie pragnęła, ale teraz należał tylko do niej. To wszystko zmieniało.

Marcus chwycił ją w talii i podniósł, podchodząc do łóżka.

– Lady Westfield – powiedział, sadzając ją na brzegu i pochylając się nad nią, wszedł w nią jednym silnym pchnięciem.

Elizabeth krzyknęła, próbując obronić się przed tym niespodziewanym, bolesnym wtargnięciem, ale mocno ją trzymał. Napierał na nią, przyciskając ją do łóżka, a jego szata zamykała ich złączone ciała w jedwabnej klatce. Zaanektował jej usta w gwałtownym pocałunku, a jego język poruszał się w oszalamiającym rytmie.

To nie było delikatne, namiętne uwodzenie jak podczas ich poprzednich zbliżeń. To było egzekwowanie małżeńskich praw w najbardziej pierwotnej formie, które zupełnie oszołomiło Elizabeth. Znała jego dotyk, jej zmysły rozpoznawały jego zapach i ciało, ale sam mężczyzna był obcy. Zdeterminowany i brutalnie poruszający się w jej ciele.

Jego wielka ręka odnalazła jej pierś i brutalnie ścisnęła, wyrwijąc Elizabeth z chwilowego paraliżu. Poczowała jego napinające się uda. Wsunął się w nią jeszcze głębiej. Rzuciła się pod nim, przekręcając głowę, walcząc o oddech. A jego usta przesunęły się na policzek, na szyję, zaczęły przygryzać ucho.

– To ty należysz do mnie – powiedział szorstko.

Groźba. Zesztywniała, gdy zrozumiała jego słowa.

Chciał, żeby mu się poddała. Pierścionek, nazwisko, pożądanie... nie wystarczyły, żeby go zadowolić.

– Dlaczego w ten sposób bierzesz to, co ofiarowałam dobrowolnie? – wyszeptwała, zastanawiając się, że może tylko w ten sposób potrafi ją osiąść, bo tylko w ten sposób mu się oddawała. Usiłowała przypomnieć sobie, czy kiedykolwiek uległa Marcusowi bez przymusu.

Jęknął i ukrył twarz w jej szyi.

– Niczego nie dałaś mi dobrowolnie. Własną krwią zapłaciłem za wszystko, co od ciebie dostałem.

Elizabeth wsunęła rękę pod szlafrok i pieściła jego muskularne plecy. Wygiął się w stronę jej dotyku, pocąc się i desperacko wciskając w nią biodra, aż ukołysa go głosem.

– Pozwól mi dać ci to, czego pragniesz.

Marcus przycisnął Elizabeth do piersi, wgrzyzając się w jej ramię, gdy zaczęła pieścić go mięśniami swego wnętrza.

– Wiedźma – wyszeptał, pozostawiając na jej skórze ślady po swoich zębach.

Przyszedł do jej pokoju w jednym celu – żeby zaspokoić ich wzajemne pożądanie i skonsumować długo wyczekane małżeństwo. To miało być jak taniec, którego kroki świetnie znał. Doskonale zaplanowane zbliżenie pozbawione zbędnej intymności. Ale wyszła mu na spotkanie naga, skąpana w świetle kominka, z rozpuszczonymi włosami i dumnie uniesioną brodą. Stała tam i powiedziała, że teraz należał do niej. Przez tyle lat nic jej nie obchodził, a teraz, teraz, po tym wszystkim, co wycierpiał, sięgała po zwycięstwo.

I odniosła zwycięstwo. Marcus był omotany, uwięziony w jej smukłych udach i wilgotnej głębi, podczas gdy jej palce wędrowały po jego plecach.

Zatracony w jej uścisku, pochylił się i zaczął całować gorącą ścieżkę prowadzącą od szyi do piersi. Lizał i smakował bladą skórę, pieszcząc ciężkie, obrzmiałe piersi. Sterczące sutki były nieodpartą ponętą; zaczął drażnić je zębami, zanim okrążył stwardniałe miejsce językiem. Znaczył ją. Tak jak zamierzał oznaczyć całe jej ciało.

Dopiero gdy zaczęła błagać, otoczył ustami jej sutek i zaczął ssać powolnymi, delikatnymi pociągnięciami języka i ust, drżąc, gdy rozkosz rozlała się w dół jej ciała i poczuł wokół penisa rytmicznie pulsujące mięśnie. Mógł osiągnąć orgazm dzięki zaciskaniu i rozwieraniu się jej jedwabistego wnętrza. Podniecony tą myślą wciągnął policzki i zaczął ssać mocniej. Zamknął oczy, a jego ciało

zadrzało. Poruszył biodrami, pocierając o lechtaczkę i jęknął, czując jej orgazm, uwalniając swe pożądanie w gorących strumieniach nasienia.

Dysząc i nie odczuwając pełnego zaspokojenia, puścił jej pierś i położył na niej głowę, zastanawiając się, czy kiedykolwiek się nią nasyci.

Włożyła palce w jego włosy.

– Marcusie...

Uniósł się nad nią, opierając ręce po obu stronach jej ramion, a Elizabeth wpatrywała się w męża, usiłując rozszyfrować jego dziwny nastrój. Jego piękna twarz była tak surowa, a oczy szukały jej wzroku. Zadrzała, prawie przestraszona. Wyglądał jak gdyby był zły, z przymrużonymi, szmaragdowymi oczami i mocno zaciśniętymi ustami. Nagle odsunął się i znikło ciepło jego ciała, a ona odczuła przesywającą pustkę. Jak mógł być równocześnie zaangażowany i tak odległy?

Marcus stał nad żoną i przyglądał się, jak leży rozpalona, z bezwstydnie rozłożonymi nogami, odsłaniając wszystko, czego pragnął. Pokryta jej wilgocią erekcja nie zmalala. Wpatrywał się, jak spomiędzy jej nóg sływa nasienie. Wyciągnął rękę, zanurzył w niej palce. Roztarł na wargach jej cipki, masując wyglądającą spod fałdki skóry lechtaczkę.

Moja, moja, moja... cała moja...

Oszalały z ulgi, rozkoszy i pożądania, rozcierał spernę na jej cipce, patrząc, jak Elizabeth wije się i wygina, słuchając jej błagań i próśb z udawaną obojętnością.

Każdy centymetr jej satynowej skóry należał do niego, każdy kruczoczarny włos na jej głowie, każdy jej oddech. Do końca życia mógł jej w ten sposób dotykać, w ten sposób ją posiadać.

Cała moja...

Ta myśl sprawiła, że stwardniał jak skała. Był tak napięty i ciężki, jakby nie przeżył przed chwilą orgazmu. Wziął penisa w dłoń i zaczął masować ją jego koniuszkiem.

– Weź mnie w siebie.

Spodziewając się oporu, jęknął, gdy natychmiast uniosła biodra, pochłaniając jego wrażliwą koronę w wilgotnej, rozpalonej głębi. Poruszył biodrami i wypełnił ją, padając na wyciągnięte ramiona, zanurzając się w jej sercu. To było niebo, gorący uścisk wokół jego penisa. Gdyby tylko mógł tak zostać na zawsze... Ale to niemożliwe. Niezależnie od tego, jak wspaniale się czuł, to było niewłaściwe.

Złapał żonę za ramiona, żeby przytrzymać w miejscu, przysunął twarz do jej szyi i zaczął poruszać się z pasją, aż słuchać było odgłosy skóry uderzającej o skórę. Elizabeth otoczyła nogami jego biodra, unosiła się, gdy się w niej zanurzał, odwzajemniając jego żarliwość, całkowicie poddając się namiętności i bezwstydnie krzycząc przy każdym mocnym pchnięciu. Przyjmowała go tak, jak obiecała.

– Tak! – krzyknęła, wbijając paznokcie w jego plecy. – Marcusie... Tak!

Poczuł, że jest wciągany w wir i zacisnął zęby, żeby z tym walczyć. Wyrywając się z jej ramion, stanął na podłodze. Jedną ręką podtrzymywał się słupa baldachimu i wysunął się z jej ciała, tak że w środku pozostawał sam koniuszek penisa, podczas gdy każdy nerw w jego ciele krzyczał w proteście.

W Elizabeth wszystko płonęło – skóra, cipka, cebulki włosów. Łzy frustracji spłynęły po jej policzkach.

– Nie zabieraj mi rozkoszy!

– Powinienem – odparł. – Ty mi odmawiałaś przez tyle lat.

Podniosła się i opierając się na łokciach, wpatrywała się w miejsce, gdzie spotykały się ich ciała, gdzie palił ją ból. Nie miała w tej chwili nad nim żadnej władzy. I przyzna to, jeśli będzie musiała.

– Tak wspaniale jest mieć cię w środku – zachłysnęła się powietrzem. – Zrobię wszystko...

– Wszystko? – Wynagrodził ją kilkoma pchnięciami.

– Tak. Na miłość boską, Marcusie!

Wszedł głęboko i się wycofał. Poruszył biodrami i znów się zanurzył. Wszedł płyciutko i znowu szybko się wycofał. Drażnił się z nią. A ona wpatrywała się w ten erotyczny spektakl, w jego wyrzeźbiony brzuch, gdy kochał się z nią z taką wprawą, w napinające się mięśnie jego ud, gdy doprowadzał ją do szaleństwa swym grubym, wspaniałym penisem.

Miała ochotę krzyczeć. Jej skóra była mokra od potu, kończyny drżały, a cipka ociekała wilgocią.

– Czego ode mnie chcesz?

Zmieniając głębokość i częstotliwość penetracji, nie spuszczał oczu z jej twarzy.

– Wszystkiego.

– Masz wszystko! Nic mi już nie zostało.

Wtedy wziął ją jak wygłodniała bestia, trzymając się słupków baldachimu, aż zbieleły mu kłykcie. Przesunęła się na łóżku, podążył za nią i poruszał się w niej mocno i głęboko, nie dbając o jej wygodę.

Niezdolna do żadnego oporu Elizabeth poddała się pasji męża, aż krzyknęła w uldze orgazmu.

Marcus górował nad nią, patrzył na jej rozkosz, przyjmował jej drżenie, czuł napinające się wokół niego tkanki, gdy nie przestawał się w niej ruszać.

Nie pamiętał, żeby kiedykolwiek był bardziej zaangażowany w akt seksualny. Jego biodra pracowały niestrudzenie, przedłużając jej rozkosz i wiodły go ku zapomnieniu orgazmu. Porykiwał z czysto zwierzęcą radością kochania się z własną żoną, niezwykle namiętną kobietą, która wzbudzała jego pożądanie i odpowiadała swym własnym.

Uczucia, emocje, pragnienie – oboje pracowali nad tym, żeby wznosił się na poziomy, których nigdy wcześniej nie zaznał. Z ukłuciem w sercu wyszeptał jej imię i wytrysnął w niej, marząc, żeby to wystarczyło, chociaż dobrze wiedział, że nigdy mu nie będzie dosyć. Przerazała go bezdenne studnia pragnienia. Nawet teraz,

będąc w niej, ściskając ją desperacko, zaciskając do bólu szczęki – pragnął więcej.

Zsunął się z niej. Leżał zdyszany, wpatrując się w baldachim, czekał, aż odzyska ostrość widzenia, aż wszystko wokół przestanie wirować. Po czym opuścił łóżko żony.

Z jej zapachem na skórze, nie zważając na jej ciche protesty, Marcus zawiązał szlafrok i wyszedł z pokoju. Nie obejrzał się za siebie.

Rozdział 17

Elizabeth obudził jasny promyk słońca, który wkradł się przez malutką szczelinę pomiędzy storami. Przeciągnęła się i poczuła ukłucie bólu między nogami, pamiątkę po brutalnym seksie i jeszcze brutalniejszym odejściu męża.

Powoli podniosła się z łóżka i stała, rozważając właśnie odkrytą rzeczywistość. Marcus ożenił się z nią z zemsty i doskonale udało mu się na niej odegrać, bo gdzieś pomiędzy tą okropną nocą w ogrodzie Chesterfield a dniem wczorajszym zaczęło jej na nim naprawdę zależeć. Głupi, bolesny błąd.

Pogodzona z losem, który dobrowolnie wybrała, zawołała Meg i lokajów, żeby przynieśli gorącą wodę na kąpiel, aby mogła zetrzeć ze skóry zapach męża.

Po raz pierwszy i ostatni płakała z powodu Marcusa Ashforda. W świetle dnia nie mogła sobie przypomnieć, dlaczego myślała, że ich małżeństwo będzie jakimś głębszym związkiem. To zapewne z powodu seksu. Zbyt wiele orgazmów zamroczyło jej umysł. Prawdę mówiąc, od tygodni dawało się zauważyć jego znużenie. Marcus wcale się z tym nie krył. Chociaż aż do zeszłej nocy pozostawał troskliwy i ugrzeczny, nie miała wielkich nadziei, że zmieni się teraz, gdy już się na niej zemścił. Ona odplaci się równie chłodnym zachowaniem. A jej drugie małżeństwo będzie

przypominało pierwsze; obojętni sobie ludzie pod tym samym dachem i wspólne nazwisko. Nic nadzwyczajnego.

Pomimo tych prób dodania sobie otuchy, była załamana, miała ochotę płakać, aż poczuła uścisk w piersi. Na myśl o spotkaniu z Marcusem robiło się jej niedobrze. Gdy skończyła toaletę, spojrziała w lustro i ogarnął ją jeszcze gorszy nastrój, gdy zobaczyła sińce pod oczami zdradzające brak snu i przeplakane godziny. Powinna gdzieś pójść. Nie czuła się jeszcze tu jak u siebie, to był bastion Marcusa, a wszystkie jej wspomnienia związane z tym domem nie były przyjemne. Wzięła głęboki oddech i wyszła z pokoju.

Przechodząc przez korytarz, spozjrzała na zegar i zobaczyła, że jest wczesny poranek. Biorąc pod uwagę godzinę, była zdziwiona, gdy zastała rodzinę Marcusa przy śniadaniu. Poczuła się mile zaskoczona, gdy jej wysocy szwagrzy wstali, żeby ją przywitać. Ashfordowie byli bardzo uprzejmi, ale w tej chwili marzyła, żeby w samotności lizać rany.

– Dzień dobry, Elizabeth – powitała ją hrabina Westfield.

– Dzień dobry – odrzekła z najszerszym śmiechem, na jaki mogła się zdobyć.

Elaine Ashford była piękną i elegancką kobietą, o złotych włosach i szmaragdowych oczach, które błyszcząły, gdy się uśmiechała.

– Wcześniej dziś wstałaś.

Paul wyszczerzył się w uśmiechu.

– Marcus ciągle w łóżku? – Gdy Elizabeth przytaknęła, odrzucił do tyłu głowę i wybuchł gromkim śmiechem. – On odsypia na górze noc poślubną, a ty nieskazitelnie ubrana jesteś gotowa do wyjścia, jeśli nic nie uszło mojej uwagi.

Elizabeth oblała się rumieńcem.

Uśmiechając się przymilnie, Paul powiedział:

– Teraz wiemy, w jaki sposób nasza piękna bratowa doprowadziła do ołtarza zatwardziałego w kawalerstwie naszego brata. I to dwa razy.

Słyszając te słowa, Robert prawie zadławił się jajkiem.

– Paul – upomniała syna Elaine, chociaż jej oczy błysnęły mimowolnym uśmiechem. – Zawstydzasz Elizabeth.

Elizabeth również nie mogła ukryć uśmiechu. Ze względu na obrażenia po ataku i konieczność zachowania ich w tajemnicy nie miała wiele czasu, żeby poznać rodzinę Marcusa. Ale z czasów ich pierwszego narzeczeństwa pamiętała, że byli to ludzie weseli, beztroscy, z rubasznym poczuciem humoru, szczególnie Paul słynął z zamiłowania do jowialnych docinków.

To, że tak odważnie sobie z niej żartował, świadczyło o tym, że ją zaakceptowali i przyjęli do swego grona. Poczula się trochę lepiej.

Paul był wzrostu Marcusa i miał podobnie szerokie ramiona, czarne włosy i ciepłe, czekoladowobrązowe oczy. Trzy lata młodszy od Marcusa, równie przystojny, gdyby tylko zechciał, Paul mógł rozwijać londyńską socjetę i chętne debiutantki. Jednak on wolał pozostać w Westfield. Elizabeth nie miała pojęcia, dlaczego postanowił odizolować się na wsi, ale postanowiła wkrótce rozwikłać tę tajemnicę.

Robert, najmłodszy z braci, był wierną kopią Marcusa, z kruczoczarnymi włosami i szmaragdowymi oczyma, uroczo błyszczącymi zza okularów. Był niezwykle wyciszony i zatopiony w książkach, równie wysoki jak bracia, ale znacznie szczuplejszy i mniej umięśniony. Robert interesował się mechaniką i naukami ścisłymi. Potrafił z ożywieniem mówić o każdym najnudniejszym temacie, ale wszyscy Ashfordowie słuchali go z uwagą, gdy już oderwał się od książek i zaszczycił ich rozmową. W tej chwili siedział z nosem utkwionym w gazecie.

Paul wstał.

– Panie wybaczą, mam dziś rano spotkanie z krawcem. Rzadko bywam w mieście, więc muszę wykorzystać okazję, żeby zaznajomić się z najnowszymi trendami mody. – Spojrzał na pochłoniętego gazetą Roberta. – Robercie, chodź ze mną, tobie bardziej potrzebne są nowe ubrania niż mnie.

Robert spojrzął na brata.

– Po co miałbym ubierać się wedle najnowszej mody?

Potrząsając głową, Paul zamruczał:

– Nigdy nie spotkałem równie przystojnego mężczyzny, który by się mniej troszczył o swój wygląd. – Podszedł do krzesła Roberta i odchylił go do tyłu. – Idziesz ze mną braciszku, czy tego chcesz, czy nie.

Z udręczonym westchnieniem i tęsknym spojrzeniem na gazetę Robert wyszedł za Paulem z domu.

Elizabeth przysłuchiwała się rozmowie z czułym rozbawieniem, przeniknięta ogromną sympatią do swych nowych braci.

Elaine podniosła filiżankę.

– Nie przejmuj się za bardzo jego szorstkością.

– Paula?

– Nie, Marcusa. Do życia małżeńskiego trzeba się po prostu przyzwyczać. Cały czas twierdzą, że powinniście gdzieś wyjechać. Pożyć z dala od zgiełku tego miasta.

– Zamierzamy to zrobić, gdy skończy się sesja parlamentu. – Marcus zasugerował, że posłużą się takim pretekstem. Dopóki nie rozwiążą zagadki dziennika, nie mogą pozwolić sobie na opuszczenie Londynu. Oczekiwanie na koniec sezonu stanowiło najmniej podejrzaną wymówkę.

– Ale ty nie jesteś zadowolona z tej decyzji, prawda?

– Dlaczego tak myślisz?

Elaine odpowiedziała ze smutnym uśmiechem:

– Płakałaś.

Przerażona, że jej smutek wyszedł na jaw, Elizabeth zrobiła krok do tyłu.

– Jestem trochę zmęczona, ale przejażdżka na świeżym porannym powietrzu to wszystko, czego mi trzeba.

– Wspaniały pomysł. Dołączę do ciebie. – Teściowa odsunęła się od stołu.

W sytuacji gdy odmowa byłaby niegrzeczna, Elizabeth westchnęła głęboko i przytaknęła. Ze stanowczym przykazaniem, żeby nie przeszkadzać lordowi, Elizabeth i Elaine wyszły z domu.

Gdy ruszył powóz, Elaine zauważyła:

– Masz sporą armię strażników. Chyba jesteś lepiej strzeżona niż sam król.

– Westfield jest trochę nadopiekuńczy.

– Takie zatroskanie to bardzo w jego stylu.

Elizabeth skorzystała z okazji, żeby dowiedzieć się czegoś więcej o mężu.

– Zastanawiałam się, czy Marcus bardzo przypomina swego ojca?

– Nie. Paul jest najbardziej podobny do hrabiego, z wyglądu i charakteru. Robert jest pewnego rodzaju anomalią, szczęście mu Boże. A Marcus jest zdecydowanie najbardziej czarujący, ale też najbardziej zamknięty w sobie. Doskonale potrafi ukryć myśli za tą wytworną fasadą. Nigdy nie widziałam, żeby stracił panowanie nad sobą, a jestem pewna, że tak naprawdę jest bardzo impulsywny. W końcu jest synem swojego ojca, a Westfield był mężczyzną z ogromną pasją.

Wzdychając w głębi duszy, Elizabeth przyznała prawdę jej słowom. Pomimo wielu godzin fizycznej intymności niewiele wiedziała o mężczyźnie, którego poślubiła, on nie lubił dzielić się swymi myślami. Była świadkiem jego pasji tylko wtedy, gdy byli sami, zarówno w złości, jak i namiętności. W pewnym sensie czuła się wyróżniona, że знаła go od tych stron, które pozostawały tajemnicą nawet dla jego ukochanej rodziny.

Elaine pochyliła się do przodu i wzięła w ręce dłoń Elizabeth.

– Od chwili, gdy ujrzałam was razem, wiedziałam, że jesteś dla niego idealna. Marcus nigdy nie był tak zaangażowany.

Młoda kobieta oblała się rumieńcem.

– Nie sądziłam, że mnie zaaprobujesz, po tym, co wydarzyło się cztery lata temu.

– Wierzę, że wszystko ma swoją przyczynę, moja droga. Całe życie wszystko zawsze przychodziło Marcusowi zbyt łatwo. Wolę myśleć, że to... opóźnienie sprawiło, że nieco dojrzał przez te lata.

– Jesteś zbyt łaskawa.

– Nie mówiłabyś tak, gdybyś wiedziała, co wygadywałam o tobie cztery lata temu. Byłam zrozpaczona, gdy Marcus wyjechał z kraju.

Z ogromnym poczuciem winy Elizabeth ścisnęła dłoń Elaine i poczuła wzruszenie, gdy ta odpowiedziała uściskiem.

– Jednak w końcu wyszłaś za niego, a on bardzo się zmienił od tamtego czasu. Nie czuję do ciebie urazy, Elizabeth.

Szkoda, że Marcus nie myśli tak samo, pomyślała Elizabeth ze smutkiem.

Powóz zwolnił i się zatrzymał. Zanim zdążyły wysiąść, subiecki ustawili się przy krawężniku, żeby je powitać. Dostrzegłszy widniejący na drzwiczkach herb, z niecierpliwością oczekiwali, aby pomóc nowej hrabinie Westfield skorzystać z bogactwa męża.

Poranek upłynął w mgnieniu oka, a towarzystwo matki Marcusa wyrwało Elizabeth z melancholii. Była wdzięczna za porady starszej kobiety i matczyne towarzystwo, którego brakowało jej przez całe życie. Teściowa zatrzymała się przed wystawą modystki, zachwycona wspaniałymi kapeluszymi.

– Powinnaś to przymierzyć – zachęcała Elizabeth.

Elaine oblała się rumieńcem i przyznała:

– Mam słabość do kapeluszy.

Weszła do środka, a Elizabeth poszła do pobliskiej perfumerii, zostawiając dwóch strażników przy drzwiach. Zatrzymała się przy olejkach do kąpieli i otworzyła jedną z buteleczek, żeby powąchać zawartość. Zapach nie przypadł jej do gustu i sięgnęła po kolejną buteleczkę.

– Doszły mnie słuchy, że należą się pani gratulacje, lady Westfield – tuż za nią odezwał się męski głos.

Przestraszona niemal upuściła kruchą buteleczkę i poczuła ucisk w żołądku na dźwięk znajomego głosu. Odwróciła się i z walącym sercem stanęła twarzą w twarz z Christopherem St. Johnem.

W świetle dnia, bez maski ani peruki wyglądał znakomicie, niemal anielsko, z ciemnoblond włosami i intensywnie niebieskimi oczami.

Oszołomiona w pierwszej chwili jego niezwykłą urodą, Elizabeth szybko się otrząsnęła. Bardziej pasowało do niego określenie upadłego anioła. Na jego twarzy widać było ślady burzliwego życia, a cienie pod pięknymi oczami mówiły, że nie poświęcał zbyt dużo czasu na odpoczynek.

Wykrzywił usta w szyderczym uśmiechu.

– Nikt pani nie powiedział, że nieładnie jest się na kogoś gapić?

– Zamierza pan ponownie mnie zaatakować? – zapytała, robiąc krok do tyłu i wpadając na wystawę. – Jeśli tak, proszę bardzo.

St. John potrząsnął głową i wybuchł śmiechem, przyciągając uwagę panny sklepowej, która zaczęła wpatrywać się w niego z nieukrywaniem podziwem.

– Widzę, że jesteś zadziorna. Nic dziwnego, że Nigel tak cię lubił.

– Skąd te informacje?

– Wiem dużo różnych rzeczy – odrzekł arogancko.

– Ach, tak. Zapomniałam. – Elizabeth była wściekła, że okazuje taką pewność siebie wobec jej strachu. – Dowiedziałeś się w jakiś sposób o dzienniku Hawthorne'a i zacząłeś mi grozić. – Elizabeth tak mocno ścisnęła buteleczkę olejku do kąpielii, że rozboleła ją dłoń.

St. John spojrział w dół.

– Odlóż tę butelkę, bo zrobisz sobie krzywdę.

– Nie martw się o mnie. To tobie może się przez nią stać krzywda. – Uniosła butelkę w geście ostrzeżenia, po czym rzuciła ją niedbale na półkę, ignorując ssanie strachu w żołądku. – Czego chcesz?

St. John wpatrywał się w nią, a jego twarz zdradzała mieszaninę różnych emocji.

– Cały ranek zajęło mi pozbycie się tych lokajczyków, którymi szczuje mnie Westfield.

Przez witrynę dostrzegła plecy dwóch czekających na nią strażników.

– Jak tu wszedłeś?

– Tylnym wejściem. Bardzo trudno zbliżyć się do ciebie przez tych wszystkich opiekunów, którymi bezustannie otacza cię Westfield.

– O to właśnie chodzi.

Spojrzał na nią z ukosa.

– Kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy, mieliśmy zaledwie kilka minut i nie mogłem ci wszystkiego wytłumaczyć.

– Wytłumaczyć czego?

– Po pierwsze musisz wiedzieć, że nigdy bym cię nie skrzywdził. Próbuję ci pomóc.

– Dlaczego miałbyś mi pomagać? – zapytała drwiąco. – Jestem żoną człowieka, który najchętniej widziałby cię na szubienicy.

– Jesteś wdową po moim bracie – powiedział cicho. – Tylko to się dla mnie liczy.

– Co? – Wyprowadzona z równowagi tą wiadomością, Elizabeth sięgnęła do tyłu, żeby się podeprzeć i zrzuciła kilka stojących za nią butelek, które spadły na podłogę i rozbiły się na drobne kawałki, wypełniając pomieszczenie ostrym zapachem kwiatów i piżma.

– Kłamiesz! – Ale w chwili, gdy zaprzeczyła, wiedziała, że to prawda.

Gdy baczniej mu się przyjrzała, podobieństwo było oczywiste. Włosy Nigela miały dokładnie taki sam kolor ciemnej pszenicy, miał niebieskie oczy, choć nie tak intensywnie jak St. John. Mieli takie same nosy, kształt szczęki i brody, uszy.

– Dlaczego miałbym kłamać? – zapytał.

Przyjrzała się piratowi dokładniej. Miał inne usta. Usta Nigela były węższe, o cieńszych wargach, a skóra gładsza, bardziej wypiełgnowana. Nigel miał wąsy i bródkę, a twarz Christophera była gładko ogolona. Jednak różnice były niewielkie. Gdyby wiedziała, że powinna mu się przyjrzeć, dostrzegłaby je dużo wcześniej.

Bracia.

Krew odpłynęła jej z twarzy.

Desperacko łapała oddech, lecz zaciśnięty ciasno gorset nie ułatwiał zadania. Kręciło jej się w głowie i zaczęły uginać się pod nią nogi, ale St. John złapał ją, zanim zdążyła osunąć się na podłogę. Podtrzymał swym stalowym ramieniem i odchylił jej głowę do tyłu, żeby ułatwić oddychanie.

– Spokojnie – powiedział chrapliwym głosem. – Trzymam cię.

– Niech cię diabli – wydyszała. – Nie masz za grosz taktu? Żadnego poczucia przyzwoitości, żeby tak zwalać na mnie taką wiadomość bez ostrzeżenia?

– Ach, wróciła twoja czarująca osobowość. – Uśmiechnął się i przez chwilę wyglądał jak Nigel. – Oddychaj, jak najgłębiej możesz. Nie mam pojęcia, jak wy kobiety możecie wytrzymać w tych gorsetach.

Zabrzęczały dzwoneczki przy drzwiach wejściowych.

– Przybyła hrabina – rzekł ostrzegawczo.

– Elizabeth! – wykrzyknęła teściowa, a jej głos stawał się donośniejszy, w miarę jak podchodziła bliżej. – Proszę ją natychmiast puścić, sir!

– Przykro mi, hrabino – odparł St. John z czarującym uśmiechem. – Niestety nie mogę wykonać pani rozkazu. Jeśli puszczę lady Westfield, z pewnością upadnie na podłogę.

– Och – włączyła się do rozmowy sprzedająca w sklepie dziewczyna. – To Christopher St. John.

– St. John? – wymruczała Elaine, usiłując przypomnieć sobie, skąd zna to imię.

– On jest sławny – odpowiedziała dziewczyna.

– Chciałaś powiedzieć: niesławny – wtrąciła Elizabeth, usiłując się wyprostować.

Christopher wybuchł śmiechem.

Elaine zmarszczyła brwi. Niepewna, co zrobić w tej sytuacji, przywołała na pomoc dobre manieri.

– Dziękuję, panie St. John za pomoc. Jestem przekonana, że lord Westfield będzie panu wielce zobowiązany.

Pełne usta Christophera wykrzywiły się w szyderyczym uśmiechu.

– Szczerze w to wątpię, hrabino.

Elizabeth próbowała wyrwać się z jego silnych ramion.

– Puść mnie – syknęła.

Zachichotał i upewniając się, że stoi już o własnych siłach, zabrał ręce. Potem odwrócił się i zapłacił oniemiałej sprzedawczyni za rozbite towary.

– Elizabeth, źle się czujesz? – zapytała zmartwiona Elaine.

– Powinam coś zjeść dziś rano. Przez chwilę zrobiło mi się słabo, ale już wszystko w porządku.

St. John podszedł do nich, ukłonił się i pożegnał.

– Poczekaj! – pośpieszyła za nim Elizabeth. – Nie możesz tak po prostu odejść, po tym, jak powiedziałeś mi coś takiego.

Christopher ściszył głos, spoglądając ponad głową Elizabeth na hrabinę.

– Czy twoja teściowa wie coś o tej sprawie?

– Oczywiście, że nie.

– Więc nie możemy teraz o tym rozmawiać. – Wziął kapelusz. – Odnajdę cię wkrótce. A ty, proszę, uważaj na siebie i nikomu nie ufaj. Nigdy bym sobie nie wybaczył, gdyby coś ci się stało.

Elizabeth i Elaine wróciły do domu na krótko przed lunchem. Rozstały się na drugim piętrze i każda poszła do swoich pokoi, żeby zmienić suknię. Elizabeth była zmęczona, głodna i zupełnie

oszołomiona słowami St. Johna, a wszystko to razem przyprawiało ją o potężny ból głowy.

Co miała teraz zrobić?

Nie mogła się podzielić rewelacjami St. Johna, dopóty, dopóki nie była absolutnie pewna, że to prawda. A jeśli to była prawda, jej małżeństwo będzie porażką. Marcus szczerze nienawidzi St. Johna i ożenił się z nią z powodów, w które lepiej się nie zagłębiać. Co zrobi, jeśli się dowie? Nie potrafiła sobie wyobrazić, że przejdzie wobec tego obojętnie. Z pewnością dla Marcusa i Eldridge'a będzie to miało znaczenie, że mężczyzna, którego ścigają z taką zaciętością, jest z nią blisko związany. I jeszcze William. Przez te wszystkie lata obwiniali St. Johna o to, że niemal doprowadził do śmierci Williama. Czy pirat rzeczywiście był tak okrutny i bezwzględny, jak jej mówiono? A Nigel... Dobry Boże, Nigel. Pracował dla Eldridge'a, żeby wytropić swego własnego brata. Czy może pomagał St. Johnowi w jego działaniach, co czyniłoby z niego zdrajcę.

Potrzebowała czasu, żeby przemyśleć konsekwencje tego, czego się dziś dowiedziała. W tej chwili ledwie trzymała się na nogach i z głodu burczało jej w brzuchu. Później, gdy będzie w stanie spokojnie myśleć, zastanowi się, jak podzielić się tą wiadomością z mężem.

Weszła do pokoju i zamknęła drzwi. Podeszła do stojącego przy kominku dużego fotela i aż podskoczyła, gdy zobaczyła Marcusa.

– Dobrze nieba, Marcusie! Wystraszyłeś mnie.

Wstał z fotela, a Elizabeth zastanawiała się, czy to z powodu braku snu wydał się jej wyższy i bardziej przerażający.

– Z pewnością nie wystraszyłaś się tak jak ja, gdy odkryłem, że wyszłaś z domu.

Uniosła dumnie brodę w odpowiedzi na przyspieszone bicie serca. Ubrany do jazdy konnej, był niezmiernie przystojny i Elizabeth z niechęcią uświadomiła sobie, że ciągle go pragnie, mimo iż przeplakała z jego powodu całą noc.

– Tak dbasz o moje dobro? Szkoda, że nie byłeś równie troskliwy zeszłej nocy.

Próbowała go wyminąć, ale błyskawicznie złapał ją za ramię i przyciągnął do siebie.

– Nie słyszałem, żebyś narzekała.

– Może usłyszałybyś, gdybyś został dłużej.

– Gdybym został dłużej, nie miałabyś na co narzekać.

Wyrwała się z jego uścisku. Broda zaczęła jej drżeć, gdy usłyszała słowa, które zdradzały, że świadomie zadał jej ból.

– Zostaw mnie i zabierz ze sobą swoją arogancję. Muszę przebrać się na lunch.

– Mimo iż nie jestem mile widziany, wydaje mi się, że zostanę – powiedział nieco bardziej przyjaznym głosem, a w jego spojrzeniu kryło się wyzwanie.

– Nie chcę cię tu. – Jego obecność przypominała jej o nieszczęściu, o którym próbowała przez cały rano zapomnieć.

– A ja nie chciałem, żebyś wypuszczała się gdzieś beze mnie.

Czasami nie możemy dostać tego, czego chcemy.

– Tak dobrze cię znam – wymruczała, dzwoniąc po służącą.

Wypuścił oddech z widoczną frustracją.

– Dlaczego świadomie ignorujesz niebezpieczeństwo?

– Wzięłam ze sobą strażników i jak widzisz, wróciłam cała i zdrowa. Wcześniej nie miałeś nic przeciwko temu, że wychodziłam z domu. Czy po ślubie mam być więźniem?

– Nie wychodziłaś nigdzie od czasu napadu. Niebezpieczeństwo wzrosło i dobrze o tym wiesz.

Elizabeth usiadła na poślazonym krześle przy toalecie i spojrzała w lustro na jego rozszoszczoną twarz. Marcus popatrzył jej w oczy, położył na ramionach swe duże dłonie i ścisnął ją mocno, aż skrzywiła się z bólu. Otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale w tym momencie rozległo się delikatne pukanie do drzwi.

Przez następne pół godziny przyglądał się, jak pokojówka pomagała jej się ubrać. Milczał, ale jego obecność wprowadzała zarówno Elizabeth, jak i służącą w zakłopotanie. Zanim Elizabeth skończyła toaletę, była pewna, że umrze z głodu. Poza tym nie mogła znieść napięcia, jakie panowało w pokoju. Odetchnęła z ulgą, gdy zeszli na dół i dołączyli do siedzącej przy stole rodziny. Usadowiła się na krześle i jadła z najlepszymi manierami, na jakie ją było stać, biorąc pod uwagę, jak bardzo była głodna.

– Cieszę się, że czujesz się lepiej, Elizabeth – powiedziała Elaine.
 – Dziękuję Bogu, że ten St. John zdążył cię złapać, zanim stała ci się krzywda, chociaż wydawał się nieco...

– Czy mogłabyś powtórzyć, matko? – poprosił Marcus podejrzanie grzecznie.

Elizabeth skrzywiła się i zaczęła szybciej jeść.

– Z pewnością twoja żona wspomniała o tym, że niemal zemdlalała dziś rano? – Elaine rzuciła badawcze spojrzenie przez stół.

– Prawdę mówiąc, nie. – Odkładając nóż i widelec z nienaturalną ostrożnością, uśmiechnął się ponuro i zapytał: – Powiedziałaś St. John?

Elaine zamruwała oczami, widocznie zmieszana.

Elizabeth poczuła ucisk w żołądku. Wiedziała, że powinna coś powiedzieć, ale miała tak ściśnięte gardło, że nie mogła wydusić słowa.

Nagle uderzenie pięści Marcusa o stół przestraszyło wszystkich. Następującą po nim ciszę wypełniał jedynie brzęk talerzy. Odsunął krzesło i wstał, kładąc dłonie na stole. Na widok jego rozzłoszczonej twarzy Elizabeth zadrżała i wstrzymała oddech.

– Kiedy zamierzałaś mi o tym powiedzieć? – ryknął.

Wszyscy Ashfordowie siedzieli w osłupieniu, z uniesionymi sztućcami.

Elizabeth odsunęła się od stołu i wstała. Paul i Robert skoczyli na równe nogi.

– Lordzie – zaczęła. – Jeśli wolałbyś...

– Nie próbuj zwieść mnie nagłą uległością, lady Westfield. –
Okrzyżł stół. – Czego on chciał? Na Boga, zabiję go!

Spróbowała ponownie.

– Czy mogłabym zasugerować, żebyśmy przeszli do gabinetu?

Paul stanął na drodze brata.

Marcus podszedł do komody i nalał sobie potężną porcję brandy.

– Nie wspominałam o tym, bo wiedziałam, że się zdenerwujesz.

Marcus przyglądał się jej, jakby wyrosły jej dwie głowy, potem duszkiem wypił alkohol, a jego twarz zrobiła się surowa i bezwzględna. Potem rozległ się trzask zamykanych drzwi.

Paul zagwizdał pod nosem.

– Dobrze nieba – westchnęła Elaine, opadając na oparcie krzesła.

– Ale był zły.

Robert pokręcił głową.

– Gdybym nie widział tego na własne oczy, nigdy bym w to nie uwierzył.

Wszystkie oczy zwróciły się w stronę Elizabeth, która stała, dygocząc. Wzięła głęboki oddech.

– Przepraszam. Zdaję sobie sprawę, że nie widzieliście go wcześniej w takim stanie. Przykro mi, że musieliście być świadkami tej sceny.

Robert zmarszczył czoło.

– St. John. To brzmi znajomo.

– Pozwólcie, że wytłumaczę – westchnęła. – Marcus podejrzewa, że St. John jest odpowiedzialny za ataki na należące do Ashford Shipping statki, ale nie ma na to żadnych dowodów.

– Czy to był jedynie nieszczęśliwy przypadek, że znalazł się w pobliżu ciebie? – zapytała Elaine. – Wydawało się dziwne, że kupuje mydła i olejki do kąpieli.

Elizabeth szukała jakiegoś wytłumaczenia.

– Był bliskim przyjacielem Hawthorne’a. Gdy krzyżują się nasze drogi, podchodzi z wyrazami szacunku.

Robert zdjął okulary i zaczął je czyścić.

– Czy St. John wie o podejrzeniach Marcusa?

– Tak.

– Więc powinien trzymać się od ciebie z daleka i zachować wyrazy szacunku dla siebie! – wykrzyczał Paul.

Elaine popukała palcami w szklanekę wody.

– Nie wydawało się, jakbyś darzyła go szczególną sympatią, Elizabeth.

– Nie znam go.

– Ale żeby Marcus tak się zdenerwował tą całą sprawą! – dodała Elaine. – Nigdy nie widziałam go w takim stanie.

– Tak, bardzo się wzburzył – zgodziła się zakłopotana Elizabeth. Sama również nigdy nie widziała go tak wściekłego. Na myśl, że był tak rozdrażniony, iż musiał wyjść z domu, zrobiło się jej niedobrze. Ona też była na niego zła. Istniejąca między nimi przepaść zdawała się powiększać i zaczynała się czuć jak wtedy, gdy była żoną Hawthorne’a. Odeszła od stołu. – Proszę mi wybaczyć.

Wchodząc na schody, Elizabeth z ciężkim sercem myślała o wydarzeniach dnia. Marcus był dla niej bardzo ważny. Wiedziała o tym, decydując się go poślubić, i mimo że próbowała temu zaprzeczyć, gdy odnosił się do niej z takim chłodem, fakt pozostawał faktem. Teraz gdy ich już i tak chwiejny związek był zagrożony, uświadomiła sobie głębię swoich uczuć.

Dziś rano to mąż był odpowiedzialny za powstały między nimi rozłam, a teraz ona przyczyniła się do ochłodzenia stosunków. Gdyby mu na niej zależało, mogliby dojść do porozumienia, ale zniszczyła wszystkie jego uczucia cztery lata temu.

I dopiero teraz zrozumiała, jak dużo straciła.

Rozdział 18

Elizabeth ocknęła się, czując na plecach dotyk wilgotnej skóry. Po jej ciele błędziły gorące dłonie, jedna zatapiała się we włosy, gdy druga głaskała ją po udzie. Podkurczyła palce u stóp i poczuła, jak twardnieją jej sutki; ciało natychmiast odzyskało świadomość, podczas gdy umysł ciągle tkwił w półśnie.

Jęknęła. Marcus zniknął na wiele godzin, całe popołudnie i wieczór. Ponownie usnęła wyczerpana płaczem, po tym jak obiecywała sobie więcej przez niego nie płakać. Teraz jego dotyk i zapach tuż przy jej skórze był zarówno balsamem, jak i zadrą. Jego twardy, gorący penis wciskał się w dolinkę pomiędzy jej pośladkami niczym cicha obietnica miłosnych intencji.

– Ciii – wymruczał miękko, wtulając usta w jej szyję, a jego mokre włosy chłodziły jej rozpaloną skórę. Chwycił za wewnętrzną stronę uda i unióś jej nogę, opierając ją na swojej, a palce podryfowały w stronę ukrytych pomiędzy nogami włosków. Jego dotyk był delikatny i czuły; ponownie stał się kochankiem, którego pragnęła, a nie brutalnie zaborczym mężem, który wziął ją zeszłej nocy.

Z wprawą zrodzoną z ogromnego doświadczenia i wiedzy intymnej rozchylił delikatnie jej wargi i zanurzył się w środku, pieszcząc lechtaczkę i szparkę szorstkimi opuszkami palców, a jego

chropowata skóra sprawiała jej rozkosz prawie nie do zniesienia. Zdesperowana ocierała się bezwstydnie o jego twarde ciało.

– Proszę...

– Moja żona! – wykrzyknął, pieszcząc językiem jej ucho, rozgrzewając oddechem jej wilgotną skórę. – Zawsze rozpalona. Naga w łóżku, czekająca na mnie.

Przeciągnął palcami wzdłuż jej szparki i wsunął się do środka, powolnie drażniąc spływające wilgocią ścianki cipki. W tę i z powrotem. Jednym palcem, dość aby ją zaspokoić, lecz wystarczająco, żeby sprawić, by błagała o więcej.

– Marcusie! – Usiłowała się odwrócić, poruszyć, wziąć to, czego pragnęła, ale skutecznie ją unieruchomił.

– Zrelaksuj się, to pozwolę ci dojść.

Elizabeth usiłowała powstrzymać wstrząsające jej ciałem drżenie, gdy do samotnego palca dołączył kolejny. Zanurzały się i wycofywały w jej ociekającym wilgocią wnętrzu.

Podniosła wyżej nogę, otwierając się szerzej, a Marcus zacisnął w pięść zaplątaną w jej włosy dłoń i odchylił do tyłu jej głowę.

Przekręciła głowę i natrafiła na jego zachłanne usta, splotła język z jego językiem w szaleństwie pożądania. Jej żądza zburzyła jego sztywną kontrolę. Zaszła jakaś subtelna, ale dostrzegalna zmiana; jego ciało zesztyniało, penis zrobił się jeszcze większy, Marcus wcisnął się biodrami w jej ciało.

Zachłysnęła się oddechem, gdy potarł kciukiem łechtaczkę. Czowała na plecach gwałtownie wznoszącą się i opadającą pierś Marcusa, a w ustach jego chrapliwy oddech. Całą jej skórę pokrywała cienka warstewka potu, gdy z coraz większym zapalem ujeżdżała jego poruszające się palce.

– Proszę! – krzyknęła, zaciskając mięśnie wokół jego palców w pogoni za orgazmem. – Potrzebuję cię.

Marcus poruszył się, wyciągnął palce i sięgnął po penisa. I nagle poczuła, jak w nią wchodzi. Jego wilgotna dłoń znalazła się na jej piersi, drażniąc sutek, a on zanurzał się coraz głębiej.

– Tak – wyszczała, wychodząc mu naprzeciw, pospieszając go, pragnąc poczuć go całego.

Jego jęk rozpałił ją jeszcze bardziej. Uświadamiała sobie, że może sprawić mu taką rozkosz, była pochłonięta swą własną, poczuła upojną siłę.

A on ciągle wchodził głębiej.

Ale to nie wystarczało. Krągłość jej pośladków uniemożliwiała pełną penetrację, której tak pożądała, pragnęła go całego. Nie tylko jego penisa i pieszczącej jej pierś dłoni; chciała poczuć na sobie jego ciało, patrzeć mu w oczy. Pomiedzy nimi wytworzyła się przepaść, którą dodatkowo powiększały wszystkie te godziny, które spędził dziś z dala od niej, ale tu i teraz tworzyli jedno.

– Nie jesteś dość głęboko – poskarżyła się, wciskając pośladki w jego biodra.

Marcus jęknął.

– Zachłanna kusicielka.

– To przez ciebie taka jestem. – Położyła dłoń na jego dłoni, ugniatając pierś jego ręką, napierając na niego biodrami. – Przekręć mnie na plecy – nalegała, zachryplym z pożądania głosem. – Wejdz we mnie głęboko. Pozwól mi cię trzymać w ramionach.

To ostatnie zdanie go poruszyło. Z przekleństwem na ustach wysunął się z niej i przekręcił ją na plecy, klękając nad nią. Elizabeth rozsunała szeroko nogi i jęknęła głośno, gdy zanurzał się w niej aż po sam koniec.

Zatrzymał się i patrzył na nią w bladym świetle kominka. Ponieważ światło padało zza niego, Elizabeth nie mogła dostrzec malującego się na jego twarzy wyrazu, ale jego oczy błyszczały pożądaniem.

Pragnęła go całym sercem. Marcus Ashford, jej mąż, należał do niej, chociaż tak naprawdę do końca nigdy nie będzie jej.

Ale miała przynajmniej to. Jego pasję, jego pożądanie. To musiało wystarczyć, bo tylko to zechciał jej dać. Jego ruchy pieszczące ją

od środka, napinające się mięśnie pośladków, gdy wciskał się w nią głęboko, zapach rozgrzanej, spoconej skóry, odgłosy rozkoszy.

Otoczyła go ramionami i przycisnęła, jakby miała nigdy nie puścić, przyjmując to, co zechciał jej dać, aż w końcu, ze łzami w oczach odpłynęła wraz z nim w błogie spełnienie.

Marcus leżał na plecach i poprzez ciemność wpatrywał się w baldachim. Przy nim leżała Elizabeth z nogą przerzuconą przez jego nogi, z ramieniem wokół jego talii. Dotykając jej ciepłego, miękkiego ciała, czuł się jak w niebie, po spędzonej w samotności nocy poślubnej. Nie zmrużył oka aż do świtu. Godzinami chodził po pokoju, walcząc z chęcią, żeby do niej wrócić, żeby wziąć ją w ramiona. Myślał, że fizyczny dystans pozwoli mu odzyskać obiektywizm, ale kiedy się obudził i dowiedział, że wyszła, uświadomił sobie, jak beznadziejne były te próby.

Ich kłótnia uzmysłowiła mu, że odpychając ją od siebie, popełnia szaleństwo. Do diabła, była w końcu jego żoną! Tyle lat na nią czekał, tylko po to, żeby odtrącić ją, gdy wreszcie należała od niego.

Elizabeth poruszyła się i podniosła. Nie zważając na to, że jest naga, podparła się na piętach. Wyglądała tak pięknie, że Marcusowi zabrakło tchu. Pragnął podziwiać ją w całej okazałości, zsunął się z łóżka i zapalił stojącą obok świecę.

– Jeśli teraz wyjdiesz z tego pokoju, nie przychodź do mnie więcej – powiedziała chłodno.

Zamarł, walcząc z chęcią, żeby jej odpowiedzieć. Chociaż nigdy, absolutnie nigdy nie zaakceptuje groźby, żeby mogła zakazać mu wstępu do jej łóżka, wiedział, że to on ją sprowokował swoim grubiańskim zachowaniem.

– Chciałem tylko ujrzeć cię w świetle.

Elizabeth nie wydała żadnego dźwięku, ale wyczuł jej ulgę i zamknął oczy. Miał wszelkie prawo, żeby ją chronić i zaiste działał w szczytnym celu, ale sposób, w jaki zabrał się do wypełniania tego

zadania, pozostawał jedną wielką pomyłką. Jak dużą wyrządził krzywdę? Nie powiedziała mu nic o St. Johnie... nie ufała mu...

– Ciągłe jeszcze jesteś zły? – zapytała niepewnie.

Marcus westchnął głęboko.

– Jeszcze nie wiem. Co się dziś wydarzyło? Opowiedz mi o wszystkim.

– Podszedł do mnie St. John. Twierdzi, że chce mi pomóc.

Myślę, że on...

– W jaki sposób chce ci pomóc?

– Tego nie powiedział. Nadeszła twoja matka. Nie mógł dokończyć.

– Dobry Boże! – wykrzyknął, przerażony myślą, że St. John znajdował się tak blisko jego żony i matki.

– Wie, komu tak zależy na dzienniku Hawthorne'a.

– Oczywiście, że tak – powiedział ze złością. Powinien był zabić tego pirata.

Marcus wstał z łóżka i dołożył dREW do kominka. Potem wrócił do Elizabeth i spojrzał na nią podejrzliwie.

– Nie należysz do kobiet, które mdleją z byle powodu. Zapominasz, że widziałem, jak z zimną krwią strzeliłaś do człowieka. Coś przede mną ukrywasz. – Pytająco uniósł brew.

Elizabeth spojrzała Marcusowi w oczy.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi wcześniej, Elizabeth?

– Byłam na ciebie zła.

Marcus przymrużył oczy. Wiedział, że gdy się zezłości, potrafi być mściwa, ale nie była głupia. Sama złość nie wystarczyłaby, żeby zapomniała o swoim bezpieczeństwie. Coś przed nim ukrywała, czuł to. Próbowwała zataić jakieś informacje, a Marcus rozważał wszystkie możliwości. Być może pirat w jakiś sposób ją nastraszył. Jeśli tak, musi dojść sedna sprawy.

– Gdzie poszedłeś? – zapytała, gdy cisza się przedłużała.

– Odnaleźć St. Johna, rzecz jasna.

Otworzyła szerzej oczy i spojrzała na niego.

– Spójrz na siebie! Jesteś ranny.

– Wyjawiał jeszcze mniej informacji niż ty, droga żono. Ale jestem pewien, że zrozumiał, jakim szaleństwem byłoby ponowne spotkanie z tobą.

– Co zrobiłeś? – Położyła dłoń na widniejącym na jego żebrach siniaku.

Marcus wzruszył ramionami, zupełnie nieprzejęty jej przerżonym spojrzeniem.

– Po prostu wdaliśmy się w dyskusję.

Wcisnęła palce w obolałe miejsce, aż się skrzywił.

– To nie powstało w wyniku rozmowy – zauważyła. – I spójrz na swoją dłoń. – Obejrzała jego opuchnięte kłykie i obrzuciła karzącym spojrzeniem.

Marcus wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Powinnaś była zobaczyć twarz St. Johna.

– To żalodne. Chcę, żebyś trzymał się od niego z daleka, Marcusie.

– Zrobię to, jeśli on będzie się trzymał z daleka od ciebie.

– Nie jesteś ciekawy, jaką pomoc chce zaofiarować?

Marcus parsknął.

– Nie powiedział mi nic o chęci pomocy. Zwodzi cię, moja droga. Próbuje zaskarbić sobie twoje zaufanie, żebyś oddała dziennik.

Elizabeth otworzyła usta, żeby zaprzeczyć, ale zmieniła zdanie. Będzie lepiej, jeśli Marcus zostawi Christophera St. Johna w spokoju. I tak stał się cud, że skończyło się jedynie na kilku ciosach. Podziwiała opanowanie męża. Wiedziała, jak bardzo pirat działał mu na nerwy, ale mimo wszystko postanowił przeczekać. Nie była do końca pewna dlaczego. Najwidoczniej Eldridge czegoś chciał od St. Johna, inaczej dawno by go już zlikwidowali.

Była oszołomiona, gdy Marcus pociągnął ją za rękę i szarpnięciem położył twarzą w dół na łóżku. Położył się na niej, przygwoźdzając ją do materaca. Wtedy poczuła jego erekcję, która wbiła się w jej pośladek.

– Jesteś moją żoną – wycedził jej do ucha. – Oczekuję, że będziesz mi mówić o tym, co dzieje się w twoim życiu, dzielić się ze mną wydarzeniami, nawet jeśli wydają się nieznaczące, a już na pewno, gdy są tak istotne. Nie będę tolerował kłamstw ani zatajania informacji. Rozumiesz mnie?

Elizabeth wydeła usta. Brutal.

Pchnął biodra w przód, a jego penis wślizgnął się pomiędzy jej pośladki, pozostawiając za sobą strużkę wilgoci.

– Nie będziesz narażać się na niebezpieczeństwo. Nie powinnaś wychodzić z domu beze mnie. Rozumiesz, jak bardzo się o ciebie martwiłem? Zastanawiałem się, czy nie jesteś w niebezpieczeństwie... czy mnie nie potrzebujesz.

– Jesteś podniecony – odrzekła zaskoczona.

– Jesteś naga – powiedział po prostu, jakby to wszystko tłumaczyło. – Musisz się nauczyć ufać mi, Elizabeth. – Musnął ustami jej ramię. – Postaram się na to zasłużyć.

Elizabeth zacisnęła dłonie na prześcieradle i starała się ukryć łzy.

– Przepraszam, że cię rozzłościłam.

Marcus wtulił twarz w jej szyję.

– Ja również przepraszam.

– Przyjmuję przeprosiny, pod warunkiem że zostaniesz w moim łóżku.

Jęknęła, gdy ponownie poruszył biodrami, pozostawiając za sobą wilgotny ślad. Elizabeth westchnęła i zamknęła oczy. Powinna powiedzieć mu prawdę, gdy miała okazję. Teraz już zawsze będzie się zastanawiał, dlaczego to przed nim zataiła.

– Moje łóżko jest większe – wycedził, z trudem łapiąc oddech.

Serce napęczniało jej z czułości. Impuls, żeby powiedzieć mu o swoim powinowactwie z St. Johnem, był wszechogarniający, ale powstrzymała się.

Z niecierpliwością wypchnęła do tyłu biodra.

– Jeśli zmienimy pokój, pośpieszysz się?

Marcus podniósł się na tyle, żeby stanęła na kolanach i wszedł w nią od tyłu jednym, mocnym pchnięciem.

– Słodka Elizabeth – zamruczał, przyciskając policzek do jej pleców. – Jutro możemy przenieść się do innego pokoju.

Elizabeth czekała w odległym zakamarku ogrodu. Przechadzając się ze zniecierpliwieniem, odwróciła się, gdy tylko doszedł ją odgłos zbliżających się kroków.

– Pan James! Dzięki Bogu, że pan przyszedł.

Avery stanął naprzeciwko niej, marszcząc czoło.

– Dlaczego pani po mnie posłała? – Rozejrzał się dookoła. – Gdzie jest lord Westfield?

Wzięła go pod ramię i zaciągnęła za drzewo.

– Potrzebuję pańskiej pomocy i Westfield nie może się o niczym dowiedzieć.

– Słucham? Pani mąż jest agentem przydzielonym do pani ochrony.

Ścisnęła mocniej jego ramię, żeby uzmysłowić mu pilność sprawy.

– Wczoraj podszedł do mnie Christopher St. John. Twierdzi, że jest bratem Hawthorne'a. Muszę dowiedzieć się prawdy.

Avery zamarł z zaskoczenia.

Patrząc mu przez ramię, Elizabeth obserwowała rozciągającą się za nim ścieżkę.

– Westfield wpadł w furję, gdy dowiedział się o naszym spotkaniu. Wyszedł z domu w poszukiwaniu St. Johna. – Ściszyła głos. – Doszło do bójki.

Usta Avery'ego wykrzywiły się w uśmiechu.

– Wszystko więc dobrze się skończyło.

– Jak może pan tak mówić? – wykrzyknęła.

– Lord Westfield chciał zaledwie oznajmić swoją opinię. I przy okazji rozładował trochę złości.

– Dlaczego pochwała pan takie pochopne zachowania!

– Wcale ich nie pochwalam, lady Westfield, ale rozumiem jego motywę. Pani mąż jest znakomitym agentem. Jestem przekonany, że nie poszedł na spotkanie z St. Johnem bez dokładnego planu. Nigdy nie dopuściłby do tego, żeby emocje przejęły kontrolę nad jego działaniem.

Elizabeth parsknęła.

– Zapewniam pana, że wychodząc, był niezwykle wzburzony.

– Wierzę, że lord Westfield doskonale poradzi sobie z tą sprawą, jeśli tylko pani mu zaufa. – Avery starał się ją uspokoić.

– Nie mogę iść do niego z niepotwierdzoną wiadomością. –

Złożyła proszącą dłoń.

– O co zamierza mnie pani poprosić, a nie chce poprosić męża?

– Chciałabym, żeby zebrał pan informacje o St. Johnie. Jeśli to, co twierdzi, jest prawdą, musimy zastanowić się nad ironią sytuacji, gdy dwóch braci działa po przeciwnych stronach prawa. Hawthorne został zabity, a mój brat ranny podczas śledztwa dotyczącego St. Johna. To nie może być zwykły zbieg okoliczności. – Złapała go za rękę. – I lord Eldridge nie może się o niczym dowiedzieć.

– Dlaczego?

– Bo z pewnością powiedziałaby Westfieldowi. Nie jestem pewna, jak mój mąż zareaguje na tę wiadomość. Potrzebuję czasu, żeby sobie to wszystko poukładać.

– Wygląda na to, że pani uwierzyła St. Johnowi.

Zrezygnowana Elizabeth pokiwała głową.

– Nie mam powodów, żeby mu nie wierzyć. Podobieństwo pomiędzy St. Johnem i Hawthorne'em jest uderzające, a cała sytuacja jest tak niewiarygodna, że nie może być nieprawdziwa.

– Obawiam się, że może pani wyświadczyć lordowi niedźwiedzią przysługę.

– Proszę tylko o trochę czasu. Obiecuję, że powiem mu o wszystkim, czego pan się dowie.

Avery westchnął głęboko.

– W porządku. Przeprowadzę śledztwo i zachowam dyskrecję. Serce Elizabeth podskoczyło z wdzięczności.

– Dziękuję, panie Jamesie. Zawsze był pan dla mnie droгим przyjacielem.

Czerwiniąc się, Avery powiedział:

– Proszę mi jeszcze nie dziękować. Oboje możemy pożałować tego, co robimy.

Przez następne kilka tygodni Elizabeth przyzwyczajała się do małżeńskiego życia z Marcusem. Rodzina Ashfordów została razem z nimi na życzenie Marcusa, który nie chciał, aby Elizabeth przebywała sama, a i ona zadowolona była z towarzystwa, gdy mąż zajmował się swoimi sprawami.

Eldridge nalegał, by pokazywali się co jakiś czas na spotkaniach towarzyskich, szczególnie tam, gdzie mogliby zobaczyć St. Johna. Pirat zdołał umknąć śledzącym go agentom i nie był widziany w Londynie od spotkania z Elizabeth. Jego nagłe zniknięcie pozostawało niewyjaśnioną tajemnicą.

Marcus stale myślał o jej bezpieczeństwie. W domu i wokół domu porozstawiani byli strażnicy ubrani w liberie Westfieldów, żeby nie wzbudzać podejrzeń rodziny. Niekończące się oczekiwanie sprawiało, że Marcus czuł się jak zamknięte w klatce zwierzę. Od ich pierwszego wspólnego tańca wiedziała, że potrafił trzymać swe pasje na wodzy. Teraz wszystkie przelewał na nią.

Gdy był zły, wrzeszczał. Gdy był zadowolony, śmiał się w głos. Gdy był podniecony, kochał się z nią bez względu na porę dnia czy miejsce. Dwukrotnie wyszedł z popołudniowego posiedzenia parlamentu, żeby zaciągnąć ją do łóżka. Nigdy dla nikogo nie czuła się tak ważna, tak niezbędna. Otwarcie zaborczy, nie wahał się zrugać każdego mężczyznę, który odnosił się do niej zbyt poufale.

Elizabeth zdała sobie sprawę, że ślub nie ukoił jej zazdrości. Była to okropna cecha w towarzystwie, gdzie flirt nie tylko był na porządku dziennym, ale wręcz go oczekiwano. Małżeństwo jedynie

zwiększyło atrakcyjność Marcusa dla innych kobiet. Jego pulsująca energia zmieniła się teraz w spokojny wdzięk mężczyzny, który doświadczał miłości pełnej pasji kobiety. To sprawiło, że jego urok stał się nieodparty.

Pewnego wieczora, podczas balu maskowego, zazdrość Elizabeth sięgnęła zenitu. Gdy Marcus podszedł do stolika z napojami, zauważyła, że wiele kobiet wybrało ten sam moment, żeby napełnić swoje szklaneczki. Odwracając głowę, zdegustowana Elizabeth dojrzała idącą w jej stronę księżną Ravensend.

– Widzi pani, jak kobiety podążają za moim mężem? – zapytała, podnosząc się z ukłonu.

Jej Wysokość wzruszyła ramionami.

– Bale maskowe pozwalają wyzbyć się resztek przyzwoitości, którymi kieruje się socjeta. Widziałaś to poruszające się drzewko palmowe w prawym rogu? Lady Grenville i lord Sackton opuścili swoich współmałżonków na rzecz małego seansu ekshibicjonizmu. A Claire Milton wróciła z ogrodu z gałązkami we włosach. Nie powinnaś być zdziwiona, że wężą wokół Westfielda jak skundlone suki.

– Nie jestem zdziwiona – odrzekła Elizabeth. – Ale nie zamierzam tego tolerować. Proszę mi wybaczyć, Wasza Wysokość. – Szybkim krokiem przeszła do drugiego pokoju, żeby odszukać męża.

Znalazła go przy stoliku z napojami, ze szklaneczkami w obu rękach, otoczonego wianuszkami kobiet. Gdy ją zobaczył, niewinnie wzruszył ramionami i uśmiechnął się szarmancko. Przeciskając się przez tłum, Elizabeth podeszła i wzięła jedną ze szklanek, po czym wsunęła rękę pod ramię Marcusa. Wyprostowana, wyprowadziła męża do sali balowej.

Gdy księżna dostrzegła wyraz jej twarzy, odeszła z uśmiechem.

Marcus zaśmiał się.

– Dziękuję, lady Westfield. O ile dobrze pamiętam, pierwszy raz w życiu ktoś mnie uratował.

– Nigdy tego nie chciałeś – odrzekła, wściekła, że z taką nonszalancją odnosi się do jej zdenerwowania.

Podniósł dłoń, żeby dotknąć jej wypomadowanego puka.

– Jesteś zazdrosna! – powiedział triumfalnie.

Odrzuciła się, zastanawiając się, ile obecnych na balu kobiet zna go tak dobrze jak ona.

Marcus obszedł ją, aż stanęli twarzą w twarz.

– Co się stało, kochanie?

– Nie twoja sprawa.

Nie bacząc na widownię, Marcus przeciągnął ubranym w rękawiczkę kciukiem po jej dolnej wardze.

– Powiedz mi, o co chodzi, bo inaczej nie będę mógł tego naprawić.

– Nienawidzę każdej kobiety, z którą wcześniej byłeś. – Oblewając się rumieńcem, opuściła głowę i czekała na wybuch śmiechu Marcusa.

Zamiast tego doszedł do niej jego głęboki, aksamitny, ciepły głos:

– Pamiętasz, kiedy powiedziałem, że seks i intymność nie zawsze muszą iść w parze? – Pochylił głowę, musnął ustami jej ucho i wyszeptał: – Jesteś jedyną kobietą, z którą łączyła mnie intymność.

Po jej policzku spłynęła łza, którą Marcus wytarł.

– Chciałbym zabrać cię do domu – mruknął, a jego szmaragdowe oczy błyszczały. – I dzielić z tobą intymność.

Wyszła z nim, pragnąc go mieć tylko dla siebie. Tej nocy kochał się z nią z taką czułością, wielbiąc ją swoim ciałem, dając jej wszystko, o co poprosiła. Jego delikatna namiętność wzruszyła Elizabeth do łez, a potem trzymał ją w ramionach, jakby była najcenniejszą rzeczą na świecie.

Każdego dnia był jej bliższy. Stał się jej niezbędny nie tylko za względu na zmysłowe pragnienia, ale o wiele więcej. Łączyła ich namiętność, na której zaspokojenie potrzeba całego życia.

Mogła tylko się modlić, żeby los dał jej taką szansę.

Rozdział 19

– Nie powinnaś przyjeżdżać do mojego domu.

Christopher St. John wsiadł do powozu Westfieldów. Jego ciało zdawało się wypełniać wnętrze pojazdu, Elizabeth zaś wcisnęła się w kąt siedzenia. Wyrzała przez okno i zdziwiła się, jak elegancka była jego niewielka rezydencja. Wyraźnie wyróżniała się w tej niemodnej części miasta. Tylko dwóch stojących przy drzwiach strażników zdradzało szczególny charakter tego domu.

Usiadł naprzeciwko Elizabeth.

– To nie jest odpowiednie miejsce dla damy, a ten ostentacyjny zaprzęg przyciąga podejrzone spojrzenia.

– Pan wie, że nie mam wyboru. Jak tylko dowiedziałam się, gdzie pan przebywa, musiałam przyjść. Nie mogę się z panem skontaktować w inny sposób. Musi mi pan odpowiedzieć na kilka pytań.

Na jego ustach pojawił się szelmowski uśmiezek, rozparł się wygodnie i poprawił płaszcz.

– Nie musimy bawić się w formalności, w końcu jesteśmy spokrewnieni.

– Jakbym mogła o tym zapomnieć.

– A więc wierzysz mi.

– Poleciłam zbadanie twojej rewelacji.

St. John rozejrzał się dookoła, szacując wzrokiem bogactwo ciemnego, wyłożonego skórą wnętrza.

– Jaka szkoda, że wyszłaś za Westfielda. Wygląda na to, że niechętnie rozstaje się z pieniędzmi.

– Dobrze ci radzę, żebyś zaprzestał podobnych uwag, jeśli nie chcesz mnie rozzłościć. Robię się bardzo nieprzyjemna, gdy jestem zła.

St. John spojrzął na Elizabeth, potem odrzucił do tyłu głowę i wybuchnął śmiechem.

– Na Boga, naprawdę cię lubię. Zapewniam cię, że jestem lojalny w stosunku do członków mojej rodziny, a Westfield stał się teraz kimś w rodzaju członka rodziny, nieprawdaż?

Pocierając skórę pomiędzy brwiami, w nieskutecznej próbie pozbycia się bólu głowy, Elizabeth powiedziała:

– Westfield nic o tym nie wie i wołałabym, żeby tak zostało.

St. John otworzył małe drzwiczki, znajdujące się pod jego siedzeniem. Wyjął szklankę nalał brandy i podał Elizabeth. Gdy odmówiła, odstawił karafkę.

– Zorientowałem się, że nie powiedziałaś mu o nas, gdy do mnie przyszedł. Chociaż myślałem, że od tamtej pory zdążyłaś go poinformować.

Przyjrzała mu się uważniej, dostrzegła żółtawe ślady siniaka pod lewym okiem i mały strupek na wardze.

– Czy twoje obrażenia są sprawką Westfielda?

– Nikt inny by się nie odważył.

Elizabeth skrzywiła się.

– Przykro mi. Nie miałam zamiaru mówić mu o naszym spotkaniu, ale zapomniałam powiedzieć mojej teściowej, żeby zachowała tajemnicę.

– Nic takiego się nie stało. – St. John lekceważąco machnął ręką.
– To było raczej intrygujące, szczerze mówiąc. Po latach słownych utarczek nadszedł czas, żeby przejść do czynów. Byłem zadowolony, że mnie znalazł. Chciałem zobaczyć, co do ciebie czuje. Nigdy

wcześniej nie miał słabego punktu. Żałuję, że jesteś słabością, której nie mogę przeciwko niemu wykorzystać.

– Co masz przeciwko Westfieldowi?

– Jest zbyt arogancki, za bardzo utytułowany, zbyt bogaty i zbyt ładny – wszystkiego ma w nadmiarze. Jest bogaty jak krezus, a wrzeszczy wniebogłosy, gdy uszczknę odrobinę jego forsy.

Elizabeth parsknęła:

– A ty byś szalał z radości, gdyby ktoś ciebie okradł?

Zachłysnął się brandy.

– Muszę dowiedzieć się o Hawthornie – powiedziała, pochylając się ku niemu. – Nie mogę znieść, że nie wiedziałam, kim był.

St. John zdjął kapelusz i olbrzymią dłonią zwichrzył kręcone, blond włosy.

– Nigel był twoim mężem. Wolę, żebyś pamiętała mężczyznę, z którym spędziłaś rok życia.

– Ale nic nie rozumiem. Jeśli byliście w takich bliskich stosunkach, jak mógł pracować dla Eldridge’a, nie działając na twoją szkodę albo... albo...

– Nie będąc zdrajcą? – dokończył St. John. – Elizabeth, nie wdawaj się w tego typu domysły. Był dla ciebie dobrym mężem, nieprawdaż?

– I dlatego powinnam trzymać się tego, co znam, i zapomnieć o reszcie?

Westchnął i położył kapelusz na siedzeniu obok.

– Czy twoje śledztwo ujawniło informacje o naszym ojcu? – spytał.

Elizabeth oparła się na siedzeniu i przygryzła wargę.

– Ach, widzę, że tak. Nazywają to niezrównoważeniem. Dziwactwem, szaleństwem. Był niespełna...

– Rozumiem.

– Tak myślisz? – Spojrzał w dół i obejrzał swoje wysadzone klejnotami obcasy. – Słyszałaś o przemocy? O majaczeniu? Nie? Tym lepiej. Wystarczy powiedzieć, że żaden zarządca nie chciał dla

niego pracować, a sam był zbyt głupi, żeby odpowiednio zarządzać swoimi finansami. Gdy umarł, Nigel i ja odkryliśmy, że jesteśmy bankrutami.

– Jak to? Nigdy nam niczego nie brakowało.

– Spotkaliśmy się, gdy miałem dziesięć lat. Moja matka wychowała się na wsi, a gdy jej stan stał się widoczny, została zwolniona ze służby i okryta wstydem wróciła do rodzinnego domu. Nigel był ode mnie dwa lata młodszy, ale nawet jako dzieci wiedzieliśmy, że jesteśmy braćmi. Byliśmy do siebie bardzo podobni. Nigel wynajdował sposoby, żeby się ze mną zobaczyć. Jestem pewien, że życie z naszym ojcem nie było łatwe. Potrzebował ucieczki, przyjaźni i braterstwa.

Kiedy więc dowiedziałem się o problemach finansowych, przyjechałem do Londynu i zorientowałem się, co muszę zrobić. Zaprzyjaźniłem się z odpowiednimi ludźmi, zrobiłem to, o co mnie prosili, jeździłem w miejsca, gdzie mnie posyłali. Nie cofałem się przed niczym, żeby zdobyć pieniądze. – W jego głosie nie było dumy, mówił obojętnie.

– Nigel zapytał mnie, w jaki sposób zdołałem spłacić długi, które, zapewniam cię, były kolosalne. Gdy dowiedział się o mojej działalności, wpadł w furję. Stwierdził, że nie może cieszyć się odzyskanym bogactwem i stabilizacją, kiedy ja narażam życie. Później, gdy zdałem sobie sprawę, że jestem pod obserwacją, Nigel poszedł do lorda Eldridge’a i...

– ... został agentem – dokończyła Elizabeth z ukłuciem w sercu, gdy jej najgorsze przypuszczenia okazały się prawdą. – Mój mąż został przydzielony do wytropienia cię. Hawthorne wykorzystał mnie, żeby wkraść się w łaski Barclaya.

St. John pochylił się do przodu, ale gdy Elizabeth wcisnęła się w siedzenie, wycofał się.

– To prawda, że informacje wyniesione z agencji pozwoliły mi umknąć Westfieldowi, ale Nigelowi naprawdę zależało na tobie, nie mniej co do tego wątpliwości. Poprosiłby cię o rękę, niezależnie

od tego, kim był twój brat. Podziwiał cię i szanował. Często o tobie mówił i prosił mnie, żebym się tobą zaopiekował, gdyby mu się coś stało.

– Co za ironia – zauważyła Elizabeth. – Westfield nie chce, żebym korzystała z mojego wdowiego uposażenia, a tymczasem część tych pieniędzy należy do niego.

– W pewnym sensie – zgodził się St. John. – Pieniądze ze sprzedaży towarów Ashforda poszły na spłatę długu Hawthorne'a.

Elizabeth zbladła. To było gorsze, niż sobie wyobrażała.

– Nie rozumiem tylu rzeczy. W jaki sposób w twoje ręce trafiła moja broszka?

– Byłem w pobliżu, gdy Barclay i Hawthorne zostali zaatakowani – powiedział smutno. – To ja wysłałem człowieka, żeby sprowadził pomoc dla twojego brata. Wziąłem broszkę, bo nie wiedziałem, czy ktokolwiek inny ci ją zwróci.

– Dlaczego tam byłeś? Czy Hawthorne zginął przez ciebie?

Skrzywił się.

– Być może. W końcu każdy musi zapłacić za swoje grzechy.

– Co takiego ważnego jest w jego dzienniku? Kto chce go zdobyć?

– Nie mogę powiedzieć, Elizabeth, z powodów, których nie wolno mi wyjawiać.

– Dlaczego?! – krzyknęła. – Mam prawo wiedzieć.

– Przykro mi. Dla własnego bezpieczeństwa, nie możesz wiedzieć.

– Ktoś próbował mnie zabić.

– Oddaj mi dziennik. To jedyny sposób, żebyś była bezpieczna.

Pokręciła głową.

– Westfield zamknął go w sejfie. Nie mam do niego dostępu. Zawiera mapy dróg wodnych i zakodowany tekst. Myśli, że w książce znajdują się szczegóły misji Nigela. Gdybym dała dziennik tobie, znanemu piratowi, popełniłabym zdradę. Przesłuchałby

mnie, odkrył nasze pokrewieństwo i Eldridge dowiedziałby się o wszystkim...

– Westfield cię ochroni, a ja zająłbym się Eldridge’em.

Przełknęła głośno. Nie mogła stracić Marcusa. Nie teraz.

– Po tym, co wydarzyło się cztery lata temu, mój mąż mi nie ufa. Gdybym go zdradziła w ten sposób, nigdy by mi tego nie wybaczył.

St. John przeklął pod nosem.

– Bez Nigela ten dziennik jest bezwartościowy. Nikt nie będzie w stanie go rozszyfrować. Jeśli mi go oddasz, będziesz mogła wyjechać w podróż poślubną. A ja zwabiłbym tego człowieka i się z nim rozprawił.

– Wiesz o dzienniku więcej, niż mówisz – powiedziała oskarżająco. – Gdyby był bezwartościowy, moje życie nie byłoby zagrożone.

– Ten człowiek jest szalony – stwierdził Christopher. – Mówię ci, kompletnie szalony. Pomyśl o incydencie na balu zaręczynowym. Czy tak postępuje rozsądny człowiek?

– Skąd wiesz o tym ataku?

– Moi ludzie nad tobą czuwają. Jeden z nich był na balu.

– Wiedziałam! Ktoś jeszcze był wtedy w ogrodzie, ktoś przepędził napastnika.

– Robię co mogę, żeby ci pomóc...

– Zniknęłaś na wiele tygodni – złajęła go.

– W twojej sprawie – powiedział. – Prowadziłem śledztwo.

– Znajdź go! Uwolnij mnie z tego potrzasku.

Włożył niedbale szklankę do schowka.

– Przemierzałam Anglię, a ty w tym czasie zostałam dwukrotnie zaatakowana. Zbyt dobrze mnie zna. Planuje napady na czas, gdy jestem poza miastem. – St. John złapał ją za rękę i mocno ścisnął.

– Znajdź sposób, żeby oddać mi dziennik, a wszystko się skończy.

Elizabeth pokręciła głową i zabrała rękę.

– Powiedz mi prawdę: Czy ten dziennik ma coś wspólnego z morderstwem Nigela?

St. John pozostał pochylony, z łokciami opartymi na kolanach i spojrzał jej w oczy.

– W pewnym sensie.

– Co to znaczy?

– Elizabeth, już i tak za dużo wiesz.

Do oczu napłynęły jej łzy frustracji. Nie wiedziała, czy St. John jest szczerzy, czy po prostu bardzo sprytny. Podejrzewała, że zawarte w dzienniku informacje mają z nim coś wspólnego. Jeśli rzeczywiście tak było, jej mąż będzie chciał je wykorzystać, aby postawić pirata przed sądem. Dla Marcusa mogła to być szansa na sprawiedliwość, na którą czekał od lat.

– Muszę się nad tym zastanowić. Trudno mi to wszystko naraz pojąć. – Westchnęła znużona. – Jak dotąd, nie zaznałam w życiu wiele szczęścia, a mąż jest moją jedyną prawdziwą radością. Machinacje twoje i twojego brata mogą wszystko zepsuć.

– Naprawdę mi przykro, Elizabeth – powiedział, spoglądając smutnym wzrokiem. – Zawiodłem w życiu wiele osób, ale bardzo nie chciałbym zranić ciebie.

St. John otworzył drzwi powozu. Nagle się odwrócił. Pochylił się w drzwiach i pocałował ją w policzek, jego usta były ciepłe i łagodne. Potem wyskoczył z powozu i sięgnął po jej dłoń.

– Wiesz, gdzie mieszkam. Przyjdź, jeśli będziesz czegoś potrzebowała. Czegokolwiek. I nie ufaj nikomu z wyjątkiem Westfielda. Obiecay mi to.

Przytaknęła i St. John się wycofał.

Stangret czekał cierpliwie, zbyt dobrze wyszkolony, żeby okazać jakiegokolwiek emocje.

– Jedziemy do domu – rozkazała. Okropnie bolała ją głowa, a żołądek ścisnął się z przerażenia.

Nie mogła oprzeć się przeczuciu, że St. John zniszczy jej kruche szczęście.

Marcus wpatrywał się w Elizabeth, stojąc w drzwiach swojej sypialni. Spała, a jej twarz była taka niewinna. Pomimo jej zdrady, jego serce zadrżało na widok wtulonej spokojnie w pościel żony. Obok niej, na stoliku leżały dwie otwarte torebki proszku na ból głowy i do połowy pełna szklanka wody.

Poruszyła się nieznacznie, jakby siła jego obecności i gorący wzrok przenikały jej sen. Otworzyła oczy i czule spojrzała na niego, momentalnie spuściła powieki. W tym momencie wiedział, że doniesienia są prawdziwe. Siłą woli zachował spokój, podczas gdy miał ochotę jedynie położyć się obok niej i ukryć swój ból w jej ramionach.

– Marcusie – zawołała słodkim, gardłowym głosem, który zawsze tak go podniecał. Pomimo złości i udręczenia poczuł, jak jego penis ożywa. – Chodź do łóżka. Chcę znaleźć się w twoich ramionach.

Podszedł do niej. Zanim doszedł do łóżka, zdążył zdjąć kamizelkę. Zatrzymał się przy łóżku.

– Jak minął dzień? – zapytał, siłąc się na neutralny głos.

Kiedy się przeciągnęła, kołdra zsunęła się z niej, odsłaniając okryte cieniutką koszulką ciało. Zrobił się twardy i nienawidził się za to, myśląc o sekretach, które przed nim ukrywała. Jednakże nic nie mogło osłabić jego reakcji. Nawet teraz jego serce walczyło, żeby jej wybaczyć.

– Chcesz znać prawdę? To był jeden z najgorszych dni mojego życia. – Wydeła uwodzicielsko usta. – Ale możesz to zmienić.

– Co się stało?

Pokręciła głową.

– Nie chcę o tym rozmawiać. Lepiej opowiedz mi o swoim dniu. Z pewnością był lepszy od mojego. – Odchyliła kołdrę i milcząco zaprosiła go, żeby do niej dołączył. – Możemy zjeść dziś kolację w naszych pokojach? Nie chcę się ponownie ubierać.

Oczywiście, że nie. Ile razy w ciągu dnia miałyby się ubierać i rozbierać? A może wcale się nie rozebrała. Może St. John podniósł zaledwie jej spódnice i...

Marcus zacisnął szczęki i odpędził od siebie natrętny obraz.

Usiadł na łóżku i zdjął buty. Potem odwrócił się do niej.

– Podobała ci się wycieczka do miasta? – zapytał jak gdyby nigdy nic, ale nie udało się jej zmylić.

Elizabeth zbyt dobrze go знаła.

Podniosła się i ostentacyjnie zaczęła uklepywać poduszki w wygodny stosik.

– Dlaczego po prostu nie powiesz, o co ci chodzi?

Zdjął koszulę przez głowę, po czym wstał, żeby zdjąć spodnie.

– Czy twój kochanek nie zapewnił ci orgazmu, kochanie?

Oczekujesz, że skończę to, co zaczął? – Położył się obok niej na łóżku, ale jej nie przytulił. Ześlizgnęła się z drugiej strony i wstała.

Opierając ręce na biodrach, wpatrywała się w męża.

– O czym ty mówisz?

Marcus oparł się na przygotowanych przez nią poduszkach.

– Dowiedziałem się, że spędziłaś trochę czasu z Christopherem St. Johnem w moim powozie, za zasuniętymi zasłonami. Pocałował cię czule na pożegnanie i wystosował otwarte zaproszenie, żebyś przyszła, gdy będziesz czegokolwiek potrzebowała.

Jej fiołkowe oczy rozblęsnęły groźnie. Jak zwykle wyglądała wspaniale, gdy się złościła. Patrząc na nią, z trudem łapał powietrze.

– Ach tak – wymruczała przez zaciśnięte usta. – Oczywiście. Pomimo twojego niezaspokojonego apetytu na mnie, który często pozostawia mnie obolałą i wyczerpaną, cały czas było mi za mało. Może powinieneś mnie zamknąć w zakładzie dla obłąkanych?

Odwróciła się na bosej stopie i odeszła. Marcus wpatrywał się w nią oniemiały. Czekał, aż wróci, a gdy tego nie zrobiła, włożył szlafrok i poszedł do jej pokoju.

Stała w drzwiach i instruowała pokojówkę, żeby przyniosła kolację i kolejny proszek na ból głowy. Po odesłaniu służącej położyła się do łóżka, nie patrząc na niego.

– Zaprzecz temu! – ryknął.

– Nie widzę potrzeby. Już i tak mnie osądziłeś.

Podszedł do niej, złapał ją za ramiona i mocno potrząsnął.

– Powiedz mi, co się wydarzyło! Powiedz, że to nieprawda.

– To prawda – odrzekła, unosząc brwi, tak cholernie opanowana i niewzruszona, że miał ochotę krzyknąć. – Twój ludzie dokładnie zrelacjonowali wydarzenia.

Wpatrywał się w nią zszokowany, a jego dłonie na ramionach Elizabeth zaczęły dygotać. W obawie, że może uciec się do przemocy, puścił ją i skrzyżował ręce na plecach.

– Spotykasz się z St. Johnem i nie chcesz powiedzieć, po co.

Dlaczego go widzisz? – Jego głos stał się jeszcze bardziej hardy. – I pozwalasz mu się całować?

Elizabeth nie odpowiedziała na jego pytania. Zamiast tego zadała mu swoje własne.

– Wybaczysz mi, Marcusie?

– Wybaczę co? – ryknął. – Powiedz, co zrobiłaś? Zakochałaś się w nim? Uwiódł cię, żeby zaskarbić sobie twoje zaufanie?

– A jeśli tak się stało? – zapytała po cichu. – Jeśli zbłądziłam, ale chcę cię odzyskać, przyjmiesz mnie?

Jego duma tak strasznie cierpiała na myśl o Elizabeth w ramionach innego mężczyzny, iż przez chwilę myślał, że zwymiotuje. Odwrócił się i zacisnął pięści.

– O co pytasz?

– Doskonale wiesz, o co pytam. Teraz, gdy wiesz o mojej obłudzie, zamierzasz mnie odrzucić? Odeślesz mnie? Teraz, gdy już mnie nie pragniesz?

– Nie pragnę cię? Nigdy nie przestałem cię pragnąć. W każdej cholernej chwili. We śnie. Na jawie. I ty także mnie pragniesz.

Nic nie powiedziała, a jej piękna twarz przywdziała maskę obojętności.

Mógłby wysłać ją na wieś ze swoją rodziną, odseparować się od niej...

Ale sama myśl o jej nieobecności doprowadzała go do szaleństwa. Jego pragnienie było fizycznym bólem. Jego duma rozsypywała się wobec pragnienia serca.

– Zostaniesz ze mną!

– Dlaczego? Żeby ogrzewać ci łóżko? Każda kobieta może to dla ciebie zrobić.

Znajdowała się za ledwie na wyciągnięcie ręki, ale jej zachowanie oddalało ją od niego.

– Jesteś moją żoną. Będziesz służyć moim potrzebom.

– Tylko tym dla ciebie jestem? Udogodnieniem? Niczym więcej?

– Chciałbym, żebyś nie była niczym więcej – odrzekł szorstko. –

Boże, jak bardzo bym chciał, żebyś była niczym.

Ku jego zdziwieniu z jej twarzy momentalnie znikła maska obojętności.

Wstała z łóżka i opadła na podłogę.

– Marcusie – zapłakała, pochylając głowę.

Stał jak zamurowany.

Otoczyła ramionami jego nogi, oparła głowę na jego stopach, a jej łzy płynęły pomiędzy jego palcami.

– Spotkałam się dziś z St. Johnem, ale nie zdradziłam cię. Nigdy bym tego nie zrobiła.

Oszołomiony i zdeorientowany, osunął się na podłogę i wziął ją w ramiona.

– Chryste... Elizabeth...

– Potrzebuję cię. Potrzebuję cię, żeby oddychać, żeby myśleć, żeby być. – Jej przepelnione łzami oczy ani na chwilę nie opuściły jego twarzy. Położyła dłoń na jego policzku, a on wtulił się w ten dotyk, wdychając jej zapach.

– Co się dzieje? – zapytał przez zaciśnięte gardło. – Nie rozumiem.

Przycisnęła palce do jego ust.

– Wytłumaczę ci.

I opowiedziała mu wszystko łamiącym się głosem. Gdy skończyła, Marcus siedział oszołomiony.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej?

– Nie znałam całej historii, aż do dzisiejszego popołudnia. A gdy się dowiedziałam, nie byłam pewna, jak zareagujesz. Bałam się.

– Ty i ja jesteśmy połączeni na zawsze. – Złapał jej dłoń i położył sobie na sercu. – Czy tego chcemy, czy nie, jesteśmy w tym razem – to nasze życie, nasze małżeństwo. Być może mnie nie chciałaś, ale i tak mnie masz.

Rozległo się pukanie do drzwi. Marcus zaklął i wstał, pociągając ją za sobą. Otworzył drzwi i przyjął tacę z jedzeniem.

– Powiedz gospodyni, żeby przygotowała nasze bagaże.

Służąca ukloniła się i odeszła.

Elizabeth zmarszczyła czoło, a jej twarz była zaróżowiona od płaczu.

– Co planujesz?

Odstawił tacę, chwycił ją za rękę i pociągnął za sobą do swojego pokoju.

– Wyjeżdżamy wraz z moją rodziną na wieś. Zabieram cię z Londynu, aż zdołam poukładać myśli. – Zamknął za nimi drzwi. – Cały czas koncentrowaliśmy się na St. Johnie. Dopóki stanowił jedyne zagrożenie, uznałem, że najlepiej jest pozostać w mieście. Teraz nie wiem, kogo podejrzewać. Nie jesteś tu bezpieczna. To może być każdy. Ktoś, kogo zaprosiliśmy na bal zaręczynowy. Ktoś, kto przychodzi z wizytą. – Rozmasował mięśnie karku.

– A co z parlamentem? – zapytała Elizabeth.

Rzucił jej podejrzliwe spojrzenie i zrzucił szlafrok.

– Czyżbyś myślała, że bardziej obchodzi mnie parlament niż ty?

– Wiem, że to dla ciebie ważne.

– Ty jesteś dla mnie ważna. – Podeszedł do niej, rozwiązał pasek jej szlafroka i zsunął na podłogę, po czym zdjął z niej nocną koszulę.

– Jestem głodna – zaprotestowała.

– Ja też – wymruczał, podniósł ją i zaniósł na łóżko.

– Zgadza się, że wyjazd z Londynu to dobry pomysł – powiedział w roztargnieniu Eldridge, przechadzając się z założonymi z tyłu rękami.

– Nie mogłeś wiedzieć – pocieszał go Marcus, wiedząc jakim ciosem była dla niego świadomość, że w agencji działał zdrajca.

– Powinienem być się domyślić. St. John nie mógł tyle lat uciekać przed sprawiedliwością bez pomocy kogoś z zewnątrz. Ale moja duma nie pozwoliła mi dopuścić tej myśli. A teraz być może działa między nami kolejny zdrajca albo i więcej.

– Wydaje mi się, że nadszedł czas, aby trochę przycisnąć St. Johna. Na razie jest jedyną osobą, która wie coś na temat Hawthorne'a i tego cholernego dziennika.

Eldridge pokiwał głową.

– Talbot i James mogą się nim zająć. Ty czuwaj nad bezpieczeństwem lady Westfield.

– Zawiadam mnie, gdybym był potrzebny.

– Z pewnością to zrobię. – Eldridge opadł na krzesło i westchnął.

– W tej chwili jesteś jednym z nielicznych ludzi, do których mam zaufanie.

Dla Marcusa istniał tylko jeden człowiek, któremu mógł powierzyć ochronę Elizabeth, i gdy wyszedł od Eldridge'a, poszedł prosto do niego i wszystko mu opowiedział.

William wpatrywał się w dziennik Hawthorne'a i potrząsnął głową.

– Nic o tym nie wiedziałem. Nie wiedziałem nawet, że Hawthorne prowadził dziennik. I ty – podniósł wzrok – pracujesz dla Eldridge'a... Jakże jesteśmy do siebie podobni, ty i ja.

– Chyba dlatego byliśmy kiedyś przyjaciółmi – odrzekł Marcus bez emocji. Rozejrzał się po gabinecie i przypomniał sobie, jak siedział tu, omawiając plany małżeńskie wiele lat temu. Wstał i skierował się do wyjścia. – Dziękuję, że będziesz pilnował dziennika.

– Westfield. Poczekaj.

– Tak? – Zatrzymał się w pół kroku i odwrócił.

– Jestem ci winien przeprosiny.

Marcus poczuł, że napina się każdy mięsień jego ciała.

– Powiniennem wysłuchać twojej wersji wydarzeń, zanim cię osądziłem. – Odkładając książkę, William wstał. – Zapewne za późno już na wyjaśnienia, bo byłyby to zaledwie wymówki, dlaczego zawiodłem cię jako przyjaciel.

Marcus nosił w sobie głęboką złość i urazę, ale małeńka iskierka nadziei kazała mu powiedzieć:

– Mimo wszystko chciałbym je usłyszeć.

William odetchnął głęboko.

– Nie wiedziałem, co myśleć, gdy Elizabeth po raz pierwszy wyraziła zainteresowanie tobą. Byłeś moim przyjacielem i wiedziałem, że w głębi duszy jesteś dobrym człowiekiem, ale byłeś również łajdakiem. Znając moją siostrę, uważałem, że nie pasujecie do siebie. – Wzruszył ramionami, ale gest wynikał bardziej z zakłopotania niż nonszalancji. – Nie wiesz, jak to jest mieć siostrę. Jak bardzo się o nią martwię, jak bardzo chciałem ją chronić. A Elizabeth jest wyjątkowo wrażliwa.

– Wiem. – Marcus patrzył, jak jego stary przyjaciel zaczyna nerwowo krążyć po pokoju, a z doświadczenia wiedział, że gdy William zachowuje się w ten sposób, jest śmiertelnie poważny.

– Szalala za tobą.

– Naprawdę?

William parsknął i powiedział:

– Poważnie, bez przerwy o tobie mówiła. O twoich oczach, uśmiechach i setkach innych rzeczy, o których nie miałem zamiaru słuchać. To dlatego gdy dostałem jej zroszony łzami list

opowiadający o twojej zdradzie, uznałem go za prawdę. Zakochana kobieta uwierzy we wszystko, co powie jej kochanek. Uznałem, że sprawa musi być rzeczywiście beznadziejna, skoro od ciebie uciekła. – Zatrzymał się i spojrzał na Marcusa. – Przepraszam, że tak założyłem. Przepraszam, że za nią nie pojechałem i nie przemówiłem jej do rozsądku. Przepraszam, że później, gdy uświadomiłem sobie, jaką wyrządziłem ci krzywdę, nie poszedłem do ciebie i nie błagałem o wybaczenie. Uniosłem się dumą i straciłem ciebie, mojego jedyne przyjaciela. Bardzo mi z tego powodu przykro.

Marcus westchnął i podszedł do okna. Wpatrywał się w pustkę, starając się wymyślić jakąś błyskotliwą ripostę, żeby rozładować napięcie. Jednak zachował należną chwili powagę.

– Wina nie leży jedynie po twojej stronie, Barclay. Ani po stronie Elizabeth. Gdybym powiedział jej o agencji, wszystko potoczyłoby się inaczej. Ale wiedząc, jak zależy jej na stabilizacji, zataiłem to przed nią. Chciałem mieć wszystko. Zbyt późno uświadomiłem sobie, że to, czego pragnąłem, i to, czego potrzebowałem, to dwie różne rzeczy.

– Wiem, że przyszedłeś dziś do mnie, bo troszczę się o dobro Elizabeth, ale musisz wiedzieć, że ty również zawsze możesz na mnie liczyć – rzekł William.

Marcus odwrócił się, pokiwał głową i wykorzystał darowaną okazję.

– W porządku więc – powiedział – uznamy rachunki za wyrównane, jeśli wybaczysz mi, że odebrałem ci lady Patrycję, chociaż myślę, iż obaj możemy się zgodzić, że twoja wina była większa.

– Odebrałeś mi także Janice Fleming – zauważył William i uśmiechnął się. – Chociaż za to akurat ci się dostało.

– Chyba pamięć ci szwankuje, drogi przyjacielu. To ty skończyłeś w rowie.

– Dobry Boże, zupełnie o tym zapomniałem.

– Wylądowałaś w jeziorze Serpentine – powiedział Marcus.

– Ty wpadłeś pierwszy! Ja przyszedłem ci z pomocą i wciągnąłem mnie za sobą do wody.

– Chyba nie dopuściłbyś, żebym utopił się sam. Po co są przyjaciele, jak nie po to, żeby towarzyszyć sobie w trudnych chwilach?

Uśmiechnęli się do siebie i zawarli cichy rozejm.

– W istocie. Po co są przyjaciele?

Rozdział 20

Do rodzinnej posiadłości rodziny Ashfordów przybyli po południu, drugiego dnia podróży. Imponujący, przypominający zamek budynek dawał nieme świadectwo potęgi przodków Marcusa. Wieżyczki różnej wysokości ozdabiały rozciągające się po obu stronach głównego wejścia potężne mury.

Gdy trzy powozy i bryczka z bagażami zatrzymały się pod domem, natychmiast otworzyły się drzwi i po schodach zaczęła schodzić rzesza służących w liberiach z herbem Westfieldów.

Elizabeth wysiadła z powozu i patrzyła oniemiała. Marcus objął ją w tali i stanął obok, po czym nachylił się i ciepłym, intymnym głosem wyszeptał jej do ucha:

– Witaj w domu.

Pocałował szczególnie wrażliwe miejsce, gdzie ramię spotkało się z szyją.

– Poczekaj, aż zobaczysz wewnątrz – powiedział z wyraźną dumą.

Gdy weszli do hallu, Elizabeth zamarła z podziwu. Sklepienie wznosiło się na oszałamiającą wysokość, z której na niesamowicie długim łańcuchu zwisał monumentalny kryształowy żyrandol. W niszach, po obu stronach stały zapalone kaganki, a kamienną podłogę przykrywało kilka ogromnych dywanów z Aubusson.

Elizabeth wyznaczała tempo dla całej świty, przechadzając się powoli, chłonąc otoczenie. Odgłos ich przytłumionych kroków odbijał się głuchym echem w ogromnej przestrzeni domu. Przed nimi, w drugim końcu hallu znajdowała się ściana rozsuwanych drzwi, które wiodły na rozległy trawnik.

Po obu stronach pomieszczenia znajdowały się szerokie, kręcone schody, które łączyły się na górze we wspólny podest, skąd rozchodziły się wiodące na prawo i lewo korytarze, prowadzące do wschodniego i zachodniego skrzydła posiadłości.

Paul spojrział na nią z dumnym uśmiechem.

– Jest imponujący, nie sądzisz?

Elizabeth pokiwała głową.

– Imponujący, to za mało powiedziane.

Weszli po lewej stronie schodów, podczas gdy służący wnosili ich bagaże po prawej. Marcus zatrzymał się przy otwartych drzwiach i wyciągnął rękę, zapraszając Elizabeth do środka. Paul i Robert oddalili się, obiecując, że spotkają się przy wieczornym posiłku.

Pokój, do którego weszła, był ogromny i pięknie udekorowany w delikatnych odcieniach szarości i błękitu. Pasiaste, jedwabne zasłony okalały szerokie, wychodzące na kolisty podjazd okno. Po obu stronach pokoju znajdowały się drzwi. Przez otwarte drzwi po lewo dostrzegła salon, za którym zobaczyła męską sypialnię, a po prawej był pokój dziecięcy.

Marcus stanął tuż za nią.

– Podoba ci się?

– Jest idealny – przyznała.

Z pieśczośliwym uśmiechem i puszczając po szelmowsku oko, Marcus przeszedł przez salon do swojego pokoju.

W samotności Elizabeth dokładniej przyjrzała się pomieszczeniu. Na półeczkach wbudowanych pod oknem stały poustawiane jej ulubione książki. W szufladach toaletki znajdowały się kosmetyki.

Podobnie jak w czasie, który spędzili razem w domku gościnnym, Marcus zadbał o wszystko.

Zdjęła kapelusz i rękawiczki i wyruszyła na poszukiwanie męża. Przeszła przez podwójne drzwi i zastała go siedzącego za biurkiem, bez płaszcza i kamizelki. Podeszła do niego z uśmiechem.

– Marcusie – zaczęła cichutko – musisz oczarowywać mnie każdego dnia?

Marcus okrążył biurko i objął ją ciasno ramionami, całując w czoło.

– Oczywiście.

Przytuliła się do niego z desperacją, czując taką wszechogarniającą wdzięczność, że musiała mu o niej powiedzieć.

– Cieszę się, że ci się tu podoba – odrzekł z ustami przyciśniętymi do jej twarzy. – Oprowadzę cię po reszcie domu przed kolacją, a jutro rano służba stawi się do twojej dyspozycji.

– Nie tylko dom mi się podoba, ale przede wszystkim twoja troskliwość i dbałość o moją wygodę. – Elizabeth pocałowała go w brodę.

Przycisnął ją mocno, po czym odsunął od siebie. Wrócił do biurka i pochylił głowę nad papierami, które wyciągnął z szuflady.

Westchnęła, niezadowolona z utraty bliskości i opadła na stojący przy kominku fotel.

– Co robisz?

Nie podniósł wzroku znad biurka.

– Zbieram rejestry i zawiadamiam zarządcę o moim przyjeździe. Zwykle reguluję płatności po sezonie, ale skoro już tu jesteśmy, mogę wcześniej wziąć się do pracy.

– Nie pracujesz już nad dziennikiem?

Spojrzał na nią i zawahał się przez chwilę, zanim odpowiedział:

– Trzymanie ciebie i dziennika w jednym miejscu jest szaleństwem.

Zesztywniała z zaskoczenia.

– Gdzie go zostawiłeś? U Eldridge'a?

– Nie. – Wziął głęboki oddech. – Powierzyłem go Barclayowi.

– Co? – zapytała, stając na równe nogi. – Dlaczego?

– Dlatego że jest jedyną osobą oprócz St. Johna, która pracowała z Hawthorne'em nad sprawami związanymi z agencją. Poza tym, jest obecnie jednym z nielicznych ludzi, do których mam zaufanie.

– A co z panem Jamesem?

– Wolałbym Avery'ego, ale Eldridge powierzył mu inne zajęcie.

Elizabeth poczuła ucisk w żołądku.

– St. Johna.

Marcus zmrużył oczy.

– Tak. Musimy się dowiedzieć wszystkiego, co on wie.

– A co z Margaret? I dzieckiem? Jej czas nadchodzi i William nie może być w to teraz uwikłany. – Położyła dłoń na galopującym sercu. – Co jeśli zostaną zaatakowani, tak jak ja? Jak mogłeś to zrobić, po tym jak cię błagałam, żebyś właśnie tego nie robił?

– Barclay jest przygotowany na atak na siebie i swoją żonę od czasu śmierci Hawthorne'a. – Wstał od biurka.

– To dlatego mój pokój został splądrowany?

– Elizabeth...

– Niech cię diabli. Ufałam ci.

Jego głos stał się niski i przepełniony złością.

– Powierzyłaś mi swoje bezpieczeństwo i o to właśnie się troszczę.

– Nic cię nie obchodzi. Jeśliby ci na mnie zależało, nie zrobiłbyś czegoś, co tak mnie zrani. Oni są moją jedyną rodziną, narazić ich na takie ryzyko...

– Nie są twoją jedyną rodziną! Masz też mnie.

Gwałtownie potrząsnęła głową.

– Nie. Ty należysz do agencji. Wszystko, co robisz, robisz dla nich.

– To nieprawda i doskonale o tym wiesz.

– Wiem, że pomyliłam się co do ciebie, nie powinnam ci ufać. – Otarła wierzchem dłoni spływającą po policzku łzę. – Celowo nie mi nie powiedziałaś.

– Tak. Wiedziałem, że się zdenerwujesz, bo z początku nie zrozumiesz, dlaczego to zrobiłem.

– Kłamiesz. Nie powiedziałaś mi, bo wiedziałaś, że postępujesz źle. I nigdy tego nie zrozumiem. Nigdy.

Elizabeth odwróciła się i skierowała w stronę drzwi.

– Nie skończyłem mówić, madame.

– Więc mów dalej, lordzie – rzuciła przez ramię, prawie biegnąc do swojego pokoju, żeby ukryć płynące po policzkach łzy. – Nie mam ochoty dłużej tego słuchać.

William przechadzał się po salonie. Margaret westchnęła i zaczęła poprawiać poduszki, usiłując znaleźć wygodną pozycję dla obolałych pleców.

– Nic nie wiedziałaś o dzienniku?

– Nie. Ale Hawthorne był dziwnym człowiekiem. Nie zdziwiła mnie informacja, że jego ojciec był obłąkany. Jestem przekonany, że Hawthorne również doznał pomieszania zmysłów.

– A co to ma do rzeczy?

– Jest w tym wszystkim coś dziwnego. Przejrzałem zapiski Westfielda. Poświęcił wiele czasu na odszyfrowanie dziennika, a wszystko, czego się dowiedzieliśmy, to opisy jakichś odległych miejsc, bez żadnych wyjaśnień. Nie rozumiem celu tych zapisków.

Margaret położyła ręce na sterczącym brzuchu i uśmiechnęła się, czując poruszające się w odpowiedzi na jej dotyk dziecko.

– A więc odłóżmy na chwilę zawartość książki i skoncentrujmy się na samym Hawthornie. W jaki sposób stał się twoim partnerem?

– Został mi przydzielony przez Eldridge'a.

– Poprosił o współpracę z tobą?

– Nie sądzę. Jeśli dobrze sobie przypominam, uskarżał się na jakieś zatargi z St. Johnem.

– Więc równie dobrze mógł zostać przydzielony Westfieldowi, który także prowadził śledztwo w sprawie St. Johna.

William wsunął dłonie w swe złote włosy.

– Być może, ale Westfield często współpracował z panem Jamesem. A ja jeszcze nie zbudowałem bliższych stosunków z żadnym agentem.

– I ani ty, ani Westfield nie wiedzieliście o swojej wzajemnej działalności, mimo iż byliście dobrymi przyjaciółmi?

– Eldridge nie...

– ... nie rozpowszechnia takich informacji, w razie gdyby ktoś dostał się w ręce wroga i został poddany torturom. – Margaret wzdrygnęła się. – Dziękuję Bogu, że już się w to nie bawisz. Bóg raczy wiedzieć, jak Elizabeth sobie z tym radzi. No, ale ona jest ode mnie dużo silniejsza. Czy to możliwe, że Hawthorne poślubił Elizabeth po to, aby zdobyć informacje o działalności Westfielda?

– Nie. – William usiadł obok żony i położył dłoń na jej dłoni. – Nie mógł wiedzieć o Westfieldzie. Tak samo, jak ja nic nie wiedziałem. Myślę, że poślubił ją, żeby pozostać moim partnerem.

– Ach tak, to by było mądre posunięcie. A więc Hawthorne pracował z tobą nad śledztwem w sprawie St. Johna, chociaż cały czas działał przeciwko agencji. Był mężem Elizabeth i prowadził tajny dziennik, który jak do tej pory nie ujawnił niczego znaczącego. Ale jest na tyle ważny, że ktoś próbuje dla niego zabić.

– Tak.

– Wydaje mi się, że najlepszym rozwiązaniem byłoby pojmać St. Johna, pokazać mu dziennik i kazać objaśnić jego treść.

William uśmiechnął się smutno.

– Według słów Elizabeth, St. John twierdzi, że jedynie Hawthorne potrafił go odszyfrować. Ale oczywiście, to nie może być prawdą, więc Avery stara się wytropić pirata, który jak na złość opuścił właśnie Londyn. To on stanowi klucz.

– Martwię się o Elizabeth, wiesz, jak bardzo, ale chciałabym, żeby Westfield zostawił ten dziennik gdzie indziej.

– Wiem, kochanie. Gdyby była taka możliwość, sam bym to zasugerował. Ale prawda jest taka, iż pomimo jego długiej współpracy z Jamesem i Eldridge'em, Westfield wie, że jestem jedynym człowiekiem, który stawia dobro Elizabeth ponad interes agencji. A ty i ja od dawna byliśmy bardzo ostrożni. Nie mógłbym znieść, żeby nasze dzieci żyły w strachu. Musimy z tym skończyć. – Prosił ją wzrokiem o zrozumienie.

Położyła dłoń na policzku męża.

– Cieszę się, że wreszcie poznałeś prawdę o Hawthornie i St. Johnie, i możesz przestać obwiniać się, jak robiłeś to przez ostatnie lata. Być może Hawthorne tak bardzo był uwikłany w świat zbrodni, że jego śmierć była nieunikniona. – Położyła męża dłoń na swoim brzuchu i z uśmiechem patrzyła, jak rozszerzają się jego niebieskie oczy, gdy poczuł silne kopnięcia.

– Czy możesz mi wybaczyć, że podjąłem się tego zadania, podczas gdy nosisz moje dziecko w łonie? – zapytał zachrypniętym głosem, pochylając się, żeby pocałować jej czoło.

– Oczywiście, kochanie. Nie mogłeś postąpić inaczej. Poza tym myślę, że to dobrze, iż Westfield, z którym niegdyś łączyła cię przyjaźń, do ciebie zwrócił się o pomoc. Razem wyjaśnimy tę sprawę. Może wtedy wszyscy zaznamy trochę spokoju.

– Proszę, powiedz mi, co się stało, Elizabeth – powiedziała zafra-sowana Elaine. – Przykro mi widzieć cię taką zmartwioną.

– Powinnam być teraz w Londynie.

Elizabeth narzekała, gdy siedziały w bawialni, zamartwiając się o Williama i Margaret. Marcus zrobił to, co uważał za najlepsze, ale powinien to z nią wcześniej przedyskutować, dać jej czas, żeby mogła się z tym pogodzić. Powinien też dać jej szansę porozmawiania z Williamem, żeby mogła podziękować mu za pomoc. Na myśl o ukochanym bracie ścisnęło się jej serce.

– Przykro mi, że nie jesteś tu szczęśliwa...

– Nie, to nie o to chodzi – zapewniła Elizabeth pospiesznie. –

Bardzo mi się tutaj podoba. Ale są pewne... sprawy, którymi powinnam się zająć.

Elaine zmarszczyła czoło i powiedziała:

– Nie rozumiem.

– Poprosiłam Westfielda, żeby coś ważnego dla mnie zrobił, a on zignorował moje życzenie.

– Musiał mieć ku temu ważne powody – pocieszała ją teściowa.

– Uwielbia cię.

Do pokoju wszedł Paul.

– Co tu tak smutno? – zapytał, spoglądając na mokrą od łez twarz Elizabeth. – To przez Marcusa? Znowu na ciebie nakrzyczał, Beth?

Pomimo zdenerwowania, gdy usłyszała, że Paul zdrabnia jej imię, na twarzy Elizabeth zagościł lekki uśmiech. Wszyscy zawsze nazywali ją Elizabeth.

– Nie. Prawie bym chciała, żeby to zrobił – przyznała. – Przez ostatni tydzień był w stosunku do mnie taki ugrzeczniejszy, że trudno mi to znieść. Porządna kłótnia z pewnością poprawiłaby mi nastrój.

Paul zaśmiał się.

– Cóż, Marcus słynie z powściągliwej uprzejmości. Rozumiem, że mieliście drobne nieporozumienie?

– To dość eufemistyczne określenie, ale można powiedzieć, że było to coś w tym stylu.

W jego brązowych oczach rozbłysły ogniki.

– Tak się składa, że jestem ekspertem od miłosnych kłótni. Najlepiej jest nie rozpamiętywać tego za bardzo. Większą satysfakcję przyniesie ci drobna zemsta.

Elizabeth pokręciła głową. Odmawiała już Marcusowi wstępu do łóżka od sześciu nocy. Każdej nocy próbował sforsować zamknięte

drzwi do jej pokoju i rezygnował bez słowa. W ciągu dnia był jak zwykle czarujący, grzeczny i troskliwy.

Brakowało jedynie gorących spojrzeń i kradzionych potajemnie pieścizot, które mówiły jej, że jej pragnie. Przekaz był jasny. Nie tylko on zamierzał na tym ucierpieć.

– Myślę, że zaszłam już tak daleko, jak mogłam, żeby sprokować odpowiedź – powiedziała Elizabeth.

– A więc rozchmurz się, Beth. Niesnaski kochanków nie trwają długo.

Elizabeth nie mogła się z tym zgodzić. Dopóki Marcus nie przeprosi, nie zamierzała ustąpić. Nie mógł deptać w ten sposób jej woli. Razem powinni podejmować tak ważne decyzje.

A ona potrafiła być równie uparta jak on.

Usłyszała odgłos przesypujących się węgli w kominku i poskoczyła, a każdy mięsień jej ciała napiął się w oczekiwaniu. Wstrzymała oddech i oczekiwała, aż Marcus spróbuje otworzyć drzwi. Gdy to zrobi, będzie mogła się rozluźnić i spróbować zasnąć.

Jeśli zachowa spokój, będzie miała przed sobą zaledwie kilka chwil oczekiwania. Usiadła na łóżku i nerwowo ścisnęła w dłoniach brzegi prześcieradła. Koronka nocnej koszuli przy szyi nagle wydała jej się zbyt ciasna i nie mogła przełknąć śliny. Klamka przekreśliła się powoli w prawo.

Nie mogła oderwać od niej wzroku, nie była nawet w stanie zamrużyć oczami.

Gdy mechanizm dotarł do zamka, rozległo się łagodne kliknięcie. Zaciskała mocno szczękę, aż do bólu.

Klamka nagle odpuściła, wracając do pozycji wyjściowej.

Zamknęła oczy i westchnęła, czując jednocześnie rozczarowanie i ulgę. Nie zdążyła jednak przemyśleć tej sprzeczności, bo chwilę później drzwi stanęły otworem i do pokoju wszedł Marcus, bawiąc się wiszącym na tasie kluczem.

Elizabeth przygryzła dolną wargę, gotując się ze złości, ale nic nie powiedziała. Nie powinna się spodziewać gry fair po mężczyźnie przyzwyczajonym do brania wszystkiego, czego tylko zapragnie. Za wszelką cenę.

Podszedł do najbliższego fotela i odwróciwszy go w stronę łóżka, usiadł, założył nogę na nogę, starannie ułożył jedwabny szlafrok i wsunął zdradziecki klucz do kieszeni.

– Jesteś najbardziej aroganckim mężczyzną, jakiego w życiu spotkałam.

– Chętnie przedyskutuję moje rzekome wady w późniejszym terminie. W tej chwili skupmy się na temacie, dlaczego odseparowałaś mnie od swojego łóżka.

Elizabeth skrzyżowała ręce na piersiach.

– Dobrze wiesz, dlaczego.

– Ach tak? W takim razie musiałem zapomnieć. Może byłabyś tak dobra i mi przypomniała? I pośpiesz się, proszę. Dałem ci czas, żebyś nieco ochłonęła, ale dwa tygodnie wyczerpały moją cierpliwość.

Elizabeth warknęła:

– Nie jestem tylko naczyniem na twoją przyjemność, jeśli tak bardzo potrzebujesz seksu, zadowol się ręką.

Jego wstrzymany na chwilę oddech był jedynym znakiem, jak bardzo ubodły go jej słowa.

– Gdybym potrzebował jedynie seksualnego rozładowania, dokładnie to bym zrobił. A teraz powiedz, dlaczego zamykasz przede mną drzwi?

Siedziała na łóżku przez dłuższy czas, myśląc, że lepiej będzie, jak sam się domyśli, o co chodzi. Ale w końcu nie wytrzymała przedłużającej się ciszy.

– Jesteś mi winien przeprosiny.

– Ach tak?

– Właśnie tak.

– Za co, jeśli wolno spytać?

– Wiesz, za co. Nie powinieneś był mówić nic Williamowi, tak jak cię prosiłam.

– Nie zamierzam za to przeproszać. – Położył wielkie dłonie, z długimi, eleganckimi palcami na rzeźbionych podłokietnikach fotela.

Elizabeth dumnie uniosła brodę.

– No to nie mamy o czym rozmawiać.

– Ależ mamy, bo zamierzam dzielić z tobą dziś w nocy łóżko, moja słodka żono, i wołałbym, żeby było to przyjemne doświadczenie.

– Mam uczucia, Marcusie, i rozum. Nie możesz ich ignorować i oczekiwać, że przyjmę cię z otwartymi ramionami.

– Dbam o twoje emocje, Elizabeth, i szanuję twój rozum. Inaczej nie ożeniłbym się z tobą.

Przechyliła głowę i obserwowała go. Był tak wysoki i szeroki w ramionach, że wypełniał cały fotel.

– Jeśli to prawda, to dlaczego nie przedyskutowałeś ze mną swych intencji i nie pozwoliłeś mi wyrazić mojego zdania? Nie doceniasz mnie, działając za moimi plecami i ukrywając swe postępowanie.

– Niczego nie ukrywam. Gdy zapytałaś, powiedziałem ci. Poza tym znałem twoje stanowisko, jestem dość bystry. Wystarczy, że raz mi coś powiesz, a ja to zapamiętuję.

– A więc moja postawa tak mało dla ciebie znaczy, że nie bierzesz jej pod uwagę?

Marcus wstał.

– Zawsze będę brał pod uwagę twoje opinie i traktował je z taką powagą jak moje własne, ale twoje bezpieczeństwo będzie dla mnie najważniejsze. Zawsze.

Elizabeth zsunęła się z łóżka. Mimo iż Marcus był od niej o wiele wyższy, stojąc przed nim, poczuła się silniejsza.

– A co z bezpieczeństwem Williama? I jego rodziny?

Marcus podszedł do niej, podniósł rękę i przejechał opuszkami palców po jej policzku. Zamknął oczy, jakby rozkoszował się jej dotykiem. Ona z kolei zadrżała, czując jego zapach, słodką, dobrze jej znaną woń drewna sandałowego i cytrusów, który tak uwielbiała.

– Owszem, martwię się o niego. I żałuję, że musiałem go w to wciągnąć. Jeśli coś stanie się jemu lub jego żonie, nigdy sobie tego nie daruję i pograżę się w rozpacz po stracie człowieka, który niegdyś był i mam nadzieję ponownie będzie bliski mi jak brat. – Jego głos stał się niższy, prawie tęskny. – Ale przeżyję to. Nie przeżyję natomiast utraty ciebie.

– Marcusie... – Zaskoczona jego słowami, złapała jego dłoń i przycisnęła sobie do policzka.

– Nie wiem, jak wytrzymałem bez ciebie te cztery lata. Spoglądając wstecz, wspominając te niekończące się dni, bolesne pragnienie, poczucie, że brakuje mi czegoś istotnego... – Potrząsnął głową. – Nie zniósłbym tego ponownie. A tak było przedtem. Zaniam poznałem różne oblicza twojego uśmiechu, ciepło twej skóry, odgłosy twojej rozkoszy, poczucie, że jesteś przy mnie wśród ludzi i na osobności.

Nagle ogarnęło ją takie wzruszenie, że z trudem łapała oddech.

Przyciągnął ją bliżej i delikatnie wziął w objęcia.

– Przykro mi, że zraniła cię moja decyzja, ale podjąłbym ją ponownie, sto razy. Wiem, że to dla ciebie trudne, że nie potrafisz zrozumieć, co czuję. Poświęciłbym własne życie, by ochronić twoje, bo bez ciebie wszystko straciłoby znaczenie. Tak więc zamierzam zrezygnować z tego zadania, bo moja praca naraża cię na niebezpieczeństwo.

– Dla-dlaczego... – Z trudem przełknęła ślinę i mocno się do niego przytuliła. – Nigdy nie spodziewałam się, że powiesz mi takie słowa. Nie-nie wiem, co odpowiedzieć...

– Tydzień bez ciebie wystarczył, żebym uświadomił sobie, że powinienem wszystko ci wyznać, żeby nie było żadnych niedomówień.

– Nigdy nie sądziłam, że mnie pokochasz. Nie po tym, co ci zrobiłam.

Oparł policzek na czubku jej głowy.

– Kiedyś zastanawiałem się, dlaczego to musisz być ty.

Spotkałem piękne kobiety, mądre kobiety, zabawne i przebojowe kobiety. Dlaczego Elizabeth? Dlaczego nie może to być ktoś, kto otworzy przede mną serce? Być może chodziło o pogoń. Może dlatego że zostałam zraniona i chciałem cię uleczyć. – Wzruszył ramionami. – Bóg raczy wiedzieć.

– Ciągłe uważam, że powinienś powiadomić mnie o swoim zamiarze – wymruczała, mimo iż jej gorycz została złagodzona deklaracją, jak była dla niego ważna.

– W przyszłości mam nadzieję mieć więcej czasu, żeby przekonać cię co do wartości moich opinii, ale w tej sprawie nie miałem takiego luksusu.

Oparła się o niego i zmrużyła oczy.

– Jak długo mogłoby ci to zająć?

Marcus zaśmiał się.

– Jakies dwa tygodnie, a nie mieliśmy tyle do dyspozycji.

Spojrzała na niego i na widok ciepła w jego oczach i czułości ust miała ochotę westchnąć jak zaślepiona nastolatka. Upływ czasu i chwile intymności nie osłabiły wrażenia, jakie wywoływała jego męska uroda. Nie знаła słów, żeby wyrazić to, co powiedział z taką odwagą, tak wprost. Ale robi, co w jej mocy.

Wsunęła ręce pomiędzy ich ciała i rozchyliła poły jego szlafroka, odsłaniając ciało, na którego widok zaschło jej w ustach, a cipka zacisnęła się w oczekiwaniu. Błądziła palcami po napiętej, ciepłej skórze, przez brzuch, w stronę ud.

– Czujesz, co ze mną robisz? – zapytał, drżąc pod jej dotykiem i zamknął oczy. Oblizwał usta i objął ją w talii, a jego policzki

zapłonęły z podniecenia. – Usycham bez tego, Elizabeth, ginę. – Sięgnął po jej rękę i położył sobie na twardym, gotowym penisie. Zachłysnął się oddechem, gdy zacisnęła na nim dłonie.

Zauroczone, pochłaniała wzrokiem jego ciało, bezbronne pod jej niewprawnym dotykiem.

Zaufanie, powiedział do niej niegdyś. To jest zaufanie.

Musi wierzyć, że on zawsze zrobi to, co dla niej najlepsze, nawet gdy nie będzie pochwałała jego metod. Czyż nie zrobiłaby tego samego, żeby chronić jego?

Przepełniona uczuciami, których nie potrafiła wyrazić, opadła na kolana i otworzyła usta, dając mu rozkosz, której tak bardzo pragnął.

Ach... jej również się to podobało. Dotyk jego jedwabistej skóry, jego rozanielone dyszenie, te długie palce w jej włosach.

– O tak! – krzyknął, delikatnie poruszając biodrami, napinając pośladki twarde jak kamienie pod jej dłońmi. – Jestem gotów dla tego umrzeć.

Chwilę później podniósł ją i zaniósł na łóżko, pośpiesznie zdejmując jej przez głowę koszulę. Opadła w miękkość, przykryta twardością jego ciała i wszystko wokół niej stopiło się, gdy uniósł jej udo i wszedł w nią głęboko.

Jego siła, twarda poruszająca się długość, spocona skóra, intymność niemalże nie do zniesienia nikły w intensywności jego wzroku.

Nieprzytomna z pożądania, wspominając jego słowa, oplótła ramionami jego prężące się ciało i zapłakała ze szczęścia. Jej lzy moczyły jego ramiona, połączyły się z jego potem, zespoliły ich. Jej ciało wyprężyło się pod nim, zawieszona w orgazmie, utrzymywane rytmicznymi ruchami, którymi Marcus przedłużał jej rozkosz.

A potem do niej dołączył, a gdy drżał nad nią, wykrzykując jej imię, przysunęła usta do jego ucha i wypowiedziała, co miała w sercu.

Rozdział 21

– Pani, przyszedł pan Christopher St. John. – Elizabeth podniosła wzrok znad książki i spojrzała z niedowierzaniem na lokaja. Odłożyła książkę na sofę i wstała.

– Gdzie jest?

– W dolnym salonie, hrabino.

Marcus wyjechał wraz z zarządcą na inspekcję dzierżawionych posesji, które wymagały remontu. Elaine udała się na popołudniową drzemkę, a Robert i Paul godzinę wcześniej pojechali do pobliskiego miasteczka. Była sama, ale nie czuła strachu, skinęła jedynie na dwóch stojących u drzwi strażników.

Wzięła głęboki oddech i weszła do pokoju. Na jej widok St. John wstał. Był elegancko ubrany i anielsko przystojny. Uśmiechnął się, a jego niesamowite podobieństwo do Nigela wyprowadziło ją na chwilę z równowagi.

Gdy podeszła bliżej, dostrzegła, że schudł, a cienie pod jego oczami były ciemniejsze niż zwykle i podczas gdy jak zawsze prezentował dumną postawę, kryło się za nią jakieś wielkie znużenie.

– Przyjście tu wymaga niezwykłej odwagi.

Christopher wzruszył ramionami.

– Spodziewałem się, że zaraz przez drzwi wpadnie Westfield. Cieszę się, że to ty. Nie mam w tej chwili siły na walkę. – Spojrzał nad jej głowę. – Gdzie się podziewa lord?

– Wystarczająco blisko.

Uniósł jasne brwi i wykrzywił usta w uśmiechu.

– Byleby tylko nie zbliżał się za bardzo do mnie.

– Eldridge cię szuka.

Uśmiech momentalnie zniknął z twarzy Christophera.

– Wiem.

– Twierdzisz, że chcesz mi pomóc, ale narażasz mnie na niebezpieczeństwo, zachowując tajemnicę.

Odwrócił się, podszedł do okna i odsunął zasłony, żeby wyrzecz na podjazd.

– Nigdy nie chciałem cię w to mieszać. Wiedziałem, że to zły człowiek, ale żeby tak cię wykorzystać, żeby ci grozić... – Krzyknął.

– Żałuję, że ten cholerny dziennik nie pozostał w ukryciu.

– Nie mogę powiedzieć, że czuję to samo. Może gdybym go nie dostała, Marcus i ja nie odnaleźlibyśmy się ponownie.

Odwrócił się do niej i obdarzył ją smutnym uśmiechem. Rozejrzał się po pokoju, spoglądając na stojących przy drzwiach, odzianych w liberie strażników.

– Widzę, że Westfield dobrze cię pilnuje. To mnie trochę uspokaja.

– Wyglądasz na bardzo zmęczonego.

– Dziękuję, że to zauważyłaś, po tym jak włożyłem tyle wysiłku, żeby dobrze się prezentować. Muszę pamiętać, żeby odprawić mojego lokaja.

– Nawet najlepszy na świecie lokaj nie potrafi zatuszować trudów życia – odpowiedziała Elizabeth. – Rozważałeś kiedyś zmianę zajęcia? Twój tryb życia zabija cię powoli.

Zacisnął usta z niezadowoleniem.

– Nie przyszedłem tu, żeby dyskutować o moim stylu życia.

Elizabeth usiadła i czekała, aż Christopher zrobi to samo.

– W porządku. Dziennik nie znajduje się już w moim posiadaniu.

St. John przeklął tak bezecnie, że Elizabeth oblała się rumieńcem.

– Oddałaś go Eldridge’owi?

Zawahała się przez chwilę, zastanawiając się, czy powinna powiedzieć mu coś więcej.

– Nie – oznajmiła w końcu, a jej zakłopotanie zdradzały jedynie niespokojne place.

– Dzięki Bogu. Trzymaj go od niego z daleka.

– Powierzył Westfieldowi pracę nad rozszyfrowaniem dziennika. W tej chwili wydaje się głównie zainteresowany znalezieniem ciebie.

– Tak, wiem. Szczerze mówiąc, dziwię się, że tak długo z tym zwlekał. Wydaje mi się, że czekał, aż podburzy wszystkich swoich agentów, zanim wypuści ich na mnie. Jest niezwykle skrupulatny.

Elizabeth uważnie przyglądała się St. Johnowi.

– Dlaczego przyszedłeś?

– Gdy zorientowałem się, że Eldridge mnie poszukuje, zrozumiałem, jak delikatna jest ta sytuacja. Nie wiem, co robić. Jest tylko jedno rozwiązanie, które jest niemal niemożliwe do zastosowania.

Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, gdy ich uwagę przykuło nagle poruszenie na zewnątrz. Skoczyła na równe nogi i wraz z St. Johnem podbiegła do okna. Na podjazd wjeżdżał trójkołowy powóz.

– Zostań tu – przykazała, wiedząc, że Marcus chciałby porozmawiać z piratem, może nawet go zatrzymać.

Elizabeth wyrzała za ledwie na chwilę, ale gdy odwróciła się w stronę pokoju, dostrzegła, że był pusty. Stała oniemiała.

– Gdzie on się podział? – zwróciła się do dwóch strażników.

Wpadli do pokoju i szybko go przeszukali.

St. Johna zniknął.

Marcus oparł się na zagłówek i ułożył przy sobie półomdłałą z rozkoszy żonę. Nawet jej protestujące pomrukiwania nie przywołały na jego usta uśmiechu. Głaskał ją po plecach, żeby zasnęła, mimo iż sam nie mógł usnąć.

Dlaczego St. John przyszedł? Jeśli zależałoby mu na dzienniku, nie zadowoliliby się słownym zapewnieniem Elizabeth, że już go nie ma. Jednak niczego więcej się nie dowiedział, zanim nie wyskoczył przez okno i nie zniknął. Odwrócenie jej uwagi pod pozorem przyjazdu powozu było jego typowym fortelem. Fakt, że wiedział, iż w domu nie ma żadnego męskiego przedstawiciela rodziny Ashfordów, świadczył o tym, że ich obserwował.

Marcus objął ciaśniej Elizabeth, która w odpowiedzi wtuliła twarz w jego pierś. Przesłanie pirata było jasne. Nie jesteś bezpieczna. Nawet we własnym domu.

Gdy tylko o tym pomyślał, zamarł. Przechylił głowę i wyteżył słuch ponad dochodzącym z kominka trzaskaniem. Odpowiedziała mu cisza, ale nie mógł się uspokoić. Czuł, jak podnoszą się drobne włoski na jego karku.

Dawno temu nauczył się ufać swoim instynktom, więc przekreślił się, układając Elizabeth na poduszkach. Otoczyła go ramionami, przyzwyczajona, że budził ją, żeby się z nią kochać. Marcus pocałował ją pospiesznie w usta, wyplątał się z jej ramion i wyszedł z ciepłego łóżka.

– Co robisz? – zapytała zdziwiona.

Jej niezadowolona mina mile go polechtała i zatrzymał się na moment, żeby napawać się tym uczuciem. Tyle czasu mógł zaledwie marzyć, żeby ją mieć w swoim łóżku, spragnioną jego dotyku. Resztki dochodzącego z kominka światła odbiły się w jej obrączce i Marcus zacisnął szczęki. Nie pozwoli, aby cokolwiek – ani ktokolwiek – jej teraz zagroziło!

Wciągając bryczesy, wyszeptał:

– Zostań z tą myślą przez chwilę, kochanie. – Chwycił leżący na pobliskim krześle sztylet i wyjął go z pochwy. Elizabeth podniosła

głowę z poduszki. Przykładając palec do ust, nakazał jej ciszę i przeszedł na bosaka przez pokój. Wziął głęboki oddech, zanim otworzył wychodzące do salonu drzwi.

Przez niewielką szparę widział pokój Elizabeth. Pod drzwiami jej pokoju przebijało światło świecy. Kolejny raz jego instynkt nie zawiódł. Ktoś tam był. Marcus wyprostował się i wyszedł ze swojej sypialni. St. John nie poddał się. Wrócił, tak jak Marcus przypuszczał.

Zawsze chciał postawić w salonie strażnika, ale Elizabeth była przerażona, że ktoś byłby w pobliżu, gdy się kochali. Była nieugięta, i nie ufając swej powściągliwości, Marcus ustąpił. Teraz tylko mógł ubolewać, że fascynacja żoną przysłańiała mu zdrowy rozsądek. Szybko podszedł do drzwi i nacisnął klamkę. Drzwi były zamknięte. Przeklinając, wrócił do swojego pokoju po klucz.

Elizabeth wkładała koszulę nocną.

Marcus pokręcił głową i powiedział bezgłośnie:

– Zostań tu.

– Co się dzieje? – zapytała.

W odpowiedzi pokazał jej klucz i przeszedł do salonu. Natychmiast zauważył, że światło pod jej drzwiami zgasło. Zajęło mu trochę czasu, żeby dojść w ciemnościach do drzwi. Chłodny powiew, który owiał jego bosc stopy przez szparę w drzwiach, zdradzał otwarte okno po drugiej stronie. Nie był na tyle szalony, żeby wchodzić do nieoświetlonego pokoju. Wyszedł z salonu na pograżony w półmroku korytarz, wziął z alkowy kaganek i zapalił kandelabr. Gdy się odwrócił, dostrzegł, że prowadzące na korytarz drzwi z pokoju Elizabeth były otwarte. Kopnął w drzwi, z kandelabrem w jednym ręku i sztyletem w drugim. Przez rozsunięte zasłony do pokoju wpadało światło księżycy. Firany trzepotały na wietrze, potęgując atmosferę grozy. Znajdowali się dość wysoko, na drugim piętrze, i wątpił, żeby ktoś wszedł albo wyszedł z pokoju przez okno. Co znaczyło, że ta osoba albo cały czas tu była, albo wymknęła się na korytarz, gdy on poszedł po klucz.

Elizabeth.

Wokoło panowała cisza, ale jego nerwy były napięte jak postronki.

– Hrabio? – odezwał się niski głos tuż za nim. – Coś się stało?

Marcus odwrócił się i stanął twarzą w twarz z jednym ze strażników, za którym stała Elizabeth, przygryzając ze zdenerwowania wargę. Ścisnęło mu się gardło na myśl, że przemierzyła niebezpieczne korytarze. Ale nic innego nie mogła zrobić i po raz kolejny jego serce wypełnił podziw. Była odważną kobietą. Potrzebował chwili, aby dojść do siebie, i odpowiedział:

– Ktoś był w pokoju hrabiny. Poczekaj tu z nią, dopóki nie upewnię się, że nie ma już w domu intruza.

Strażnik pokiwał głową, a Marcus przeszukał pokój. Był pusty, ale Marcus nie uwolnił się od niepokoju.

– Obudź pozostałych strażników – rozkazał, wracając na korytarz. – Przeszukajcie niezamieszkałe pokoje i wyjścia. Dowiedz się, w jaki sposób ktoś dostał się do domu. I od następnej nocy chcę, aby jeden z was przebywał w moim salonie.

Podał kandelabr ponuremu strażnikowi, wziął Elizabeth pod łokieć i zaprowadził do swojej sypialni.

– Pora wyjść z ukrycia, Marcusie.

– Nie.

– Wiesz, że muszę to zrobić. – Stanęła z nim twarzą w twarz.

Zacisnął szczęki i potrząsnął głową.

– To zbyt niebezpieczne.

– Cóż innego nam pozostaje? Popatrz, na jakie niebezpieczeństwo narażasz swoją rodzinę, swój dom!

Marcus wziął w dłonie jej twarz.

– Ty jesteś moją rodziną, moim domem.

– Proszę, nie bądź uparty.

– Za dużo ode mnie wymagasz, Elizabeth.

– Proszę o wolność. Jestem już tym zmęczona. To niekończące się czekanie do niczego nie prowadzi. Musimy przejąć inicjatywę i wymusić na nim działanie. Zakończyć to.

Otworzył usta, ale przykryła jego wargi palcami.

– Nie kłóć się ze mną. Rozumiem twoją pozycję. Rozważ to. Tylko o to cię proszę.

Świadomość, że Elizabeth ma rację, nie zmniejszyła jego udręczenia i gdy wrócili do łóżka, przyciskał ją do siebie mocno, potrzebując jej fizycznej bliskości, żeby rozgrzać lodowaty strach mrozący mu serce.

– Proszę, nie martw się – wyszeptwała, zanim odplynęła w sen. – Ufam ci.

Trzymał ją mocno i kochał za to, że w niego uwierzyła, że zaproponowała wystawienie się na takie niebezpieczeństwo. Kiedyś powiedziała, że nigdy mu nie zaufa i jej uwierzył. Odkrycie, że tyle dla niej znaczył, było jak kojący balsam na jątrzące się rany, które zablizniał każdy kolejny dzień.

Do siebie jednak czuł jedynie pogardę, i nie był w stanie zrozumieć, jak Elizabeth może tak niezachwianie w niego wierzyć, gdy on zawodzi ją na każdym kroku.

Trzy dni po nocnym incydencie były dla Elizabeth przepełnione niepokojem. Marcus zaszył się w gabinecie, gdzie niestrudzenie pracował nad znalezieniem słabych punktów w ochronie żony. Noce były jeszcze gorsze. Ze względu na strażnika przebywającego po drugiej stronie drzwi sypialni nie mogła się rozluźnić i czerpać przyjemności z obcowania z Marcusem, a on nie chciał się z nią kochać, gdy była tak spięta.

– Przykro mi, że jesteś taka posepna, droga Beth – powiedział Paul pewnego popołudnia.

– Nie jestem posepna.

Paul uniósł brwi.

– Więc znudzona? Wcale się nie dziwię, nie ruszałaś się z domu od wielu dni.

Marszcząc nos, prawie wyznała mu, jak bardzo tęskni za Marcusem, ale to nie byłoby stosowne, więc tylko pokręciła głową.

– Chciałabyś pojechać do miasteczka?

– Nie, dziękuję.

Marcus i tak nie wypuściłby jej z domu, ale nie był to jedyny powód jej odmowy. Wkrótce podadzą lunch, a ostatnio był to jedyny moment, kiedy mogła cieszyć się upragnionym towarzysztwem męża. Wmawiała sobie, jak niedorzeczna była jej tęsknota, gdy na co dzień byli ze sobą tak blisko, ale nie mogła zmienić swoich uczuć i co bardziej zaskakujące, wcale nie chciała. Niegdyś byłaby przerażona, że tak bardzo go potrzebuje, teraz napawała się łączącą ich więzią.

– Jesteś pewna? – naciskał Paul.

Odprawiła go uśmiechem i wyszła z pokoju. Jeszcze kilka chwil i będzie mogła zawołać Marcusa. Jej kroki nabrały lekkości, gdy pomyślała o uśmiechu, jakim obdaruje ją mąż, gdy stojąc w drzwiach gabinetu, wypowie jego imię. Zagubiona w myślach, nie zauważyła ramienia, które znienacka chwyciło ją i wciągnęło w przestrzeń pod kręconymi schodami.

Protesty przerażenia zagłuszył namiętny pocałunek, a ogromne ciało męża przycisnęło ją do ściany. Jej uniesione ręce, którymi już chciała odepchnąć napastnika, opłotły jego szyję i trzymały go z całych sił.

– Moja słodka żona – wyszeptał ustami przyciśniętymi do jej ust.

Z bijącym sercem z trudem łapała oddech.

– Co robisz?

– Potrzebuję cię. – Przesunął usta na jej szyję. – Minęły już trzy okropne dni.

Zamknęła oczy i wdychała jego zapach. Ciepło jego skóry, płonące namiętnością ciało, ręce gorączkowo błądzące po jej ciele...

– Wolę cię nagą – utyskiwał. – Oddziela nas zbyt dużo warstw materiału.

Elizabeth rozejrzała się po pomieszczeniu. Przez wychodzące na tylny trawnik rozsuwane drzwi mógł ich zobaczyć każdy przechodzący akurat tamtędy mieszkaniec posiadłości. Nie byli widoczni jedynie z hallu.

– Przestań...

– Nie mogę.

Wydała z siebie zduszony śmiech, tak upojona jego pieścizotami, że również chciałaby być naga. Krew pulsowała jej w żyłach, a ciało miękło i rozpływało się w jego ramionach.

– Co robisz?

– Nadrabiam stracony czas. – Marcus odsunął się nieco, opierając jedną dłoń na talii, drugą bezskutecznie starał się wymacać jej pierś przez gorset.

– Ktoś nas zobaczy – ostrzegła Elizabeth.

– Nic mnie to nie obchodzi. – Oblizął usta.

– Chyba nie masz zamiaru wziąć mnie tutaj.

– Tak myślisz? – Pociągnął za jej jedwabny stanik, aż zaczęły pękać nitki. – Jestem zdesperowany.

– Marcusie. – Pacnęła go po rękę.

– Pragnę cię. – Spojrzenie jego oczu potwierdzało te słowa.

– Teraz? – Przygryzła dolną wargę, zadowolona, że Marcus nie może opanować swego pożądania. – Nie rozumiem twojego nastroju. Nie możesz poczekać?

Pokręcił przecząco głową i ta prosta odpowiedź wypełniła jej serce radością.

– Ja też ciebie chcę – wyznała.

Przycisnął ją mocniej, a ogień w jego wzroku sprawił, że splonęła rumieńcem.

– Nigdy nie sądziłem, że naprawdę mnie pożadasz. Ale kochasz mnie, prawda?

Potakując, Elizabeth przycisnęła usta do jego brody.

- Usydam z tęsknoty. Tak bardzo mi ciebie brakowało.
- Byłem tu cały czas. – Przyciągnął ją tak blisko, jak tylko pozwalały warstwy jej spódnic.
- Jestem samolubna, Marcusie. Pragnę całej twojej uwagi.
- Masz całą moją uwagę. – Uśmiechnął się szarmancko. – Czy chciałabyś także resztę mojej osoby? Możemy wymknąć się po cichu i znaleźć jakieś ustronne miejsce.
- Czy mogę cię związać? Zamknąć? Zatrzymać tylko dla siebie przez parę godzin? Parę dni?
- Marcus odsunął się i spojrzał na nią szeroko otwartymi oczami.
- Mówisz poważnie? – Nie mógł ukryć zaciekawienia, które odbijało się w jego uśmiechu.
- Obrazy, które widziała oczyma wyobraźni, sprawiły, że zrobiła się wilgotna.
- O tak.
- Masz pięć minut, żeby znaleźć jakieś łóżko i się rozebrać.
- Później potnę twoją suknię sztyletem.
- Nie zrobiłbyś tego – zaśmiała się. – Uwielbiam tę suknię.
- Cztery minuty i czterdzieści pięć sekund.
- Elizabeth odwróciła się uciekła.
- Unosząc spódnicę, wbiegła po schodach. W połowie drogi dostrzegła wyłaniającego się z górnego korytarza lokaja, który szedł jej na spotkanie.
- Hrabino, przynieśli pocztę.
- Sięgnęła po leżące na srebrnej tacy pismo, rozpoznając znajomy herb Langstonów na zalakowanej kopercie.
- Dziękuję.
- Złamała pieczęć i szybko przebiegła oczami po liście, potem przeczytała go ponownie.
- Margaret urodziła dziecko! – krzyknęła. – To chłopiec!
- Dwie minuty – rozległ się głęboki głos Marcusa tuż za nią.
- Elizabeth zeszywniała.
- Słyszałeś? Muszę do nich pojechać.

– Chodź tu, lady Westfield – powiedział złowieszczym głosem, wchodząc po schodach z gracją polującego drapieżnika. – Pragnęłaś mojej uwagi. I przyrzekam, że ją otrzymasz. Twój bratanek musi poczekać.

Elizabeth wybuchła śmiechem.

– Najpierw będziesz musiał mnie złapać! – krzyknęła i skierowała się na schody. Wbiegła na piętro i zaczęła biec wzdłuż korytarza, w jednej dłoni ściskając cenny list, drugą podtrzymując spódnicę. Marcus był tuż za jej plecami.

Elaine obserwowała ich z progu dolnego salonu i powiedziała do stojącego obok Paula:

– Nigdy nie widziałam go tak szczęśliwego. Małżeństwo zdziałało cuda.

– Na to wygląda – zgodził się Paul.

Spojrzała na niego z czułym uśmiechem.

– Ty, mój drogi synu, jesteś następny.

Rozdział 22

Było dobrze po północy, gdy wynajęta dorożka zatrzymała się pod Chesterfield Hall. Elizabeth i Marcus wysiedli na tyłach domu i weszli wejściem dla służby.

– Czy naprawdę konieczna jest aż taka ostrożność? – zapytała Elizabeth, drżąc na zimnym, nocnym powietrzu.

Marcus otulił ją połą swego płaszcza i otoczył ramionami, dzieląc się ciepłem.

– Nie zamierzam ryzykować twojego życia. Jesteś dla mnie zbyt cenna.

Schodami dla służby doszli do dawnego pokoju Elizabeth.

– Jak cenna jestem? – zapytała, prowadząc go przez korytarz.

– Bezcenna.

Zamykając za nimi drzwi, Marcus zdjął z jej ramion obydwie płaszcze i odwrócił ją do siebie. Pochylił głowę i spojrzał jej głęboko w oczy. Jego pocałunek był bardzo delikatny i czuły.

– Kochasz mnie, Marcusie?

Obiecała sobie, że nigdy nie zapyta go o to, co do niej czuje. Każdego dnia na setki różnych sposobów pokazywał jej, jaka dla niego jest ważna. Ale z jakiegoś powodu potrzebowała usłyszeć te słowa.

Uśmiechnął się tuż przy jej ustach.

– Musisz pytać?

Elizabeth odsunęła się trochę, żeby popatrzeć na jego twarz.

– Tak trudno ci to powiedzieć?

Otworzył usta, ale w tym momencie rozległo się delikatne pukanie do drzwi.

– Proszę wejść! – krzyknął, nie potrafiąc ukryć ulgi.

W drzwiach ukazała się potargana blond czupryna Williama.

– Lady Barclay słyszała, jak przyjechaliście. Chciałaby, żeby Elizabeth przyszła przywitać się ze swoim bratankiem. Westfield, ty będziesz musiał poczekać do rana.

– Oczywiście, już idę. – Elizabeth wspięła się na palce i czekała na pocałunek Marcusa. – Nie skończyliśmy tej rozmowy, lordzie.

Dotknął nosem jej nosa.

– Z niecierpliwością czekam na dalszy ciąg, lady Westfield.

Elizabeth wyszła z pokoju, ale William został.

Marcus uważnie przyjrzał się szwagrowi, dostrzegając czarne cienie pod jego oczami.

– Wyglądasz na zmęczonego.

– Przyszły hrabia Langston ma wilczy apetyt, a lady Barclay nie chce skorzystać z mamki. Próbowałem ją na to namówić, ale bezskutecznie. Nie daje się przekonać.

– Gratulacje. – Marcus wyciągnął rękę, a William mocno ścisnął jego dłoń. – Jesteś szczęśliwym człowiekiem.

William przejechał palcami po włosach.

– Nie powinniście przyjeżdżać do Londynu.

– Zgadza się, ale podobnie jak twoja żona, Elizabeth nie dała się przekonać. Niestety, postanowiła wystawić się na przynętę, żeby doprowadzić do szybkiego zakończenia tej sprawy – westchnął Marcus. – Ta kobieta wykazuje godny pożałowania brak strachu.

– Tak. Zawsze taka była. Nie bądź taki ponury, Westfield. Sądząc po godzinie waszego przyjazdu i niechęci do skorzystania z własnej

rezydencji, wnioskuje, że nie zgadzasz się z jej decyzją. Nie chcesz, żeby ktokolwiek dowiedział się o jej powrocie.

– Winisz mnie za to? Jest moją żoną. Doskonale wiesz, jak się czuję. Czyż nie żyłeś w podobnym strachu przez ostatnie cztery lata?

– To nie było tak – przyznał William. – Nie było dziennika i nie wiedziałem nic o szpiegu w agencji. Obecnie niebezpieczeństwo jest znacznie większe, i wierz mi, że traktuję je bardzo poważnie. Jak wiesz, kocham Elizabeth, ale mam teraz syna. Nadszedł czas, aby zamknąć ten rozdział naszego życia i rozpocząć nowy.

– A co z moimi dziećmi? Jeśli coś stanie się Elizabeth, zostanę zupełnie sam. Oboje wymagacie ode mnie niemożliwego.

– Westfield... – westchnął William ciężko. – Gdy nadejdzie czas, obydwaj będziemy gotowi.

– Gdy przyjdzie czas na co? – zapytała Elizabeth z progą.

– Na to, żebyś była w ciąży – powiedział William z uśmiechem, kryjącym prawdziwy temat ich rozmowy.

Elizabeth wytrzeszczyła oczy.

– Rozmawialiście o dzieciach? – Spojrzała na Marcusa. – Naszych dzieciach?

Marcus uśmiechnął się na samą myśl. Każdego dnia przekonywał się, że należała do niego. To dar, którym bezustannie się zachwycał. William podszedł i przytulił ją pospiesznie.

– Twój syn jest śliczny – powiedziała z uśmiechem. – Zanim przyszłam, zdążył zasnąć. Nie mogę się doczekać, aż będę mogła go potrzymać, gdy się już obudzi.

William pocałował ją w czoło i zostawił ich samych.

– A więc, do zobaczenia rano.

Drzwi zamknęły się z cichym kliknięciem i Elizabeth stanęła przed Marcusem.

– Nigdy nie rozmawialiśmy o dzieciach.

– Nie ma takiej potrzeby. – Podszedł do niej. – Pojawią się, kiedy przyjdzie na to czas i ani chwili wcześniej.

Odwróciła wzrok, przygryzając dolną wargę.

Zdziwił go nagły chłód jej spojrzenia.

– Co cię martwi, kochanie?

– Nie chcę o tym rozmawiać.

Zachichotał i przeciągnął palcem wzdłuż jej obojczyka, czując, jak jej ciało budzi się pod jego dotykiem.

– Często tak mówisz i zmuszasz mnie, żebym wyciągał z ciebie informacje. Ale ze względu na późną godzinę chciałbym żebyś mi tego oszczędziła.

Elizabeth zamknęła oczy.

– Nie możemy po prostu położyć się spać? Jestem zmęczona.

– Powiedz mi – nalegał, dotykając ustami jej skroni. I dodał namiętnym głosem: – Znam sposoby, żeby to z ciebie wyciągnąć. Chciałabyś spróbować?

– Może... – Opuściła brodę i powiedziała bardzo cicho: – Może jestem bezpłodna.

Odsunął się, zaskoczony.

– Skąd ci przychodzą do głowy podobne bzdury?

– Pomyśl tylko. Przez rok byłam żoną Hawthorne'a i...

– On za bardzo się nie starał – parsknął Marcus.

– Ale ty włożyłeś w to wystarczająco dużo starań przez ostatnie kilka miesięcy – powiedziała Elizabeth. – A moja miesiączka przychodzi z zadziwiająco regularnością.

Marcus zmarszczył czoło i patrzył na stojącą ze spuszczoną głowę Elizabeth. Nie mógł znieść jej smutku.

– Och, kochanie. – Sięgnął za jej plecy i zaczął rozwiązywać jej suknię. – Niepotrzebnie się zamartwiasz.

– Z każdym mijającym miesiącem boję się, że cię zawiodłam. – Oparła policzek na jego aksamitnej marynarce.

– To dziwne, bo ja z każdym mijającym miesiącem jestem wdzięczny, że trochę dłużej będę miał cię tylko dla siebie.

– Proszę, nie żartuj.

– Nie żartuję. Mam dwóch braci. Linia Ashfordów nie zaginie.

– Z pewnością pragniesz własnych dzieci, a moim obowiązkiem jest ci je dać.

– Dość tego. – Odwrócił ją, żeby łatwiej mu było ją rozebrać. – Pragnę jedynie ciebie. Całe życie pragnąłem jedynie ciebie.

– Marcusie... – Poczł ucisk w sercu na dźwięk jej łamiącego się głosu.

– Kocham cię – powiedział przez zaciśnięte gardło. – Zawsze cię kochałem. – Zobaczył, że zaczęła płakać. – Jeśli przyjdzie nam być tylko we dwoje, umrę jako najszczęśliwszy człowiek na ziemi. Nigdy w to nie wątp.

Odwróciła się do niego, przyciągając do siebie jego głowę, przyciskając mokre od łez usta do jego ust.

– Nie zasługuję na ciebie – łkała, zatapiając palce w jego włosach.

Marcus tulił ją mocno i nie mógł wydusić z siebie słowa, po tym jak wyznał to, czego miał nigdy nie mówić, nawet nie pomyśleć. Napierała na niego, wykonując energiczne ruchy, aż przesunął się w tył. Włożyła ręce pod jego marynarkę, zsuwając ją z ramion i wyrywała guziki z kości słoniowej.

– Elizabeth.

Jej ręce były wszędzie, rozpinają, szarpały warstwy jego ubrań, aż nie pozostało mu nic innego, jak przyjść jej z pomocą. Doskonale ją rozumiał, być może nawet lepiej, niż ona potrafiła zrozumieć samą siebie. Znalazła się w potrzasku, uwikłana w uczucia, przed którymi uciekała, odkąd się poznali; a teraz uciekała ponownie, ale tym razem do niego raczej niż przed nim. A on ofiaruje jej pocieszenie, którego potrzebowała, i weźmie to, co ona ofiaruje mu w zamian, ponieważ kochał ją każdym uderzeniem serca.

– Zdejmij to – przykazała, szamocząc się ze swoim gorsetem. – Zdejmij to ze mnie.

Złapał za poluzowane poły i rozsunał jej suknię. Wyszła z sukni, a potem w gorsecie, koszuli i kilku warstwach halek pociągnęła go

na podłogę i przełożyła nogę przez jego biodra. Marcus zaśmiał się, uwielbiając jej niemal zwierzęce pożądanie. Aż zachłysnął się powietrzem i wygiął w łuk, gdy wzięła go w dłonie i włożyła w siebie, obejmując wilgotnymi, jedwabistymi tkankami.

– Chryste – jęknął, zastanawiając się, jak zawsze, gdy się kochali, czy kiedykolwiek rozkosz zmaleje do chociażby znośnych rozmiarów. Jeśli nic innego z tego nie wyniknie, jeśli jego nasienie nigdy się w niej nie zagnieżdży, może z tym żyć. Był pewien, że może się z tym pogodzić.

Elizabeth zamarła, dysząc ciężko, z talią i piersiami ściśniętymi gorsetem. Spojrzała w dół na leżącego pod nią pięknego męża. Znany z niewzruszonej kontroli Marcus Ashford leżał ze zmysłowo rozchylonymi ustami i błyszczącymi oczami. Nie mogąc się powstrzymać, objęła go za kark i mocno pocałowała. Jego smak, mroczny i niebezpieczny, dotyk jego jedwabistego, gorącego języka sprawiły, że zadrżała i zacisnęła mięśnie wokół pulsującego w niej penisa.

Jęknął w jej usta i delikatnie otoczył ją ramionami. Unosił w górę biodra, pieszcząc ją głęboko szeroką koroną swej erekcji.

– Marcusie... – Ogarnięta zmysłowym pragnieniem, podniosła się i zaczęła kręcić biodrami. Potem opuszczała się na dół, gdy on się unosił, przyjmowała go tak głęboko, że drżała z rozkoszy. Każdy dotyk, każde wydobywające się z jego gardła jęknięcie mówiło jej, jak bardzo ją kocha i akceptuje, jak bardzo jej potrzebuje. Pomimo wszystkich jej wad.

Jego intensywne spojrzenie było jak namiętna pieszczota. Wiedziała, że uwielbiał na nią patrzeć, słyszeć jej okrzyki, czuć jej pożądanie. Ciało Elizabeth falowało nad nim, jakby oddzieliło się od jej umysłu, wiedzione czystym pragnieniem. Zaciśnięty gorset zmieniał jej doznania, sprawiając, że była boleśnie świadoma chwili i jednocześnie odurzona.

– O tak – zachęcał ją zachrypniętym głosem. – Weź to, czego pragniesz. Pozwól mi dać ci to!

Położyła palce na jego brzuchu i czuła pod lnianą koszulą jego stalowe mięśnie. Spojrzała mu w oczy.

– Przytul mnie.

Przyciągnął ją do siebie, przycisnął usta do jej ust, zatapiając w nich język w rytmie długich, głębokich pchnięć. Była tak mokra, tak podniecona, że przy każdym pchnięciu rozchodził się po pokoju wilgotny dźwięk.

Umarłbym dla tego, powiedział jej kiedyś i wiedziała, że to prawda, bo w tym momencie w jego ramionach ona umarła.

I odrodziła się na nowo.

Elizabeth obudziła się późnym rankiem i spostrzegła, że jest sama. Umyła się i ubrała. Chciała zobaczyć się z Marcusem, zanim spędzi resztę dnia z Margaret i jej dzieckiem.

Gdy schodziła na dół głównymi schodami, dostrzegła lorda Eldridge'a, Avery'ego i Marcusa wychodzących z salonu na parterze. Zatrzymała się, przygotowując się na coś, co miało zaraz nastąpić.

Marcus dostrzegł ją i wyszedł na spotkanie u podnóża schodów.

– Dzień dobry, kochanie. – Jego spojrzenie, ciepłe, wielbiące mówiło więcej niż tysiące słów.

– Czy wiadomo coś nowego? – zapytała.

– Muszę natychmiast wyjść z Eldridge'em. Widziano St. Johna w Londynie i są jeszcze inne sprawy wymagające mojej uwagi.

Elizabeth uśmiechnęła się przelotnie do lorda Eldridge'a i Avery'ego.

– Dzień dobry, lordzie. Witam panie Jamesie.

Obydwaj mężczyźni się uklonili.

Zwracając się ponownie do Marcusa, uważnie wpatrywała się w jego twarz i zauważyła, jak jest spięty.

– Czy stało się coś jeszcze? Coś, co przede mną ukrywasz?

Pokręcił przecząco głową.

– Po prostu martwię się, że muszę cię zostawić. Avery dotrzyma ci towarzystwa, chociaż wolałbym sam czuwać nad twoim bezpieczeństwem. Zawsze gdy tylko się odwrócę, dzieje się coś niepokojącego i...

Położyła mu palce na ustach, żeby go uciszyć.

– Ciii, będę bezpieczna z panem Jamesem. I William jest w domu.

– Nawet gdyby tu byli strażnicy samego króla, nie zaznałbym spokoju.

– A więc, zostań – powiedziała wprost. – Niech pan James pójdzie z Eldridge’em.

– Nie mogę. Nie zrezygnowałem z tego zadania i zanim uwolnię się od agencji, muszę załatwić pewne sprawy.

Elizabeth położyła dłoń na ustach i łzy napłynęły jej do oczu, gotowe w każdej chwili spłynąć po policzkach. Zamierzał dotrzymać danej jej obietnicy.

– Powiedz, że to łzy szczęścia.

– Kocham cię – wyszeptła.

– Wrócę jak najprędzej – wyszeptał z uśmiechem. – A ty w tym czasie trzymaj się z dala od kłopotów, proszę.

Wychodząc z Chesterfield Hall, Marcus i Eldridge odebrali od stajennych lejce i dosiedli koni.

– Powiedziałaś coś lady Westfield? – zapytał Eldridge, gdy wyjechali na drogę.

– Nie. Niepotrzebnie by się zamartwiała.

– Sądzisz, że strach o twoje życie jest zbędny?

Marcus parsknął.

– St. John już dawno by mnie zabił, gdyby o to mu chodziło – powiedział lekceważąco. – Zdaje sobie sprawę, że groźby w stosunku do lady Westfield osiągną lepszy skutek. Chociaż z drugiej strony, atakując mnie, mógłby liczyć, że skupiłbym się na własnym bezpieczeństwie, zaniedbując jej bezpieczeństwo. Głupia

próba, ale nie kosztowałyby go wiele więcej niż pismo, które do ciebie wysłał.

Marcus był tak pewny swojej oceny sytuacji, że gdy rozległ się wystrzał i jego ramię przeszył palący ból, zupełnie nie wiedział, co się dzieje.

Konie stanęły dęba, Eldridge krzyknął, a Marcus z ogromną siłą został zrzucony na ziemię. Oszołomiony, nie był w stanie bronić się przed półtuzinem mężczyzn, którzy ustawili na niego zasadzkę. Uświadomił sobie dopiero, jak bardzo błędził, gdy dostrzegł nad sobą Talbota ze sztyletem w dłoni. „Dobrze współpracuje z Averym Jamesem”, twierdził Eldridge. Marcus nieświadomy zdrady, Marcus zostawił Elizabeth z mężczyzną, który życzył jej zguby!

A teraz leżał na plecach i zauważył, że porastające alejkę drzewa stanowiły zielone tło opuszczającego się w jego kierunku ze śmiertelną precyzją stalowego ostrza.

Ale jego największego przerażenia nie wzbudzała zbliżająca się śmierć, lecz strach o żonę, która tak bardzo go teraz potrzebowała. A jego przy niej nie było.

Rozdział 23

– Wyglądasz pięknie.

Margaret oblała się rumieńcem.

– Dobrze nieba, Elizabeth. Jak możesz tak mówić? Muszę wyglądać okropnie. Od narodzin dziecka nie przespałam nocy, moje włosy są w wiecznym nieładzie, jestem...

– Promieniejesz – wtrąciła Elizabeth.

Spoglądając z uwielbieniem na swojego małego synka, Margaret się uśmiechnęła.

– Nie wiedziałam, że można kochać kogoś tak, jak kocham to dziecko. – Spojrzała na stojącą przy drzwiach Elizabeth. – Zobaczysz, jak będziecie mieli z Westfieldem własne dzieci.

Elizabeth przytaknęła smutno i sięgnęła do klamki.

– Zostawię cię, żebyś nakarmiła mojego bratanka.

– Nie musisz wychodzić – zaprotestowała Margaret.

– Tak późno wczoraj przyjechaliśmy, że ciągle czuję się zmęczona. Prześpię się trochę i wrócę do was.

– Gdzie jest lord Westfield?

– Załatwia jakieś sprawy. Powinien niedługo być z powrotem.

– W porządku. Wróc do mnie wypoczęta. Brakuje mi kobiecego towarzystwa.

Ziewając, Elizabeth udała się do swojego pokoju z sercem ciężkim ze zmartwienia. Marcus był zdenerwowany. Pomimo jego zaprzeczeń, nie mogła pozbyć się przeczucia, że coś było nie w porządku.

Zatrzymała się w korytarzu, w pobliżu swojego pokoju, dostrzegając stojące otworem drzwi. Weszła ostrożnie i zobaczyła znajomą postać, grzebiącą w szufladach jej biurka. Odwrócił się do niej.

I wtedy ujrzała w jego dłoni sztylet.

Zamarła i głośno przełknęła ślinę.

– Czego pan szuka, panie James?

Przygotowany na śmiertelny cios, Marcus aż podskoczył na dźwięk niespodziewanego wystrzału. Talbot zadrżał, z szeroko otwartymi z przerażenia oczami, a na jego kamizelce pojawiła się ciemnoczerwona plama, która rozchodziła się wokół przeszywającej jego pierś kuli. Opuścił przygotowane do ataku ramię i osunął się nieżywy na ziemię.

W tym przerażającym zamieszaniu Marcus zerwał się na równe nogi, przypatrując się toczącej się wokół niego bitwie. Dwunastu zupełnie nieznanym mu mężczyznom walczyło ze sobą zajadle. Nad drogą unosiły się tumany kurzu, który wchodził mu do gardła, drapał w oczy. Stał brzęczała w makabrycznej kakofonii i podczas gdy jego lewe ramię było zupełnie bezwładne, prawe pozostawało w pełni sprawne. Z szybkością błyskawicy dobył szabli i zaczął się bronić.

– Nie podnoś się.

Odwrócił się z uniesioną szablą i stanął twarzą w twarz z St. Johnem.

– Nie jesteś w stanie walczyć – stwierdził pirat, odrzucając bezużyteczny już dymiący pistolet.

– Od jak dawna James i Talbot pracowali dla ciebie?

St. John zbliżał się do niego.

– Nie pracowali dla mnie. Co nie znaczy, że nie mam swoich oczu i uszu w agencji. Jednak ludzie, o których wspomniałeś, nigdy nie byli moimi współpracownikami.

Marcus zamarł, gdy zaczęła docierać do niego prawda. Rozejrzał się w poszukiwaniu Eldridge’a, ale nigdzie go nie było. Spojrzał natomiast ponownie na Talbota i doszedł do jedynej możliwej konkluzji: Nic nie było takie, jak myślał.

St. John parsknął i rzekł:

– A więc teraz znasz prawdę. Powiedziałbym ci wszystko wcześniej, ale nigdy byś mi nie uwierzył.

U ich stóp padł mężczyzna i obaj pośpiesznie odskoczyli w tył.

– Zostaw to moim ludziom, Westfield. Musimy opatrzyć twoją ranę, zanim wykrwawisz się na śmierć, i odszukać lady Westfield.

Myśl o współpracy z St. Johnem była odstręczająca i Marcus splunął zbierającą się na jego języku żółcią. Tyle czasu, tyle lat...

Odgłosy walki zaczęły słabnąć, a krew w Marcusie gotowała się ze złości, aż huczało mu w uszach. Zsunął płaszcz i porzucił go w poplamionym krwią piachu. St. John pracował szybko i sprawnie, bandażując jego ranne ramię, podczas gdy Marcus obserwował, jak podwładni pirata z nonszalancją pozbywają się ciała.

– Jak długo o tym wiedziałeś?

– Od lat.

– A dziennik?

Zaciskając bandaż, aż Marcus skrzywił się z bólu, St. John spojrział z podziwem na swoje dzieło i odszedł krok do tyłu.

– Dasz radę utrzymać się na koniu?

– Zostałem postrzelony. Nie jestem inwalidą.

– Dobrze. A więc jedźmy. Wy tłumaczę ci wszystko po drodze.

– Gdzie jest dziennik, lady Westfield? – zapytał Avery.

Elizabeth stała wpatrzona w ostrze sztyletu.

– W bezpiecznym miejscu.

– Nikt nie jest bezpieczny.

– O czym ty mówisz?

Podszedł do niej pośpiesznie, aż się cofnęła.

– Nie czas na brawurę. Musisz szybko myśleć i bezgranicznie mi zaufać albo nie przeżyjesz.

– Nie rozumiem.

– Ja też nie do końca rozumiem, ale widziałem grupę mężczyzn otaczających dom od strony tylnego ogrodu.

– Obłężenie? – krzyknęła przerażona. – W domu są służący, lord i lady Barclay... O Boże! Dziecko!

Avery chwycił ją za łokieć i zaprowadził w stronę drzwi.

– Lord Langston wyjechał. Podobnie jak Westfield i Eldridge. Jeśli tamci mają wystarczająco dużo ludzi, mogą z łatwością wtargnąć do domu. Znają drogę, dostali się już wcześniej do twojego pokoju.

– Kto by się na coś takiego odważył?

Zaufana, odziana w perukę postać stanęła w drzwiach, blokując im wyjście.

Avery zatrzymał się i zacisnął szczękę. Wskazał ruchem głowy na drzwi.

– On.

Marcus wyjrzał zza krzaków i zaklął pod nosem. Na myśl o żonie jego serce waliło jak oszalałe. Podczas wszystkich swoich bliskich spotkań ze śmiercią jeszcze nigdy nie był aż tak przerażony.

Doliczył się czterech mężczyzn od frontu i trzech na tyłach domu. Gdyby nie był ranny, poradziłby sobie z nimi bez trudu, ale mógł posługiwać się tylko jedną ręką. Osłabiony przez utratę krwi i paraliżujący strach o Elizabeth wiedział, że nie da im wszystkim rady. Pozostało mu bezradne obserwowanie, jak przystępują do działania ludzie St. Johna, którzy ukradkiem otoczyli dom w oczekiwaniu na sygnał do ataku.

– Eldridge wiedział prawie od samego początku – powiedział po cichu St. John. – Od razu zauważył podobieństwo pomiędzy mną

a Hawthorne'em. Potwierdził swoje przypuszczenia i zagroził, że ujawni zdradzieckie motywy, dla których Hawthorne wstąpił do agencji.

– Chyba że...?

– Chyba że zgodzi się pracować dla niego. Eldridge dostarczy informacji, my zrobimy z nich pożytek i podzielimy się zyskami po połowie.

– Jezu! – Marcus spojrział niewidzącym wzrokiem na Chesterfield Hall, ledwie rejestrując ceglany, porastający pnącą winoroślą mur. Poświęcił cztery lata swego życia kłamstwu. – Ufałem mu – powiedział ponuro.

– Hawthorne mu nie ufał. Dlatego stworzył dziennik.

– Który zawiera...?

– Absolutnie nic. – St. John wzruszył ramionami. – Hawthorne wiedział, że prędzej czy później Eldridge się nas pozbędzie, więc szantażował go dziennikiem, który miał rzekomo zawierać listę jego przewinień i lokalizację ukrytych przed nim łupów. W rzeczywistości nic takiego nie istniało, ale dziennik zapewniał nam bezpieczeństwo. Jeśliby coś nam się stało, działalność Eldridge'a ujrzałaby światło dzienne i straciłby fortunę.

– Chroniłeś siebie, ale zaryzykowałeś życie mojej żony? – ryknął Marcus. – Popatrz, ile się nacierpiała, przez co przechodzi teraz!

– Ponoszę winę za przeszukanie jej pokoju. Ale nie miałem nic wspólnego z atakami. Były to ostrzeżenia dla mnie. Już dawno temu zabiłbym Eldridge'a, lecz zagroził, że jeśli zginie z mojej ręki, lady Westfield zapłaci za to życiem. Zagroził również ujawnieniem sekretu Hawthorne'a. Nie mogłem do tego dopuścić. A więc czekaliśmy, zarówno on, jak i ja, aż zmieni się równowaga sił, i jeden z nas będzie mógł zabić drugiego.

Unosząc głowę znad krzaków, Marcus patrzył, jak eliminowani są ostatni ludzie Eldridge'a. Poderżnięto im gardła, żeby nie narobić hałasu. Z precyzją, którą zademonstrowali już na drodze, ludzie St. Johna odciągnęli ciała do pobliskiego zagajnika.

– Dlaczego nie zabił cię, gdy pojawił się dziennik? Po co byłeś mu potrzebny, gdy już miał książkę w ręku?

– Obawia się, że jestem jedynym człowiekiem, który potrafi rozszyfrować kod Hawthorne’a. – St. John roześmiał się sucho. – Pozwolił ci spróbować, ale gdyby ci się udało, zapewne zabiłby cię i zwałił winę na mnie. Nie może mnie tak po prostu zlikwidować, moi ludzie narobili by zamieszania.

Wyszli z krzaków i pobiegli w stronę domu.

– Jest zbyt cicho – wyszeptał Marcus, kiedy wchodzili przez główne wejście. Po plecach przeszedł mu dreszcz przerażenia i oblał go zimny pot. Poruszali się ostrożnie, niepewni, jakie czekają na nich pułapki.

– Westfield.

Obaj mężczyźni zatrzymali się w pół kroku. Odwrócili głowy i napotkali intensywne spojrzenie hrabiego Barclaya, stojącego w drzwiach.

– Czy chciałbyś mi coś powiedzieć? – zapytał, ale jego zdawkowe słowa nie kryły napięcia ani nienawiści, z jaką patrzył na St. Johna.

Marcus odwrócił się w stronę szwagra i pokazał mu swoją ranę.

– Dobry Boże! Co ci się stało?

– To Eldridge.

William otworzył szerzej oczy i przyjął wiadomość z widocznym niedowierzaniem.

– Co? Nie mogę... Eldridge?!

Marcus stał bez ruchu, ale William na tyle dobrze go znał, że nie musiał czekać na odpowiedź. Wziął głęboki oddech i zaniechał pytań, które mogły poczekać, w przeciwieństwie do spraw, które wymagały natychmiastowej uwagi.

– Nie możesz iść dalej. Potrzebujesz doktora.

– Potrzebuję mojej żony. Eldridge tu jest, Barclay. W tym domu.

– Nie! – William spojrział z przerażeniem na schody, a potem wskazał na St. Johna. – I uważasz, że możesz mu zaufać?

– Nie wiem, komu ufać, ale właśnie uratował mi życie. Na razie to musi wystarczyć.

Poblady i oszołomiony, William próbował zebrać myśli, ale Marcus nie mógł już czekać ani chwili. Za dużo upłynęło czasu. Eldridge sporo ich wyprzedził. Elizabeth była w niebezpieczeństwie i nie mógł dłużej tego znieść. Porzucił ostrożność i pobiął na schody.

– Lord Eldridge? – Zaskoczona Elizabeth zmarszczyła czoło i spojrzała za niego. – Gdzie jest Westfield?

– Lord Westfield jest zajęty. Jeśli chcesz go zobaczyć, weź dziennik i chodź ze mną.

Elizabeth patrzyła oniemiała, usiłując zrozumieć, co się dzieje. Nagle dostrzegła na jego szarym płaszczu drobne, ciemne plamki krwi. Ogarnęło ją złe przeczucie. Zaciśnęła dłonie w pięści i podeszła krok do przodu.

– Co z nim zrobiłeś?

Zaskoczony Eldridge zmienił pozycję, a Avery wykorzystał sytuację i rzucił się na niego. Z hukiem padli na podłogę i przetoczyli się przez korytarz, uderzając o przeciwległą ścianę. Oszołomiona Elizabeth pomyślała, czy ten hałas aby nie obudzi dziecka. To właśnie ta myśl pobudziła ją do działania.

Przebiegła oczami przez pokój w poszukiwaniu czegokolwiek, czego mogła użyć jako broni.

– Uciekaj! – krzyknął Avery, zajęty przytrzymywaniem ręki, w której Eldridge dzierżył nóż.

To pojedyncze słowo zmusiło ją do ruchu. Unosząc warstwy spódnic, przebiegła obok walczących mężczyzn, przez korytarz, w stronę pokoju Margaret. Skręciła za róg i wpadła na przeszkodę. Z okrzykiem strachu upadła, desperacko przytrzymując się potężnego ciała, które upadało wraz z nią.

– Elizabeth!

Bez tchu padła wraz z Marcusem na podłogę.

Leżąc na mężu, podniosła głowę i dostrzegła buty Williama, który biegł do swoich pokoi.

– Zostaw mi Eldridge’a – powiedział St. John, przechodząc ponad nimi.

Elizabeth spojrzała na męża, ale prawie go nie widziała spod wypełniających jej oczy łez. Marcus delikatnie ją z siebie zdjął. Był przerażająco błydy, miał zaciśnięte usta, ale z jego spojrzenia było ciepło i poczucie ogromnej ulgi.

– Powiedział, że cię pojmano! – krzyknęła.

– Ledwie uszedłem z życiem.

Zauważyła przesiąknięty krwią bandaż pokrywający jego tors i ramię.

– O Boże, jesteś ranny!

– Nic ci się nie stało? – zapytał, podniósł się na nogi i pomógł jej wstać.

Pokiwała głową, zalewając się łzami.

– Pan James uratował mi życie, przytrzymując Eldridge’a, aż zdołałam uciec, ale zastałam go, jak przeszukiwał mój pokój. Chciał zdobyć dziennik. Marcusie, on miał nóż...

Marcus przyciągnął ją do siebie, chłonąc jej drżenie, obejmował ją jednym ramieniem.

– Ciii. Idź do swojego brata, kochanie. I zostań z nim, dopóki po ciebie nie przyjdę. Rozumiesz?

– Gdzie idziesz? – dopytywała się gorączkowo. – Potrzebujesz pomocy. Krwawisz. – Elizabeth wyprostowała się zdecydowana. – Zaprowadzę cię do Williama, a potem zobaczymy...

Pocałował ją szybko.

– Uwielbiam cię, moja nieustraszona żono. Ale zrób, o co proszę. Pozwól mi to skończyć. Moja męska duma cię o to prosi.

– Nie bądź taki hardy! Nie jesteś teraz w stanie ścigać przestępców, a ja potrafię wycelować pistolet lepiej niż niejeden mężczyzna.

– Nie przeczę. Jednak w tym wypadku obawiam się, że muszę skorzystać z męzowskiego prawa i zmusić cię do posłuszeństwa,

mimo iż wiem, że narażę się na kłótnię. Idź, kochanie. Zrób to, o co proszę. Zaraz do siebie przyjdę, a wtedy możesz mnie zbesztać.

– Marcusie, proszę...

Usłyszeli dochodzące z korytarza odgłosy walki na szable, a jego wzrok spowaźniał, aż przesyły ją dreszcze. Posłuszna delikatnemu pchnięciu, Elizabeth poszła wzdłuż korytarza na drżących nogach.

– Uwważaj... – napomniała, ale gdy spojrzała za siebie, już go nie było.

Marcus patrzył na odchodzącą Elizabeth i dziękował za nią Bogu. Wszystko, w co wierzył, rozsypało się, jak domek z kart. Wszyscy, którym ufał, zawiedli. Wszyscy, oprócz niej. Potrzebował jej desperacko, ale musiał najpierw doprowadzić tę sprawę do końca. Odwrócił się i pobiegł w kierunku odgłosów walki.

Wyłonił się zza zakrętu i zobaczył poruszającego się z gracją St. Johna, zadającego szybkie ciosy. Naprzeciwko niego pozbawiony peruki Eldridge, z rozwianym włosom i zaczerwienioną z wysiłku twarzą toczył z góry przegraną walkę. To nie on jednak był celem Marcusa, który postanowił zostawić go St. Johnowi. W końcu jego żona żyła w przeciwieństwie do brata Christophera.

Skierował uwagę na Avery'ego, który stał z boku ze sztyletem w dłoni. Marcus czekał niezauważony, żeby dać Avery'emu szansę zrobienia tego, co należało. Pracowali razem od lat i aż do tej pory Marcus uważał go za przyjaciela. Kielkowały w nim resztki nadziei, że jego zaufanie nie było zupełnie bezpodstawne.

St. John wykonał zwód i natarł na przeciwnika. Zdyszany Eldridge nie był w stanie uchylić się przed ciosem i Marcus patrzył, jak ostrze wbija się mu w udo, a Eldridge pada na kolana.

Pirat podszedł do pokonanego Eldridge'a z zacisniętymi zębami i zacisnął mu dłoń na szyi.

– Nie możesz mnie zabić – zacharczał Eldridge. – Potrzebujesz mnie.

To właśnie wtedy Avery przystąpił do działania i korzystając z nieuwagi St. Johna, podszedł do niego od tyłu z przygotowanym do ciosu sztyletem.

– Avery! – ryknął Marcus.

Avery odwrócił się i rzucił się do przodu, aż Marcus musiał zrobić unik.

– Nie rób tego – ostrzegł Marcus, ale Avery nie rezygnował.

– Nie mam wyboru.

Marcus próbował uniknąć konfrontacji, modląc się, żeby Avery przestał panikować i się uspokoił. Kierował sztylet, starając się go zranić, ale nie zabić. W końcu, wyczerpany własną raną, nie mając innego wyboru, Marcus zadał śmiertelny cios.

Zdyszany Avery osunął się na podłogę, z plecami przyciśniętymi do ściany, z kącika ust toczyła się mu strużka krwi. Jego ręce ociekały krwią, przyciśnięte do miejsca na piersi, gdzie Marcus wbił sztylet. Eldridge leżał obok, a głęboko w jego sercu tkwiła szabla St. Johna.

Marcus westchnął i upadł na kolana.

– Ach, Avery, dlaczego?

– Lordzie – wystękał Avery. – Znasz odpowiedź. Więzienie nie jest odpowiednim miejscem dla ludzi mojego pokroju.

– Oszczędziłeś moją żonę, mógłbym ci pomóc.

Pomiędzy wargami Avery’ego utworzyła się półprzezroczysta, czerwona bańka, która rozprysła się, gdy zaczął znowu mówić.

– Polu... polubiłem ją.

– Ona ciebie też. – Marcus wyjął chusteczkę i wytarł pot z czoła Avery’ego. Czując dotyk materiału, agent przymknął oczy.

Marcus spojrział na Eldridge’a. Ta scena była surrealistyczna i rozdzierająca.

– Było więcej... ludzi – wydyszał Avery. – Czy jest bezpieczna?

– Tak, jest bezpieczna.

Avery pokiwał głową, oddech zarzęził mu w płucach, po czym zeszywniał i jego ciało opadło w objęcia śmierci.

Marcus podniósł się, zmęczony i zrezygnowany. Spojrzał na St. Johna, który powiedział:

– Ocaliłeś mi życie.

– Uznajmy to za wyrównanie rachunków. Co zamierzasz zrobić z Eldridge'em?

– Biedaczek stał się ofiarą napadu rabunkowego. – St. John wyszarpnął swoją szablę. – Moi ludzie zadbają, żeby został znaleziony w odpowiednim miejscu i czasie. Jeśli zakończyliśmy sprawę, zajmę się tym od razu.

Marcus nie mógł pozbyć się poczucia winy i żalu. Kiedyś podziwiał Eldridge'a i cierpiał teraz po stracie człowieka, za którego go uważał.

– Weź ze sobą dziennik. Mam nadzieję nigdy więcej go nie oglądać.

– Moi ludzie zajmą się również tymi – powiedział pirat, wskazując czubkiem miecza na dwa zakrwawione ciała. – Jesteśmy wolni, Westfield. Mam nadzieję, że król uwierzy w waszą wersję wydarzeń, gdy oboje z Barclayem powiecie to samo. Wyeliminują wtedy z agencji cały podejrzany element, a ja uwolnię się od groźby, że ludzie Eldridge'a dopadną mnie po jego śmierci.

– W porządku. – Marcus odetchnął głęboko. Wiedział, że ten dzień utkwi mu w pamięci na zawsze.

– Marcusie?

Odwrócił się, słysząc niepewny głos żony. Elizabeth stała kilka metrów od niego, z pistoletem u boku. Na jej widok, tak drobnej, ale zdeterminowanej, zmięкло mu serce i zapominając o wszystkich okropieństwach, rzucił się w jej ramiona.

Epilog

Londyn, kwiecień 1771

Była idealna pogoda na przejażdżkę w parku i Marcus rozkoszował się cudownym dniem. Jechał na rączym, niespokojnym wierzchowcu, ale trzymał wodze jedną ręką, drugą unosząc kapelusz i pozdrawiając znajomych. Rozpoczynał się nowy sezon, jego pierwszy sezon towarzyski z Elizabeth jako żoną u boku, i oczekiwał go z niecierpliwością.

– Dzień dobry, lordzie Westfield.

Marcus odwrócił głowę w stronę zbliżającej się karocy.

– Lady Barclay – odpowiedział z uśmiechem.

– Czy mogę spytać o lady Westfield?

– Proszę bardzo. Z przykrością muszę zawiadomić, że została w domu. Bardzo brakuje mi jej towarzystwa.

– Nie jest przypadkiem chora? – zapytała Margaret, marszcząc brwi pod kapeluszem z szerokim rondem.

– Nie, czuje się dobrze. Jest nieco zmęczona i obolała, ale jak wiesz dopiero co wróciliśmy do miasta. Podróże są takie wyczerpujące. – Oczywiście nie dodał, że nie pozwolił jej się dobrze wyspać w gospodzie.

Elizabeth z dnia na dzień stawała się coraz piękniejsza i zniewalająca. Często myślał o portrecie jej matki, który wisiał nad

kominkiem w salonie Chesterfield Hall. Marzył niegdyś, że zobaczy kiedyś w oczach Elizabeth takie szczęście. Teraz był pewien, że widzi je na twarzy swojej żony.

A pomyśleć, że rok temu zamierzał nasycić żądze i zakończyć swą udrękę. To pierwsze nigdy nie nastąpi, przynajmniej dopóki oddycha, a to drugie stało się odległym wspomnieniem. Codziennie dziękował Bogu, że udało mu się odpędzić także i jej demony. Razem odnaleźli spokój i wreszcie zaznał szczęścia.

– Cieszę się, że to nic poważnego. Mój syn nie może się już doczekać spotkania z ciotką, a Elizabeth obiecała, że wstąpi do nas w tym tygodniu.

– Jestem pewien, że przyjdzie.

Rozmawiali jeszcze kilka chwil, ale wkrótce jego koń zaczął się niecierpliwić i Marcus się pożegnał. Wybrał mniej uczęszczaną drogę i pozwolił wierzchowcowi przyspieszyć, po czym skręcił na Grosvenor Square, z nadzieją że dał Elizabeth wystarczająco dużo czasu na sen, ale był zbyt zniecierpliwiony, żeby przedłużać spacer.

Gdy podjeżdżał pod domu, dostrzegł wychodzącego z niego mężczyznę i dopadł go niepokój. Rzucił lejce czekającemu stajennemu.

– Dzień dobry, lordzie – powitał go służący, gdy Marcus podawał mu kapelusz i rękawiczki.

– Nie wiem, czy dobry, skoro właśnie widziałem wychodzącego doktora.

– Lady Westfield źle się czuje, lordzie.

– Moja matka? – Ale wiedział, że nie chodzi o nią, bo wyglądała przy śniadaniu jak okaz zdrowia, podczas gdy Elizabeth niedomagala już od dwóch tygodni. Przerażony, pobiegł na górę, pokonując po dwa schody naraz. Jej matka rozchorowała się i nigdy nie wyzdrowiała; stale o tym pamiętał, bo skutki tej straty rozdzieliły ich na wiele lat.

Pełen niespokojnych myśli niepewnie wszedł do pokoju. Zatrzymał się w progu buduaru Elizabeth. Jego żona nieruchomo

leżała na kanapie, blada jak śmierć, a jej skórę pokrywała cieniutka warstewka potu, pomimo iż miała na sobie jedynie cieniutką koszulę, a w pokoju było dość chłodno.

Doktor to konował! Pomimo braku wiedzy medycznej, było dla Marcusa oczywiste, że Elizabeth jest poważnie chora.

Po pokoju krzątała się służąca, układając kwiaty. Wystarczyło jednak jedno spojrzenie Marcusa, żeby dygnęła i wyszła.

– Kochanie. – Upadł na kolana tuż przy kanapie i odsunął z czoła żony kosmyki wilgotnych włosów. Jej skóra była lepka. Walczył z chęcią, żeby porwać Elizabeth w ramiona i przytulić.

Jęknęła cichutko, gdy poczuła dotyk jego ręki. Otworzyła oczy i popatrzyła na niego, jakby po raz kolejny chciała powiedzieć, że mogłaby tak wpatrywać się w niego całą wieczność.

– Co ci dolega? – zapytał czułym, delikatnym jak jedwab głosem.

– Właśnie o tobie myślałam. Gdzie byłeś?

– Na przejażdżce w parku.

– Jesteś nieznośny. Postanowiłeś podręczyć wszystkie londyńskie kobiety swoim widokiem. – Cynizm, który niegdyś był wryty na jego twarzy, zniknął, ujawniając zapierającą dech w piersi piękną męską twarz. – Jestem pewna, że na twój widok przyspieszyło każde napotkane niewieście serce.

Próbował się uśmiechnąć.

– Nie jesteś już o mnie zazdrosna. Nie wiem, co o tym myśleć.

– Ty arogancki mężczyzno. Ufam, że potrafisz się odpowiednio zachować. Szczególnie w niedalekiej przyszłości, kiedy nie będę mogła przy tobie być.

– Nie będziesz mogła przy mnie... Dobry Boże – Porwał ją w ramiona. – Proszę, oszczędź mnie – błagał. – Powiedz mi, co się dzieje. Co to za choroba? Znajdę najlepszych specjalistów, przeszukam medyczne księgi, sprowadzę...

Przycisnęła do jego ust palec.

– Wystarczy położyćna.

– Położna? – Otworzył szerzej oczy i spojrzał na jej brzuch. – Położna? – powtórzył.

– Przecież bardzo się starałeś – żartowała. Uwielbiała radość, która powoli wypełniała mu oczy. – Nie powinienesz być aż tak zdziwiony.

– Elizabeth. – Objął ją delikatnie. – Nie wiem, co powiedzieć.

– Powiedz, że jesteś szczęśliwy. Tylko to pragnę usłyszeć.

– Szczęśliwy? Do diabła, byłem więcej niż szczęśliwy, gdy byliśmy tylko we dwoje. Teraz... teraz nie ma słów, które mogłyby wyrazić to, co czuję.

Elizabeth wtuliła głowę w szyję męża i wdychała jego zapach. Wystarczyło, że był blisko, a już czuła się lepiej. Od kilku tygodni podejrzewała, że jest w ciąży, gdyż powiększyły jej się piersi i dręczyło ją niezwykle zmęczenie. Ukrywanie porannych mdłości nie było łatwe, ale udawało jej się aż do dzisiaj. W końcu, gdy była przekonana, że usłyszy upragnioną nowinę, posłała po doktora.

– Dokładnie wiem, co chcesz powiedzieć – wyszeptła. – Nigdy nie będę w stanie wyrazić, jak bardzo byłam szczęśliwa, gdy kochałeś mnie, nawet wtedy, gdy wydawało się, że nie będziemy mieli dzieci.

Elizabeth usiadła wygodnie na kolanach męża i pomyślała, jak bardzo jej życie zmieniło się w ciągu roku. Twierdziła, że pragnie spokoju, ale tak naprawdę pograżała się w odrętwieniu, uciekając od myśli, że brakuje jej czegoś istotnego. Była tak wystraszona, tak pewna, że miłość do Marcusa osłabi ją, a nie wzmocni... i nie potrafiła teraz przypomnieć sobie dlaczego.

– Kocham cię – wyszeptła, i po raz pierwszy, odkąd była dzieckiem, poczuła się absolutnie szczęśliwa.

Bezpieczna w jego ramionach odpłynęła w sen i śniła o przyszłości.

W serii ukazały się: _____

NR 1 NA ŚWIATOWYCH LISTACH BESTSELLERÓW

SYLVIA DAY



TYLKO MNIE UWIEDŹ



 WIELKA LITERA

NR 1 NA ŚWIATOWYCH LISTACH BESTSELLERÓW

SYLVIA DAY



NIE IGRAJ ZE MNĄ



 WIELKA LITERA

NR 1 NA ŚWIATOWYCH LISTACH BESTSELLERÓW

SYLVIA DAY



TYLKO ON



 WIELKA LITERA

Tylko mnie poproś

Spis treści

Okladka

Karta tytułowa

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Epilog

W serii ukaza się:
Karta redakcyjna

Tytuł oryginału
ASK FOR IT

Projekt serii i zdjęcie na okładce
Anna Małyszek

Redakcja
Dorota Wer

Korekta
Bogusława Jędrasik
Stefania Krassnowska

Copyright © 2006 by Sylvia Day
Copyright © for the translation by Małgorzata Miłosz, 2014
Copyright © Wielka Litera Sp. z o.o., Warszawa 2014



Wielka Litera Sp. z o.o.
ul. Kosiarzy 37/53
02-953 Warszawa
www.wielkalitera.pl

Odwiedź
nas na 

ISBN 978-83-64142-39-0



Plik ePub przygotowała firma eLib.pl
al. Szucha 8, 00-582 Warszawa
e-mail: kontakt@elib.pl
www.eLib.pl

